ROZRYWKI
DLA DZIECI.

Jak słodkie zatrudnienie giętki umysł wspierać,
Wzbudzać żywą do czynów szlachetnych ochotę,
I gruntować w umyśle nieskażonym cnotę.

FELIŃSKI.

Rok Drugi.—Tom Czwarty.

WYDANIE DRUGIE.

W WARSZAWIE,

W DRUKARNI GAŁEZOWSKIEGO PRZY ULICY ŻABIEY N. 472

1828

ROZRYWKI
DLA DZIECI
WYDAWANE

PRZEZ

AUTORKĘ PAMIĄTKI PO DOBREY MATCE.

ROK DRUGI.

TOM CZWARTY.

DRUGIE WYDANIE

Iak słodkie zatrudnienie giętki umysł wspierać,
Wzbudzać żywą do czynów szlachetnych ochotę.
I gruntować w umyśle nieskażonym cnotę.

FELIŃSKI.

W WARSZAWIE,

W DRUKARNI GAŁĘZOWSKIEGO.

1825

ROZRYWKI DLA DZIECI.

Nr XIX. 1 Lipca 1825.

I.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

CHWILE NIEKTÓRE Z ŻYCIA
JANA KAROLA CHODKIEWICZA (a).

Urodził się 1560 *żyć przestał* 1620.

Od lat dziecinnych przykładał się szczególniey Chodkiewicz do nauk woiownikom właściwych, i w Akademii Wileńskiey znaiomości ięzyków, historyi, wymowy i matematyki nabywał chciwie. Znawca ludzi, Stefan Batory iadąc przez Wilno, w szlachetnych rysach twarzy i śmiałey

(a) Ten wyiątek udzielony został Wydawcy Rozrywek przez Pana Ł. G. który iuż to pismo ozdobić raczył Artykułem o Tadeuszu Czackim. Wydawca chwyta tę sposobność oświadczenia mu publicznie wdzięczności swoiey za pomoc, którą w zawodzie literackim ciągle od niego doznaie.

postawie Młodzieńca, przyszłe losy iego przewidział, i rzekł spoglądaiąc na niego mile: Zaiste ten będzie wielkim żołnierzem!" Wróżbę Króla bohatéra sprawdził Chodkiewicz.

Iakoż zachwycaiąca była iego postać: wysokie miał czoło, nos orli, bystre i przenikliwe oczy. Mówił krótko, zwięźle i z pewnym zapałem. Wyścigi do pierścienia i inne rycerskie gonitwy, zgłębianie dzieł woyskowych, sypanie okopów, strzelanie do celu, było iego zabawą. W koniach, w rynsztunku, wielkie miał upodobanie.

Poświęconą szablę z rąk Biskupa Wileńskiego otrzymawszy, dwadzieścia lat nie zchodził z pola. Odbiéraiąc ią wyrzekł: *Ten oręż zliczy nieprzyiaciół karki.*—Ciągłe były wtenczas ze Szwedami zapasy. Opieszały Zygmunt III. przebywaiąc w stolicy, zapominał, że woiowników swych opatrywać i wspiérać powinien. Chodkiewicz témi słowy Królowi smutny stan woyska maluie: „Wziąwszy próbę oziębłości i „niechętnego exekwowania woli i rozkazania „WKMci, tych *od których to zależy*, nędzę, do „tego *zmartwienia i narzekanie* Rycerstwa, „zgubę Inflant, i *obecny stan rzeczy*, przed oczy „biorąc, nie lza iedno (nie inaczéy tylko), de-

„sperować muszę.—W.K.M. Pan móy miłościwy „na Swiątki nam pieniądze obiecować raczysz, a „ia sam z tak błahego ostatka ludzi W.K. Mści, „przez głód i mus ciężkich niedostatków, do Wiel- „kiéy Nocy zostanieli który, żadnéy nadziei „nie mam; tak srogie uciśnienie, taka nędza, tak „bardzo serca wszystkich od służb W.K.Mści o- „drażone są. Iuż się prezentować Rycerstwu nie „śmiem, iuż się i przeklęctwa, a zatym pomsty „Bożéy nad sobą lękam, by mię płacz i narzekanie „ich, ku czemu niefortunnemu nie przywiodły? „Utaiłem się w Berzonach, kryię się przed niémi, „nie chcąc na takie miserye i skwierk ich, (co i „słyszyć brzydko) okiem swym patrzyć. Głód „potężniéy nad nieprzyiaciela wszystkich uciska, „a prawie *do ostateczności* pędzi; i do tego iuż „przyszło, iż konie swe na których częste *zwy-* „*cięztwa* fortunnie odnosili, nie maiąc ie czym „i siebie karmić, z wielkim żalem swym strze- „laią i temiż się żywią. Rozbiegli się po In- „flantskiéy ziemi dla żywności, i iako głodni wil- „cy, bez uszanowania *władzy* moiéy, sami się „szarpiąc, nie małe mordy, wydzierki, naiazdy, „i inne excessa czynią. Hamować trudno; mu- „szą. Głód iadowity i *do tego co się nie godzi*

„ciągnie; a posilać go nie masz czym w takim „niedostatku pieniędzy. Trwać zatym dłużéy „nie chcą, ani mogą.... Niech ci którym nędza „nasza i niedostatek *pośmiewiskiem*, nastąpią w „nasze micysca, niech się cieszą z prac naszych, „damy plac; zdarz iedno Boże, aby tak cierpli-„wie iako lekce ważą znosić umieli.... Padnieli „zatym co niepociesznego? iakom się nie raz pro-„testował, i teraz się przed Bogiem i WKMścią „oświadczam, żem *iest od winy wolny*, żaden mi „iéy *przypisywać* nie może, ze mnie wina iako „z gęsi woda spłynąć musi.—Czyńże iuż WKMść, „żeby z dobrem naszym i prowincyi téy było, „dosyć ia z siebie czynię, iż iakom przedtym słu-„żąc WKMści wielem chudoby swéy oyczystéy „utracił, tak i teraz ostatka zagonu nie lituiąc, „krwawą wysługę swą, Berzony daię na zasta-„wę, a nie tylko tę ale i wszystką maiętność mą, „aby się iedno potrzebie Rzeczypospolitéy dogo-„dzić mogło, lecz i w tym wątpliwa nadzieia; tak „się wszyscy ścisnęli, iż trudno gdzie i kopy gro-„szy porwać." (b)

(b) Oryginał tego listu dawniéy w Bibliotece Poryckiéy, dziś w Puławskiéy będący, pisany był 10. Marca 1604. roku. Słowa w nim odmiennym charakterem drukowane, są po łacinie w oryginale.

Król przysłał nieco posiłków, i Chodkiewicz w 1605. świetne pod Kircholmem odniósł zwycięztwo. Tyle męztwa w żołnierzy swych natchnąć umiał, że kiedy przed tą rozprawą umyślnie przed zgromadzoném woyskiém o wielkiéy liczbie nieprzyiaciół mówił, ozwał się ieden z towarzystwa: „Policzemy ich lepiéy, gdy pobiiemy.”—„Day „Boże rzekł Chodkiewicz, żeby się te WMści spełniły słowa; biorę ie za dobry znak ochoty „WMściów, i mam nadzieię w ich waleczności, „że się nam dobrze powiedzie.”—W czasie téy bitwy zaciętéy, sam Hetman w niebezpieczeńswie zostawał, doskoczył ieździec nieprzyiacielski tam, gdzie śmiały wódz przebiegał, i z pistoletu ubił iego adiutanta. Zwrócił się ku niemu Chodkiewicz, natarł, i śmierć zadał. Xiąże Sudermanii dwa konie miał pod sobą ubite i zaledwie uciekł na okręty; poległ Linderson, i Xiąże Luneburski, 9000. Szwedów zginęło. Tłum więźniów, obóz cały, dział iedenaście, 60. chorągwi, kredens srebrny i wszelki sprzęt Karola, iuż królem Szwedzkim ogłoszonego, dostały się w ręce naszych. A to zwycięztwo nad tak wielką siłą 3700. ludzi otrzymało; byli to Polacy, dowodził im biegły woiownik. Winszował go

Chodkiewiczowi swém pismem Rudolf Cesarz, upominki przysłał Jakób, król angielski, uprzeymie pisał Paweł V. Papież, wzniósł posąg bohaterowi w swym ogrodzie Medyceusz, a w Flandryi robione iedwabne obicia, zdumionym oczom malowały tę niepospolitą bitwę!....

Karności przestrzegał Chodkiewicz surowo, nie przebaczaiąc i znakomitszym. Doznał tego Kazanowski, który wstępuiąc z swym oddziałem do obozu, poważył się przed sobą buzdygan nieść (3) kazać. Chodkiewicz rzekł do królewicza Władysława: „Każ Wasza Królewi„czowska Mość go przestrzedz, aby ten znak do „torby schował, bo mu go każe stłuc na łbie.” Za opieraiącym się rozkazom Hetmańskim w ciągnieniu obozowém, kiedy przed rozgniewanym Chodkiewiczem uciekał Kazanowski, rzucił nań wódz buławą, i po czapce go zachwycił.

Żółkiewski poległ pod Cecorą, zdawało się że Turcy pochłoną Polskę. Kiedy szło o wybór Hetmana, któryby stoiącą nad przepaścią uratował Oyczyznę, król mianował Chodkiewicza. W dzień ślubu z Aloizą Xiężniczką

(3) Buzdygan, znak Dowódców oddziełuych, nie mogli go wznosić w obliczu Hetmana.

Otrogską, doszedł go rozkaz króla, głos Narodu. Przerwał weselne gody, pośpieszył gdzie go przyzywała sława. Zachodzące słońce świetnieyszym iskrzy się blaskiem; takim się okazał Chodkiewicz. Gdy szczupłe w porówuaniu z Turkami hufce nasze Dniestr przechodziły, zwątlony wiekiem, sił starganych, osłabionego zdrowia, siedział przecież w zbroi na dzielnym koniu, obóz w bliskości Chocimia rozłożyć kazał. Nadeszli Bisurmanie 260 dział polowych z sobą wleкąc, okrom burzących, z tych niektóre były 60 funtowe; niezliczone tłumy składały ich potęgę; naywiększe wysilenia zaledwie podniosły siły naszych wraz z Zaporozcami do 65. tysięcy, armat 28. tylko liczono, szczupła ilość prochu i ołowiu.

Uderzyli Turcy na kozaków, Chodkiewicz dosiadł rumaka, porwał szyszak i pałasz od oręźnika swego, z pułkiem swym i Lisowczyków między tłum biiących się poskoczył, śpiewaiąc hymn *Boga rodzica*, i srogą klęskę nieprzyiaciołom zadał. — Inną razą w nocy do obozu nieprzyiacielskiego wtargnąć kazał swym Kozakom; śmierć Karakaszy, naymężnieyszego z Ottomanów, zdobyty na nim łańcuch złoty, chorągiew czer-

wona Ianczarów, uświetniły tę walkę. — Mimo to, zewsząd okrążone rycerstwo, cierpiąc niedostatek żywności, spogląda ze smutkiem na przemagaiące nieprzyiaciół tłumy, bez nadziei odsieczy; upada na siłach, i haniebnie obóz porzucić zamyśla. Wódz schorzały zwołuie koło żołnierskie, sam ten środek doradza, siebie tylko na polu sławy rozkazuie zostawić. Zdziwionych, przeiętych trwogą, témi słowy ocuca, rzezwi, ożywia, nadzieię w ich serca wraża, odwagą swoią dusze ich przeymuie. Krzyknęli wszyscy: „Tu chcemy pozostać; tu zwyciężyć albo u„mierać!"

Nie było w przeznaczeniu Chodkiewicza końca tey wyprawy oglądać. Wzmogła się choroba; kazał się zawieść do Chocimia; ze łzami spotykało go Rycerstwo, ulubionemu Wodzowi ostatnie czyniąc pożegnanie. Wręczył buławę 23 Września 1620 kolledze Lubomirskiemu; nazaiutrz o drugiéy z południa ducha wyzionął. Już nie żył, a ieszcze lękali się go Turcy; sława iego acz po zgonie, zaszczytny pokóy uzyskała Polakom. Zwłoki iego przewiezione do Kamieńca, potém do Ostroga, spoczywaią pod wspaniałym grobowcem wzniesionym od przywiązanéy żony.

Spiewak Sybilli Puławskiéy tak mówi o Chodkiewiczu, i ostatniéy iego wyprawie:

Iuż się w stepy Chocimskie ta powódź rozlała:
lęknęło Chrześciańśtwo, Europa zadrżała.
W tobie świat Chodkiewiczu! swe losy położył,
Którego nieprzyiaciel żąden nie zatrwożył.
Biegnie Starzec trudami i wiekiem zdyszony,
A wyższym z Nieba duchem i męztwem natchniony
Tego lwa nadętego przemysłem uchodził,
Rozdarł paszcze, z przestrachu ziemię oswobodził;
A w zgonie napełniwszy sławą świat szeroki,
Zdartą lwią skórą, okrył pamiętne swe zwłoki.

Czytaiąca mnie Młodzi! nie ieden z was czuie w sobie chęć do woyska, i będzie żołnierzem; ucz się od przodków w tych Wspomnieniach narodowych wierności dla Króla; ucz się od naymłodszych lat swoich, że wszystko, i życie nawet w tym stanie dla dobra kraiu poświęcać należy; uznaway potrzebę karności, i ścisłego pełnienia rozkazu twoich zwierzchników.

II.

POWIEŚCI

KAPELUSZ.

Często wynikaią bardzo złe skutki z wczesnego zamęścia. Pani Żerowska poszła w szesnastym roku za mąż, a w siedmnastym iuż była matką. Będąc tak młodą i maiąc słodycz i uległość w charakterze, nie mogła dać sobie rady z dziecięciem, które od pieluch okazywało nadzwyczayną do uporu i do gniewu skłonność. Naypierwsze słowo z ust małéy Józi wyszłe, było *Nic*; za naymnieyszém sprzeciwieniem się iéy woli, tupała nóżkami i prawie siniała ze złości; były osoby na które wcale nie chciała patrzyć, a dnie tak nieszczęśliwe, że iéy nikt w niczém dogodzić nie mógł. Matka kochaiąc ią nad życie, uprzedzała wszystkie iéy życzenia, zadosyć czyniła naydziwacznieyszym chęciom, pieściła, a témi pieszczotami wzmagała złe iéy skłonności. Trwało to lat sześć. W końcu szóstego roku, Pani Żerowska powiła drugą córeczkę Teklunię, miała iuż wtenczas lat dwadzieścia dwa,

i więcéy doświadczenia; upór i dziwactwa Józi tyle zatruwały iéy życie, iż umyśliła wcale inaczéy Teklunię prowadzić. Z Józią nawet sprobowała odmienić sposób postępowania; ale dziewczynka ieszcze bardziey dokazywać zaczęła. Pani Żerowska boiąc się zepsuć serca, które u Józi bardzo czułe i dobre było, wróciła do dawnéy słodyczy zdaiąc na czas i na późnieyszy własny dziewczynki rozsądek, pozbycie się złych nałogów. Nie było iuż podobno innéy dla Józi drogi; tak się w nią wkorzeniły upor i dziwactwa, tak się wzwyczaiła własną wolę czynić, tak mało wreszcie przywykła bać się matki, że nagła surowość poprawić iéy nie mogła.— Józia miała bardzo wiele pięknych przymiotów; duszę do wysokich cnot zdolną, serce iak naylepsze; spodziéwała się więc iéy matka, że przyidzie chwila w któréy te przymioty zwalczą przywary. Od lat dwunastu zaczęła się szala ważyć widocznie, i trafiały się momenta w których Józia nayprzyiemnieyszą była dziewczynką. Wesoła, dowcipna każdemu przypodobać się chciała; zapominała o sobie dla drugich, okazywała iak nayżywsze przywiązanie Matce; z macierzyńską troskliwością trudniła się siostrą, słuchała z słodyczą zdania przeciwnego swemu, radę od każde-

go przyiąć była gotowa. Lecz niestety! te chwile nie długo trwały! i chorągiewka na dachu nie zmienia prędzéy kierunku swego, iak zmieniała humor Józia. Można było sądzić, że nagle w zupełnie inną przeistoczyła się osobę; zasadę którą dopiéro co ganiła, utrzymywała potém z naywiększym uporem; rzecz, któréy wcale nie lubiła, chwaliła; dla osób które naybardziey kochała, była nayprzykrzéyszą; oburzała się za naymnieyszą rzeczą, i za iedno słówko, godzinę całą sprzeczać się potrafiła. Lecz co było szczególniéyszego w Józi? przy obcych te nagłe zmiany nigdy nie następowały. Józia znała doskonale iak śmiesznemi w oczach wszystkich są dziwactwa i upor; wiedziała, że w młodéy Panience słodycz, uleganie, każdy naywięcéy ceni; i chęć zyskania powszechnego szacunku, takiéy iéy dodawała mocy, że wszystkie swoie przywary w przytomności osób którym się podobać pragnęła, pokonać umiała, i nie można było doyrzeć cieniu owego ducha sprzeczności, owych złych humorów, które tak okazywała, kiedy była sama z matką, z siostrą i z domowemi. Tą pozorną dobrocią tak wszystkich omamiła mimowolnie, iż ią za wzór swym córkom rodzice dawali. Któraż tkliwa Matka wyiawia bez potrze-

by i przed każdym wady swoich dzieci? Każda przed sobą samą ukryćby ie rada; nie mówiła więc nic przed nikim Pani Żerowska, o wadach córki, ale szlachetnie myślącą korciły przecięż nie raz te nie zasłużone pochwały. „Chciałabym, powtarzała często Józi, żeby te osoby, które cię ze słodyczy i „dobroci wysławiaią, w chwili dziwactw widzieć „cię mogły; zmieniłyby zdania.” Te słowa przykre były Józi, duszę maiąc piękną, czuła że źle postępuie, ale nie posiadała wytrwałości potrzebnéy temu, który chce zawsze wady swoie przezwyciężać; pobożnie chowana, wiedziała że nie tylko dla oka ludzkiego dobrym bydź należy, ale ta prawda ieszcze iéy ciągle obecną nie była.

Jedną z osób których Józia pragnęła naymocniéy pozyskać szacunek, był Półkownik Żerowski, brat rodzony nieboszczyka iéy Oyca (gdyż biedna Józia iuż od dwóch lat Oyca straciła.) Półkownik właśnie przed kilkoma mięsiącami przyiechał był z Litwy na czas iakiś do Warszawy. Pokochał Józię, bo niezmiernie przypominała Oyca; pokochał ią i dla tego, że upatrzył w niéy podobieństwo do swoiéy małéy córeczki Maryni; nie tyle ieszcze w twarzy ile w ułożeniu i w przymiotach „Mam nadzisię, mówił do

niéy często, że moia Marynia będzie kiedyś tak „przyiemną, tak słodką iak ty iesteś." Nie raz opowiadał o swoiéy Maryni różne dowcipne kawałki, szczególniéy wspominał z upodobaniem o dobroci iéy serca, o słodyczy z iaką ulegała trzecioletniemu bratu, i zawsze kończył opowiadanie pieszcząc się z Józią i mówiąc: „Oby moia Marynia sprawdziła „to wszystko co wróży! Oby zupełnie tobie podo„bną była!" Gdyby Pułkownik nie był żywy i roztargniony, za każdą taką pochwałą byłby dostrzegł pomieszania Józi; byłby widział, iak spuszczała oczy; rumieniła się i unikała weyrzenia matki; ale on tego wszystkiego nie uważał; a dopiéro gdy wyszedł, Pani Żerowska mówiła córce upokorzonéy w duszy tym niezasłużonym szacunkiem: „Od ciebie zależy pozyskać go słusznie i słuchać „tych pochwał bez wstydu."—„I na cóż" odpowiadała Józia zmieniaiąc się nagle, kiedy mnie „Stryiaszek i tak kocha."—„Mylisz się, moie „dziécie; on kocha w tobie swoią Marynię do „któréy sądzi, że iesteś podobną. On lubi roz„sądek, uprzeymość, słodycz, sąż to twoie za„lety? wierzay mi, ułożenie które masz w isto„cie, zupełnie by mu było przeciwne. A kie„dy oświadcza iakie przymioty w tobie ceni,

„to właśnie iakby mówił, że ciebie wcale nie ko-
„cha. Na twoiém mieyscu będąc, te iego słowa ra-
„niłyby serce moie.”—Na takie uwagi, Józia nie mogąc nic znaleść na swoię obronę, milczała; i nayczęściéy w iak naygorszym była humorze, póki Stryi, lub kto obcy nie nadszedł.— Pułkownik, iak wszyscy niemal Polacy, bardzo miał otwarty charakter; w każdéy okoliczności pogardę dla obłudnych pokazywał. Pani Żerowska zawsze spoglądała na Józię, kiedy on zdanie swoie w téy mierze odkrywał. Podobne wypadki często powtarzane, nareszcie zaczęły robić wrażenie na umyśle dziewczynki; bo ona obłudną nie była; téy krzywdy czynić iéy nie można; ale miłością własną wciągniona do obłudy została; bo iakże to wiele wad miłość własna źle zrozumiana w nas rodzi?....

Józia dostała była niedawno bardzo piękny kapelusz biały perkalowy z zielonym wieńcem; tym milszy był iéy ten podarek, że właśnie Zielone Świątki nadchodziły, i Matka iéy obiecała, że poiadą w drugie Święto na Bielany. Wiadomo wszystkim, iak to mieysce, zawsze piękne, zdobi się i ożywia w ten dzień mnóstwem osób, powozów i koni, które tam odwiecznym zwyczaiem iakby z powinności dążą; iakie ży-

iące i nadobne obrazy składaią te różne stany tak blisko siebie będące, iak miło patrzyć na tę powszechną wesołość, na te rozliczne zabawy, i iaką nareszcie w tym dniu w umysłach wielu młodych Panienek gra ważną rolę kapelusz. W tym roku wszyscy sobie wróżyli świetnieysze niż kiedykolwiek Bielany; obiecywano że Monarcha swoią obecnością zaszczycić ie raczy; Józia też tak się cieszyła tą przeiażdżką, że iey się aż co noc przeszkody do niey śniły. W Sobotę rano oglądała właśnie swóy ładny kapelusz, dobieraiąc do niego wstążki na pas stosowney, kiedy odebrała od iedney ze swoich przyiaciołek bilet w następuiących słowach:

„Ty co iesteś taka dobra, taka nieoszacowa-
„na, taka uczynna, ty którą mi Mama zawsze
„na przykład przedstawia, kochana Józiu, po-
„zwól mi twego perkalowego kapelusza; zachcia-
„ło mi się koniecznie mieć taki sam na Biela-
„nach; nasza służąca nie może nic zrobić bez
„wzoru; przyszliyże mi go, moia iedyna, na
„dzień ieden, przyszliy zaraz; bo ia niestety!
„nie taka iak ty rozsądna, i zgadzaiąca się, kiedy
„mi się czego zachce, muszę mieć natychmiast.
„Byway zdrowa, i nie śmiey się ze mnie. Ale nie:
„śmiać się nie będziesz, bo kto tak doskonały

„iak dobra Józia, to pobłażanie łączy do in-
„nych przymiotów.”

Aniela S.

Józia odebrała ten list w przytomności Pułkownika; zmięszał ią, gdyż chcąc utrzymać dobre o niéy mniemanie Stryia i przyiaciołki, nie śmiała odmawiać; a wiedząc, że Aniela wielki trzpiot i zapominalska, niezmiernie się bała czy iéy nie pogniecie kapelusza, i czy na czas odda? Starała się iednak ukryć swoie nieukontentowanie, i zapytała się Matki z niespokoynością: „Coż mam zrobić?”—„Zrób co chcesz”, odpowiedziała Pani Żerowska; (która wiedziała dobrze, że cokolwiek bądź powie, Józia zawsze swoiéy woli zadosyć uczyni.) „To go dam” wyrzekła z przykrością. Siostra iéy Teklunia, bardzo dowcipna dziewczynka, widząc że marszczy czoło mówiąc te słowa, powiedziała: „Wiész co! odpisz tak Anieli: I ia mam swoie dziwactwa, w téy chwili takie mnie napadło, że niémam naymnieyszéy ochoty dać wzór mego nowego kapelusza.”—„Właśnie téż! zawołała z żywością Józia, nie zrobię tego, nie iestem tak nieuczynną! Niech się iuż co chce z nim stanie, dodała z wdzięcznym uśmiechem

(dostrzegłszy że Stryi na nią spogląda), z nay-większą ochotą poślę go Anieli." I posłała. Pułkownik przez cały ten czas nic nie mówił, ale z większą ieszcze czułością niż zwyczaynie patrzył na Józię; uwielbiał w duchu zwycięztwo, które nad sobą odniosła; taki ładny i zupełnie nowy kapelusz narazić na zgniecenie, była to w istocie wielka ofiara, którą cenić umiał. Wkrótce pótem wyszedł na miasto.—Pani Żerowska przewidywała co nastąpi po téy udanéy grzeczności. Cały dzień i w następującą Niedzielę, Józia była nieznośną; raz wraz się frasowała i mówiła: „Zniweczą mi go, usmolą! „pognietą! popruć go chyba musieli, kiedy go do „tychczas nie odsyłaią!" W poniedziałek świąteczny od szóstéy z rana wyglądała przez okno posłańca z kapeluszem, lecz gdy iedenasta wybiła, a ieszcze go nie było widać, posłała do Anieli. Nim lokay wrócił, dziwy wyprawiała; nakoniec o dwunastéy przyszedł ale bez kapelusza! „Służąca Panny Anie„li, wyszła do Kościoła, powiedział, zamknęła go w „szafie i klucz wzięła z sobą; ale iak tylko wróci, to „go natychmiast odeślą." Józia to usłyszawszy tak dalece się zapomniała, iż zaczęła tupać nogami ze złości, i wygadywać na Anielę. „Kiedy się „tak gniéwasz, powiedziała na to mała Teklu-

„nia, pocóż go pozwoliłaś? wszak mówiłam ,niepo-
„życzay! iabym swego nie była dała.”—„Miałabyś
„się téż z czém drożyć?” zawołała Józia, i porwawszy z szafy słomiany kapelusik Tekluni rzuciła go o ziemię. Widząc to dziewczynka, zaczęła płakać; przybiegła na iéy płacz Matka; spostrzegłszy co się dzieie, spoyrzała na Józię, a zdobywszy się przecie na postępowanie surowe, rzekła: „Choćby ci zaraz
„Aniela odesłała kapelusz, nie będziesz go dziś miała
„na głowie, nie poiedziesz na Bielany!” Przelękniona i zdziwiona tą groźbą, Józia zaczęła swóy gniew hamować, gdy wszedł lokay mówiąc: „Jakaś dziewczyna przyszła z pudełkiem,
„i chce się widziéć z Panną Józefą.” Pani Żerowska kazała ią przyprowadzić do pokoiu. Gdy weszła, oddała list od Pułkownika w tych słowach:

„Kochana Józiu. Obawiaiąc się czy będziesz miała na czas kapelusz zwrócony, kupiłem ci inny, iak mi mówiono naymodniéyszy. Ubierz się w niego dzisiay; niech będzie pamiątką twego rozsądku, twéy uprzeymév uczynności, a oraz dowodem, iak wysoko w tobie te przymioty cenię. Wszyscy deszcz wróżą, ale pomimo tego wszyscy się iechać wybieraią. O piątéy go-

dzinie zaiadę po was nowym koczem, czterma rumakami, i ruszemy suto na Bielany."

Kiedy Józia ten list czytała, dziewczyna z Magazynu Pani H... wyięła z pudełka kapelusz krepowy niebieski, w dziwnie pięknym kształcie i kolorze; chciała go przymierzyć Józi, ale Pani Żerowska wyprawiła ią śpiesznie dawszy iéy na szpilki, żeby niedostrzegła widocznego pomięszania iéy córki. Ta raz blada, drugi raz czerwona, nie wiedziała sama co czyni. Upuściła bilet Stryia, i patrzyła na kapelusz nie widząc go. Pani Żerowska podniosła bilet, przeczytała go głośno i powiedziała: „Żadnych „rad nie zasięgay odemnie, czyń co ci się podoba; po „twoiém postępowaniu sądzić będę, czy cię obcho-„dzi cokolwiek Matki szacunek, czy słuchasz głosu „sumienia?" Józia zaczęła rzewnie płakać, i zakrywszy sobie twarz chustką, mówiła łkaiąc: „Co na to Stryi móy powié?" Ta myśl do rozpaczy ią przywodziła; a poddaiąc się zawsze piérwszemu wzruszeniu, biegła iak szalona po pokoiu, i narzekała. Dobra i domyślna Teklunia, co chwila zaglądała do przedpokoiu czy Pułkownik nie nadszedł? Nakoniec wbiegła wołaiąc: „Stryiaszek idzie!" Józia uciekła do przyległego gabinetu; Matka poszła za nią pytaiąc się:

„Cóż powiedzieć Stryiaszkowi?” Józia powtarzała tylko te słowa: „Wielki Boże! cóż ia mam czynić?” Przez ten czas Pułkownik wszedł do bawialnego pokoiu i zapytał się Tekluni, gdzie iest Mama i siostra?—„Cóż mam mu powiedzieć?” powtórzyła raz ieszcze Pani Żerowska; Józia, która usłyszawszy głos Stryia w ziemię schować by się chciała, rzekła: „Mamo, powiedz co chcesz, bylem ia się „nie widziała ze Stryiaszkiem.”—„Nie idzie tu o to, „czego ia chcę, ale o to, czego ty chcesz; nie o moią „ale o twoią szczérość i uczciwość tu idzie. Ostatni „raz ci się pytam: mamże powiedzieć prawdę?”— „Powiedz, powiedz Mamo, bylem ia nie widziała „Stryiaszka:”—Pani Żerowska wyszła, zostawiwszy drzwi uchylone; gdy się przywitała z bratem, powiedziała smutnie: „Józia iest bardzo zmartwio-„na, bo nie sądzi się bydź godną ślicznego podarun-„ku, który iéy przysłałeś.”—Jak to? zapytał się zdziwiony Pułkownik; skądże ta skromność? „cóż może bydź nadto pięknego dla Józi.”— „Z przykrością przychodzi mi wyznać przed to-„bą, bracie, błąd moiéy córki; nie odesłano iéy „kapelusza na czas wyznaczony, dąsała się i zło-„ściła. Nie była więc ani rozsądną ani uprzeymie „uczynną; nie może zatém przyiąć nagrody.”

„Czyż to bydź może? zawołał zdziwiony Pułkownik, cóż iéy się to stało?" i zasmucił się; cieszył się bowiem od Soboty przyiemnością, którą miał sprawić Józi; przykro mu także było wadę w niéy postrzedz. Po chwili milczenia zapytał się Bratowéy: „Czyś iéy zakazała nie przyimować tego podar„ku?"—„Nie! ona sama w duszy tak się osądzi„ła."—Józia słysząc że Matka cały zaszczyt tego postępku iéy przywłaszcza, rozczulona taką dobrocią, głośno płakać zaczęła. Pułkownik to usłyszawszy wszedł do gabinetu, Józia zasłoniła sobie twarz rękami; on zaś tak mówił do niéy łagodnie: „Jeszcze tego nie poymuię, iakim sposobem tak za„pomniéć się mogłaś; zapewne to będzie twoie „piérwsze i ostatnie przewinienie. Nie chwalę cię, „żeś nie zataiła przedemną tego błędu, bo serce ta„kie iak twoie inaczéy postąpić nie mogło, ale ta sa„ma szczérość mnie przekonywa, że te wady nie są „nałogiem." Na te słowa Józia rzuciła się na łono Pani Żerowskiéy, z takim wyrazem rozpaczy, że zadziwiła Stryia, rozczuciła Matkę. Mówiła do niéy cicho dziewczynka: „Mamo, powiédz „wszystko iak naydokładniéy Stryiaszkowi."—Przekonawszy, się że taka była szczéra wola córki, Pani Żerowska tak mówiła: „Kochany Bra-

„cie! nie wiész ieszcze wszystkiego, pozostaie nam „uczynić przed tobą wyznanie bardzo przykre, ale „Józia na to się odważa. Nie iest ona wcale taką, za „iaką ią sądziłeś; chęć pozyskania twego szacunku „sprawiła, że kryła przed tobą wady swoie, ale czę-„sto, bardzo często poddaie się złym skłonnościom; „iest gniewliwą, uporną, sprzeczną i przez to czę-„sto błądzi; co więcéy, pomimo szlachetności ser-„ca swego, przez zbytek miłości własnéy, śmiała „dotąd przyimować niezasłużone pochwały. Je-„dnak sama byłam świadkiem, iak nie raz z téy „przyczyny miéwała wyrzuty sumienia; i to co się „w téy chwili z nią dzieie, przeświadcza mnie, że „głosu iego iuż przytłumiać nie będzie."—Józia za-wstydzona, nieśmiała podnieść głowy; Stryi pa-trzył na nią z boleścią. Przykro mu było odstąpić do tego stopnia od dobrego o niéy mniemania, bo tak gorzko w podobnéy omylić się rzeczy; naresz-cie wziął ią za rękę, i powiedział: „Józiu, to „czegom się o tobie dowiedział, mocno mnie „zmartwiło, ale wiém że się poprawisz."—„Ach! „uczynię co tylko będę mogła!" zawołała, gdyż dobroć Stryia otworzyła iéy usta.—„Skoro ze-„chcesz szczérze, potrafisz, dodał, iestem tego „pewny, przyimiesz nawet ten kapelusz w zakład

„zaufania iakie pokładam w twoiéy obietnicy. Więc(mówił daléy z zwykłą sobie żywością)otrzyy „oczy, bądź wesoła; po obiedzie poiedziemy na „Bielany, i niech iuż nie będzie wzmianki o téy „przygodzie.” To powiedziawszy poszedł do Salonu przeczytać gazety, a Matka sama z córką została. Podniosła wtedy Józia śmielsze na nią oczy; malowało się w nich mocne przedsięwzięcie poprawy. „Józiu! zapytała iéy się Matka, czy przyimiesz Ka„pelusz? czy poiedziesz na Bielany?” Nie chcę Ka„pelusza, nie postanę nigdy na Bielanach.” wyrzekła z zapałem. „A ia z twoim Stryiem trzymam” powiedziała na to z czułością Matka, „pozwalam ci „przyiąć Kapelusz, pozwalam iechać na Bielany, bo „znam twoię duszę, i wiém, że uięta naszą ufnością, „nie zawiedziesz iéy...”—„Ale moia Mamo, przerwała Józia, oblewaiąc ręce Matki łzami, wiesz do„brze iak łatwo żywością się unoszę, iak skłonna ie„stem do gniewu, iak się sprzeczać lubię, iak mi „trudno siebie zwyciężyć!”— „A przecięż przy „twoim Stryiu znaydowałaś zawsze moc dostate„czną.”—„Bom się bała żeby źle o mnie nie my„ślał.”—„To więcéy kochasz Stryia, iak Matkę „i Boga?”—„O Mamo! krzyknęła boleśnie Jó„zia, iak możesz tak o mnie trzymać?”—Nie raz

„ci to samo mówiłam, ale dotąd te słowa moie nie „wiele na tobie wrażenia czyniły...”—„Prawda! „prawda! zawołała po chwili milczenia Józia, do„piéro teraz ta uwaga trafiła do mego przekonania. „Mamo! miałaś prawo sądzić, że innych ludzi nad „ciebie przenoszę; nie pamiętałam na to, że Bóg za„wsze na nas patrzy, że czyta w skrytościach serca, „że pozory nic nie znaczą; nie myślałam nigdy, Ma„mo! ile samą dobrocią swoią zasługuiesz, żebym „lepszą była dla ciebie niżeli dla wszystkich; teraz „sama Religia i serce wskazuią mi co mam czynić; „czuię dostateczną do poprawy siłę, będę wzywała „pomocy Boga, póydę za radami twemi i tak pewną „iestem że się wnet poprawię, iż w téy chwili mo„głabym śmiało przyiąć kapelusz z rąk samego „Stryiaszka.” Rozczulona Matka uściskała ią serdecznie, i poszła do brata. Po obiedzie poiechali na Bielany; Józia piękny kapelusz niebieski włożyła, miała czerwone oczy i niéiaką ciężkość na sercu; zaiął ią iednak bardzo wesoły widok Bielan, ożywionych przytomnością łaskawego Monarchy, gęste i głośne wykrzyki ludu, mnóstwo ludzi, namiotów, powozów i koni, kobiét tyle pięknie wystroionych, ale rozweseliło ią prawdziwie świadectwo własnego sumienia, zaspokoiony Ma-

tki uśmiech, i zawsze równie czułe obeyście się Stryia. Przecięż przez parę tygodni była względem niego nieśmiała i upokorzona; odzywaią się też w niéy dotąd dawne złe nałogi, ale zaraz w piérwszym zapędzie stara się ie hamować.— Pamięć obecności Boga, pamięć anielskiéy dobroci Matki, chęć odpowiedzenia iéy i Stryia zaufaniu, zapewne z czasem zupełnie iéy wady wykorzenią; i ile w dziecinnych latach przyczyną była Matce do smutku, tyle bez wątpienia w późnieyszych przyniesie iéy chluby i pociechy.

III.

ANEKDOTY PRAWDZIWE o DZIECIACH.

MALEŃKI SAMOLUB.

Przywiązana siostra utraciła ukochanego brata, i srodze nad tém nieszczęściem bolała. Widząc żal iéy i łzy czteroletni synek, zapytał się o przyczynę? „Jakże nie mam płakać, odpowiedziała mu, kiedy Wuiaszek umarł."—„To nic nie

„szkodzi, nie płacz Mamo, zawołał chłopczyna, „ia za to nigdy nie umrę."

WYKRĘT DZIEWCZYNKI.

Mała iedna dziewczynka udawała, że wszystko umié, i wszystko dobrze robi; raz u stołu, naparłszy się koniecznie kraiania sama mięsa, wzięła widelec w prawą rękę i w mieyscu noża użyć go chciała; ktoś z przytomnych przestrzegł ią, że nie widelcem ale nożem się kraie: „O ia wiem bardzo dobrze, że nóż iuż kra-„iać umié, zawołała natychmiast, alebym chcia-„ła żeby się téż i widelec nauczył."

MYŚL TKLIWA.

Dla różnych osób, w rozmaitych razach, zwykły dzieci zrywać miłe Niezapominayki, inaczéy *kwiatkami pamięci* zwane, ale podobuo żadne z nich ieszcze nie rwało ich w takiéy myśli, iak ów pięcioletni chłopczyna, którego przygodę w tych wierszykach Pan A. S. opisał:

„Móy Boże! Mama tak chora
(Mowił siostrom Henryś mały)
„Cały dzień ięczała wczora!..."
W tém łezki twarz mu zalały.

„Już się kończy tydzień trzeci,
„Jak leży Mama kochana;
„Ach! niepłaczcie moie dzieci!"
„Rzekła do mnie dzisiay z rana.

„Ja się bardziey rozpłakałem
„Aż mnie Mama uściskała;
„Długo przy łóżku iey stałem
„Wreszcie odeyść mi kazała.

„Idź, rzekła, kochane dziecię!
„Zobacz gdzie są siostry twoie;
„Niechay do mnie przyidą przecie
„Niech zatrzymaią łzy swoie."—

„Czyż dzisiay lepiey Ci, Mamo,
„Żeś płakać niepozwoliła?"—
„Nie, drogie dziecię, to samo...
„I twarz chustką zasłoniła.

„Wyszedłem z płaczem od Mamy,
„Krzyczę: Siostry! Mama woła!
„Biegnę, widzę was u tamy,
„Skądże idziecie?"—„Z kościoła."—

„Dawno na was Mama czeka;
„Biegniycie więc z całą siłą!
„Lecz niech żadna nie narzeka!
„Bo przykroby Mamie było.

„Ja póydę na Mszą, by Mamę
„Bóg dobry uzdrowić raczył."
Poszedł, i bieżąc przez tamę
kwiatki pamięci zobaczył.

Ach! słyszałem to od Matki,
(Pomyślał chłopczyna sobie)
Ten, któremu dasz te kwiatki
Będzie pamiętał o tobie.

Więc ia na ołtarzu złożę
Wieniec tych kwiateczków mały.
Niezapomnisz o nas, Boże!"
Zawołał głośno w łzach cały.

A po nad rowem schylony
Rwie chciwie dwiema rączkami;
Łzą iest powtórnie zroszony,
Każdy kwiatek i z listkami.—

Biegnie chłopczyna zdyszana;
Bramę zastał odemkniętą,
Bo kapłan taiemnic Pana
Odprawiał Ofiarę świętą.

Na kolana Henryś pada,
Oczęta ku Niebu wznosi,
Ręczyny drobniuchne składa
I o zdrowie Matki prosi.

Całuie Krzyża podnoże,
Skromnie ie kwiatkami stroi,
„Przyim, mówi, te kwiatki, Boże!
„Pamiętay o prośbie moiey."

Z łatwością Boga przenika,
Łza niewinności z prostotą,
Weyrzał na modły Henryka
Nie uczynił go sierotą.

Któż tey myśli tkliwości nie przyzna? kogóż nie wzruszy ten obraz niewinnego dziecięcia, które, o Bogu po sobie sądząc, kwiatki Mu rwie, kwiatkami chce Go uiąć, i pamięci Jego stać się obecnym? Kogóż nie rozrewni ta dobroć Stwórcy, który i takim darem nie wzgardza, i takiey słucha modlitwy?

IV.

WYIĄTKI DO UKSZTAŁCENIA SERCA i STYLU SŁUŻYĆ MOGĄCE.

WIĄZANIE POLKI.

Żywot człowieka poczciwego.

Dalsze z Xięgi drugiey Wyiątki.

Kar: 55... Jeśliś szlachcic, żywże (żyiże) poczciwie, iako na ślachcica przysłuszy (przystoi) Boć to samo przezwisko *ślachcic*, zawdy ten dekret na cię feruie.. Jeśliżeś też stanu mieyskiego, aż do kmiotka, przedsię każdy stan gdy zachowa powinność swoię poczciwą, pobożną, pomierną, iednostayne przywileie ma od Pana swego nadane; gdyż u Niego braku niémasz; tam niémasz wymianki: *ieśli Król albo Woiewoda*, ale zgoła Prorok powie da:„ Sprawiedliwy człowiek zakwitnie w zgromadzeniu Pańskim, iako gałąź Palmowa kwitnie na drzewie swoim.” *Psalm* 91.

...Iż kogo Szlachcicem zowią, iż sygnet

z iakim herbem na palcu nosi, albo go na sznurze na szyi powiesi, iż się czerwonym albo zielonym woskiem pieczętuie, albo na wrociech (wrotach) na tablicach, herbów nawiesza abo naprzybiia, albo iż się chlubi dziady albo pradziady swémi, toć ieszcze mało na tym. I owszem ieśliś się ty wyrodził z nich wszetecznemi obyczaiami swemi, tedyby ich snać lepiéy i nie wspominać, boś ie iuż zelżył; a byliby żywi? barzoby się gniewali, iż się ich potomkiem zowiesz.

..Patrz na postawę hardego a ubogiego Slachcica, ieśliże się nie masz czemu i pośmiać i podziwować? idzie nawieszawszy dziwnych pstrych chobotów około siebie, na ludzi nie patrzy, tylko sam na się pogląda, cień upatruie, spluwa choć mu nie trzeba, rękawicę z téy ręki na któréy sygnet zeymie, a w drugiéy ią dzierży; kaszle, krząka choć mu się nie chce; z kamyka na kamyk stąpa, kroku strzeże aby go nie zmylił, na pachołki się ogląda, ieśli ie ma. Owa cokolwiek pocznie to wszystko mało nie ku szalonemu bardzo podobne. A ieśli też iuż gdzie na mieyscu między dobremi towarzyszami usiędzie, tedy ieśli co mówi, to z oną przewłoką, z oną postawą, z onym zaiąkowaniem, aby tak rozumiano, iż z rozmysłem mówi.

Paznokcie oględuie, czapki poprawuie, a łotrowie mu pochlebuią, iednak na drugiego poglądaiąc, i barzo go snadnie przywiodą, iż im szynkuie, albo musi posłać, po co tylko każą.

K. 58. Sprawiedliwość nic inszego nie iest, iedno to każdemu przywłaszczyć co czyie iest.

Myśl swobodna droższa nad wszystko złoto.

Namocnieysza Rzeczpospolita, gdzie na złego i na dobrego równe baczenie bywa. Tam zły musi przestać być złym, boiąc się srogości karania, a dobry miłować cnotę, widząc iż go z tego na pilney łasce maią.

K. 60. I zazdrości trzeba się poczciwemu stanowi pilnie przestrzegać... Naydziesz takiego: gdy się źle urodzi u niego, u sąsiada lepiey, tedy się gniewa. Gży deszcz widzi niedaleko w suchy czas, a u niego go nie ma, tedy łaie. Gdy mu grad grochu przytłucze, a drugiemu nic, tedy mu nie miło... Człowiek poczciwy ma wszystko skromnie znosić, cokolwiek od Pana przypadnie, bo to wszystko za grzech iego iest, a ieśli to skromnie znosić będzie, sowito mu to będzie nagrodzono.

K. 65. Wilcy w lesie weselsi bywaią i lepszych używaią krotofil, niż człowiek, to uczciwe Boże stworzenie, który się wda w bezecny a prawie bydlęcy piiaństwa nałóg.

K. 66. Człowiek poczciwy szkoda i iednéy godzinki aby ią miał marnie, a cóż dopiero niegodziwie stracić, człowiekowi nic nie iest droższego iako czas; niechże mu ten szlachetny kleynot, iak liść po wodzie niepotrzebnie i darmo nie upływa.

Cóż rozumiesz o miłéy a wdzięcznéy duszy, która w plugawym opilca ciele siedzieć musi? ona która wyszła z grodu Niebieskiego, któréy się myśl zawzdy iako płomień ku górze ciągnie, iakoż niéma bydź smętna; zwłaszcza iż się obawia, iż z ciemności tych doczesnych do wiecznych przeyść iéy wypadnie.

Niestety! niémasz iuż pono takiéy niecnoty, ktorąby za nędzne pieniądze, za marny i krótki pożytek, człowiek nie sprawił? Takie to ludzi ogarnęło łakomstwo.

K. 71. Dobrze się rozmyślaymy, że tylko dziś iest nasz czas własny, iutro iuż nie nasze, i niewiemy co na nas przypaść ma, albo co się z nami stanie. A chociaż to iawnie widziemy, że wszystkie nabycia nasze są iako proch i marne śmiecie na drodze leżące, które leda wicher porwać i rozmieść może, przecież trudności, pracy, złéy sławy, zniewolenia, niebezpieczeństwa ku zbogaceniu się używamy. Ach! nie lepiéy by to

otrząsnąć z siebie iako w zimie śnieg z płaszcza... Wszak gdy się okręt rozbiie, a kto się deszczki ułapi, tłumoków nie wiąże około siebie? A my w słabym okręcie pływamy po tym burzliwym morzu świata tego, iuż ledwie się deski nie chwytamy, a przed się tłumoki wiążemy pilnie koło siebie...

Dobreć iest bogactwo poczciwe, dobrać iest uroda, dobre są kształty, ubiory, i inne przypadki wedle świata tego, ale gdzie to wszystko rozumem i cnotą nie będzie ozdobione, to iest tylko iako malowana łódź, pięknie przyprawiona, a dziurawa.

K. 73... Jakżeby człowiek miał mieć pychę, kiedy iéy Bóg, Pan nad Pany, Król nad Królmi nié ma? Niemasz tak nędznego żebraczka, któregoby on do miłosierdzia swego nie przypuścił, i nie wysłuchał. Patrzayże iako nas nędzne stworzenie swoie, zlepienie rąk swoich, synmi, braćmi swemi nazywać raczy; do każdego się przyiść obiecuie na każde wspomożenie iego, kto iedno zawoła do Niego żałobliwym głosem, a mocno uwierzywszy.

K. 74. A wszakoż i nie dziw że się do marnego nabycia tak wszyscy wspinami... gdyż złoto i bo-

gactwo téy mocy iest na świecie, iż złe rzeczy w dobre obraca, wszyscy mu się kłaniaią. Niech pozłocisty nic nie umie, przed się mu i urzęda daią, i w Radzie go posadzą.

K. 76. Człowiek poczciwy i rozważny, iest iako blask słoneczny co wszystkie kąty oświeca, wszystkie zaziębłości ogrzewa i wysusza, a nie tylko sam sobie dobry, ale będąc nadobnemi cnotami ozdobiony, wszystkim iest dobry.

K. 78. Pierwsze przypadki wzruszenia naszego, rzecz pewna, iż nie są w naszéy mocy. Nie może być gdy się człowiek nie obaczy (zastanowi) aby się rozgniewać, przestraszyć, zapłonąć nie miał, kiedy nań co z nieobaczka (znienacka) przypadnie. Ale wnet skoro go rozum przestrzeże, wszystko ono snadnie z siebie otrząsnąć może.

K. 83. Gniew poczciwemu człowiekowi koniecznie iest potrzebny; złość i przewrotność ludzka, szczerość szlachetną na tym świecie tak zatłumiła, że prawie zatonęła iako dziurawa łódź na głębokich wodach; ale ten gniew powinien bydź rozumny, a rostropne napominanie, słuszne karanie, zniszczy, zatrze i ku dobremu końcowi wielu doprowadzi.

Pamięć też na nas samych wielkiém lekar-

stwem na gniew być może, bo któż się z tym urodził, aby też kogo kiedy obruszyć nie miał? a ieśli nam to miło iż ludzie od nas skromnie przyimuią, albo też czasem nie baczą, niechże też to nam od ludzi będzie miło, gdy nas nieszkodliwie albo z niechcenia czym równym obrażą, takoż im przebaczyć, i za złe nie rozumieć... Wiele znaydziesz co lekkością zową, kiedy się kto zaraz nie pomści. Jabych so zwał poczciwą sławą, rozmyślnym obaczeniem.

K. 88. Nadobny to dla człowieka poczciwego rachunek, iść na pokoik swóy, i tam z sobą wyliczyć poczet, co się dnia tego przystoynego, co nie przystoynego uczyniło?

K. 89. Prawda na wszystkie cnoty iest iako maiowy deżdz na wszystkie zioła ziemskie... Po niey następuie stałość; bo ieśli co ozdobić może poczciwego człowieka, to stateczna myśl: iż go ani szczęście, ani nieszczęście, ani żadna przygoda, nigdy z stateczności iego nie uniesie; stały w przyiaźni, stały w sprawach swoich, w Rzeczypospolitey; ani go strach, ani dobrodzieystwo od iego poczciwey przystoyności nigdy nie odwiedzie... Umysł co się stałością nie sprawuie, a chociaż ieszcze nic na nię nie przypadnie, inż się

podobieństwa przyszłego lęka, nędzny i zakwaśniały żywot prowadzi. Bo dobrzeć iest na przyszłe rzeczy rozmyślać, o nich się z miłemi przyiacioły namawiać, iakoby im zabiegać? ale się nie trwożyć, iakżeby iuż z siekierą nad głową stano.

K. 98. Która może bydź rzecz wdzięcznieysza iako miły przyiaciel? który wszystko a wszystko społu z tobą niesie, smutek i wesele, szczęście i przygody, złe i dobre; wszystką maiętność swoię, czasu potrzeby iakiey, radby z tobą na poły rozdzielił. Już dwie skrzynie za iednę, dwa domy za ieden, dwie stayni za iednę. Już gdy się ziadą, wszystko miło, wszystko wesoło, wszystko, iakoby się śmiało. Co się nie kmyśli wodziło, a co w głowie iako w kotle wrzało, to się snadnie wnet uspokoić i na dobre obrócić może... Dobry, cnotliwy, wierny a niemylny przyiaciel, za iedno ciało drugiemu przyiacielowi policzony bydź może. Ten kto nań trefi, żadnem złotem iest nie przepłacony, i tego trzeba strzedz i szanować iako źrzenicę w oku.

K. 99. Pożądliwość ciała naszego tam myśli nasze ciągnie, gdzie ie przyrodzenie wlecze. Tam wiedzie myśl płocha — gdzie się kto w czym kocha. Widzimy to i w zwierzętach; wilk

szuka kozy, a koza wrzosu, pies zaiąca, a zaiąc trawy, bocian żaby, a żaba błota.

K. 101. Człowiek poczciwy powinien sobie pilnie przyiaciela obierać, a obrawszy, mocno i nieodmiennie przy nim stać, nie obłudnie, ale w prawéy szczérości, i zwać go *drugi ia.*

Człowiek poczciwy, niech umie rozsądnie wszystkimi dobrodzieystwy Bożémi szafować. Bo nie iednoć to są dary Boże, co ie oczyma w skrzyni, w oborze albo w komorze widzieć można; sąć też drugie co ich nie widziemy; iako sprawiedliwość, miłosierdzie, stałość, cnota a na wszem (nad wszystko) pobożność. Tymi niewidomemi tak wiele ludziom służyć możemy iako widomemi. Bo wielkać to rzecz, kto komu płaczliwéy sprawiedliwości pomoże, a sam ią téż każdemu z siebie uczyni. Wielka téż to rzecz i dobrodzieystwo, kto będąc miłosierdziem wzruszony, upadłemu, uciśnionemu, strapionemu, z upadku iego, z krzywdy, z uciśnienia pomoże, a w tym go ratuie... Są téż dobrodzieystwa, co nas bardzo mało kosztuią, a sowicie się oddawaią. Bo dasz ubogiemu kęs chleba abo pieniądz, po prawdzie mały koszt, ale owo słówko *Bog miły zapłać*! wielka to nagroda, bo nam się iawnie i potaiemnie płaci.

K. 105. Toć mogło być za starych ludzi, iż dobrodzieystwa długo pamiętali, ale dziś takie wieki i tacy ludzie nastali, iż póki widzą, póty pamiętaią, a skoro z oczu, to iuż wszystko na stronę precz. Prawdać iest, iż na on czas mogła bydź u każdego dłuższa pamięć, bo się tak w on czas głowa ludziom nie mieszała iako dziś.

K. 109. Są tacy zacni i poczciwi ludzie iako słońce, wszem pożyteczni, które wszystkich oświéca, ogrzewa, żywności rozmaite ożywia, wszystkim dobrze czyniąc.

Są też dobrodzieystwa co za nie i dziękuią i łaią. Bo patrz, gdy kto komu pieniędzy pożycza? to mu bardzo dziękuią. Ale gdy przyidzie od nich albo lichwę dać, albo ie za przymuszeniem wracać, tedy się bardzo w głowę skrobiąc, łaią.

...Każdy kto się cnotą wspaniałą, sławą nieśmiertelną, rozumem poważnym, onym wodzem wszech cnot sprawuie, zdobi zacny stan swóy i nie tylko sobie, ale wielu innym stanom pożytecznym i dobrym bydź może. A co mu z tego roście? patrzay. Wnet sława wieczna, wnet błogosławieństwo, wspomożenie, szczęście. Bo kto taki żywot koło siebie postanowi, azasz może być szczęśliwszy człowiek na świecie? Jużeś pe-

3*

wien zdrowia, boć go wszyscy życzą; pewieneś pokoiu, bo cię wszyscy strzegą; pewieneś dobrego mienia, bo cię wszyscy zawżdy ratuią i wspomogą; pewieneś onéy nieśmiertelnéy sławy, która i za żywota twego poczciwe głosy o tobie roznosi, i po śmierci nigdy umrzéć nie może. Pewieneś onéy nieśmiertelnosci wiecznéy, którey wszyscy z radością czekamy, gdyż sobie żyiesz iako przezroczysty kryształ, nic nikomu nie będąc winien, owszem wszystkim służąc i iako mogąc wspomagaiąc. A oni też wszyscyć błogosławią, i Pana Boga za cię proszą. A powiadaią, iż się głos Pański zgadza z témi głosy, na który się téż wiele ludzi zgadzaią... Ale postanowiwszy w sobie taki piękny żywot, stóyże mocno przy nim, nie unośże swéy mysli ani na lewo, ani na prawo od niego. Są na świecie rzeczy, około których nasze zmysły wiercą się i odmieniaią iako plewy na ścieszce, ale patrzay że nic nie zostawa nikomu wieczniéyszego, iedno sława i cnota; a skądże się ma zamnożyć? iedno z poczciwego żywota.

K. 112. Myśl wspaniała człowieka poczciwego, powinna się świecić iako iasna świéca na wysokim mieyscu postawiona. I Bóg nas upomina:

„Niech się ćmią uczynki wasze, ale niech w „was iaśnieią, aby się ludzie ćwiczyli, widząc ie."

K. 115. Ale nie dosyć na tym że się kto cnotami ozdobi, i dobrego mienia poczciwie nabędzie, ieśli go z wolną a wesołą myślą, z nadobnym a nie zawikłanym żywotem nie użyie. Bo naydziesz drugiego sprawami uczciwemi ozdobionego, dostatkiem od Pana opatrzonego, a cóż mu po tym? Kiedy myśl zawzdy będzie frasowna, i nigdy nie uspokoiona, tak w domowych iako w innych postronnych sprawach...

Różne są czasy w roku, różne też i przypadki w gospodarstwie, i w każdéy sprawie człowieka poczciwego. Rok na czworo rozdzielon; Nayprzód Wiosna, więc Lato, potym Jesień, więc Zima, a w każdéy porze potrzebnego i różnego gospodarstwa, roskosznych krotofil skrętny gospodarz może snadnie użyć... Wiosny nabardziéy bądź pilen, boć to głowa wszystkiemu rokowi. Co wsadzisz, co wszczepisz, co wsieiesz, na wszystek rok rość będzie; pilno tego trzeba doyrzéć żeby wszystko iak nayraniéy zrobić, bo iako w żywocie tak i w gospodarstwie, iak iednę godzinkę opuścisz, siła utracisz. Doyrzysz téż aby wcześnie uorano, porządnie wsiano, nado-

bnie uwleczono. Bo kiedy ty tak Panu Bogu oddasz ziemię porządnie sprawioną, iużeś nie ty krzyw że się nie urodzi; iuż to wszystko Panu Bogu poruczay. Także przyidzie czas groszkowi, tatareczce; nic czasu nie opuszczay; a niewiele się tymi drobnemi rzeczami baw, chyba coby potrzeba domowa zniosła. Bo niemaszci zboża innego pożyteczniéyszego, iedno żyto, pszenica, ięczmień i owies. Te drobne ani wiesz, iak się rozlecą, a z tych masz chléb, masz piwo, masz konia, masz wołu, masz połeć, masz owieczkę, i z tego wszystkiego i pieniążki i hoyna potrzeba domowa urośnie... Jeśli téż masz sadzaweczki albo stawki, i tego nie opuszczay; z ryb można pożytek uczynić; silna to lichwa kilka ryb puścić a kilka set kóp wziąść... Jeśli masz pszczółki, tedy ie wczas podchędożyć, chorym miodu podstawić; to półgrzywny co grzywna z niéy urość może. I owieczki téż nie mały pożytek uczynić mogą. Niemaszli czém chować? więc na wiosnę kupić, a na iesień przedać. Obliczże teraz, coć iagniątko i wełna z nabiałem uczyni?... Ze wszystkiego skrzętnemu gospodarzowi silna a pobożna lichwa rośnie, iéśli tylko ma pieczą o sobie.. Nuż téż i Pani domowa, azasz niemoże

bez wielkiéy pracy a na poły z krotofilą nadobnych pożytków naczynić? gdy się zabawi około ogrodów, około nabiału, około lnów, około konopi; wszystko a wszystko może się to sowicie opłacić, i domek się napełni. W zimie z dzieweczkami poprzędzie, płócienek nasprawuie: może i uprzedzać, i potrzebę domową poczciwą mieć. I gąska téż nie zła, bo i piórko i mięsko darmo nie wynidzie, a mały na to koszt, trawki nasiekać, ukropkiem ią odmiękczyć, i otrąbkami posypać. Nuż téż kurczątko, kaczątko, gołębiątko, wszystko to nic nie wadzi, bo to bez trudności i na poły z krotofilą bydź może. A przedsię i sława i pożytek z tego rośnie, i wszędy rzekną iż porządek w domu. — A gdy przyidzie gorące lato, azasz nie roskosz, gdy wszystko coś na wiosnę robił, kopał, nadobnie doyrzeie. Z sadów owoce, z ogrodów inne roskosze; młode masła, syreczki nastaną, iayka świéże; ano kurki gmerzą, gąski gagaią, iagniątka wrzeszczą, prosiątka biegaią, rybki skaczą, tylko sobie mówić: „Używay miła duszo! masz „wszystkiego dosyć!" A wszakoż z boiaźnią Bożą, i z wiernem dziękowaniem Jemu. Poiedziesz z krogulcem do żniwa, a tam nadobnie żną, dzie-

weczki śpiewaią, drudzy pokrzykiwaią, snopy w kopy układaią, a miléy im i sporzéy robić, kiedy Pana widzą. Tamże sobie i przepióreczkę ugonić możesz, ale nie tak abyś proso lub inne zboże ubogim ludkom łamać miał. Abowiem on patrząc na to nie może bez żałości być, i mówi po cichu: „Bodayże w niéy ziadł złego ducha!” — Tu trzeba doyrzéć aby nie mokro zboże w brogi układano; o brogi téż wczas się starać; a to co na nasienie ma bydź, wczas wozić, i w stogi albo do stodół układać. — Przyidzie Jesień, a zasz nie roskosz do siania się przeieżdzić; tam orzą, sieią, włóczą, śpiewaią, a serce rośnie i nadzieią się cieszy, iż tego dali Pan Bóg doczeka, że na drugi rok pożytek urośćie. Trzeba pilnować, aby dobrze uorano; bo ieśli ziemia nie będzie z głęboka umiękczona, iuż ziarno nie może korzonka głęboko puścić; téż trzeba pilnować, aby się dobrze zawlókło, aby brył nie wiele było, a co nayraniey, bo im się zboże piękniéy uściele na zimę, tym mu sporzey będzie rość na wiosnę; snadniéy każdy gwałt wycierpi, to co iuż moc zawczmie. Rychléy się dziecię stłucze, niźli chłop stary. A krotofile iesienne iakie? poie-

dziesz z psami, wypadnie zaiączek, azasz nie rozkosz za nim sobie pobiegać. Wrócisz do domu, ano się ieść chce, iuż wszystko nadobnie gotowo, grzybków, rydzyków nanoszono, ptaszków nałapano. Uyrzy po chwili, a tu miody podbieraią, owce strzygą, owoce znoszą, suszą; rzepy, kapusty do dołów chowaią. Wszystko miło, wszystko się śmieie, iedno trzeba tego doyrzeć, aby to wszystko było porządnie opatrzone, aby to co się z wielką pracą nazbierało, nie popsowało się leda iako. Tak opatrzywszy domek i potrzeby iego, możesz i przeiaździek, i wdzięcznych biesiad między przyiacioły i w domku swoim użyć; w zimie możesz też za rozmaitym zwierzem się nagonić, ryb rozlicznych nałowić, i przyiacielom zachować, i sobie pożytek uczynić; a przeieździwszy się i obłowiwszy, do domu przyiechać; ano izba ciepła, w kominie gore, potraweczek nadobnych nagotowano, grzaneczki w czaszy w roskosznym piwie pływaią. Po obiedzie się do gumien przechodzić, dopatrzyć się ieśli dobrze wymłacaią, kłos wytrząsaią, słomę dobrze układaią, plewki, zgoninki chędogo chowaią. A ieśli ieszcze kto ma iż na wozy nasypuią, łaszty do szkut od-

wożą; a nie; to do targu nasypą, za co i pieniążków, i świeżego mięska, i białych chlebów i korzenia i winka ieślić go potrzeba, i co rozkażesz przyniosą. . . . A tak nachodziwszy się po swym pobożnym gospodarstwie, miło w zimie używać, a ieślić ieszcze Pan Bóg dziatki dał, toć iuż iako błazenkowie kugluią, żonka z panienkami szyie, rozmawia z tobą, albo też co opowiada, pieczenia wieprzowa się dopieka, cietrzew w rosołku, i kapłon tłusty z kluskami dowiéra, rzepa i inne potrawki. A czegoż ci więcéy trzeba? czegoż ci niedostawa? byś iedno sam chciał, nabyć i użyć umiał, tedyć Pan Bóg wszystkiego dosyć dał... Także ieśli umiesz czytać, upatrzywszy sobie czas posiedź nad książkami; azasz to nie roskosz, prawa i powinności swoiéy się dowiedzieć? namówić się z onémi Philozophy, z onémi rycerskiemi ludźmi; nie trzebać będzie wielkiego nakładu, zbiegasz wszystek świat lekkim kosztem, i na miéyscu siedząc... Azasz to nie rozkosz wiedzieć przyrodzenie każdego zwierzątka, każdego ptaszka, każdego drzewa, każdego ziołka; z czego się możesz i gospodarstwa wiele nauczyć i w przygodzie sobie pomoc, i między ludzie przyszedłszy

się przymówić. Ale nie bawże się łeda czym; sobie to czytay, coby cię nadobnych cnot i poczciwego żywota uczyło. Konia, zbroi, ćwiczeń rycerskich wolnym czasem probuy, a tak żyiąc poczciwie, bogoboynie, wesoło, czekay lat i starości swoiéy, a potym onego wdzięcznego zawołania Pańskiego, które żadnego nieminie.

(Dokończenie nastąpi).

V.

WIADOMOŚCI
MOGĄCE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE.

LISTY MATKI O WYCHOWANIU CÓREK SWOICH.

LIST OŚMNASTY.

O kochana Siostro! iakże często obok srogiéy nędzy żyiemy, bynaymniéy o tém nie wiedząc. Naprzeciwko domu gdzie mieszkam, w podwórzu, w nędznéy izdebce umarła ońegday dziewczyna dwudziesto-letnia, gasnąca od pół roku na suchoty, nayważniejsza pociecha i podpora schorzałéy Matki, i dwóch siostr małych. Łatwo so-

bie wystawić rozpacz téy nieszczęśliwéy rodziny. Poczciwa Teresa, która zawsze wié o wszystkich konaiących i umarłych z ulicy całéy, doniosła mi o téy śmierci, i z wielkim płaczem nędzę Matki i pozostałych dziatek opowiedziała. Moie dziewczęta były przy tém, i natychmiast pobiegłszy do swoich szafeczek, dały co tylko mogły. Marynia, która od ósmego roku bierze co tydzień dwadzieścia groszy pensyi, przyniesła mi cały swóy maiątek; Ludwisia iakąś starą chusteczkę, kołdrę swoiéy lalki, i iabłko z podwieczorku.—Prosiły mnie potém obie, żeby mogły obaczyć tę Matkę i te dzieci. Dowiedziawszy się, że ieszcze rano umarłą wywieźli, poszłam tam z niemi; rozczuliły się bardzo widokiem téy nędzy, a Marynia zobaczywszy, że obiedwie dziewczynki boso były, prosiła mnie gdyśmy wrócili, żebym iéy za dwa miesiące pensyą dała z góry, bo chce im kupić trzewiki. „A ieżeli Mama dać nie zechce, przydała to ia poproszę Teresy, ona mi pożyczy pięciu złotych, a ia iéy co tydzień oddawać będę.”— Uczyniłam iéy uwagę: że niemożna pożyczać pieniędzy, nie maiąc pewności oddania ich; a ta iéy pensya, zupełnie od moiéy wóli zależąc,

może ią minąć, skoro moia wola ustanie. Zmartwiła się tém oświadczeniem i zdziwiła mocno. Ja zaś nie chcąc iéy dawać złego o sobie mniemania, i pragnąc ią pocieszyć, powiedziałam: że wreszcie weyść możemy w układy: „Jeżeli przez „tydzień bardzo będziesz grzeczną, mówiłam do niéy, dam ci z góry za dwa miesiące pensyą, i „kupisz trzewiki tym biédnym dziewczątkom.” Z naywiększą wdzięcznością przystała na tę ugodę; nie zastanowiła się nawet, ile ią kosztować będzie pozbawienie własnych pieniędzy na czas dosyć długi. Przyznam się, że bardzo będę rada temu, ieśli ona tę ofiarę uczuie. Niéma dziecięcia któreby litościwém nie było, iałmużny chętnie nie dawało, skoro ten przykład u Rodziców widzi; bo cóż to iest za cnota maiąc, dać; ale rzadko które dziecko prawdziwie iest dobroczynne, to iest rzadko które zdolne iest do trwałéy o ubogim pamięci, do iakiéy ciągłéy dla niego ofiary, a ia w takową dobroczynność córki moie chcę wprawić. Moiém zdaniem, nie wielka to sztuka a mniéysza ieszcze zasługa, maiąc pieniądze, wyiąć z worka parę złotych i pozbyć się tym sposobem natręta; ale sobie uiąć, żeby wesprzeć potrzebuiącego, ciągle o nim pamię-

tać, nie szczędzić zachodów, starania, żeby mu bydź użytecznym, to ia dobroczynnością zowię; ta nie tylko litości lecz i wytrwania potrzebuie, ta iest cnotą. Z prawdziwą roskoszą serca widzę iéy zarody w duszy dziewcząt moich; iuż Marynia sama z siebie powzięła zamysł dwumiesięcznéy pensyi ofiary; Ludwisia zaś w téy chwili przyszła do mnie i prosiła, żebym iéy zaczęła pończochę. „Pozwoli Mama, powiedziała, całując mnie w rękę, że ia godzinę iednę zabawy „poświęcę robocie, bo chciałabym tym dzie„wczynkom po parze pończoch zrobić; będą mia„ły trzewiki od Maryni, odemnie pończochy." Przystałam na to chętnie, dałam iéy grubéy i równéy bawełny, dobrych drutów, zaczęłam pończochę, odrobiłam znaczny kawałek, żeby iéy sporzéy ta robota poszła. Miarkuiesz łatwo, że pod pozorem to spuszczania, to pięty, pomagać iéy będę nieznacznie w téy pracy, żeby niedługo skończoną była, a ona codzień godzin kilka, a nawet chwile zabawy poświęcaiąc robocie dla ubogich, zarówno z siostrą, która dla nich dwumiesięcznego pozbawiła się dochodu, dobroczynną będzie. — Chwalić iednak ani iednéy ani drugiéy nie myślę, ani też w ich przy-

tomności rozpowiadać to znaiomym moim, bo wiém, że dostateczną nagrodę w sercu znaydą, a chcę ie wprawiać do tego zawczasu, ażeby za cnoty i dobre uczynki innéy nie potrzebowały, gdyż ta iedna niemylna.

POWOY i REZEDA,

PRYPOWIEŚĆ.

„Jaka szkoda, że ogrodnik tyle téy nikcze-„mnéy Rezedy zasiał, mówiła Olesia do Matki, „chodząc w południe po ogrodzie, głuszy inne „kwiatki, a tak nie pozorna. O! przez nią prawie „nie widać tych ślicznych powoi niebieskich, „których żywy kolor tak biie w oczy. Nad „wieczorem, gdy wolny czas mieć będę, przyidę „tu, powyrywam tę nieznośną Rezedę, ładny „Powóy oswobodzę." — Przyszła Olesia, lecz cóż? iuż wszystkie Powoie zwiędłe zastała, a miły zapach Rezedy wietrzyk wieczorny o kilkanaście kroków w około roznosił. Zastanowiła się dziewczynka, i wkrótce zmieniła zamiar. „Zostawię tę Rezedę zawołała, nie tyle „co tamte kwiatki pozorna, widzę że trwalsza i

„milsza.” I zostawiła. Minęły Powoie, większa część kwiatów letnich przeszła, a Rezeda kwitła ciągle i lubą wonią ogród napełniała.—Obraz to płochych znaiomości i prawdziwéy przyiaźni; często tamte milsze nam się wydaią, lepiéy pochlebić umieią, iuż ich przełożyć nad dawnego przyiaciela chcemy; lecz ileż tamtych przeminie, a on zawsze i luby i stały.

SPIS RZECZY
ZAWARTYCH W TYM NUMERZE.

Stronica.

ROZRYWKI DLA DZIECI.

Ner XX. 1 Sierpnia 1825.

I.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

DZIENNIK
Franciszki Krasińskiéy
w ostatnich latach panowania Augusta III pisany.

1 Stycznia 1759 r. w Maleszowskim Zamku w Poniedziałek.

Tydzień temu, w samo święto Bożego Narodzenia, JMC. Dobrodziéy Oyciec móy kazał przynieść sobie ogromną księgę, w którą iuż od lat kilkunastu obyczaie wszystkich niemal Panów Polskich wpisuie własną ręką, rozmaite publiczne i prywatne pisma; są w niéy mowy, manifesta, uniwersały, listy, paszkwile, wiérsze, wszystko porządkiem dat ułożone; pokazywał nam ów zbiór szacowny, czytał niektóre kawałki; bardzo mi się podobała ta myśl zapisywania cieka-

wszych zdarzeń i okoliczności; a ponieważ iuż od lat kilku i po francuzku i po polsku dosyć gładko pisać umiem, i niezmiernie pisać lubię, ponieważ i we Francyi wiele białychgłów podobne rzeczy pisze, przyszło mi na myśl, czybym i ia téż cóś takiego według możności moiéy rozpocząć nie mogła? Uszyłam sobie zatém duży sextern; umieszczę w nim iak naydokładniéy cokolwiek się mnie i bliskiéy moiéy rodziny tycze, wspomnę iak potrafię o rzeczach publicznych. — JMC Dobrodziéy, iako mężczyzna i człowiek stateczny, niémi wyłącznie swoię księgę zaymuie; on ią układa dla wszystkich, i sposobem poważnym; ia iako Panna nieuczona i młoda, moię ramotę iedynie dla własnéy zabawy pisać będę, ale z głowy, szczérze i bez pretensyi; będzie to prawdziwy dziennik, bo go prawie codzień pisać zamyślam.—Dziś właśnie Nowy Rok i Poniedziałek, wyborna pora do zaczęcia porządnie iakowéy rzeczy; iuż tydzień iak ią w umyśle układam, trzeba raz z nią wystąpić; zaczynam więc: mam czas wolny, nabożeństwo odbyte rano, pacierze pozostałe odmówię na nieszporach; iużem ubrana i ufryzowana, właśnie dziesiąta biie na zamkowym zegarze, dwie godziny mam ie-

szcze do obiadu; napiszę dziś co tylko wiém o sobie, o rodzinie moiéy, o domu naszym, o Rzeczypospolitéy, a potém pisać będę koléyno cokolwiek nam wszystkim ciekawego się przydarzy.

Rodziłam się 1743 roku, mam więc rok szesnasty; na Chrzcie S. dano mi imie Franciszki. Słyszałam iuż nie raz, żem gładka i dorodna, i nie raz iak spoyrzę w zwierciadło, mnie saméy zdaie się żem ładna. »Panu Bogu dziękować, mówi JMC Dobrodziéyka, a nie chełpić się. »On nas »stwarza nie my siebie." Mam czarne oczy i włosy, płeć białą, żywe rumieńce; chciałabym ieszcze bydź nieco wyższą, bo lubo wysmukła i wcięta w stanie, są wyższe odemnie białogłowy; ale mnie straszą że iuż nie urosnę.—Idę nie tylko ze szlachetnéy ale z bardzo dawnéy i zacnéy familii Korwinów Krasińskich; to znakomite nazwisko nosząc, broń Boże! abym go kiedy splamić miała, owszem radabym uświetnić go ieszcze; i dlatego żałuię czasem, żem nie mężczyzną, gdyż snadniéyby mi to przyszło; JMC Dobrodziéy i JMC Dobrodziéyka tak są przeięci zacnością domu Korwinów Krasińskich, tak często o tém i oni sami i dworscy i goście nawet mówią, tak naganną znayduią rzeczą o swoich Antena-

tach dokładnie nie wiedzieć, że wszystkie mamy tą wiadomością głowy nabite; ia genealogią Krasińskich, i historyą każdego z nich tak umiem iak pacierz, i łatwiéyby mi było poczet przodków moich niśli koléy Królów Polskich wymienić. O niech tylko sprobuię erudycyi moiéy w téy mierze! niech zacznę! nie skończę tak prędko... Wreszcie pewna iestem, że niektóre szczegóły nigdzie nie są zapisane tylko w pamięci naszéy, lepiéy im więc choć białogłowskiém piórem trwałości nadać. Może kiedy, kiedy po moiéy iuż śmierci, kto ten dziennik znaydzie, i wnuki nowe w nim dla siebie wyczytaią rzeczy?... Dziwna myśl... niepomału mnie zaięła; ktośby miał za lat kilkadziesiąt po śmierci moiéy czytać ten dziennik?—A czemuż nie? wieleż to listów, pamiętników we Francyi podobny los spotkał. O! trzeba pisać starownie i wyraźnie; szkoda tylko żem w styl nie tak wprawna iak naprzykład Pani *de Sevigné* albo *Motteville*; kto wie? możeby i mnie lepiéy po francuzku się udało? bo i pewnie.... Ale nie; nie wypada żeby Polka, żyiąc w Polsce, przestaiąc z Polakami, nie po polsku dziennik swóy pisała; wreszcie francuzki ięzyk dziś iest w wielkiém używaniu pomiędzy Panami, ale ta moda minąć

może, i zapewneby się kto w późnieyszych czasach ze mnie zgorszył. Jeśli więc ten sextern myszy nie zjedzą, lub też przy tylu fryzurach kto na papiloty nie podrze, ieśli go kto kiedy znaydzie i przeczytać zechce, niech wybaczy nieumieiętności moiéy w wielu rzeczach, niech pamięta żem się nigdy pisać dziennika nie uczyła, że ieszcze lat szesnastu nie mam, i że co mnie dziś bardzo zaymuie i obchodzi, iemu w innych stosunkach i po tylu latach zapewne oboiętném się wyda... Ale co mnie się téż zawsze po głowie uwiia; iakież dziwactwa na myśl mi przychodzą? wystawiam sobie rzeczy, które nigdy nie będą; ia bardzo lubię tak buiać; a to nie ma czasu na te uroienia, lepiéy wrócić do rzeczy, do zaczętego rodziny moiéy opisu; iuż ani zboczę z drogi, wszystko iednym ciągiem pióra napiszę.— Ród Korwinów znany iest w Polsce od Bolesława wstydliwego; za iego panowania Warcisław Korwin, z starodawnéy rzymskiéy idący familii, przybył tu z Węgier; przy Konradzie Xięciu Mazowieckim był naprzód Marszałkiem dworu, późniéy Hetmanem, ożeniwszy się z Pobożanką szlacheckiego rodu Panną, herb swóy, kruk z pierścieniem, a inaczéy *Slepowron*, wyniosł nad *Po-*

bogiem herbem żony swoiéy, i taki iest dotąd herb nasz. — Wnuk owego Warcisława Sławomir, od iednych z dóbr swoich *Krasno* nazwanych, piérwszy Krasińskim nazywać się zaczął. Wnuk zaś iego Andrzéy Krasiński, hetmaniąc ludziom Xięcia Konrada, poległ mężnie na Bukowinie r. 1497, w owéy niepomyślnéy za Jana Olbrachta przeciw Wołochom wyprawie, w któréy nie mało walecznych Polaków zginęło. On był Dziadem Franciszka Biskupa Krakowskiego, którego ia bardzo kocham. Wizerunki wszystkich sławniéyszych Krasińskich wiszą w bawialnéy sali naszéy (a), ale ia na obraz Biskupa z naywiększém upodobaniem patrzę, i bardzo się cieszę, żem iest iego drużbą. On zostawszy Xiędzem i Kanonikiem, dwa razy od całego Duchowieństwa Polskiego ieździł do Pawła IV Papieża, i bardzo dobrze się sprawił; potém od Zygmunta Augusta wysłany Posłem do Maxymiliana Cesarza, sprawy sobie zlecone uspokoił; zostawszy Biskupem, bardzo wiele do tego się przyłożył, iż w r. 1569 doszła do skutku na Seymie Lubelskim, Unia Litwy z Koroną. Król Zygmunt August, szacuiąc wysoko wielkie iego przymioty,

(a) Kopiie ich widzieć można w sali pałacu JW. Hrabi Wincentego Krasińskiego w Warszawie.

wyniósł go na Biskupstwo Krakowskie, a sam niedługo potém umiéraiąc w Knyszynie, od niego na śmierć był przygotowany, i Sakramentami opatrzony. Łagodnego charakteru, on ieden z Biskupów na Seymie Warszawskim r. 1573, w czasie bezkrólewia, podpisał artykuły pokoiu z różnowiercami, a gdy mu to wymawiano, usprawiedliwił się oczywiście, iż tak dla prawdziwego dobra Kościoła uczynił. Oyczyznę bardzo kochał, nie raz na iéy obronę wysyłał własnym kosztem uzbroionych żołnierzy. W Kraśnem wymurował Kościół; szkołę i szpital założył. Dwór chował liczny, ubogim znaczne sypał iałmużny; nie stracił braciom i synowcom maiątku, ale téż go nie przysporzył, i po iego śmierci bardzo mało w szkatule pieniędzy znaleźli.—Jeden z synowców Biskupa, Jan Kanonik, był Sekretarzem Stefana Batorego; bardzo uczony, dosyć pism zostawił; w iednėm pod tytułem: *Polska*, drukowaném w Bononii, opisał prowincye, rządy, obyczaie kraiu swego wyborną łaciną, i przypisał ie Henrykowi Walezyuszowi, żeby i on i iego Francuzi obeznali się z Polską. To dzieło bardzo iuż rzadkiém się stało; JMC Dobrodziéy ieden tylko ma exemplarz, i iak relikwie go chowa; pisał on i o elek-

cyi Stefana i o śmierci Henryka, wszystko pięknie i po łacinie. Drugi synowiec Biskupa, Stanisław Woiewoda Płocki, wiele podróżował, Maltę, Sycylią, brzegi Afryki zwiedził, a z dwóch żon pięć córek i dziesięciu synów zostawił; siedmiu z nich się ożeniło, mieli potomstwo, i rozkrzewili bardzo ród Krasińskich; ieden z nich Alexander, Towarzysz Usarski, za nieszczęsnego panowania Zygmunta III, w tym samym Maleszowskim zamku, w którym ia dziś tak spokoynie piszę, Tatarom, zagony swoie aż po te strony zapuszczaiącym, tak mężny i dzielny dawał opór, a w wycieczkach swoich tak srodze ich porażał, że Wódz przymuszony odstąpić od zamku, nie mógł przenieść na sobie, ażeby nie zostawił Panu iego dowodu swego szacunku. Przez powiernika, także Tatarzyna, przysłał mu w darze co miał naydroższego, zegar, prostéy wprawdzie roboty, ale u nich natenczas za dziwowisko miany. Ten zabytek szczególny, ten dar od nieprzyiaciela, od Tatarzyna, który brać, nie dawać umié, chowany iest dotąd z wielką starannością w naszéy rodzinie; dwa razy tylko widziałam go, tak go JMć Dobrodziéy pilnie chowa, i wiem żeby go nie oddał za dziesięć zegarów Paryzkich z kurantami. Mę-

żny ten Antenat nasz zginął na woynie Moskiewskiéy, nie zostawiwszy potomstwa, czego wielce żałuię; miłoby mi było iść w prostéy linii od tak walecznego męża. Synowiec iego, Jan Bonawentura Woiewoda Płocki, w Warszawie znacznym nakładem bardzo piękny i wspaniały pałac w włoskim guście wystawił, z dosyć sporym ogrodem. Nie byłam nigdy w Warszawie, więc niewiem czy to prawda? ale już od wielu osób słyszałam, że iest iednym z naypięknieyszych gmachów Stolicy, nierównie pięknieyszéy architektury od pałacu Saskiego, a nawet od zamku Królów. Ten Jan miał dwóch braci; ieden zostawił dwóch synów: Michała Podkomorzego Ciechanowskiego, i Adama Biskupa Kamienieckiego dotąd żyiących; Biskup w wielkim iest u wszystkich szacunku, i nie raz JM. Dobrodziéy mówi: że *Kamieniecki* ieszcze przeydzie *Krakowskiego* w sławie; drugi brat Jana Bonawentury, Alexander Podkomorzy Sandomiérski, był rodzonym moim Dziadem, bo syn iego, Stanisław Starosta Nowowiéyski, Prasznyski, Uyski, iest JMcią Dobrodzieiem, nayukochańszym Oycem moim; poiął za małżonkę Anielę Humiecką, sławnego Woiewody Podolskiego córkę, JM. Dobrodziéykę Matkę moię; ale

ta linia Krasińskich na nim zgaśnie z wielkim żalem moim; bo nie mamy brata; za to iest nas siostr cztéry; Basia naystarsza, ia druga z kolei, Kasia i Marynia. Sługi i dworscy powtarzaią mi często, że ia mam bydź naypięknieyszą, ale ia doprawdy że tego nie widzę; wszystkie iesteśmy ułożone iako na Panny wysokiéy kondycyi, na Starościanki, przystało, wszystkieśmy proste iak trzciny, zdrowe iak rybki, białe iak mleko, rumiane iak róże; każdą z nas, zwłaszcza kiedy ią *Madame* dobrze wysznuruie, iak to mówią: ręką by obiął w stanie. Na pokoiach, przy gościach umiemy dygać nisko i z *degagé*, siedzieć spokoynie na samym brzeżku stołka, oczy spuścić w ziemię, usteczka ścisnąć, rączki ułożyć; mogłoby się wtedy zdawać komu, że żadna z nas trzech zliczyć nie umié, i chodzić dla niéy trudnością; ale niechby nas kto widział kiedy w poranki letnie bez sznurowek, bufonek i fryzur, bez trzewików na korkach, ale w ranney dezabilce i w wygodnych patynkach pozwolą nam Państwo iść do lasu, po górach się drapać; biegamy iak łanie, śpiéwamy na humor, a biédna *Madame* ledwie nóg i piersi nie straci, tak za nami dąży i woła. Ja i młodsze moie dwie siostry ieszcześmy mało z domu wyieżdżały; *Końskie*

gdzie mieszka Ciotka nasza, Pani Woiewodzina Małachowska, i gdzie dwa razy do roku bywamy; *Piotrkowice*, wieś do nas należąca, w któréy JMść Dobrodziéy, wróciwszy z Włoch, piękną na wzór Loretańskiéy wystawił kaplicę, w któréy częste bywaią odpusty i wiele ludu, *Lisów* dokąd parafia *Maleszowéy*, to cała nasza publika; ale Basia, iako naystarsza, iuż kawał świata zwiedziła; była dwa razy w *Opolu*, u Ciotki naszéy Xiężnéy Lubomirskiéy, Woiewodziny Lubelskiéy, którą JMść Dobrodziéy nie tylko iak starszą siostrę, ale iak Matkę kocha i poważa; była przez rok cały w Warszawie u Panien Sakramentek; naywięcéy téż z nas wszystkich umié, nayniżéy dyga, nayprościéy się trzyma, i naywięcéy ma prezencyi. Myślą Państwo, żeby i mnie gdzie na dokończenie edukacyi oddać, i lada dzień spodziéwam się że powóz zaydzie, JMść Dobrodziéyka wsiąść z sobą każe, i do Warszawy albo do Krakowa poiedziemy. Wybornie mi w domu, ale Basi i w klasztorze było wyśmienicie; będzie tak i ze mną; a co się wydoskonalę w francuzkiéy mowie, (bez któréy, iak mówią, dorzecznéy białogłowie iuż żyć na świecie trudno) w menuecie, w muzyce, co wielkie miasto zobaczę? to będzie moie. Ponieważ dotąd

nic prawie prócz *Maleszowéy* nie widziałam, sądzić nie mogę, czy piękna czy nie? wiem tylko, że mnie się bardzo spodoba. Niektórzy mówią, że nasz zamek o cztérech piętrach, z cztérma narożnikami, otoczony rowem pełnym wody z mostem zwodzonym, w kraiu skalistym i wśród lasów położony, iest nader smutny; ia tego bynaymniéy nie doświadczam; mnie tak na świecie wesoło, żebym chętnie cały dzień skacząc śpiewała. Słyszę Państwa mówiących nie raz, że im nie dosyć wygodnie; w saméy rzeczy, iest cztéry piętra w naszym zamku, na każdém sala, sześć pokoiów, i cztéry gabinety w narożnikach; iednak ponieważ nas iest bardzo wiele, nie możemy wszyscy i ze wszystkiém na iednem piętrze się mieścić; na inném iadamy, na inném się bawiemy, a my Panny aż na trzeciém mieszkamy. Państwo oboie iuż nie młodzi, przykro im tak codzień wchodzić i schodzić, ale mnie te wschody niezmiernie bawią; kiedy ieszcze rogówki nie mam, to często, iak się uchwycę poręczy, w mgnieniu oka iestem na dole, nie dotknąwszy nogą ziemi. Pomimo tego, że goście często w ciasnocie mieścić się muszą, bywa ich bardzo wiele, i nie wiem czybyśmy w wielkich gmachach lepiéy bawić się

mogli? czyby Maleszowski zamek, choćby trzy razy był większy, mógł bydź świetnieyszy? tak w nim huczno, dworno i okazale, że go sąsiedzi *małym Paryżem* zowią; osobliwie iak Bóg da zimę, to iuż Kapitan Dragonii naszey, mostu przed wieczorem spuszczać nie każe, tyle się zjeźdża osób; kapela nadworna ma co do roboty, gra codzień, a my tańcuiemy do upadłego. I lato nie iest bez przyiemności, chodziemy, ieździemy, poobiedzia trawiemy w naszey sieni, która iest wyborna; niezmiernie wysoka, bo przez wszystkie piętra zamku idzie, oświecona z góry, w naywiększe upały tak w niey chłodno iak w piwnicy. (b)—A i dworu naszego przepomnieć nie mogę; stosownie do maiątku Państwa, który iest bardzo znaczny, do mnóstwa osób, które prawie nieustannie w Maleszowskim zamku goszczą, musi bydź liczny i okazały; iest też takim; i nie wiem czyby wielu Panów w Polsce przeyść nas mogło w tey mierze? Dwór nasz składa się z *dworzan* i z *dworskich*; dworzanie w większey są powadze; iedni są *respektowi*, drudzy *płatni*, wszystko sama szlachta z szablą u boku; niektórzy z nich byli wprawdzie

(b) Zamku Maleszowskiego iuż niema; przedostatni właściciel rozrzucić go kazał — ale żyie ieszcze wiele osób, które go w całości widziały.

przedtém czynszowi, czyli okoliczną szlachtą, lecz JMść Dobrodziéy powiada: Szlachcic na zagrodzie równa się Woiewodzie; nikt im więc żadnego zarzutu nie czyni, uchodzą za szlachtę, na Seymikach maią głosy, i dobrze ich miéć za sobą. *Respektowych dworzan*, których iest kilkunastu, taka cała funkcya: przyiść na pokoie, czekać przybycia JMść Dobrodzieia, prezentować mu się w przyzwoitym ubiorze, z miną do usług gotową, wykonać śpiesznie rozkaz iego, ieśli da iaki; ieśli nie, rozmawiać z nim, grać w karty, towarzyszyć mu w czasie odwiedzin albo przeiażdżki, bronić go w każdéy potrzebie, głosować za nim na Seymikach, i iego i gości, kiedy są, bawić. Téy ostatniéy powinności naylepiéy dopełnia nasz *Macieńko;* szczególny to człowiek, a powiadaią, że dawniéy takich ludzi bardzo wiele bywało, i nie mógł się żaden dwór obeyść bez takowego; niby on iest głupi, nie spełna rozumu, a tymczasem bardzo trafnie o wszystkiém sądzi, i często bardzo dowcipnie się odezwie. Żaden z dworzan iego przywileiów nie ma; iemu zawsze wolno mówić, i to prawdę. Dwór cały zowie go błaznem, ale my zowiemy go *Macieńkiem*, bo mu Maciéy na imie, i na tamten przydomek bynaymniéy nic za-

sługuie. Do respektowych dworzan należy sześć Panien dobrego urodzenia, które z nami mieszkaią, pod naszéy *Madame* są okiem, i dwóch Karłów. Jeden z nich ma lat 40, twarz starą, a wzrost cztéroletniego dziecka, ubiéraią go po turecku; drugi ma lat 18, bardzo foremny i ładny, po kozacku chodzi; często na zabawę JMC Dobrodzieyka stawiać go każe na stole w czasie obiadu, i on tak się przechadza pomiędzy półmiskami i butelkami, iakby po ogrodzie. Dworzanie respektowi nie biorą żadnych zasług; prawie wszyscy są synami dosyć maiętnéy szlachty, oddani do naszego dworu, dla nabrania ułożenia i dla promocyi do urzędów. Daie im się iednak obrok na parę koni, i dwa złote na tydzień na masztalerza albo na pacholika, którego sobie utrzymywać powinni. Każdy ma swoiego służkę, ieden go po węgiersku, drugi po kozacku ubiéra; to moia naywiększa zabawa patrzyć iak każdy z nich w czasie obiadu lub wieczerzy za Panem swoim stoi, zagląda na iego talerz ciekawie, oblizuie się i łyka zawczasu, i radby wydarł oczami każdy kawałek, który on do gęby kładzie; bo to, co mu Pan zostawić raczy, całém iest iego iadłem; dla tych służków stołu osobnego niéma. *Macieńko* codzień

dziwne rzeczy ze swoim pacholikiem wyprawia, często boki zrywamy śmieiąc się z nich obudwóch.—*Płatnych dworzan* iest więcéy niźli respektowych; ci nie siadaią do stołu, prócz Kapelana, Doktora i Sekretarza. Marszałek i Piwniczny stoią za stołem, chodzą, patrzą czy gdzie komu czego nie brakuie; Państwu i gościom codzień i gęsto wina dolewaią; dworskim tylko w dnie świąteczne, i to po małéy lampeczce. Kommissarz, Podskarbi, Koniuszy, Rękodayny, (c) Szatni, wszystko to u Marszałkowskiego stołu siada. Już to i ci dworzanie co z nami siadaią honoru maią wiele, ale korzyści nie dużo; bo nie zawsze iedzą to samo co my, chociaż z tego samego półmiska; na przykład na pieczyste kucharz ułoży na wierzchu drób i zwierzynę, a pod spodem iest pieczeń wołowa albo wieprzowa; dlatego też kawał stołu, przy którym siedzą, *szarym końcem* się zowie. Chociaż na dwóch ogromnych półmiskach każdą potrawę obnoszą, i z początku zdaie się niepodobieństwem żeby zniknąć miały te fury zrazów albo bigosu, bardzo często ostatniemu ledwie łyżka strawy się dostanie. Potę-

(c) Rękodaynym zwał się dworzanin, wyznaczony do asystowania Pani domu i powodowania ią za rękę, gdy gdzie szła lub iechała.

żnie wszyscy iedzą, i czy iak codzień kucharz da cztéry potraw, czy siedm w dnie świąteczne, czy dwanaście, kiedy wiele gości, ieszcze nie pamiętam żeby co kiedy zeszło ze stołu. Panny służebne w równéy są u nas godności iak dworzanie respektowi, bo do naszego stołu siadaią.—*Dworzanie płatni* wcale sute biorą zasługi, od trzechset do tysiąca złotych, obrok dla koni, barwa dla służącego, ale téż JMC Dobrodziéy wymaga, żeby porządnie chodzili, i osobliwie kiedy są goście aby się prezentowali suto i modnie. Kiedy z którego kontent, to znaydzie łatwo sposobność obdarzenia go, a co rok w dzień imienin swoich, hoyne im daie podarunki, to z garderoby, to w gotowiźnie. — *Dworskich* nierównie iest u nas więcéy iak dworzan, wszyscy pod jurysdykcyą Marszałka, który ma moc strofować ich i karać; w piérwszym rzędzie są *pokoiowcy*, ci zwykle są szlachta; i tylko w téy służbie iakby nowicyat odprawiaią, niedłużéy na trzy lata; wszystko chłopcy młode od lat 15 do 20. Tych choć Marszałek bić każe iak i innych, skoro przewinią, nie rozciągaią na gołéy podłodze iak liberyą prostéy kondycyi, ale na kobiercu. Nasz Marszałek dosyć iest surowy, częste plagi rozdaie; powsze-

chne iest zdanie; że tak czynić z młodzieżą przystoi, dla utrzymania iéy w przyzwoitéy ryzie. JMC Dobrodziéy zawsze powtarza, że w całym zamku Maleszowskim niéma pokoiu, niéma stołka, na którymby plag nie dostał; może dlatego taki dobry?.. Pokoiowców mamy kilkunastu; iednemu z nich, Michałowi Chronowskiemu, dorodnemu ale ubogiemu Szlachcicowi, w dzień Trzech Króli, nowicyat się skończy, będzie ceremonia wyzwolenia. — Całą służbą pokoiowca iest: bydź na pokoiach Pańskich, dobrze ubranym, prawie od rana do wieczora; kiedy iedziemy powozem, asystować konno albo pieszo, i bydź zawsze gotowym do posyłki; bo czy Państwo list maią pilny, czy chcą gości iakich zaprosić, czy podarek komu posłać, zawsze pokoiowców używaią. Reszty dworzan i wyliczyć trudno; doprawdy ani wiem, iak wiele u nas kapeli, kucharzy, hayduków, kozaków, pacholików, chłopców, garderobian, dziéwcząt służebnych? wiém tylko, że iest pięć stołów, a dwóch szafarzy od świtu do południa maią co robić z wydawaniem na obiad i na wieczerzę. Bardzo często JMC Dobrodziéyka iest przytém, zwłaszcza kiedy nowe do magazynu przywożą prowianty; klucz zaś od apteczki, gdzie

kokrzenie, specyaliki i dobra wódka, zawsze przy niéy, a co rano Marszałek podaie iéy spis potraw, iakie maią bydź na obiad i na wieczerzę? a ona z radą JMC Dobrodzicia zmienia ie lub pochwala. Porządek naszego życia iest zwykle taki: wstaiemy letnią porą o szóstéy, zimową o siódméy godzinie; wszystkie cztéry sypiamy razem w iednym pokoiu na trzeciém piętrze wraz z *Madame*; każda z nas ma łóżko żelazne z firankami; Basia iako naystarsza ma dwie poduszki, i becik mantynowy; my po iednéy i kołdrę flanelową; wstawszy i ubrawszy się na prędce, mówiemy z *Madame* pacierz francuzki, poczém zaraz do nauki. Dawniéy Dyrektor uczył nas wszystkie po polsku czytać, pisać i rachować, a Xiądz Kapelan katechizmu; ale teraz tylko Kasię i Marynię uczy, a Basię i mnie sama *Madame*. Uczemy się na pamięć rozmów i wokabuł z Grammatyki, słów i anekdot z Nomenklatora, a o ósméy godzinie schodziemy na dół do Państwa na dobry dzień i na śniadanie. — Polewkę piwną w zimie, mleko w lecie, prawie codzień iadamy, w dnie postne żurek bardzo wyśmienity; po śniadaniu idziemy wszyscy na mszę do kaplicy zamkowéy, która iest bardzo piękna i z chórem; tam po-

mszy, Kapelan czyta modlitwy po łacinie; cały dwór i my mówiemy ie głośno za nim; muszę się téż kiedy spytać co one znaczą? po tém nabożeństwie wracamy na górę uczyć się wokabuł i słów niemieckich; piszemy téż i listy na zadania; *Madame* nam wiérsze poety francuzkiego *Malherba* dyktuie; mamy téż klawicymbał i Metra do niego Niemca, który oraz kapeli nadworney przewodzi, i trzysta złotych na rok bierze; wszystkie się uczemy grać, Basia wcale niczego brzdąka; potém kładziemy podwłośniki, i fryzyer nadworny po starszemu nas fryzuie; często ból srogi ponieść wypadnie, osobliwie kiedy nową iaką tworzy fryzurę; ia mam naydłuższe i naygęstsze włosy, po ziemi się włóczą, gdy na taborecie przed gotowalnią siedzę, na moiéy téż głowie zwyczaynie swoie próby robi; ale prawda, że dziwnie piękne i sztuczne układa fryzury; dzisiéysza, naprzykład, w moim guście naypiękniéysza, bo iakaś iakby z niechcenia; włosy wszystkie sczesane do góry, część ułożona w pukle na wierzchu głowy, część zawinięta, spada kręcąc się na kark i na ramiona; pudru w nich z półfunta. Ubiór nasz trwa parę godzin, przez ten czas uczemy się na pamięć przysłowiów ró-

żnych francuzkich, a bez pamięci, cierpliwości; iak teraz, to czas gotowalni krótszy mi się wydaie, bo nam *Madame* czyta głośno dzieło naynowsze, dziwnie zabawne i arcy moralne, *Magasin des Enfans* przez Panią *de Beaumont* napisane. Są to rozmowy Guwernantki z Elewkami, i wyborne rozpowiada im bayki. O dwunastéy, skoro na Anioł Pański zadzwonią, odmówiwszy go, schodziemy na dół na obiad, i iuż do końca dnia Państwo u siebie bawić nam pozwalaią. Dwie godziny siedzi się zwykle u stołu, potém przechadzka, ieśli pora sprzyia. Mamy téż raz na raz pilną robotę do naszego kościoła do Piotrkowic, haftuiemy w krosnach póki tylko widno; a przy świécy robiemy siatki na wyścigi; świéc pali się zawsze kilkanaście w srebrnych paiąkach, chociaż żółte, bo z naszego wosku i domowéy roboty, przecież bardzo widne; ia téy iuż zimy wieczorami do całéy komeszki zrobiłam siatkę z pokrzywki, i poszyłam ią w drobne muszki. Wieczerza o siódméy i zimą i latem; po wieczerzy iuż niéma roboty, tylko zabawa; gramy w karty, w Maryasza albo w Drużbarta; warto widzenia iakie miny *Macieńko* wyrabia, kiedy ma dolą albo siódemki; ia pękam od śmiechu. Kiedy na-

déydzie dzień, w którym pokoiowiec wysyłany co tydzień do Warszawy powraca, Kapelan czyta Gazety, Kuryera, listy; niektórym wiadomościom bardzo chętnie się przysłuchuię. Często także czyta nam JMC Dobrodziéy stare kroniki, czasem nudne, ale czasem wcale zabawne; wyznam iednak, że mnie francuzkie daleko więcéy od polskich zaymuią, i nierównie więcéy ich czytałam, bo nasza *Madame* ani słowa po polsku nie umié, z Państwem raz w tydzień, a z nią codziennie czytuiemy. Jak w zapusty to ieszcze rzadsze czytanie, gości pełno, a wtenczas gry, muzyka, taniec. Ani sobie wystawiam iak się bawią w Warszawie, u dworu; bo oczywiście, że ieszcze lepiéy i huczniéy iak w Maleszowskim zamku; radabym z duszy przez ciekawość samą zakosztować kiedy tych zabaw.... Ale co słyszę? iuż na dwunastą dzwonią; trzeba pióro rzucić, pozdrowienie anielskie co tchu odmówić, fryzury poprawić, biedz na dół, i zostawić na iutro com dziś ieszcze w tym dzienniku napisać zamierzała.—

2 Stycznia we Wtorek.

Wczora byłam zaiętą, iak JMC Dobrodziéy zowie *prywatą*, to iest domowémi rzeczami, dziś zaymuie mnie *publika* czyli rzeczy publiczne. Nie

byłabym godną bydź Polką, gdyby mnie nie obchodziło to, co z kraiem moim się dzieie; często też o nim w domu naszym mowa; ia zawsze przysłuchiwałam się temu pilnie, ale od czasu iak ten dziennik pisać zamierzyłam, dwa razy więcéy nadstawiam ucha. Mam więc co powiedzieć. — Dziś u nas nad Koroną i Litwą panuie August III Elektor Saski; siedmnastego tego miesiąca 25 lat się skończy, iak go Biskup Krakowski koronował. Przeciwna iemu partya, iak niegdyś Oycu iego Augustowi II, chciała po drugi raz wynieść na tron Stanisława Leszczyńskiego; lecz August potężne miał wsparcie, i przy nim Korona została. Leszczyński, któremu nawet przeciwna strona nic zarzucić nie może, iedno to, iż nie miał pieniędzy i woyska, wrócił do swoich Lotaryńczyków, których dotąd uszczęśliwia. Do ubiegania się o Koronę Polską, na którą dzisieyszy Król po śmierci Oyca bardzo oboiętnie miał spoglądać, powiadaią, że go naywięcéy namówiła żona iego Marya Józefa, a téy Pani powszechnie tę oddaią sprawiedliwość, że była godną bydź Królową Polską. Kochała Polaków, intryg nie lubiła, Męża odwodziła od złego ile mogła; miłosierna, dobroczynna, pobożna, dobra żona, dobra matka, surowych

obyczaiów, zbiorem cnot niewieścich nazwać ią było można; drugi rok temu iak umarła w Dreźnie; czternaście dzieci miała, iedynaście zostawiła żyiących, siedm córek, czterech synów. Pamiętam dobrze, iakim żalem iéy śmierć wszystkie serca napełniła. Po wszystkich Kościołach w Litwie i w Koronie żałobne za nią odprawiło się nabożeństwo; w naszych Piotrkowicach były sute exekwie, ubodzy szczególniéy rzewnie płakali, bo prawdziwą w niéy Matkę stracili.—Król bardzo ma bydź łagodnego i dobrowolnego umysłu, polega też zupełnie na zdaniu Ministra swoiego Brühla; ten prawdziwie i nim i Polską i Saxonią rządzi. W Saxonii teraz bardzo źle się dzieie; Prusy, owe nowo powstałe państwo, dziś prawie Europą trzęsie. Wielki iak mówią człowiek nad niém panuie. Kurfirszt Brandeburski 1701 roku tytuł Króla Pruskiego przybrał, i sam sobie na głowę koronę włożył. Rzeczpospolita dotąd tego tytułu nie przyznała, a dziś następca iego podług upodobania gotów drugim korony kłaść lub zdéymować; sam opiera się Austryi, Saxonii, Rossyi, i codzień kraie swoie powiększa; zręczność iego, biegłość w polityce, znaiomość sztuki woiennéy ma bydź niepoięta, a przytém Filozof, u-

czony, i charakteru dzielnego. Słyszałam iuż nieraz mówiących; »Oy! Fryderyka wielkiego by »teraz Polsce na Króla potrzeba!” Ale kiedy nie tylko nie mamy go na naszym tronie, ale owszem przeciwnym sobie, dodaią także mądrzy ludzie i te słowa: »bodaybyśmy z łaski iego późniéy czy »prędzéy nie zginęli! bodayby to Państwo które »z Polaków powstało, nie zgubiło kiedy Pola»ków!” Bo iak ciż sami mądrzy ludzie do ucha sobie szepcą, źle z Rzeczpospolitą się dzieie; a co iest naygorsza, i na to życie i na tamto, co do wszelakiéy wielkości naywiększą bywa przeszkodą, coraz mniéy w Polakach ma bydź starodawnéy cnoty; wszyscy prawie szukaią dogodzenia własnéy ambicyi, własnego zysku, zapominaią o wspólnéy Matce; aby im dobrze było, o ogół nie stoią; Seymy choć się zbiorą, nie dochodzą, nic więc dobrego uradzić nie mogą; na próżno głos Xiędza Konarskiego, i kilku prawdziwych Polaków woła na tych obłąkanych! nie słyszą go, bo iuż przeważyła złych i podłych szala, i patrzyć tylko chwili, kiedy wszystkich za sobą pociągnie. Jednak iest ieszcze nadzieia, może bydź ratunek. Nasz tron iest elekcyiny, Król dziś nam panuiący bardzo stary, ma lat 63, nie długo więc

może bydź inny. Ten, ieśli będzie wysokiego umysłu, cnoty stałéy, niepospolitego męztwa, potrafi wybawić Rzeczpospolitą. Jeszcze w granicach swoich iest nienaruszona, ieszcze ogromny kray posiada. Pan Bóg dobry i miłosierny udzielić raczy dzielności głowie narodu, zgody członkom, i ocaleni będziemy. Już téy głowy narodu, tego przyszłego Króla, wszyscy wypatruią ciekawie; kilku maią na oku, mnie o dwóch słyszéć się zdarzyło; iednym iest Stanisław Poniatowski, syn Kasztelana Krakowskiego, który w takich był łaskach u Karóla XII i Xiężniczki Czartoryskiéy; drugim, ieden z synów naszego Króla, Królewic Karól. Niewiem dlaczego ku temu drugiemu serce moie więcéy się skłania, chociaż tamten bliższy bo rodak; ale iuż wiém dlaczego? więcéy przymiotów w nim wszyscy upatruią. Osoby, które kiedyś rządzić nami mogą, obchodzić nas muszą; napiszę więc tutay, co tylko wiém o obudwóch. Poniatowski iest młody i bardzo piękny, uprzéymy, zwiedził wiele kraiów, przeiął grzeczność francuzką i białogłowom szczególnie dziwnie podobać się umié, nauki i uczonych bardzo lubi. Przeszło cztéry lata ciągle w Petersburgu gościł, iako Sekretarz Rzeczypospolitéy Poselstwa,

teraz nie dawno odwołanym został; w wielkich tam był i iest łaskach, i na tém naywięcéy gruntuią nadzieię przyszłéy iego wielkości, bo iuż oddawna wolnym na pozór Polakom nie ich własny wybór, ale obce mocarstwa narzucaią Królów.—Królewic Karól ma lat 26, z cztérech synów dorosłych Króla on iest trzeci w rzędzie, naywięcéy od oyca i od wszystkich kochany, i iak mówią, naygodniéyszy kochania; postawa iego ma bydź okazała, twarz nadzwyczaynie przyiemna, łagodna, obéyście się z każdym miłe. Rzadki ma dar serc uymowania; prawie od urodzenia ciągle bawi w Polsce, kocha Polaków, zna nasz ięzyk; w Rzeczypospolitéy i na grzecznym dworze chowany, ani iest dumny, ani nadto się pospolituie. Uznawszy w nim te przymioty, Król nasz, który synów swoich przy różnych dworach mieścić się stara, tego przeznaczył do służby w woysku rossyiskiém, i do zarabiania na życzliwość dworu, na którego opiekę naywięcéy rachuie. Rok będzie niedługo iak go piérwszy raz do Petersburga wyprawił; miał w tém ieszcze i inne widoki, chciał żeby Królewic Xięciem Kurlandyi mógł zostać. O tém Xięstwie Kurlandzkiém, iak siebie zapamiętam, tak mówiących sły-

szę, i o to iest, co mi o niém zostało w pamięci. Xięztwem Kurlandzkiém, państwem hołdowniczém Polski, Król nasz, nie wiém doprawdy iakim sposobem, miał prawo raz iuż tylko rozporządzić. W roku 1737 oddał go prawem lennóm Hrabi Bironowi i potomstwu iego płci męzkiéy; ale Biron, niegdyś faworyt Imperatorowéy Anny, wpadł w niełaskę, i wygnany wraz z rodziną na Syberyą został; tam iuż lat kilkanaście siedzi, a Xięstwo Kurlandzkie dotąd było bez Pana. Król nasz namawiany oddawna do rozporządzenia niém na nowo, nakłonił się dać ie synowi swoiemu; ale do ważności tego daru przychylenia się Rossyi i Stanów kurlandzkich trzeba było; gdyż Biron nie był prawnie, tylko iakby tymczasowo z téy godności wyzuty. Któż mógł snadniéy to przychylenie sprawić od Królewica Karola, który tak skłaniać serca ku sobie umié? Iadąc do Petersburga zatrzymał się czas iakiś w Mitawie, stołecznóm mieście Kurlandyi, i uiął sobie znaczniéyszych obywateli. Przyiechawszy do Petersburga, zaledwie kilka tygodni zabawił, kiedy Imperatorowa Elżbieta oświadczyła publicznie, że iuż nigdy ani Birona, ani synów iego nie odwoła z wygnania, i że żąda nawet aby Król

Polski synowi swemu Xięstwo Kurlandzkie nadał. — To iéy oświadczenie i zalecenie uroczyście było oddane w roku przeszłym Królowi, w chwili, kiedy się Seym zgromadzał; ale że ten według panuiącego od iakiegoś czasu obyczaiu, zerwanym wcześnie został przez Podhorskiego Posła Wołyńskiego, nie mogła bydź ta okoliczność na nim roztrząśnięta; zwołano więc radę Senatu. Wielkie były spory; niektórzy Senatorowie, osobliwie Xiążęta Czartoryscy dowodzili, że Król nie ma iuż prawa rozporządzać Kurlandyą, zwłaszcza bez Seymu; że Biron, nie wytrzymawszy processu kryminalnego i Sądu, nie może bydź pozbawionym nadanego sobie raz Xięztwa, że wreszcie nadanie go Królewicowi trwałém nie będzie, bo ze śmiercią panuiącéy Imperatorowéy wszystko odmienić się może; nic to nie pomogło, 5 tylko głosów było przeciwko Królewicowi, 128 głosów za nim, oczywiście więc przeważyli. Wielki Kanclerz Koronny *Diploma* na to Xięztwo mu oddał, a dziś właśnie iest dzień naznaczony na *Inwestyturę*, wielkie uczty maią się odprawiać w Warszawie. Król z radości, że doszła część widoków iego względem ukochanego syna, mówią, że na dziesięć lat odmło-

dniał. Ja wiedzieć nie mogę czy to źle, czy dobrze się stało? To wiém, żem bardzo z tego kontenta, bo dobrze Królewicowi życzę. Nie wiém doprawdy, skąd, za co i dlaczego, ale mocno mnie obchodzi; zdaie mi się, że los Rzeczypospolitéy wkrótce od niego zależéć będzie, że on burzę Polakom grożącą odwróci, Rząd dobry, prawa nam nada; tego wszystkiego nie będzie mógł zrobić, ieśli Królem Polskim po Oycu nie zostanie, a wszyscy mówią, że Xięztwo Kurlandzkie bardzo mu może posłużyć za stopień do tronu. Bądź co bądź, żal mi trochę żem w téy chwili nie w Warszawie, ciekawabym była uczt, festynów, Króla, dworu, a nadewszystko Królewica. Będziemyż przynaymniéy zdrowie iego u stołu spiiać i głośne wykrzykiwać wiwaty.

Dnia 3 Stycznia.

Wczora, kiedy w naylepsze przy odgłosie nadworney kapeli i strzelaniu naszéy dragonii piliśmy wraz z gośćmi zdrowie Xięcia Kurlandzkiego, pokoiowiec wysłany do Warszawy wrócił, i przywiózł listy donoszące, że dla słabości Królewica odłożona uroczystość Inwestytury na 8 Stycznia. »To iakaś nie dobra wróżba, powie»dział Macieńko, usunęła się mitra, wysunie się

»korona.« Jam się zasmuciła. Ale nie mogłam bydź długo smutna, zaraz po obiedzie przyiechało więcéy gości; przyiechała Pani Podczaszyna Dembińska z synami i z córką, Pan Stolnik Jordan z żoną i z synem, i nareszcie Pan Swidziński Wda Bracławski z synowcem swoim Xiędzem Woyciechem Jezuitą; ten iuż był w Maleszowie kilka razy; bardzo zacny i pobożny, Państwo niezmiernie go lubią i szacuią wysoko; chociaż ieszcze nie stary, wszyscy iako Xiędza całuiemy go w rękę; na Basię szczególniey łaskaw, przywiózł iéy różaniec, i nową xiążkę do pacierza, *la Journée du Chrétien*; przy wieczerzy siedział przy niéy, i kilka razy do niéy przemówił. Nic dziwnego, Basia naystarsza, naylepsza, wszyscy zawsze dla niéy naygrzeczniéysi.

Dnia 5 Stycznia, w Piątek.

Ciągle bawi Pan Woiewoda z synowcem i inni goście, a dziś podobno nowi przybędą. Przyiadą obadwa synowie Pana Wdy, starszy Starosta Radomski, młodszy Pułkownik woysk Króla JMCi. Pan Wda, wdowiec od lat kilkunastu, ma prócz tych synów dwie córki, obie iuż za mężem; starsza Bona iest za Granowskim Wdą Rawskim, młodsza Maryanna za Lanckorońskim

Kasztelanem Połanicckim; téy niedawno odprawiło się wesele. Tych Panów Swidzińskich bardzo iestem ciekawa, bo obadwa chowali się we Francyi, w Lunewilu; zupełnie inaczéy muszą wyglądać iak nasi Polacy. Dobry Król Stanisław, choć w obcym mieszka kraiu, przecież swoim rodakom chce bydź użytecznym; w Lunewilu, gdzie rezyduie, utrzymuie własnym kosztem kilkunastu z młodzieży polskiéy, tam im naypięknieyszą edukacyą dawać każe; panicze z naypiérwszych familii ubiegaią się o ten zaszczyt, wynayduią sobie pokrewieństwa z Leszczyńskim, choćby naydalsze; i niéma dla młodego kawalera lepszéy rekomendacyi, iak kiedy powiedzieć o nim można: *edukował się w Lunewilu, był w Paryżu.* Już natenczas pewnie grzeczny, umié po francuzku, i z gracyą tańcuie menueta i kontradanse. Wszyscy też kawalerowie z Francyi przybyli wielki, zwłaszcza u białychgłów, maią sukces, i powtarzam, żem niezmiernie Panów Swidzińskich ciekawa.

Dnia 6 Stycznia, w Sobotę.

Przyiechali wczora po obiedzie, nie mogę powiedzieć żeby byli zupełnie tak, iakem ich sobie wystawiła, zwłaszcza Pan Starosta. Jam my-

ślała, że zobaczę iakiegoś młodego, wysmukłego trefnisia, podobnego do Xięcia *Chéri* (tak ślicznie wystawionego przez Panią de Beaumont), który nie inaczéy tylko po francuzku mówić będzie, a Pan Starosta iuż nie młody, ma lat trzydzieści, dosyć otyły, tańcować nie lubi, i nawet nie wiem iak mówi po francuzku, bo się ani razu z francuzczyzną nie odezwał; łacinę tak mięsza iak i oyciec iego. Pan Pułkownik lepiéy mi się podobał, młodszy, w mundurze, i przecież parę razy po francuzku przebąknął.—Dziś trzy Króle, dzień wesoły, odprawi się ceremonia wyzwolenia Michała Chronowskiego, i ogromny placek pieką w kuchni z migdałem; kto też go dostanie? ach! móy Boże! gdybym ia Królową została! mnieby wieniec na głowę włożyli, iabym miała prawo przez cały wieczór rey wodzić w zabawach! o! dopiéro byłyżby tańce!.. może i tak będą, bo bardzo wiele spodziéwamy się gości. Mruczał sobie stary nasz kredencerz pod nosem, że przed kościołem w *Piotrkowicach* pełno ma bydź karet, kolasek i bryczek; on iuż zawczasu zrzędzi, i narzeka na robotę; a ia z radości skaczę; móy Boże! iak to iedna rzecz iednego martwi a drugiego cieszy.

Dnia 7 Stycznia, w Niedzielę.

O! w saméy rzeczy pełno było i iest gości; staremu Jacentemu przybyły dwa nowe zmarszczki na czole, ale my zabawiliśmy się cudownie. Nie ia lecz Basia została Królową, i równie wesoło zszedł mi wieczór, iak gdybym ia nią była. Kiedy przy końcu obiadu, po rozdaniu placka, Basi *migdał* się dostał, iakby we krwi stanęła; a gdy to nasza *Madame* przy niéy siedząca na głos oświadczyła, wszyscy będący u stołu, nawet dworscy za stołem krzyknęli *Wiwat*! Macieńko powiedział z uśmiechem: *kto dostał migdała, dostanie Michała.* Bo to podobno iest taka wróżba: któréy Pannie w dzień trzech Króli migdał się dostanie, ta ieszcze w te same Zapusty za mąż póydzie. O! dałby Bóg żeby się ta wróżba na Basi ziściła! mielibyśmy wesele.— Pan Starosta ciągle mi się nie podoba, taki poważny; wczora tylko polskie tańce tańcował, o Paryżu, o Lunewilu bardzo mało rozprawia, z nami Pannami wcale się nie wdaie, do żadnéy nie przemówił; z Państwem iedynie rozmawia, gra w Maryasza, gazety czyta — zawsze powtarzam że iuż wolę brata; naprzód młodszy i

przecie na nim znać więcéy Paryż i Lunewil. Ale... zapominam o Michale Chronowskim; ceremonia wyzwolenia iego odbyła się po obiedzie, ubawiła mnie bardzo. Wszyscy goście zebrali się na sali i zasiedli; JMC Dobrodziéy zaiął nieco wyższe krzesło w środku, otworzyły się podwoie, Marszałek, dworskich kilku, wprowadzili wyzwoleńca iuż nie w barwianych, ale w paradnych sukniach, ukląkł przed JMC Dobrodzieiem, ten go uderzył z lekka w twarz, żeby pamiętał łaskę Jego, przypasał mu szablę do boku, wypił do niego sporry kielich wina, i ofiarował konia z siedzeniem i drugiego z masztalerzem, którzy iuż w tę chwilę czekali przed zamkiem na nowego Pana; zapytał go się potém czy chce pozostać u naszego dworu czyli też woli iść w świat? Chronowski odpowiedział: że lubo mu bardzo tu dobrze, przecież życzyłby sobie szukać promocyi, i żądał rekomendacyi do Xięcia Lubomirskiego Wdy Lubelskiego, szwagra JMC Dobrodzieia; przyobiecał ią, a wsunąwszy mu w rękę 20 czerwonych złotych, prosił ażeby w zamku Maleszowskim do końca zapust gościć raczył; przyiął Chronowski te zaprosiny z wiel-

ką radością, a skłoniwszy się do nóg oboygu Państwu, i wszystkie przytomne Damy pocałowawszy w rękę, przypuszczonym został do naszéy kompanii, i w wieczór dzielnie z Basią Mazura i Krakowiaka wywiiał; przyznać mu trzeba, że nikt tak gładko i ochoczo nie tańcuie iak on; Basia także dziwnie w tańcu szykowna, i pięknie im było razem.

D. 8 Stycznia, w Poniedziałek.

Już téż rzecz niepodobna, żeby komu wróżba migdała prędzéy się ziściła; Basia tych Zapust ieszcze póydzie za mąż, a za kogo? za Michała; bo Panu Staroście Swidzińskiemu Michał na imie, a on wczora wieczór JMC Dobrodzieia o iéy rękę prosił; przysłali po nią Państwo dziś rano przed śniadaniem, oświadczyli iéy tę iego prośbę; i zaręczyny odprawią się iutro. Basia zapłakana wróciła do nas; powiedziała nam po co ią wołał pokoiowiec? mówiła mi że się boi iść za mąż, że iéy bardzo żal będzie domu rodzicielskiego, ale że niepodobna téy partyi omiiać, kiedy ią oboie Państwo zapewniaią, że będzie bardzo z Panem Starostą szczęśliwą. Ma bydź człowiek pobożny, uczciwy, łagodny; familia iego szlachecka, dawna, maiętna; pod Chocimem, pod bu-

ławą sławnego Chodkiewicza, trzey bracia Swidzińscy, Alexander, Michał i Antoni polegli; maiątek piękny, iuż ma wypuszczone od Rodziców dobra *Sulgostów* z wspaniałym pałacem, a prócz tego Król mu dał nie złe Starostwo, i czekać tylko rychło Kasztelanii dostanie. Pan Woiewoda i Xiądz Woyciech iedynie tu po to przyiechali, iuż oddawna ten proiekt mieli, i bardzo sobie gorąco życzą, żeby doszedł do skutku. Panu Woiewodzie niezmiernie miała Basia do serca przypaśdź; iak ią pozna, pokocha ią ieszcze lepiéy. Będziemy więc mieli wesele; o! cieszę się niesłychanie; odprawi się w Maleszowskim zamku 25 Lutego w same Ostatki; będziemyż tańcować!.. Basia zostanie Panią Starościną; to iedyna szkoda, że iuż iéy nie będzie wolno Basią nazywać. Żal mi teraz tego com o Panu Staroście w tym dzienniku napisała — ale cóż? nie iest ci to nic tak bardzo złego? Wreszcie, kiedy się Basi podoba to i dosyć; ona mówi że się zawsze młodych bała, że lubi takich poważnych męczyzn, i JMC Dobrodziéyka iéy powiedziała, ze tacy naylepszy mi bywaią mężami. Może bydź, ale ia iednak wesołych i fertycznych wolę; każdemu swóy gust mieć wolno... Ale, ale... dziś téż niezawodnie od-

prawi się w Warszawie inwestytura Królewica Karola na Xięstwo Kurlandzkie, iuż wyzdrowiał; Pan Pułkownik Swidziński zna go zblizka, odchwalić się nie może iego przyiemności; Pan Woiewoda i starszy syn iego nie są iednak za tém, żeby on był po oycu Królem Polskim, mówią że rodak lepszy.

(*Dalszy ciąg nastąpi*)

II.

POWIEŚCI.

WYCHOWANICA.

Kilkanaście lat temu, Panna Teressa Wardzicka pozyskała sobie serce bogatego Panicza, a nie maiąc żadnego posagu, została bogatą Hrabiną. Cała okolica przez tydzień o niczém innėm nie mówiła; wszystkie stare Panny się dziwiły, zazdrościły młode.—Panna Teressa miała dwie siostry, zdawało się, że świetne iéy zamęzcie i im podobny los zjedna; inaczéy iednak się stało; niéma w całéy Polsce tylu bogatych Paniczów, ile iest młodych Panien, którym się wydaie, że

powinny koniecznie dobrze póyść za mąż. Starsza więc siostra Panny Teressy, Łucya, czekając na próżno na Hrabiego lat kilka, musiała z wielkim żalem serca póyść za byłego Majora, który iuż w wieku i chorowity, nic nie posiadał prócz emerytalnéy pensyi, i kuli w miéyscu nogi, którą pod Saragossą stracił; druga siostra ieszcze gorzéy, poszła za Szlachcica z maleńką wioszczyną, z mniéyszą ieszcze edukacyą. Trudno byłoby o gorszy wybór, sprzeciwiała się téż temu zamęzciu cała rodzina; ale pannie Róży chciało się iść za mąż, i poszła. — Hrabia miał bardzo szlachetny sposób myślenia, nie wstydził się bynaymniéy krewnych żony, i byłby niezawodnie dopomógł mężowi Panny Róży, ale żona nigdy go o to nie prosiła; gniéwała się bowiem na siostrę; trudno téż było żądać, żeby on sam z przysługami swémi się narzucał. — Pani Majorowa mieszkała niedaleko Hrabiny, a trzecia siostra o mil dwadzieścia; przedział tak znaczny i w posadzie ich i w maiątku sprawił, że przez iedenaście lat mało o sobie nawzaiem wiedziały. Przez ten czas umarł stary Major, wdowa iego iakby niechcący osiadla przy Hrabinie i niemal co rok iéy mówiła: „Otóż znowu ta biedna Rózia ma

„dziecko.” Ale po iedenastu leciech dawna Panna Róża, dzisiéysza Pani Mireska, zdiąwszy pychę z serca, zapomnieć musiała o tém że siostry na nią i na iéy zamęzcie krzywém okiem patrzyły, że nawet Pani Majorowa nie zawsze odpisywała na iéy coroczne listy; ośmioro dzieci, mąż próżniak i niedbały, zdrowie coraz słabsze, zniewoliły ią do starania się gorliwie o odzyskanie łaski zamożniéyszych krewnych. Napisała więc do Hrabiny, wystawiła tkliwie położenie swoie, i ileby ią uszczęśliwiła zgoda. Spodziéwała się właśnie dziewiątego dziécięcia, a ośmioro żyiących tyle i teraz i na dal opieki i pomocy potrzebowały; starsza iéy córka Frania miała lat dziesięć, ochotę do nauki, ale nie było do uczenia iéy ani sposobności, ani czasu. Ten list rozrzewnił Hrabinę, przeczytała go mężowi, powiedziała słowo za siostrą; on pozwolił iéy uczynić co tylko potrzebném osądzi, dał pieniędzy; ona kazała kupić wszystko, z czego wyprawka małego dziécięcia się składa, Majorowa przykroiła, i posłały siostrze wraz z listem czułym i z resztą pieniędzy. Pani Mireska dosyć się wydziękować nie mogła; dziécię nowo narodzone imieniem Hrabiego nazwała, a ośmielona dozna-

ną dobrocią, oświadczyła delikatnie, iakby szczęśliwą była, gdyby iéy Frania choć przez parę lat z Pannami Hrabiankami pouczyć się mogła. Po naradzeniu się z mężem, Hrabina przystała na tę prośbę: „W tak wielkim domu iak Pań„stwa, powiedziała obecna téy naradzie Majo„rowa, cóż znaczy iedna dziecina? Pannie *Luce*„*val* téż nie zaszkodzi, że w miéyscu dwóch „trzy panienki miéć będzie do uczenia. U ża„dnéy Xiężnéy lepiéyby płatną bydź nie mo„gła.”—Odpisała więc siostrze, że wezmą małą Franię do siebie na lat kilka, a nawet przyszlą po nią.—Pani Mireska bardzo się ucieszyła; parę iednak miesięcy minęło, Frania ubrudziła, a nawet i podarła przygotowane na drogę sukienki, nim po nią z Zasławic przysłano.

Frania kończyła rok iedenasty, na piérwsze weyrzenie nie uderzyła nikogo swoią urodą, ale wznieciła w każdym ochotę spoyrzenia na nią raz drugi. Dobroć malowała się na iéy rumiannéy twarzyczce, a lubo małego na wiek swóy wzrostu, dosyć była kształtna. Chociaż niezmiernie nieśmiała, boiaźliwość iéy nie miała nic gminnego w sobie, mowa iéy nie była prosta, głos przyiemny. Hrabia i Hrabina przy-

ięli ią łaskawie, dway ich synowie August i Julian oboiętnie, a córki Julia i Leokadya z pewnym tonem, bo i starsze cokolwiek były, i wiedziały, że bogate Hrabianki, a ona uboga na łasce szlachcianka. Przypatrywały iéy się od stóp do głowy, ganiły króy iéy sukienki, dziwiły się że maytеczków i rękawiczek nie nosi. Biedna Frania zupełnie była nieszczęśliwa. Boiąc się stąpić, wstydząc się siebie saméy, wzdychała za rodzicielskim domem, nie mogła podnieść oczów, ledwie dwa słowa wymówić potrafiła, i w ciągłéy gotowości była do płaczu. Na próżno Hrabia pogłaskał ią parę razy, na próżno Majorowa wróżyła że dobra z niéy będzie dziewczyna, na próżno Hrabina dała iéy karmelków; nie mogła i cukierka przełknąć, nic nie iadła na wieczerzą, i uśmiechnęła się pierwszy raz, kiedy iéy spać iść kazano. „Nie „dobry początek„ powiedziała Maiorowa gdy Frania wyszła;» ale to będzie lepiéy, skoro iéy „nagadam, iakie to ią szczęście, iaki zaszczyt „spotkał! Jak tylko zakosztuie przyiemności „pańskiego życia, w tydzień zapomni o macie„rzyńskiém ubóstwie." — Dłuższego iednak czasu potrzebowała Frania do odtęschnienia się po

ubogim Rodziców domku. Lepiéy u Matki pod słomianym dachem, niźli w pałacu u obcych. Prawda, że tam nie widywała nawet ciast i cukierków, że tylko w święta cztéry miała potrawy, że chleb suchy iadała na podwieczorek, ale iéy było wesoło, ale była swobodna, ale na nią nikt nie zrzędził, miała z kim mówić i bawić się. Hrabianki, dostrzegłszy że nie umié po francuzku, że nie wié co to Jowisz i Minerwa? po prostu głupią ią nazwały, i dawszy iéy kilka starych zabawek, zostawiły ią saméy sobie, bynaymniéy się nią nie zaymuiąc. Frania czy była w pokoiu Panny *Luceval*? czy z kuzynkami? czy w salonie? czy u stołu? zawsze miała zatrwożoną i nieszczęśliwą postać. Obiętność Hrabiny oziębiała iéy serce, Hrabiego (o którego wielkiém Państwie tyle od dzieciństwa słyszała) bała się niezmiernie, Majorowéy zrzędzenie ią martwiło, kuzynki niczém iéy ku sobie nie wabiły, Panna *Luceval* się gniéwała, że iéy rozumiéć nie mogła, a służące z pogardą na iéy chudobę patrzyły, i śmiały się z iéy łatanych i grubych koszul i sukienek. — Miesiąc upłynął, a nikt się nie domyślał po spokoynéy lecz coraz mniéy rumianéy

Frani, że ona codzień położywszy się płakała gorzko. Zszedł ią nawet raz płaczącą w ogrodzie młodszy, z iéy kuzynów August, i zaiął się mocno tym widokiem: „Franiu! cóż ci to? powiedział iéy łagodnie, (bo bardzo był dobry, i na płaczącego nie mógł patrzyć oboiętnie) „czyś słaba?" „Nie!" odpowiedziała Frania wśród łez — „Czy cię kto połaiał?" — „Nie." — „Może Julia albo Leokadya ci w czém dokuczyły?" — „Nie." — „Może Panna *Luceval* „cię obiła?" — „Nie!" — „A iuż wiem. Co? „zapewne ci ieszcze żal twoiéy Mamy?" — Tu iuż nie wyszedł wyraz *Nie* z ust Frani; a podwoione iéy łzy dowiodły Augustowi, że dotknął tkliwéy strony iéy serca; zaczął więc ią pocieszać; usiadł przy niéy, wziął za rękę i powiedział: „Moia Franiu, żal ci twoiéy Mamy, „twego Taty, siostr i braci, nic się temu nie „dziwię; ale pamiętay, że i tu masz krewnych, „którzy ci dobrze życzą. Ja naprzykład iestem „wprawdzie tylko twoim bratem ciotecznym, „ale będę dla ciebie iak gdyby rodzonym; chodź, „zaprowadzę cię do mego ogródka, odtąd bę„dzie i twoim i moim." — Wziął ią pod rękę i poszli. W drodze wypytywał iéy się o ro-

dzeństwo; iak każdemu na imie? po wiele lat maią? co w domu robiła? czy będzie pisywać do Mamy? — Frania odpowiedała na wszystko dosyć śmiało, ale na ostatnie zapytanie powiedziała cicho: „Radabym bardzo, ale nie wiem „kiedy napiszę, bo nie mam papieru, pienię„dzy na pocztę i nie umiém koperty zrobić.” — „Ja wtém wszystkiém poradzę; przyniosę ci papie„ru, iak napiszesz, zapieczętuię; napiszę na ko„percie *franco*, dam złoty, poślę na pocztę, i „iuż i twoia Matka nic nie zapłaci.” — „A Pan „Hrabia czy się nie będzie gniéwał?” — „O nie! „napisz tylko.” — „Ale ia nie wiem czy potra„fię?” — „Sprobuy.” — I dał iéy kawałek papieru na probę. Napisała, on iéy poprawił błędy i pomyłki, poliniował śliczną ćwiartkę, zatemperował pióro, i nareszcie sam kopertę zrobił i podpisał. Serce Frani przeięte zostało tą dobrocią; nie umiała wdzięczności swoiéy słowami wyrazić, ale iéy oczy łez pełne, iéy uśmiech nadobny dowiodły iéy Augustowi, i odtąd przestał patrzyć na nią oboiętnie. Siadał przy niéy u stołu, rozmawiał z nią, przysmaczków iéy dostarczał, po obiedzie grał z nią w piłkę, nauczył ią w Wolanta, w Warcaby, po-

kazywał iéy obrazki, pożyczał iéy xiążek. Miał iuż lat trzynaście, przekonał się wnet, że Frania bardzo była rozsądna, wcale nie taka, iak o niéy siostry iego mniemały, że bardzo dobre i wdzięczne miała serce, a cała iéy postępność z nieśmiałości pochodziła. Chcąc żeby iéy dobrze w domu iego Rodziców było, uczył ią iak się ma z każdym obchodzić. „Miéy wiel„kie uszanowanie dla Taty, zawsze wstaway iak „przechodzi, nie siedź kiedy on stoi, całuy go „w rękę, a iak tylko co nowego ci sprawią, ie„mu dziękuy. Mamie mów zawsze *Ciocia Hra„bina*, bo ona to lubi; przysługuy się ile mo„żności, podnoś co opuści, przynoś czego po„trzebuie; gładko czytasz, czytay iéy głośno „kiedy haftuie; Milutce, ulubionéy iéy suczce, „rób codzień gałki z chleba. Cioci Majorowéy „napomnień zawsze słuchay, ona dobrze mówi „i dobrze radzi; prawda że trochę za długo, „ale z dobrego serca. Za każde napomnienie „nie zapomniy iéy dziękować. Z Leokadyą i „Julią baw się, i ustępuy im. Do Panny *Lu„ceval* na lekcye biegniy z ochotą, a choć nie „poymiesz od razu francuzkiego czytania, sko„ro zobaczy dobrą chęć twoię, nie będzie mia-

„ła serca gniewać się na ciebie. Z lekcyi nie-
„mieckiéy i innych naszego Nauczyciela iako i
„Metra od muzyki, korzystay ile możesz, bo
„to ci się wszystko przyda. Służącym, które
„ci usługuią, iak naymniéy zadaway kłopotu,
„nigdy na nich nie skarż, staray się im zawsze
„coś dobrego od stołu przynieść, a zobaczysz
„iak cię kochać będą, i iak ci dobrze będzie."—
Frania usłuchała; i od tego czasu daleko iéy się
weseléy w Zasławicach zrobiło; czuła, że miała w Auguście przyiaciela, brata, i wnet nabrała odwagi; przyzwyczaiać się zaczęła do miéysca, mniéy się bała wszystkich, starała się nie bydź nikomu natrętną, owszem przysłużyć się każdemu, i udało iéy się. Wuy kontent z iéy uszanowania i wdzięczności, pieścił się z nią czasem, i dawał podarki dla Matki; Ciotka iuż się nie łatwo bez niéy obeyść mogła; Maiorowa nazywała ią rozsądną i potulną; siostry cioteczne dosyć ią lubiły; Panna *Luceval* mówiła, że skoro się nauczy po francuzku, będzie wcale dorzeczy panienka, służący ią pokochali; Nauczyciel młodych Paniczów i Metr od muzyki, widząc iéy pilność, mimowolnie więcéy się nią trudnili niżli Hrabiankami, gdyż nieró-

wnie lepiéy od nich uważała, a w przeciągu kilku lat, we wszystkiém ie przeszła; bo Frania wiedziała, że iest ubogą, że edukacya całém wianem iéy będzie, że nabytych dokładnie nauk i talentów braciom i siostrom udzielić potrafi; a Hrabianki były dumne, dla siebie tylko żyły, i myślały że maiątek za wszystko stanie. Kiedy téż za lat sześć wróciła do Rodziców, żal był powszechny w Zasławicach, a ona Matce prawdziwą podporą i pomocą się stała; trzy siostry młodsze wyuczyła tego wszystkiego co sama umiała; teraz zaś ma iść bardzo dobrze za mąż, i dzieci, iak ich mieć będzie, bez obcéy pomocy wyuczyć potrafi. Pani Hrabina bardzo piękną iéy daie wyprawę, August zawsze ią iak rodzoną siostrę kocha.

III. ANEKDOTY.

III.

ANEKDOTY PRAWDZIWE. o DZIECIACH.

Klemensia.

Klemensia Ł. o którey zawsze z niewymowną przyiemnością wspominać mi przychodzi, siedziała niedawno nad robotą. Czas był prześliczny, ptaszki śpiewały, kwiatków wiele się rozwinęło, motylki w koło nich latały, a ona w zamkniętym pokoiu kończyć musiała zadaną sobie na ten dzień pracę. Zamyślona, dumała długo smutnie; nareszcie, westchnąwszy głęboko, tak się odezwała: „Ach! móy Boże! iaka też szkoda, „że ten Adam zgrzeszył!" — A to czemu?" spytała iey się siostra. — „Biegałabym teraz po o„grodzie" odpowiedziała dziewczynka.

W nowym guście pochlebstwo.

Trzechletni złoto-włosy Gucio, wstawszy rano, przybiegł do Matki siedzącey w ogródku chcąc przed nią codzienny pacierz odmówić. Zastał przy niey Ciotkę swoię; nie tracąc iednak mi-

ny, ukląkł sobie wśrzód kwiatków, zdiął kapelusik, złożył białe rączki, błękitne iak niebo oczy wzniosł w górę, i mówić zaczął. Gucio modlił się zazwyczay ogólnie za wszystkich co kochał, Rodziców tylko i Babunię wymieniaiąc, ale w dniu tym powiedziawszy: Day Boziu, szczę„ście i zdrowie Tacie, Mamie, Babuni!" dodał „i Cioci, i rzucił naprzód w Niebo, potém na Ciocię prawdziwie wymowne spoyrzenie.—

IV.

WYIĄTKI DO UKSZTAŁCENIA SERCA i STYLU SŁUŻYĆ MOGĄCE.

WIĄZANIE POLKI.

Żywot człowieka poczciwego. Mikołaja Reja.

WYIĄTKI z XIĘGI TRZECIÉY

O starszych latach człowieka poczciwego aż do dokończenia iego.

K. 127. Teraz iuż przydziemy do spokoynieyszego, do trzeciego wieku *człowieka pocz-*

ciwego, to iest do starości iego... Miły chrześciański bracie, który się statecznie przebiiesz przez dwoie płoche woysko, przez huf młodości, i przez drugi huf śrzednich lat, wierz mi, że nie leda bitwę wygrasz. Bo acz to sławny Hetman bywa, który sprawą swą i roztropnością woysko iakie porazi, i to nie gorszy kto się przez dwa woyska przebiie, ale teraz baw że się cnotą, staremu nayprzystoyniéy stać przy niéy. Abowiem co tobie po łakomstwie? już musisz tu wszystkiego odbieżéć, a do onych się wiecznych skarbów brać, których ani mól, ani rdza nie gryzie. Co tobie po pysze? do téy wielkiego kosztu i zachodu potrzeba. Co tobie po gniewie, po zwadzie, po opilstwie? ty ledwie chodzisz.... Lepiéy ty się opatrz i ożyw trzema zacnemi rzeczami: Wiarą, Nadzieią i Łaską; z témi starość twoia ogrzana i ożywiona, dotrwa bezpiecznie, aż dopłyniesz do obiecanego i wdzięcznego portu swoiego.

K. 140. *Człowiek poczciwy* nigdy nie umiéra, iedno przestępuie z żywota do żywota, z gorszego do lepszego.

Człowieka poczciwego a sędziwego wszetecznik i nikczemnik się lęka, bo człowiek stary

cnotami ozdobiony, iest nieco ku Bogu podobny.

K. 142. Wiek człowieka równie z wiatrem bieży. Czas twóy podobien iest ku rokowi wedle przyrodzenia bieżącemu. Zbieżała iuż wiona onéy kwitnącéy młodości, kiedy wszystkie kwiatki zakwitaią. Zbieżało lato onéy gorącéy śrzedniości, kiedy się wszystkie rzeczy zagrzewaią. Przypadła na cię iuż chłodna iesień, kiedy iuż wszystkie rzeczy doyrzewaią, i kiedy iuż maią bydź do swych śpiżarń pochowane. Już niczego nie czekasz iedno onéy spokoynéy zimy, abyś téż sobie odpoczynął od wszelkiéy pracy swoiéy. Jako dobry Gospodarz, opatruyże teraz pilno, staray że się, iakobyś one roboty piérwszych czasów twoich dobrze zachował, i z niémi bezpiecznie mógł przyiść do onego wdzięcznego zimy czyli śmierci odpoczywania.

Sędziwemu człowiekowi potrzeba bydź iako Pan każe, *ubogim w duchu*; to iest, skarbów ziemskich używać skromnie, pobożnie, poczciwie, nie nadymać się, nikim nie gardzić, nikogo lekce nie ważyć, owszem kogo można ratować, a krzywdy swéy upornie się nie mścić; potrze-

ba bydź *cichym*; ale nie to iest cichy co tylko w kącie milcząc leży, ani nacz (na nic) dobrego ani ludziom ani Bogu przygodzić się nie może, ale to iest *cichy*, który w cichości, w skromności wszystkie rzeczy swe sprawuie, ludziom i Rzeczypospolitéy służy... A ieśliby Pan Bóg na cię smętek iaki albo przygodę za grzech twóy przepuścić raczył, trzeba abyś to skromnie i cierpliwie znosił, bo błogosławiony zasmucony.

K. 149. Wielka to iest rzecz, kto swe poczciwe a przeminęłe (przeszłe) lata rozważnie i roztropnie wychowa aż do sędziwości swoiéy; ku któréy gdy iuż przyidzie, miło mu iż ie sobie wspomina, i bez wstydu przed oczy przekłada. U kogo nie będzie cnota szafarką bogactw, a rozum podskarbim, tedy się prędko iako popioł przed dom wysypany rozleci kiedy go wicher rozpłoszy. —

K. 152. Mądrość iest coś dziwnego, coś poważnego, a prosto iest z Nieba dar Boży; nigdy ponuro w ziemię nie patrzy, ale zawżdy z wysoka upatruiąc, uważa na to co może ozdobić *człowieka poczciwego.* Nic u niéy fortuna, ma ą sobie za mamkę i za pochlebnicę, która przed oczyma rodziców dziecie pieści, a zaszedłszy z

nim za węgieł doma, to ie uszczypie albo usiecze. Nic też u niéy niefortuna, tę sobie ma za wicher, który pochwyciwszy kęs śmieci iakich, a kęs się zawierciwszy, i z śmieciami w niwecz się obróci, bo co iest potrzebnego tego porwać nie może, to iest cnoty, rozumu i dobréy nadzieie... A tak, ty mój miły bracie, przyszedłszy ku sędziwym latom, pilno się dzierż mądrości, abyś mógł wszystko rozważnie rozeznać, gdyż iuż idziesz iako z dalekiego pielgrzymstwa do domku, do odpocznienia swoiego... Weźmiy sobie do rady naprzedniéysze Pany, sprawiedliwość, pomierność, pobożność, poczciwość, wspaniałość, każdemu nieodmienną wiarę i prawdę. Odźwiernym miéy sławę, Primas niech będzie nad wszystkiemi rozum, a boiaźń Boża Kanclerzem... Przypadkowi żadnemu unosić się nie day, bądź człowiekiem, a nie owym motylem, co leci gdzie go wiatr poniesie.

K. 154. Złego nigdy nie chwal, a dobrego nie gań....Smaczna bywa każda krewność albo powinność między ludźmi, i trudny to węzeł na człowiecze przyrodzenie, aby się w tém unieść nie miał. Ale naylepiéy obyczaiem Bożym; u Tego niémasz ani Greka, ani Żyda, ani

Turczyna, ani Włocha, ani Króla, ani żebraka, ani Chrześcianina, ani Poganina, ze wszystkiemi się równo obchodzi, każdemu za złe źle płaci, a dobremu za dobre hoynie odsypuie... Abowiem nie mniemay aby Bóg wszystkiego nie upatrował, wszystkiego nie miał na pieczy albo za wszystko nie karał. Bo ieśli ty, wszedłszy na wysoką górę, widzisz mil kilkadziesiąt; a iżby On z takiey wysokości nie miał wszystkiego świata opatrzyć? Albo ieśli ty rozmysłem swoim w iedney godzinie będziesz we Włoszech, w Węgrzech, w Turczech, i wszystko rozmyślisz co się tam dzieie, a cóż On będąc nieskończoną mądrością niema wszystkiego rozmyślić i wiedzieć? A ktemu iest tak sprawiedliwy, iż równie sądzi Króle i Książęta, iako i żebraki, a ieszcze snać na te więtszą pieczą ma.

Kiedy przychodzi obierać Króla, urzędnika, przełożonego, szukamy dobrego, poczciwego, sprawiedliwego, a czegóż też w sobie tego nie szukasz, coć się w innych podoba?

K. 155. Cokolwiek iest nazbyt, iuż dobrym bydź zwano nie może. Kiedy kto przez zbytną dobroć, przełożonym będąc, złych nie karze, równie iakoby łotrowską szkołę zbudował, sam w niey

był bakalarzem, i uczył ie iako maią złemi bydź.

Człowiek poczciwy iest iako piękne zwierciadło, w którym każdy swe zmazy upatruie i poprawuie się według tego co w nim widzi.

K. 156. A iż świat, ta marna obłuda, iest tak odmienny, iż zawzdy się iako burzliwe morze kołysać musi, tedy mądremu umysłowi przystoi, kiedy nań z odmiennością czasów iakie żałosne przygody przypadną, aby się w tym umiarkować umiał. Bo co iest sprośniéyszego iako człowiek stateczny, u ludzi za mądrego wzięty, gdy spadnie z rozumu, i da się nieszczęściu trwożyć? Trudnoć myśl wspaniałą poznać w roskoszy! Bo i marynarz trudnoć ma bydź misternym obaczon, (uznany) gdy po cichéy wodzie płynie; także i Hetman gdy w pokoiu siedzi.

K. 157. Kiedy iedziesz do strapionego przyiaciela w nawiedziny, ni dla czegóy innego, iedno iżbyś go cieszył, rozwodził odmienność czasów, przywodził go ktemu, aby się nie frasował, cieszył się nadzieią, a Panu Bogu wszystko poruczał. A ieśliże to umiész na cudzym nadobnie rozważać, a czemuż na swym nie lepiéy ci to przystoi? Abyś więcéy na frasunek

lekarstwa nie miał, iedno te słowa któreś drugiemu rozwodził, tedy iuż dosyć rady sam u siebie znaydziesz.

K. 161-9, Frasunek kości wysusza, bladą twarz czyni, wolne serce i myśl dobrą psuie, i każdy człowiek zafrasowany na poły obumarły leży.

K. 163.-6. Są niektórzy iż nie tylko na przygody, ale i na krótkość żywotów swych się frasuią, a są drudzy co iakoby z iaką radością czasy swe wyliczaią aby im rychło zbiegły. Usłyszysz go ieszcze w Mięsopusty po onéy roztropnéy biesiedzie, a on sobie dobrze tuszy iż nam dali Bóg prędko Post zbieży, bo na krótki dzień wyszedł. Potym z Wielkiéy Nocy liczy dalekoli Świętego Jana? bo tam téż potym żniwa i owoce nastaną. Potym liczy do Świętego Marcina, bo iuż tam nam czynsze przypadną. A kto ma długi wyciągać liczy dalekoli do Gód? a téż sobie winszuie iż to dali Bóg nam prędko zbieży, bo będą pieniążki. A tego nie baczy iż téż sam za témi czasy bieży, i nie wie gdzie na szyię utknąć ma... A tak sobie tych czasów potroszę ukradzamy, aż się téż potym on stary czas rozgniéwa, iż nas samych pokradnie, i w dół zawlecze.... Nie trać więc *poczciwy człowiecze* marnie czasów swo-

ich, nie ukraday sobie ostatków żywota zamotanemi sprawami świata tego. Radszéy (raczéy) się staray iuż bieżąc ku kresowi swemu o sprawy takie, iakobyś się podobał ludziom a naprzód Bogu, a iżbyś stąd zostawił po sobie nie groby, nie herby, ale cnotliwe a pobożne sprawy na pamiątkę swoię.

K. 170. - 1. Wielu przed starością się wzdryga dla tego, iż myślą iż stary do żadnéy poczciwéy sprawy przygodzić się nie może; azasz niéma dawnéy przypowieści: *Młody do zwady, Stary do rady.* Daleko się więcéy może przygodzić z radą, z pamięcią, z bywałością swoią, niźli wiele młodych co nic nie umieiąc, nic poradzić nie mogą.

K. 173. - 6. - 8. Wielu lęka się starości bo się iuż po niéy bliskiéy śmierci nadziewaią. Bo z gromu pospolicie albo z dżdżu nawalnego trzeba się gradu nadziewać. Ale *poczciwy człowiek* a rozważny, nie powinien się lękać tego, od czego nikt ani się wykupić, ani wyprosić, ani żadną mocą wybawić nie może. A maiąc sumienie bezpieczne, czyste, od wszego wolne, postanowiwszy nadobnie swe sprawy, czemużby się śmierci lękać miał? która tylko iż ciało uśpić może, ale du-

sza miła nigdy od niéy dotknioną nie będzie... A iż nie wiemy w którym czasie i na którym miéyscu ma nas śmierć zastać, tedy my iéy i na każdy czas i na każdym miéyścu czekaymy; gdyż to widziemy, iż skoro się urodziemy, już umrzeć poczynamy, bo co daléy to bliżéy ku śmierci idziemy.. A dla tego nam godzina iéy zataiona, abyśmy zawzdy gotowi byli; bo byśmy pewnie wiedzieli czas dokończenia swego, niechciałoby się nam nigdy dobremi być, aż maluczko przed czasem onym.

K. 188. A tak móy miły Bracie, tu iuż masz wypisane wszystkie wieki swoie, iako się w nich masz *poczciwie* zachować, iako masz uważać wszystkie czasy swoie, tak iakobyś ich użył z poczciwością i z poważną Sławą swoią, i tu za żywota swego i po śmierci swoiéy.. Przyimiy to odemnie, proszę Cię, iako od prostaka. Snadnie znaydziesz między mędrszemi, czego daléy w sobie poprawować, i iako się sprawować będziesz miał. Jedno nie leż darmo, czytay, szukay, biegay, a dowieduy się o powinności swoiéy. Bo i Pan na nas woła, abychmy się dowiedywali o Piśmiech, na ktorych zależy i sława, i poczciwość i zbawienie nasze. A zatym Cię Panu Bogu poruczam

troiakiemu w staniech a iednemu w Bóstwie, który króluie bez początku, i będzie bez końca na wiek wieków, Amen. (1)

Koniec żywota człowieka poczciwego.

V.

WIADOMOSCI

MOGĄCE BYDŻ MATKOM PRZYDATNE,

LIST MATKI O WYCHOWANIU CÓREK SWOICH.

LIST DZIEWIĘTNASTY.

Ludwisia rozgniewała się wczora. Miała nową sukienkę, kazałam iéy włożyć fartuszek, nie chciała; a kiedym go iéy sama przywiązywała, niby to chcąc poprawić, tak go mocno szarpnęła, że się rozdarł należycie. Wtedy żal w iednéy chwili mieysce gniewu zastąpił, umilkła, a spoglądaiąc raz na mnie, drugi raz na fartuszek, w wielkiéy była trwodze. To nieszczęście uchroniło mnie od zadania pokuty, która inaczéy byłaby musiała nastąpić; zrobiłam iéy tylko kilka uwag

(1) Niewiem iakie będzie zdanie młodych czytelników Rozrywek o Reiu? Wydawcy ich i Zdzisławowi zdaie się on tak rozsądnym i

nad złemi skutkami uporu i gniewu. Lubię dosyć kiedy się tak przytrafi, iż córki moie popełniwszy iaką winę, natychmiast w iéy popełnieniu karę znayduią; podobna okoliczność silniéy od słów przemawia, i użycza dziecięciu oczywistego przekonania, iakiém to złém iest każde przestępstwo. Nie zawsze się iednak tak rzecz ułoży, bo ileż win dziecko popełnia, niepostrzegaiąc złych skutków? Ale i to iest dobrze, i ia która zawsze na przyszłość pamiętam, która czuię że iestem dla córek moich tymczasowym zastępcą Boga i sumienia, która pragnę wprawiać ie zwolna do téy pobożności Wyznawcom prawdziwym Chrystusa właściwéy, ia nie chcę, ażeby one przez samą boiaźń złego, źle nie czyniły. Chcę ie prowadzić miłością, chęcią przypodobania mi się i nadzieią własnego szczęścia; chcę żeby się nauczyły zawczasu strzedz się złego iedynie dla miłości Boga, dla zyskania Jego

miłym w prostocie swoiéy, tyle narodowym, że iego żywot Człowieka poczciwego w brew zapewne wielu zdaniom, ośmielamy się nad Dworzanina Polskiego przenieść; a może nas skłonność ku Rodakowi zaślepia, ale przeczytawszy go, iuż Francyi nie tyle zazdrościemy iéy Montenia; a Monteń (Montaigne) żył późniéy, i lubo poprawniéyszy i zwięźléyszy od Reja, nie tak jest zawsze moralny, — Dłużéy téż pewnie nad swémi Pismami Autor Francuzki pracował, bo co poczciwy nasz Rey, to nie więcéy iak sześć Niedziel przytoczone Dzieło pisał.

łaski, dla zaspokoienia sumienia. Takim sposobem staram się uskutecznić te chęci moie. Naprzód życiem całém dowodzę córkom moim że ie kocham, że ich dobra pragnę; dowody téy miłości dać zawsze iestem gotowa, skoro się temu rozsądek lub inne powinności nie przeciwiaią; staram się wszelkiemi siłami różne przyiemności im sprawiać; widok ich wesołości, naymilszym iest dla mnie widokiem, zamiast bydź im do zabaw przeszkodą, wymyślam im nowe, należę do nich skoro mogę; nigdy mnie żadna ich prośba nie zniecierpliwi, dopełniam iéy ieśli iest w méy mocy; ieśli nie, odmawiam ze słodyczą, nigdy także nie łaię z gniewem córek moich. Zważałam, że skoro Rodzice się tego dopuszczaią, strofowanie ich i kara naygorszy skutek przynoszą. Dzieciom zaraz się wydaie że zostały ukarane, nie dla tego że przewiniły, ale dla tego, że Oyciec, Matka lub Nauczyciel chcieli swéy prędkości, złemu humorowi, lub iakiemuś *widzi mi się* uledz i dogodzić. Ja więc z naywiększą powagą, z zimną krwią dziewczęta moie napominam i łaię. Kiedy mnieysze były, zdarzyło się nie raz że rózgą wzięły, i wtedy, tyle starałam się przenieść na sobie, że bez gniéwu wymierzałam tę karę.

Pamiętna na dobroć tego Boga, którego dla nich wizerunkiem iestem, staram się nawet okazywać, że mam wstręt do ich karania, że mi to z wielką przykrością przychodzi, ale że wymaga tego po mnie sprawiedliwość i własne ich dobro. Córki moie tak są o tém przekonane, że im się ieszcze nie zdarzyło, obruszyć się na zadaną pokutę, bo wiedzą że iest zasłużona. Staram się zaś wynaydywać takie pokuty, któreby mnie ceny w oczach córek moich przydały, i przeświadczyły, że winy nasze naywiększém są dla nas nieszczęściem. Kiedy która z nich zbłądzi, nie przyimuię iéy pieszczot, obchodzę się z nią zimno, nie wymyślam iéy zabaw, nie należę do żadnych; niéma do mnie żalu, bo wié że to postępowanie mnie saméy iest przykre, i że własną winą utraciła u mnie łaski; smutna, znudzona, stara się ie odzyskać, a gdy żalem, obietnicą poprawy i dobrém postępowaniem dokaże tego, cieszy się i iest mi wdzięczną. Tym sposobem, kochana Siostro, rozwiiam sumienie w duszach córek moich, bo ma ie każda istota ludzka. Sprawca wszelkiego dobra wlał w nas od początku zarody onego; rozwiiać ie tylko należy.

SZCZYT GÓRY.

PRZYPOWIEŚĆ.

„Kiedyż i kiedyż na tym szczycie staniemy, mówiły dzieci do Oyca, wchodząc z trudnością na wysoką górę, kiedyż uyrzemy ów piękny widok „który nam od początku drogi obiecuiesz?”— „Cierpliwość i wytrwanie, odpowiadał im Oyciec, postępuycie zwolna lecz ciągle, a ieżeli ta „podróż przykrą wam się wydaie, umilaycie ią „sobie wyobrażeniem radości, która was czeka „na końcu.” Usłuchały dzieci, i prędzéy niż się spodziały na szczycie góry stanęły. Tam widok rozległy i czaruiący, który za iednym rzutem oka obięły, nagrodził im sowicie poniesione trudy, zapomniały ich nawet, a z uczuciem wdzięczności mówiły do Oyca: „Dziękuiemy Ci!”—Tak i z nami, lube dzieci będzie. Idziemy prawie wszyscy drogą trudną i często przykrą; udoskonalenie umysłu i duszy naszéy, nie raz drogo opłaconém się wydaie ale cierpliwość i wytrwanie. Prowadzi nas Oyciec Niebieski na wysoką Górę, skoro na iéy szczycie staniemy, trudy zapomniane będą, sama radość i wdzięczność zostanie.

ROZRYWKI DLA DZIECI.

Ner XXI. 1 Września 1825.

I.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

DZIENNIK

Franciszki Krasińskiéy

w ostatnich latach panowania Augusta III pisany.

D. 10 Stycznia 1759, we Srzodę.

Już więc po zaręczynach; odprawiły się wczora. Do obiadu wszystko było iak zwyczaynie, Basi tylko, gdyśmy na pokoie się zeszli, JMC. Dobrodziéyka dała do zwinięcia motek splątanego iedwabiu. Basia wzięła się do téy roboty; cała w płomieniach, oczów na nikogo podnieść nie śmiała; tém bardziéy, że oczy wszystkich a szczególniéy Pana Starosty na nią zwrócone by-

ły. Wołała więc patrzeć iedynie w swóy iedwab i w ziemię; a do tego niegodziwy *Macieńko* sprzeciwiał iéy się niesłychanie, żarciki sobie z niéy stroił, z których wszyscy śmieli się serdecznie; ia tych żarcików po większéy części nie rozumiałam, ale iednak śmiałam się może więcéy od wszystkich. Po obiedzie Basia usiadła przed zwiiadełkiem w oknie, Pan Starosta zbliżył się do niéy i powiedział dosyć głośno: „Czyż prawda, że WC. Panna Dobrodziéyka nie „sprzeciwiasz się szczęściu moiemu?“ — „Wo„la nayukochańszych Rodziców była zawsze dla „mnie nayświętszém prawem,“ odpowiedziała Basia cichym i drżącym głosem, i skończyła się narzeczonych rozmowa. Gdy się liberya i dworscy rozeszli, i zostaliśmy sami z gośćmi, Pan Woiewoda zXiędzem Wincentym powstał z miéysca swego, wziął za rękę Pana Starostę, stanął z nim przed Państwem, którzy właśnie razem na iednéy kanapie siedzieli, i tak powiedział: „Od dawna serce moie nayszczérszym affektem, „naygłębszém uszanowaniem ku przezacnemu „domowi Korwinów Krasińskich iest przeięte; „oddawna życzę sobie gorąco, ażeby skromny

„móy *Połkozic* (1) uświetnił się ich zacnym *Sle-*
„*powronem*; i niewymowną iest dla mnie satys-
„fakcyą, iż przecudowna łaska JWWC. Państwa
„Dobrodzieystwa téy konsolacyi dziś zakoszto-
„wać mi pozwala. Macie przezacną Córę, Bar-
„barę, ia mam Syna Michała, który iest chlu-
„bą i pociechą moią; raczyliście się iuż przy-
„chylić do połączenia dozgonnie téy młodéy pa-
„ry, raczcież dziś potwierdzić tę obietnicę. Oto
„pierścień, który przed laty od Rodziców, dla
„zmarłéy iuż niestety! lecz żyiącéy ieszcze w ser-
„cu moiém oblubienicy, w podobnymże razie do-
„stałem, pozwólcie ażeby go Syn móy na zada-
„tek ściśléyszego związku Córze waszéy ofiaro-
„wał." To mówiąc dobył kosztownego pierście-
nia z brylantami, i złożył go na tacy, którą trzy-
mał Xiądz Wincenty; ten przemówił także do Pań-
stwa, ale że wiele przymięszał łaciny, nie zro-
zumiawszy, nie mogłam słów iego spamiętać.
JMC. Dobrodziéy zaś tak obudwom odpowie-
dział: „Com onegday wyrzekł, to i w téy chwi-
„li powtarzam; przeciwko dozgonnemu zwią-
„zkowi córki moiéy z zacnym Starostą nic nie

(1) Herb Swidzińskich.

„mam; daię mu ią chętnie z życzliwém błogo„sławieństwem, i całe moie prawo oycowskie „nad nią zlewam na niego.“ — „I ia toż samo „z serca czynię, dodała JMC. Dobrodzieyka; oto „pierścień, kleynot w domu moim naydroższy, „bo go Oyciec móy Stefan Humiecki, W^da^ Po„dolski, z rąk ś. p. Augusta II dostał, kiedy do „skutku pakta Karłowieckie doprowadził, i Ka„mieniec Podolski ostatnie Turkom odebrał. „Tym pierścieniem ia zaręczoną zostałam, ten „pierścień naystarszéy córce moiéy daię z ma„cierzyńskim affektem i z szczérą prośbą do „Wszechmocnego Boga, ażeby iéy szczęście po„dobne moiemu przyniosł.“ I położyła na ta„cy pierścień z ogromnym dyamentem, pod „spodem którego iest miniatura nieboszczyka „Króla. — „Basiu! chodź tu Wasze!“ zawołał wtenczas JMC. Dobrodziéy; wstała, poszła, ale niewiem iak mogła przeyść pokóy, tak była zmięszana, tak się chwiała, że idąc ledwie nie upadła. Xiądz Wincenty wyrzekł nad pierścionkami łacińskie błogosławieństwo, dał pierścień z bryłantami Panu Staroście, który go na mały palec u lewéy ręki, *serdecznym* zwany, siostrze moiéy włożył, pocałowawszy ią piérwéy w tęż rę-

kę, a Basi dał pierścień z portretem, mówiąc żeby go Panu Staroście oddała, na sam koniuszczek palca go włożyła, ale Pan Starosta skoro go odebrał, raz ią ieszcze pocałował w rękę, potém upadł do nóg Państwa, dziękował im, świadczył się Bogiem, że będzie się starał córkę ich uszczęśliwić. Tymczasem Pan Woiewoda całował w czoło drżącą Basię, i Pan Pułkownik i Xiądz Wincenty śliczne iéy komplimenta prawili. JMC. Dobrodziéy wziął wielki puhar, nalał go starym Węgrzynem, wniósł zdrowie Oblubieńców, i wszyscy spełnili go koleyno. — Tak to wszystko było uroczyste i tkliwe, że mnie patrzącéy z daleka cały czas łzy się z oczów toczyły. „Nie płacz Franulku powiedział *Macieńko*, (który był cały czas w pokoiu ale przecie milczał) nie płacz, i z Jmościanką tak naydaléy za rok będzie!" — Za rok, to ieszcze za prędko; ale za parę lat, to się i nie rozgniéwam, iak się ze mną tak stanie. Cała rodzina Swidzińskich niepoięcie dla Basi uprzéyma i grzeczna, Państwo oboie pocałowali ią wczora w twarz, iak im dobréy nocy życzyła; w całym domu wszyscy dla niéy od dnia wczorayszego maią iakieś względy, o nikim tylko o

niéy mowa, wszyscy iéy winszuią, wszyscy się iéy polecaią, każdyby rad żeby go do swego przyszłego dworu przyięła. JMC Dobrodziéy dobył z sepecika tysiąc dukatów holenderskich, zalecaiąc JMC Dobrodziéyce, żeby porządnie i uczciwie opatrzoną Córkę z domu wyprawiła. Oboie naradzali się nad wyprawą godzin kilka. Jutro Panna Zawistowska, białogłowa bardzo zacna, koło trzydziestu lat maiąca, w domu Państwa od maleńka wychowana, i która będzie wyprawną Panną Basi, poiedzie z Kommissarzem do Warszawy, dla zakupienia potrzebnych rzeczy. W Skarbcu naszym stoią iuż oddawna cztéry wielkie kufry srebra dla każdéy z nas; kufer Basi przeznaczony kazał JMC Dobrodziéy otworzyć, przepatrzył sam wszystko, i naczynia potrzebuiące naprawy lub odchędożenia także do Warszawy póydą. Pan Woiewoda iutro wyieżdża wraz z Panem Starostą, żeby dom Sulgostowski na przyięcie Basi urządzić. JMC Dobrodziéy iuż gotuie listy, i pokoiowców po wszystkich stronach Polski z niemi rozsyła; wszystkim osobom, które pokrewieństwem, przyiaźnią, zażyłością z domem naszym są złączone, donosi o tym wypadku i na wesele zaprasza. Nayurodzi-

wszy zaś z dworzanów naszych, Koniuszy, suto wyekwipowany, wyiedzie za parę dni z listami do Króla i Królewiczów, do Prymasa i celnieyszych Senatorów; w nich JMC Dobrodziey uwiadomia ich o przyszłém postanowieniu Córki, prosi o błogosławieństwo temu związkowi, ale wyraźnie nie zaprasza, zostawuiąc to łasce tak dostoynych osób. Ach! żeby też który z nich przyiechał, na przykład Xiąże Kurlandzki, dopiéro uświetniłoby się wesele. Ale naypewniéy że tylko Posłów swoich przyszlą, którzy w takim razie takie maią miéysce i honory, iakieby się niemal należały tym, których reprezentuią. Jaka to będzie wesołość, iakie uczty! iak iuż radośnie i huczno w naszym zamku, aż miło. Każdéy z nas siostr śliczne dał upominki Pan Starosta; iam dostała kosztowną spinkę z turkusami, Zosia (*) krzyż rubinowy, Marysia łańcuszek wenecki, Państwu nawet ofiarował podarki i raczyli ie przyiąć, JMC Dobrodzieiowi puhar bardzo piękny, JMC Dobrodziéyce szkatułkę z narzędziami do roboty, wszystko w niéy z perłowéy macicy w złoto oprawne. *O Madame* nawet nie zapomniał, blondynową salopkę

(*) Omyłką w przeszłym Numerze położono Kasia.

dziś rano na łóżku swoiém znalazła; wysławia też hoyność polską; to iest iedna rzecz, którą w narodzie naszym chwali. Choć to nasza *Madame*, i z innych miar bardzo ią szanuię, przecięż za tę pogardę Polaków nie lubię iéy. Wczora była paradna wieczerza, kapela grała prześlicznie, spiiano za zdrowie przyszłéy pary; dragoniia nasza strzelała, a Rotmistrz dał za hasło rocie swoiéy *Michał* i *Barbara*. Już i Basia trochę śmielsza, wstydzi się ieszcze swego pierścionka, kryie go iak może, a każdy go widzi, bo dyamenty iak gwiazdy iaśnieią. Dziś rano wszyscy na szczęście Basi poiechali na polowanie. Mówią, że dawniéy był taki zwyczay, że Panna w takim razie koniecznie strzelcom nóżkę swoię pokazać musiała, ale ten zwyczay nieskromny ustał, chwała Bogu. Basia spiekłaby się od wstydu; a ten *Macieńko* taki pocieszny, że koniecznie się tego domagał, i mówił: iż skoro ta formalność nie dopełniona, polowanie się nie powiedzie, bo niéma szczęścia. Nie zgadł iednak, tak było pomyślnie iak rzadko kiedy; zabito dzika, dwie sarny, iednego rogacza, zaiący mnóstwo; sam Pan Starosta dzika zabił, i tę zdobycz u nóg Basi złożył. O! przekonałam się,

że z Pana Starosty zuch wielki. Wyprowadzić kazał JMC Dobrodziéy dla myśliwych wszystkie konie ze swoiéy stayni, w sute rzędy przybrane; był między niemi ieden śliczny, ale prawie zupełnie dziki; Koniuszy na nim ieździć nie śmie, bo wszystkich zrzuca, Pan Starosta powiedział że go przekona; iakoż wsiadł, pomimo przedstawień przytomnych osób, i tak go dzielnie uiął, że wśród skoków, pierzchań, wybryków iego, trzy razy w około bez naymnieyszego szwanku Zamek Maleszowski obiechał. Pięknie było na to patrzyć. Basia trochę zbladła iak wsiadał na tego dzikiego konia; ale gdy zobaczyła, że tak nim kierować umié, gdy zaczęły się rozlegać przytomnych oklaski, żywy rumieniec twarz iéy okrył, tém żywszy że wszyscy prawie na nią spoyrzeli. Od tego czynu pozyskał zupełnie moie łaski Pan Starosta; kto tak mocno siedzi na koniu, i taki śmiały, temu iuż wybaczyć można, choć menueta i kontradansa tańcować nie lubi. JMC Dobrodziéy darował przyszłemu zięciowi tego konia z bardzo bogatym rzędem i masztalerzem. — Zasłużył sobie na ten podarek. —

Dnia 20 Stycznia, w Niedzielę.

Więcéy niż tydzień nie pisałam Dziennika mego, bośmy wszyscy bardzo zaięci. Gości moc niezmierna, z nimi więc poobiedzie i wieczory schodzą, a poranki oddane robocie. Zarzucone zupełnie nauki, Nomenklator, Grammatyka Francuzka, sama nawet Pani *de Beaumont* leży w kącie; każda z nas trzech siostr chce koniecznie Basi podarkiem własnéy pracy do wyprawy się przysłużyć. Ja iéy haftuie dezabilkę linową z falbanami w robotki; wstaię téż rano i przy świécy pracuię, żeby koniecznie na czas wykończyć; Marysia wyszywa rańtuch bardzo ładny, na izabelowym muszlinie, będzie arabesk złotem i ciemnemi iedwabiami; Zosia haftuie szydełkiem przykrycie do gotowalni. JMC Dobrodziéyka od samego rana otwiéra sepety, kufry i szafy, dobywa z nich płócien, materyi i futer, makat, kotar, kobierców; wiele ma rzeczy pozostałych z własnéy wyprawy, wiele także po zamęźciu nabytych, bo iuż od lat kilkunastu zbiéra na wyprawy nasze piękności rozliczne. Prawdziwie iest czemu się przypatrzyć! a co mnie naymocniéy zaymuie, kiedy mnie JMC Dobrodziéyka do pomocy wez-

wać raczy, to iéy baczność, ażeby żadnéy z nas na włos nie ukrzywdzić; wszystkie te bogactwa na cztéry części dzieli, i nie raz aż JMC Dobrodzieia i Xiędza Kapelana prosi, żeby dali zdanie swoie, czy wszystkie części równe, czy nie? krawca i kuśmierza Państwo sprowadzili z Warszawy, i ci tyle maią do roboty, że ledwie za miesiąc wszystko wykończą. Wielkie szczęście iż bielizna prawie cała iuż uszyta, przez dwa lata Panny dworskie ią szyły; teraz ią znaczą niebieską bawełną w oczka, spodziewam się że się wprawią w litery B. K. Bardzo piękna będzie wyprawa.— Basia nie poymuie co z tylą sukniami pocznie? bo dotąd wszystkie mamy po cztéry pary, dwie sycowe ciemne na codzień, i czarne do nich mantynowe fartuchy, iednę białą kartonową od Niedzieli, drugą linową od większych świąt i uroczystości, i bardzo nam dosyć, ale JMC Dobrodzieyka iéy mówi: że Pani Starościna piękniéy powinna się ubiérać od Basi, i że co dla Panny wyborne, dla Mężatki iuż nie przystoi.— Basi kazała JMC Dobrodzieyka z owego iedwabiu starganego sakiewkę dla Pana Starosty zrobić, iest nią zupełnie zaięta, bo pięknieby ią wydać ra-

da. Z taką cierpliwością ten iedwab zwinęła, że chociaż zielony, nic koloru nie zmienił, i ani razu nie urwany. Śmiało może iść za mąż, sam *Macieńko* iéy to przyznaie. Pokoiowcy i Koniuszy z listami iuż poiechali; bardzom ciekawa odpowiedzi. Basia truchleie, żeby który z Królewiczów nie przyiechał, a iabym tak rada. Ale Inwestytura Królewicza Karóla na Xięstwo Kurlandzkie odprawiła się osmego b. m. uroczyście. W wigilią dnia tego nasz Pociot, Xiąże Lubomirski, Woiewoda Lubelski, Marszałek Królewicza, dawał suty bal; gale, festyny, obiady, trwały więcéy niż tydzień. Nowy Xiąże Kurlandzki miał iednę mowę po polsku, czém wszystkich przytomnych niewypowiedzianie uradował. Już teraz zupełnie iest uważany iako Xiąże udzielny, i z wielką przyzwoitością miał odegrać tę całą rolę. Jest w *Kurjerze Polskim* obszerny Dyaryusz téy Inwestytury; gdyby czas był po temu, przepisałabym go tutay, bo mnie bardzo zaiął. Prawdę mówiąc, wolałabym ieszcze bydź świadkiem tego wszystkiego, bo dwa razy lepiéy widzieć rzecz iaką aniżeli czytać o niéy. Ale kiedy to bydź nie może, rada iestem przynaymniéy, że

się iuż ta Inwestytura odbyła. Prócz téy dobréy wiadomości, niéma żadnéy, i żal serce mi ściska, kiedy nagląc z moią dezabilką, słucham iak Kapelan gazety czyta. Zewsząd ubliżaią powadze Rzeczypospolitéy; sąsiedzi pod różnemi pozorami wkraczaią z woyskiem do Polski, rabuią, pustoszą, krzywdzą! Lecz co tam o tém myśléć i trapić się, lepiéy iak JMC Dobrodziéy mówi używać obecnych momentów, cieszyć się, radować póki pora służy. Bo i prawda! prawią pokątnie o iakichciś nieszczęściach, biédach, a tymczasem Polska cała w ucztach, festynach, biesiadach... Może téż oni wszyscy tak robią iak nasz *Macieńko;* on kiedy ma iakie zmartwienie, to kieliszka z ręki nie wypuści; powtarzaiąc: *dobry trunek na frasunek*; i im więcéy strapiony, tém więcéy piie.

D. 25 Stycznia, wPiątek.

Pan Starosta wczora w wieczór przyiechał, dwa duże srebrne kosze cukrów i pomarańcz Basia dziś z rana na swoim stoliku od roboty zastała, wszystkie te specyały rozdzieliła między nas i Panny dworskie i służebne; robota też piorunem idzie, i moia dezabilka prawie przez po-

łowę gotowa.— Z własnego gospodarstwa będzie miała Basia pościel, iuż bardzo dawno iak każda z nas ma swoie gęsi a nawet łabędzie; mamy też w garderobie biédną głupowatą Marynę, która nic innego robić nie umié tylko piérze drzéć; każda z nas ma osobną beczkę na piérze, osobny worek na puch, i tyle się każdéy uzbiérało, że Basia będzie miała dwa napchane piernaty, ośm dużych puchowych z gęsi poduszek, a dwie małe z łabędziego puchu; nasypki będą z gęstego płócienka domowéy roboty, poszewki z karmazynowéy mantyny, a powłoczki z cienkiego hollenderskiego płótna z falbanami. Te falbany Panny teraz właśnie obrzucaią szydełkiem.

Dnia 2 Lutego, w Sobotę.

Pan Starosta bawił blisko tydzień i poiechał; iak powróci, to iuż nie odiedzie sam, tylko z Basią. Zdaie mi się rzeczą niepodobną, żeby ona sama z mężczyzną nas odiechała, wierzyć mi się temu nie chce; ale iak zobaczę, to będę musiała uwierzyć. Basi szacunek i przyiaźń dla Pana Starosty codzień większy, codzień iéy się łepiéy podoba, chociaż kiedy tu iést, bynaymniéy z nią nie mówi, tylko z Państwem cała

rozmowa; im wszystkie swoie attencye okazuie, wszystkie affekta wynurza. Jak mówią, zawsze tak w każdéy uczciwéy konkurrencyi się dzieie, bo iakiż lepszy sposób pozyskania serca Córki iak podobać się iéy Rodzicom? Za trzy tygodnie wesele, i ia i wszystkie siostry będziemy miały nowe suknie. Basia nam ie sprawia, iako i wszystkim Pannom dworskim. Już z gości zaproszonych wielu odpisało, że przybędą; ale Król i Królewicz Posłów tylko przyszłą, z wielkim moim żalem. Wątpię także żeby Xiężna Woiewodzina Lubomirska zjechać mogła, bo im nie wypada opuszczać teraz Warszawy; ale bardzo pochwala wraz z Mężem zamężćie Basi, piękny list napisała z błogosławieństwem; z czego JMC Dobrodziéy niewymownie był szczęśliwy. Moia dezabilka będzie gotowa na czas, lecz fałdów przysiedzieć muszę, ile że JMC Dobrodziéyka tak na mnie łaskawa, że mnie często do swoiéy pomocy i usługi wołać raczy; dotąd Basia iedna iako naystarsza tego szczęścia używała, ale teraz Państwo chcą żebym ia się wprawiała i umiała potém ią zastąpić. Już dwa razy miałam sobie powierzony klucz od apteczki; zdaie mi się też od tego czasu żem spoważniała, i że mi

przynaymniéy z rok przybył. O! muszę się pilnie przyglądać temu wszystkiemu co Basia dla Państwa robi, iakie usługi im czyni, żeby iak ią nam Pan Starosta zabierze, nie tyle iéy straty uczuli.— O to tylko idzie, czy im tak potrafię dogodzić iak ona?

D. 12 Lutego, we Wtorek.

W Warszawie z powodu zapust, a szczególniéy z powodu szczęśliwie doszłéy Inwestytury Królewicza, uczt, balów, zabaw bez liku; pełne gazety opisów tych uroczystości. Do nas téż nie pomału zjeżdżaią się goście, i nie ladaiakie robią na wesele przygotowania. Już prawie wszystkie pokoie gościnne zaięte, albo przeznaczenie swe maią, folwark, probostwo, lepsze chałupy nawet użyte będą, iak się więcéy zjedzie; Kucharze i Cukiernicy iuż zaczynaią przyrządzać różne na te dnie specyały; wielkie pranie w domu, ogród, podwórza zasute sznurami z bielizną. Praczki wróżą Basi wielkie w małżeństwie szczęście, i wielką miłość przyszłego męża, bo iak tyko prać zaczęto, z czasu mglistego zrobił się naypiękniéyszy, mroźny, ale iasny, suchy i iéy bielizna będzie taka biała iak śnieg, który w téy chwili wszystko pokrywa. Już niemal cała wy-

prawa skończona, dziś właśnie JMC Dobrodzieyka wysłała do Sulgostowa łóżka, kufer ieden srebra, i dwa ogromne kufry z pościelą, z makatami, kobiercami i t. p. rzeczami. Łóżka będą bardzo piękne, żelazne; firanki do nich, kołdry i podniebienie adamaszkowe niebieskie, a na czterech rogach pęki piór strusich białych i niebieskich. Basia prawie co chwila ma za co całować ręce i nogi Państwa, tak ią obdarzaią. JMC. Dobrodziey własną ręką w wielkiey Xiędze całą wyprawę spisuie; na początku są te słowa: »Spis wyprawy, którą Ja Stanisław z Kor»winów Krasiński etc. etc.. i Aniela z Humie»ckich, Małżonkowie daiemy naystarszéy i nay»ukochańszéy córce naszéy Barbarze, oddaiąc ią »w dożywotni związek JW. Michałowi Swidziń»skiemu Staroście Radomskiemu; i wzywamy »dla téy nayukochańszéy córki naszéy błogo»sławieństwa Niebios, i błogosławiemy ią sami »rodzicielskim afektem w Imie Tróycy Przenay»świętszéy, w Imie Oyca i Syna i Ducha Swię»tego, Amen." Wypisałabym tu chętnie cały ten spis, ale naprzód niemam czasu; powtóre, sama kiedyś podobnéy spodziewaiąc się wyprawy, i

spis taki, a co lepsza takie błogosławieństwo otrzymam.

D. 20. Lutego, we Srodę.

Już za pięć dni wesele, Pan Starosta przyjechał wczora, zadrzała Basia iak listek, gdy go pokoiowiec wprowadził do sali; dziś spodziewamy się Pana Woiewody, Pułkownika, Xiędza Wincentego, P. Woiewodziny Granowskiéy siostry P. Starosty z mężem. Druga iego siostra P. Lanckorońska, Kasztelanowa Połoniecka, zjechać nie będzie mogła; bawi teraz na Podolu z mężem w dobrach iego w Jagielnicy. Basia bardzo żałuie że iéy nie pozna, bo tyle dobrego wszyscy o niéy mówią. W piękną familią Basia weydzie, sami zacni i pobożni ludzie, i tak dla niéy grzeczni i uprzeymi iak gdyby Xiężniczką była.— Już wyprawa zupełnie ukończona; to co ieszcze nie poszło do Sulgostowa, ułożone w kufrach, i klucz oddany Pannie Zawistowskiéy. Bardzo Basi miło, że ią mieć będzie, nawykła patrzeć na nią od dzieciństwa, będzie iéy się zdawało, że iakąś cząstkę domu rodzicielskiego w niéy zawiezie na nowosiedliny swoie. I wiele innych osób z Maleszowéy z sobą zabierze: dwie pakoiówki, dwie dziewczynki, córki swo-

ie chrzesne, iuż edukowane do robót knopfsztychowych; garderobianę, i Panienkę dobrego wcale urodzenia, dziwnie żwawą i fertyczną; Ludwisię Linowską, która od lat kilku iest u nas i Basię kocha nad życie. I więcéy się tu kobiét przyszłéy Pani Starościnie zaleca; gdyby tylko Państwo pozwolili, mogłaby ich mieć ze dwanaście. Jak ia kiedy będę szła za mąż, to muszę wziąść ieszcze więcéy; iuż trzem dziewczętom uroczyście przyrzekłam że ie wezmę; iedna z nich córką iest naszego Jacentego, który mi za to przyrzeczenie do nóg się skłonił, i piérwszy raz w życiu rozmarszczyło mu się czoło.

D. 21. Lutego, w Niedzielę.

Jutro ślub Basi, gości nazjeżdżało się co nie miara, iuż są wszyscy Posłowie; Posłem Króla iest Minister Borch, Xięcia Kurlandzkiego Kasztelanic Kochanowski, zausznik iego, bardzo przystoyny i grzeczny kawaler, prawdziwie *iaki Pan taki kram*, że innych pominę. Wszyscy iakby słowo sobie dali, przyiechali wczora, wjazd ich był prawdziwie wspaniały. Państwo uprzedzeni będąc o dniu i o godzinie, wszystko kazali mieć w przyzwoitym porządku; oni ie-

szcze zbliżaiąc się do Zamku dawali znać o sobie; przed każdym występowała nasza Dragoniia, bito z armat i z ręczney strzelby, muzyka brzmiała; naywięcey honorów odebrał iednak Poseł Królewski; JMC Dobrodziey z odkrytą głową czekał go na moście, a skoro wstąpił, zebrani goście, dworzanie, dworscy, liberya, w szereg ustawieni do samych drzwi wchodowych, krzyknęli *Wiwat*, i skłonili się do ziemi. Dziś, w przytomności wszystkich przed wybranemi na to świadkami, pisana była Intercyza czyli Kontrakt ślubny; co zawiera nie wiem, bo nic iey nie zrozumiałam; wiem tylko że nasza Panna Młoda prześliczne dostała podarunki; od P. Starosty trzy sznurki pereł Uryańskich; zausznice modne dyamentowe, i rożyczki takież z uszkami u spodu do nawlekania; od P. Woiewody krzyż dyamentowy suty i egretka na głowę z trzęsidłami dyamentowemi; od P. Pułkownika zegarek Paryzki z emalią i z łańcuszkiem białogłowskim; od X. Wincentego różne relikwie, od każdego z krewnych upominek; zarzucona iest niemi, ani śmie wierzyć że tyle bogactw do niey należy. Jedynym iey kanakiem dotąd (prócz pierścienia którym zaręczona) był

pierścionek z Matką Boską; i dla tych przecież nowych i pysznych kleynotów starego przyiaciela Basia nie porzuci. Dłużéy pisać nie mogę, właśnie mi pokoiówka dezabilkę wypraną i uprasowaną przyniosła, prześliczna; trzydzieści iest w niéy gatunków kratek i robotek, muszę wykostkować sama niektóre, a potém zaniosę Pannie Zawistowskiéy, żeby ią Pannie Młodéy na iutro rano nagotowała. Już widzę iak iéy ślicznie w niéy będzie.

D. 26 Lutego, w ostatni Wtorek.

Otóż iuż Panny Barbary na sto koni nie dogoni, iak mówi *Macieńko*; iuż Panią Starościną, o! śliczna ż to uroczysta i tkliwa rzecz, takie wesele! a co wesołości, zabawy, tańców! ale wszystko muszę opisać porządnie. Wczora raniuteńko poiechaliśmy wszyscy do Kościoła do Lisowa, Państwo młodzi spowiedali się i do Komunii przystąpili; przez całą Mszą śpiewaną klęczeli razem przed wielkim ołtarzem, a po Mszy Stéy nasz Proboszcz dał im błogosławieństwo. Panna młoda była w moiéy dezabilce, w któréy zgadłam że iéy prześlicznie; szkoda tylko iż dla zimna musiała wziąść na wierzch salopę białą grodeturową z lisami białemi, i tro-

chę się pognietła; na głowie miała piękną fryzurę, a na wierzchu długi welun koronkowy. Wróciwszy do Zamku, po sutém śniadaniu przystąpiono do ubioru Panny Młodéy. Dwanaście Pań poważnych ią ubierało, a JMC Dobrodziéyka na czele. Miała suknią przepyszną z materyi białéy w szerokie pasy atłasowe i morowe z wielkim ogonem, a u dołu falbana z koronki Brabanckiéy z kampanką srebrną, na przodzie bukiet z rozmarynu, a na samym środku głowy wianeczek takiż na łubku złotym, na którym wierszami życzenia dla Basi, dzień i rok ślubu. Bardzo iéy było do twarzy. Kleynotów żadnych JMC Dobrodziéyka wziąść nie pozwoliła, bo kto się w nie do ślubu stroi, kwaterką łez potém każdy odpłakać musi. Basia i tak dosyć płakała, aż iéy oczy zapuchły. Nim iéy JMC Dobrodziéyka wianek przypięła starym obyczaiem, włożyła we środek dukat z roku urodzenia się Basi, chleba kawałek i soli bryłkę, ażeby iéy nigdy na tych potrzebnych rzeczach w tym nowym stanie nie zbywało, a chcąc przykrości małżeństwa (które maią być bardzo wielkie) zawczasu córce osłodzić, przydała i cukru kawałek. Trochę piérwéy przed Ba-

się my druchny zeszłyśmy na dół; dwanaście nas było, wszystkie w bieli przy bukietach i w kwiatach na głowie; a naystarsza z nas lat ośmnaście niedawno skończyła, u drzwi bawialnéy sali czekały nas dziewosłęby czyli swaty, Xiądz Wincenty i Pan Pułkownik. W sali zastaliśmy iuż Pana Młodego z dwunastą drużbami i całą kompaniią. Niesiono za nami Tacę ogromną bukietami przepełnioną, każdy z nich rozmaryn, mirt, cytrynowe, pomarańczowe gałązki i barwinek w sobie mieścił, każdy białą wstążką był związany. Te bukiety przeznaczone były dla młodych kawalerów i Panien obecnych na weselu, a każda z nas druchen uzbroiona była w pewną liczbę iglic szczerozłotych, pozłacanych, srebrnych, aby niemi podług dostoieństwa osób te godła weselne przypinać. JMC Dobrodzieyka i poważne Panie uczyły nas długo, iaki porządek w téy posłudze zachować należy, żeby komu nie uchybić, a daiąc mniéy znakomitemu piérwszeństwo, nie stać się powodem do urazy, o którą w wielkim zgromadzeniu tak łatwo. Zdawało nam się żeśmy te nauki dobrze poięły, ale wszedłszy do Sali zapomniało się wszystkiego, przypinałyśmy bu-

kiety poważnie z początku, z uśmiechem póżniey, z pustotą na reszcie; nie obeszło się bez tysiąca uchybień, ale ie wszystkie przebaczono, bo iuż dawno to uważam, że na młode a zwłaszcza ładne Panny nikt nie ma serca się gniéwać. Nasza wesołość tak wszystkich ogarnęła, iż i żonaci i sędziwi mężowie, i młode mężatki, i poważne białogłowy, którzy żadnego prawa do bukietów w takim razie nie maią, dopominać się ich zaczęli, iakże było im odmówić! kto się nadarzył, bukiet dostał; znikł więc wnet ów stos z tacy, za nim drugi i trzeci z gotowalni przyniesiono, zabrakło igliczek choć tyle ich przygotowano; trzeba było prostemi śpilkami przypinać, ale i te z rąk naszych mile przyimowane były. Nareszcie dogodziło się wszystkim, każdy był kontent, każdy przy bukiecie; sala ogrodem się bydź zdawała, radość była powszechna, prawdziwe wesele. Ale miiam się z prawdą; nie wszyscy byli weseli, *Macieńko* stał w kącie smutny; chociaż kawaler, bukietu nie dostał, i tak wyglądał iak gdyby nie należał do godów. Przyszłam do niego, a on mi powiedział po cichu i z serdecznym żalem: »Że inne druchny o mnie zapomniały, nie dziwię się;

«ale Panna Franciszka, którą na ręku nosiłem!
«którą od tylu lat bawię i rozśmieszam... nie bę-
«dę też na iéy weselu, choćby za Królewicza
«iść miała." — Zapłonęłam się na te słowa, mi-
ło i przykro mi się zrobiło, pobiegłam sama do
garderoby, ale iak na nieszczęście już i iedne-
go bukietu nie było; JMC Dobrodzieyka, po-
słyszawszy o tém co się działo w sali, sobie i
poważnym Paniom assystuiącym ubiorowi Pan-
ny Młodéy, resztę kwiatów poprzypinała, do
ogrodnika daleko posyłać, a chciałabym koniecznie
żeby *Macieńko* miał bukiet; o pewno! nie
za płochą iego wróżbę; iam nie Radziwiłłówna,
i teraz nie te wieki, kiedy Królowie poymowa-
li cnotliwe Polki, i z niemi byli szczęśliwi...
Przyszła mi myśl przedziwna; porwawszy ka-
wałek białéy wstążki i śpilkę, wróciłam z po-
śpiechem do sali, odpięłam własny bukiet, po-
dzieliłam się nim z *Macieńkiem*, przypięłam
mu go złotą iglicą, sobie prostą zachowuiąc
śpilkę; uradowany, zawołał: «Franusiu, nie do-
«syć żeś piękna, zawsześ dobra. Ja czasem by-
«wam prorokiem; oby się spełniły i wróżby i
«życzenia moie!.. Co bądź to bądź, schowam
«ten bukiet do twego wesela; i kto wie czém

«będziesz, gdy ci go oddam»... Dziwna rzecz! te iego słowa pomimo tylu roztargnień brzmią ieszcze w uszach moich; i kiedy tylko o Basi pisać powinnam, o sobie prawię... Czas wrócić do niéy. — Otóż iuż wszyscy przy bukietach, oczy maią na drzwi wchodowe zwrócone, otwiéraią się podwoie, wchodzi zapłakana Basia nieśmiała, wspiérana, otoczona od Pań poważnych, a pierś iéy okazuie swém poruszeniem tłumione łkania; przystępuie do niéy boleiący na iéy cierpienia Pan Młody, bierze iéy rękę, z nią razem Oycu, Matce czołobitność oddaie, o błogosławieństwo prosi, i od rozrzewnionych odbiéra; udaią się potém do nas, do krewnych, obchodzą wszystkich gości, domowych, i nie było nikogo ktoby nie błogosławił szczérze, i łez w oczach nie miał. W tém otworzono Kaplicę. Xiądz Wincenty włożył koronkową komeżkę i bogatą stułę, stanął przed Ołtarzem i wezwał nas. Minister Borch iako Poseł Króla, lubo żonaty a zatém nie drużba, i Pan Kasztelanic Kochanowski, wzięli Pannę Młodą pod ręce; mnie i Woiewodziance Małachowskiéy, starszym druchnom, kazano poprowadzić Pana Młodego. Państwo, obie rodziny, reszta gości

szli za nami, trzymaiąc się w pary; głębokie nastało milczenie; słychać było każdy krok, każdy chrzęst materyalnych sukien, szelest nawet piór i bogatych trzęsideł, które Panie miały u fryzur swoich. Doszliśmy do Ołtarza, gorzał od mnóstwa świéc iarzących, a wszystkie paliły się wybornie; złotolitym kobiercem okryte były stopnie, na naywyższym leżały dwie axamitne ponsowe poduszki, na iednéy herb Krasińskich, na drugiéy herb Swidzińskich były złotem wyszyte. Państwo Młodzi uklękli, my druchny stanęłyśmy po prawéy, drużbowie po lewéy stronie Ołtarza; iam trzymała na tacy złotéy dwie ślubne obrączki; Państwo stali za Panną Młodą, Pan Woiewoda za Panem Starostą. Zagrano *Veni-Creator*, poczém Xiądz Wincenty miał długą przemowę, prawie całą po łacinie; po niéy zaczął ślub dawać, Basia chociaż zapłakana dosyć wyraźnie mówiła: «*Ja Barbara*, *biorę sobie*, *ciebie*, i t. d. ale Pan Starosta nierównie wyraźniéy. Po ślubie i po włożeniu obrączek, Państwo Młodzi padli do nóg naprzód Państwu, potém Panu Woiewodzie i od wszystkich troyga błogosławieństwo otrzymali; wtedy Marszałek dał znak, kapela na chórze

i śpiewacy włoscy umyślnie sprowadzeni zagrali i zaśpiewali marsz tryumfalny, a dragonia nasza dała suto ognia z armat i z ręczney strzelby. Gdy się to uspokoiło, i właśnie młoda Para przed Państwem stała, JMC Dobrodziey, iak zwykle w takiém zdarzeniu się dzieie, przemówił w te słowa: «To powołanie, które już «Kościół Boży ratyfikował i pobłogosławił, niech«że Panu rządzącemu Nieba obrotami i tym «świata padołem, wieczną chwałę przyniesie! Już «tedy Bóg życzenia i affekta wasze uświęcił Sa«kramentem, utwierdził zobopólną przysięgą. «Niechże ich skutki chwałę Mu przyniosą. To «staranie do was oboyga należy, szczególniey «też do JWCMMCPana. MCPanie Młody, któ«ry od téy chwili nie tylko małżonkiem lecz Oy«cem, przewodnikiem małżonce twéy będziesz; «znaiąc cnoty i przymioty JWWCPana, nie wą«tpię że temu zadosyć uczynić potrafisz, i zu«pełnie spokoyny iestem. A co zaś twoich o«bowiązków się tycze, córko nayukochańsza, oto «naprzód: miéy wdzięczność ku JMC Matce «twoiéy, za edukacyą tobie daną, troskliwość «od naypiérwszych lat aż dotąd około zdrowia «i potrzeb twoich, niech ci równém będzie u-

«kontentowaniem moment, który cię ogłosi wy-
«borną Antygoną, iak ten, kiedy cię przecudo-
«wną Eponiną nazwą. Bądź cnotliwa; cnota
«iest to skarb nieprzebrany, przyiaciel praw-
«dziwy, ciężar niefatyguiący, droga niebłądzą-
«ca, sława nigdy nieustaiąca. Staray się ażebyś
«w słowach ostróżność i roztopność, w uczyn-
«kach modestyą i powolność, a we wszystkiém
«rzetelność zachowała. Na ostatek chwal Boga,
«kochay i słuchay Męża iakeś dotąd względem
«Rodziców czyniła, nienawidź przywary, miéy
«władzę nad sobą samą, bądź stałą w przeci-
«wnościach, sprzeciwiay się pokusom świata.

„ I niech'ay Cię rozsądek, miłość, wiara wsławi,
„ A iako teraz Oyciec, niech Bóg błogosławi."

Na te ostatnie wyrazy, Basia ciągle płacząca głośno ięknęła, i raz ieszcze do nóg Państwa upadła; chciała cóś mówić, zapewne o tém, że będzie się starała wypełnić żądania nayukochańszego Oyca, ale iednego słowa dla wielkiego płaczu z ust dobyć nie mogła. Potém nastąpiły wzaiemne uściskania, ukłony, winszowania; Xiądz Wincenty pokropił nas wszystkich święconą wodą, i dał patynę do pocałowania; chybił w tém tylko, że podał ią piérwéy Stolnikowéy Jordanowéy niśli Pani Kasztelanowéy Kochanowskiéy

Matce Posła Królewicza; JMC Dobrodziéyka to postrzegłszy, prosiła ią za to, żeby z Panią Woiewodziną Granowską Pana Młodego odprowadziła; iakoż tak się stało, i wszelkich uniknęło się niesmaków; Pannę Młodę wziął Poseł królewski i Woiewoda Małachowski, i wróciliśmy do bawialnéy sali. W krótce dano znać do stołu. Stół był ogromny w literę B ustawiony; zastawa wspaniała. W środku stała dwutygodniowéy inwencyi i pracy naszego Cukiernika Francuza, wysoka na dwa łokcie piramida wystawiaiąca Swiątynię Hymenu, z rozmaitemi ozdobami i figurkami, były herby Krasińskich i Swidzińskich, i różne napisy w francuzkim ięzyku wyrażone. Prócz téy piramidy stały na stole różne inne ozdoby, kosze srebrne, porcelanowe figurki, aż ciasno było, i nasz karzełek Piotruś iużby się tego dnia nie był mógł z wygodą przechadzać. Potraw ani podobna zliczyć, gąsiorów i butelek wina niewiem czy się sam Piwniczny dorachuie. Prócz innych, wypili przy tym iednym obiedzie Antał wina, *winem Panny Barbary* zwanego; to iest wybornego Węgrzyna, które JMC Dobrodziéy według Staropolskiego zwyczaiu roku narodzenia

się Basi umyślnie kupił na to, żeby go na iéy weselu wypróżniono. Każda z nas ma także takąż beczkę, Piwniczny nie raz mi mówił, że ieśli moie ieszcze z parę lat postoi, będzie wyborne. JMC Dobrodziéy częstował z niepospolitą ochotą, a goście pili z równąż. A dopiéro iak się zaczęły *wiwaty*, Państwa Młodych, Rzeczypospolitéy, Króla, Xięcia Kurlandzkiego, Królewiczów, Prymasa, Duchowieństwa, Gospodarstwa, Dam, a za każdym huczne wykrzyki, tłuczenie kieliszków i butelek, bicie z armat, odgłos kapeli, wrzawa iakby na Sądzie ostatecznym. Nareszcie iuż po rozniesieniu wetów, wszystko na chwilę ucichło, i wszyscyśmy myśleli że czas wstać, kiedy JMC Dobrodziéy dał znak Marszałkowi; ten postawił przed nim puzdro czarną skórką powleczone z mosiężnémi ozdobami, któregom ieszcze nigdy nie widziała; JMC Dobrodziéy otworzył go i wyiął puhar szczérozłoty kamieniami wysadzany, w kształcie kruka; powiedział: że była to ieszcze po Rzymskich Korwinach pamiątka, i że nie był z puzdra dobyty od czasu iego własnego wesela; potém wziąwszy z rąk Piwnicznego butelkę kwartową pleśnią okrytą, stoletniém,

iak mówił winem, wylał ią całą, dolał ieszcze z drugiéy i wniósł wiwat: *pomyślność młodéy pary.* Przyięto go zokrzykiem, kapela brzmiéć zaczęła, uderzono z armat, każdy spełnił to zdrowie duszkiem; pękło butelek kilkadziesiąt, i po tym ostatnim wiwacie, kto mógł wstał od stołu. Już była noc zupełna. Damy poszły się przebrać, Panna Młoda i my druchny zostałyśmy w naszych stroiach; koło siódméy godziny, gdy mężczyznom trochę wyszumiało wino, zaczęto mówić o tańcu, wnet się téż rozpoczął ochoczo. Panna Młoda z Posłem Króla JMci bal otworzyła, i przez cały czas zawsze w piérwszéy tańcowała parze. Z początku były same polskie, menuety, kontradanse, ale potém przy coraz większéy ochocie, przy wznowionych kielichach, wzięto się do Mazura i do Krakowiaka; Kasztelanic Kochanowski wybornie Krakowiaka tańcuie, i tak iak zawsze czynić należy, skoro w piérwszéy iest parze, śpiewa piosnki w téyże chwili złożone; tak wczora tańcuiąc z Panną Młodą zaśpiewał:

Dziś nie chciałbym bydź Królem, ani Woiewodą,
Tylko se Starostą z taką Panną Młodą.

Po długich tańcach, sutéy częstacyi, kapela grać ustała; postawiono stołek na środku po-

koiu, Panna Młoda usiadła na nim, my druchny otoczywszy ią, zaczęłyśmy włosy iéy rozpinać, i śpiéwać żałośnie znaną piosnkę:

Ach! Basiu iuż cię traciemy i t. d.

JMC Dobrodziéyka zdięła iéy wianek z głowy, a Pani Woiewodzina Małachowska czepiec koronkowy na to miéysce włożyła. Zdawało mi się że na żart tak się przebrała, i gdyby nie to że nieboga zalewała się łzami, byłabym się śmiała serdecznie; do twarzy iednak Basi w czepku i wszyscy mówili, że mąż ią będzie kochał; o czém ani wątpię, bo któżby takiéy dobréy kochać nie miał. Po *Oczepinach* dla uczczenia panuiącego Domu, obyczaiem przez niego wprowadzonym, kazano Pannie Młodéy tańcować Drabanta z Posłem Krola JMci, potém z upodobaniem do oyczystych przechodząc zwyczaiów, kapela zagrała *Polskiego* bardzo poważnego, Zacząwszy od P. Wdy Swidzińskiego, Panna Młoda koleyno ze wszystkiemi obecnemi mężczyznami tańcowała, aż nareszcie przyszła do JMC Dobrodzieia; ten przetańcowawszy z nią raz, przyprowadził ią do Pana Starosty, i oddał mu ią, nie tylko na ten taniec, ale na całe życie; na tym Polonezie skończyła się dla

nas Panien tego dnia zabawa. JMC Dobrodziéyka kazała nam poyść spać; poważne Panie wzięły Pannę Młodą, żeby ią zaprowadzić do pokoiów dla niéy i dla Pana Młodego przeznaczonych; tam udały się wszystkie mężatki i poważniéysi goście, i iak mi dziś powiadano, tam były ieszcze mowy przy oddawaniu Panny Młodéy, podziękowania w imieniu Pana Młodego, kielichy koléyne, co późno w noc trwało.— Wyborniem też spała po tém zmęczeniu; tańcowałam do upadłego, a prawie mnie nic nogi nie bolą; tańcowałam ze wszystkiemi, naywięcéy iednak z Posłem Królewicza, z Kasztelanicem Kochanowskim, i wiele rozmawiał ze mną, był w Paryżu i w Lunewilu, dopiéro rok iak z za granicy wrócił, spędził go przy Xięciu Kurlandzkim i bardzo wychwala swego Pryncypała. Jeśli ieszcze grzeczniéyszy iak on, to niech go nie znam. Już się cieszę na wieczór, a wcześnie trzeba zacząć tańce; w ostatni Wtorek do dwunastéy tylko tańcować wolno. Basi, a raczéy Pani Starościny, (bo tak ią Państwo zwać przykazali) ieszczem dziś nie widziała, dziwno mi, że iéy z nami niéma; odziedziczyłam za to éy łóżko, iéy stolik do roboty, wszystkie pra-

wa starszeństwa, iuż mnie teraz wszyscy Panną Starościanką zwać będą, a dotąd wołano na mnie Panno Franciszko, a nayczęściéy Franusiu. Jedno choć trochę wynagrodzi drugie.

D. 27 Lutego we Srodę.

Już popielec; szkoda! dopiéro za rok takie tańce i zabawy będą. Już się goście zaczynaią rozieżdzać, iuż Poseł Króla JMci wyiechał, Państwo Młodzi wyiadą poiutrze, ale my ich odprowadziemy do Sulgostowa. Pan Starosta gości żadnych nie prosił, bo w post nie przystoią huczne zabawy, sama tylko będzie familia; wprosił się iednak i Pan Kasztelanic pod pozorem towarzystwa szkolnego, iakoż w Lunewilu rok ieszcze był razem z Panami Swidzińskiemi, rok piérwszy swego tam pobytu, a ich ostatni, bo nierównie od nich młodszy. Bardzo się na *Przenosiny* cieszę, gdyżem ciekawa wsi, pałacu, gospodarstwa nayukochańszéy Siostry. Z trudnością mi przychodzi przyzwyczaiać się do zwania ią *Panią Starościną*, ale inaczéy iuż mówić nie wypada, Państwo nawet tak ią nayczęściéy zowią. Bardzo spoważniała po ślubie, bo też zawsze chodzi w kornecie, na rogówce w sukni z ogonem, zdaie się, że iéy kilka lat

przybyło; smutna, mało mówiąca; nic dziwnego, żal iéy zapewne z domu rodzicielskiego wyieżdzać, i oddać się zupełnie mężczyźnie, którego zna tak mało. To niezmiernie musi bydź rzecz przykra. Jeszcze bardzo nieśmiała z Panem Starostą, niktby nie zgadł, że to iéy mąż; ieszcze go ani razu tak nie nazwała, on iuż mówi o niéy *moia żonka*, często do niéy się przybliża, i więcéy iuż z nią niśli z Państwem rozmawia. Poiutrze iedziemy do Sulgostowa.

D. 9. Marca w Sobotę.

Wróciliśmy wczora wieczór z Sulgostowa, bardzo dobrze się zabawiłam, szkoda tylko że Pani Starościna z nami nie wróciła. Już tydzień minął iak na zawsze nasz Zamek opuściła. W przeszły Piątek kiedy iuż wszyscy goście się roziechali, ona raniuteńko poiechała do parafialnego Kościoła naszego, do Lisowa, gdzie iest ołtarz S. Barbary, iéy Patronki; tam zawiesiła pół serca szczerozłotego w dowód, że tu na zawsze połowa iéy afektów zostanie; potém pożegnała się z Proboszczem, z każdym z dworzan i z dworskich z osobna, i każdemu dała iakiś upominek, od każdego dobre usłyszała słowo. Poszła potém do swego gospodarstwa; swoie

krowy, kury i gęsi darowała biednemu gospodarzowi z Maleszowéy, który nie dawno z całą chudobą pogorzał, dwie tylko kokoszki śliczne czubate i łabędzie prosiła żeby iéy można do Sulgostowa odesłać; ptaszki swoie i kwiatki, koło których bardzo starannie chodziła, mnie oddała; nareszcie obeszła cały zamek od dołu do góry, iak gdyby z każdym kącikiem pożegnać się chciała. Naydłużéy bawiła w Kaplicy i w naszym panieńskim pokoiu. Gdyśmy na prędce iedli podróżné śniadanie, rzęsiste trzaskanie z bicza słyszéć się dało, pokoiowiec oświadczył, że iuż wszystko gotowe; Pan Starosta szepnął żonie do ucha, że iechać trzeba; ona wtedy z wielkim płaczem rzuciła się do nóg Państwu dziękuiąc im za dobrodzieystwa przez lat ośmnaśie doświadczane, przepraszaiąc ieśli ich w czém kiedykolwiek obraziła, i świadcząc się przed Bogiem, że niczego sobie nie życzy, tylko tak bydź szczęśliwą w dalszém życiu, iak dotąd nią była. Piérwszy raz widziałam JMC Dobrodzieia płaczącego; o! iak też oboie ią błogosławili; serce rosło słuchaiąc, a ktokolwiek był przytomny płakał. Wyszliśmy na most, Kapitan podnieść go kazał, i nie chciał wypuścić Pani Młodéy,

póki mu Pan Starosta nie dał bogatego pierścienia, iako w zakład, że ią tu przywiezie; przez ten czas przypatrywałam się ekwipażom Pana Młodego; paradne; iedna kareta żółta, trypą ponsową wybita, na dwie osoby, druga landara na cztéry, kolaska do lekkiéy podróży, i bryczek kilka. Konie śliczne, osobliwie sześć siwych iabłkowitych u żółtéy karety. W téy Państwo młodzi poiechali sam na sam, i uwierzyłam czemu wierzyć nie chciałam; za niemi szły poiazdy z froncymerem, a my na ostatku. P. Starościna tak płakała, że słychać było iéy szlochania, ale bo téż wielu z dworskich, kilku z chłopstwa o parę stay ią odprowadzali, błogosławiąc głośno; co miała pieniędzy to im rzuciła, i Pan Starosta sypnął także suto, a piérwéy ieszcze od Szafarza do pomywaczki, od Marszałka do stróża, każdego obdarzył podarkiem. Gdziekolwiek stanęliśmy na popasie albo na noclegu, wszystko staraniem Pana Młodego już było gotowe; Żyd wyforowany z karczmy, z betami i z bachorami swemi, stoły zastawne, liberya; nareszcie drugiego dnia wieczorem wiechaliśmy do Sulgostowa; już z popasu Pan Woiewoda z Xiędzem Wincentym

wyiechali naypierwsi, żeby Panią Starościnę na iéy nowosiedlinach przyiąć; na granicy Sulgostowskiéy gromada wiéyska z Sołtysem na czele zatrzymała karetę Państwa Młodych, ofiarowano iéy chleby, a ieden ze starych Gospodarzy miał oracyą, po któréy wszyscy krzyknęli: «Niech żyią sto lat Nowożeńcy!» za ich wjazdem na dziedziniec, kompania Huzarów, którą Pan Starosta na dworze swoim trzyma, dała ognia z ręcznéy strzelby, Kapitan salutował ich oboie. Przed drzwiami stał Pan Woiewoda z synowcem, stał dwór cały, i wszyscy radośnie i uprzéymie Panią Młodą witali. Skorośmy weszli do pałacu, Pan Starosta przyniosł żonie swoiéy ogromny pęk kluczy, oddaiąc pod iéy dozór dom cały. Zaraz nazaiutrz Pani Starościna obięła rządy i gospodarstwo, i doprawdy, dziwić się należało, iak iéy wszystko szło iak z płatka; ale bo téż od małego dziecka JMC Dobrodzieyka, iako naystarszą córkę przyzwyczaiła do wyręczania siebie. Sulgostów w innem położeniu iak Maleszowa, pałac nie Zamek, ale wesoło i okazale; dwór liczny, stół dobry, dom zasobny, a co nayważnieysza, wszyscy kochanéy Siostrze przychylni, iuż widzę, że

wkrótce po naszym Zamku się odtęschni. Naiadłam się i napiłam w Sulgostowie wielu dobrych rzeczy, a między innemi kawy. Państwo nie lubią tego modnego trunku, który się nie zbyt dawno w Polsce zjawił, i u nas daią go tylko wtenczas, kiedy są znakomici goście; ma też bydź bardzo niezdrowy dla młodych Panien szczególniéy, krew i płeć psuie, i ia dotąd tyko parę razy iakby na żart go skosztowałam. Ale w Sulgostowie napiłam się iey do woli, cała familia Pana Starosty przepada za tym trunkiem, i na prośby iego i mnie Państwo codzień filiżankę wypić pozwalali. — Śmiano się z Pani Staruściny, że nie będzie mogła iak owa *żona* w wierszach naszéy poetki, Pani Drużbackiéy zarzucić Mężowi:

Kawy w moim domu nie znaydzie trzech ziarnek,
Piwa mi z sérem każe zagrzać garnek —

i utworzyć sobie z tego punkt do rozwodu. — Bardzo nam było smutno powracać. Rozweselał mnie tylko Kasztelanic, który nam konno cały czas towarzyszył; prawdziwie słusznie *Szarmanckim* go zowią. Jakiż to musi bydź Pryncypał iego!... Pani Starościna bardzo płakała żegnaiąc się z nami. W Maleszowéy ieszczem

się nie rozpatrzyła, bośmy wieczór przyiechali, a dziś raniuteńko to piszę; iuż wiem naprzód, że mi przez iakiś czas bardzo smutno będzie.

D. 12 Marca we Wtorek.

Zupełniem zgadła, bardzo smutno bez nayukochańszéy siostry, takie pustki w zamku, iak gdyby nikogo nie było, zdaie się że z sobą cały dwór nasz, całą wesołość zabrała. I Państwo bardzo tęschnią; ona iako naystarsza, nay-więcéy do nich zbliżoną była, tysiączne im czyniła przysługi, ia lubo się staram ią zastąpić, przecież ani JMC Dobrodzieiowi tak dobrze lulki nałożyć nie umiém, ani JMC Dobrodziéyce tak zręcznie dobiérać kolorów do haftu; z czasem, da Bóg, że się wprawię; nie wiem iednak czy kiedy wyrównam Basi? (bo choć na ten raz tak ią nazwać muszę) Lubo chcę szczérze, o wielu rzeczach zapominam, a ona tak o wszystkiém pamiętać umiała! Jak ią też mile cały dwór wspomina! Ciągła ieszcze o niéy mowa. Już Państwo dziś wysyłaią pokoiowca do Sulgostowa, by się o iey zdrowiu i powodzeniu dowiedziéć; formalna była lukta między niémi który ma iechać, każdy miał nie-zmyśloną ochotę; a Michał Chronowski, który

dopiéro iutro do Opola ma wyieżdzać, żałował że już nie iest pokoiowcem. Bardzo smutno w Maleszowskim Zamku. Kasztelanic poiechał, a przez te trzy dni nikt nie był prócz dwóch Kwestarzy i iednego Szlachcica z sąsiedztwa, który przyiechał prezentować Państwu młodą żonę swoię, bo był niegdyś na ich dworze. Bardzo do rzeczy zdaie się człowiek. «Moie serce, powiedział do żony, która z wielkiéy «nieśmiałości ledwie dwa razy otworzyła usta; «ieśli będę dobrym Mężem i Oycem, Panu Staroście za to dziękuy, i temu oto Panu Marszałkowi, piérwszy mi strofowań, drugi plag «z młodu nie szczędził.» Podobała mi się ta szczérość iego; udarowali go Państwo wspaniale. Zresztą nikt nie był; cicho, głucho, smutno, iak to zwyczaynie po wielkiéy wesołości i wrzawie; iednak iuż raz uśmiałam się serdecznie. JMC Dobrodziéyka całą garderobę Panieńską Pani Starościny, Pannom respektowym i służebnym rozdała; przez czas niebytności naszéy każda z tych datków coś sobie zrobiła, to iubkę, to kontusik, to fartuch, to salopkę, i wszystkie iakby namówione wystąpiły w tych stroiach w niedzielę; gdzie rzucić było okiém

u stołu, wszędzie był szczątek garderoby Basi, postrzegł to piérwszy *Macieńko*; westchnął okropnie, a zapytany, odpowiedział: że boleie nad tém rozszarpaniem chudoby ś. p. Panny Barbary; wszyscy w uśmiech, ia z Teklusią naybardziéy; aż nas łaiał JMC Dobrodziéy, i przypomniał nam to starodawne przysłowie: « Przy stole iak w Kościele.» Ale iakże się śmiać nie było.

(Dalszy ciąg nastąpi).

II.

POWIEŚCI.

NIEDOLA I POCIECHA.

Stolarz ieden, biegły w rzemiośle swoiém, młody, pracowity, poiął żonę podobną sobie. W lat kilka, sześcioro otoczyło go dzieci, a on rękami i potem czoła żywił ich i utrzymywał. Zdawało się nawet, iż za każdém nowo przybyłém dziecięciem, Bóg dochodów mu przysparzał, coraz więcéy miał roboty, coraz więcéy czeladni-

ków, i mieszkanie iego w piérwszych latach ożenienia skromne i ubogie, zaczęło przybiérać nierównie pozorniéyszą postać. Zdrowie, pokóy, szczęście, zdawało się że osiadło wraz z niémi. Ale iakże iest wątły budynek pomyślności człowieka! iak owe pałace z kart, które dzieci stawiać lubią, lada wietrzyk go obala; przypadła na stolarza słabość znaczna, trwała miesięcy kilka, śmierć ią zakończyła. Na ratowanie życia, które tak drogo cenił i tyle potrzebném bydź mniemał, nie szczędził pieniędzy; gdy tych nie stało, przedał zapas drzewa pozastawiał suknie, sprzęty, warsztat nawet, wszystko w nadziei, iż w tróynasób te straty nagrodzi skoro ozdrowieie; lecz nie ozdrowiał, i wdowa iego została sama z drobną dziatwą, z nędzą i z żalem. Ale co mówię? iestże dziécię samo, kiedy dobrego ma oyca? a któreż to stworzenie rąk Swoich Wszechmocny opuścił, które Jego i w szczęściu i w smutku nie opuściło? Wszak to On, co *kiedy myślisz że daleko częstokroć blizko iest ciebie.*

Dwunastoletnia Adela C. maiętnych rodziców, iedynaczka córka, naywiększa ich życia słodycz i pociecha, po całoroczném przygotwaniu przy-

stąpiła po raz piérwszy do Sakramentu Ołtarza. Szczęście iéy było niewymowne. Za powrotem z Kościoła, błogosławili iéy rodzice, dziękuiąc Bogu, że im dnia takiego doczekać pozwolił, a Oyciec rozrzewniony zawołał: „Na » wieczną pamięć téy chwili, córko kochana, » żąday czego chcesz odemnie, wszystko uczy» nię. » — Ach Oycze! bydź że to może?» krzyknęła; i na twarzy iuż radością ozdobionéy, promień nowéy pociechy zaiaśniał. »Powtórz te sło» wa!» dodała z nadobnym uśmiechem, rękę iego do ust swoich przyciskaiąc. »Powtarzam, odpo» wiedział Oyciec i słowo honoru ci daię, że » byleby żądanie twoie było rozsądne, dopełnię » go. Mów więc śmiało! — » Oto wymówiła » dziewczynka cichym głosem, ręce na szyię » Oyca zarzucaiąc, oto na rachunek posagu, któ» ry kiedyś mieć będę, daway mi co miesiąc » sześćdziesiąt złotych. » — Czy tylko to? powie» dział zdziwiony Oyciec, a z duszy i z serca, » iuż dawno chciałem ci wyznaczyć dochód » miesięczny; żebyś sama o potrzebach swoich » myślała, lecz na to posagu nadwerężać nie » masz przyczyny. » — » Ale bo... kiedy ia tych » pieniędzy dla siebie użyćbym nie mogła. » —

« A dla kogo? powiedz, kochane dziécię, zapytał ciekawie Oyciec. — „ W podwórzu pałacu « naszego, odpowiedziała Adela, wiesz że mie« szka Stolarz; tydzień temu iak umarł, żonę i « sześcioro dzieci w nędzy zostawił, cały nasz « dwór użala się nad tą biédną wdową, bo ma « bydź dobra, pobożna kobiéta, pytałam się « wczora, wieleby iéy téż na utrzymanie potrze« ba było? powiedziano mi, że gdyby miała « dwa Złote na dzień, potrafiłaby i siebie i dzie« ci wyżywić. Żałowałam piérwszy raz że nie « mam ieszcze swoiey własności... chciałam cię « prosić Oycze, a Ty, iakbyś przewidział ży« czenia moie.» — Zgadnąć łatwo co się stało. Oyciec uściskał córkę, prośby iéy wysłuchał, a Stolarka przy pracy i tym szczupłym lecz pewnym dochodzie, utrzymuie się uczciwie wraz z dziećmi, i codzień za dobrą Adelę modły do Boga zanosi.

III.

ANEKDOTY PRAWDZIWE O DZIECIACH.

Zosia P........

Na tym marnym świecie cnota iedynie zachodów i starań naszych godna, bo prócz niéy wszystko znika i przemiia. Nie tylko ludzie dorośli i doyrzali, którzy iuż napoili się życiem, ale i wy Dzieci lube, coście dopiéro świéże usta wasze do tego puharu przytknęły, temuż samemu ulegacie prawu. Zarówno z sędziwym starcem wolnym krokiem z spuszczoną głową postępuiącym, i was śmierć dotknąć może wśród skoków i pląsów waszych; i iego włos śrebrny i wasze złote uploty ziemia zarówno pożrzeć gotowa; i po was iak po nim cnoty tylko zostaną.

Niedawno widziałam młodą Zosię P. obchodzono znaczne w iéy rodzinie Swięto, zgromadzenie było świetne i wesołe, brzmiała huczna muzyka. Ona bożyszcze Rodziców, krewnych, przyiaciół; dusza, szczęście, ozdoba domu tego, w udatnym stroiu, tańcowała ochoczo i zrę-

cznie skocznego kozaka; trzynaście wiosen igrało na iéy miłéy twarzy, a ona zdawało się, że igra z życiem pełném nadziei, i pogląda na nie wesołém okiem. Weszłam niedługo w też same progi, iuż święta, świetnego zgromadzenia, huczney muzyki nie było; wieko od trumny stało przed drzwiami, snuli się smutni domowi, wchodziły i wychodziły niewiasty i dzieci płaczące; ponure panowało milczenie, a Ona zdobycz nagłéy iak piorun choroby, w śmiertelnym ubiorze, leżała na całunie bez życia; zimna śmierć osiadła na tych wiosennych licach, zamknęła te oczy pełne wyrazu, wydarła duszę téy, która innych duszą bydź musiała. Ach! któż wyrazić potrafi boleść tego ciosu? kto żal nieutulony czci godnych Rodziców, smutek rodzeństwa, przyiacioł, znaiomych opisze! Nie było może nigdy więcéy opłakanego dziecięcia, nie było też pewnie godniéyszego uwielbienia i miłości. W tak krótkiém życiu umiała pozyskać przywiązanie, szacunek nawet tych wszystkich, którzy ią znali; prawdziwą pobożnością, czystością i delikatnością uczuć, cnotą już gorliwą i czynną, lubo ieszcze w niewinności wieku, tak anielską obiawiła duszę, że klęcząc nad iéy

zwłokami nie modliłam się za nią, iak zwykle nad ciałem umarłém czyniemy, ale raczéy do niéy, ażeby u tego Boga, do którego uleciała, uprosiła dla godnych siebie Rodziców moc zniesienia iéy straty!...

Nie tylko oni stratę niepowetowaną ponieśli, straciliśmy wszyscy; bo kiedy cnotliwa istota tę ziemię porzuca, któż wyrachuie szkody stąd wypływaiące?... W tym powszechnym żalu korzystaycież wy przynaymniéy, dzieci lube; niech przykład Zosi P. w kwiecie wieku zgasłéy, nauczy was iak i w dziecinnych latach życiu dowierzać nie należy; iak nie trzeba odkładać nadal ćwiczenia się w cnocie, czynienia dobrze, wywdzięczania się Rodzicom pozyskiwania przyiaciół, bo naymłodsze z was dnia iutrzéyszego pewném nie iest. Tak myślała, tak czyniła Zosia P.; uleciał téż czysty iéy duch do Boga, uleciał niedłużny nikomu, wszystkim wypłaciła się sowicie. Rodzicom oddała w szczęściu co w staraniach brała, miłość rodzeństwa i krewnych naytkliwszém przywiązaniem, wynagrodziła prace Nauczycieli gorliwością, życzliwość przyiaciół i znaiomych miłą i uczynną uprzéymością, a tego Boga, co

ją tak obdarzył i na krótkie lecz szczęśliwe przeznaczył życie, uczciła naytkliwszą pobożnością, i tym nadobnym wieńcem cnót nieśmiertelnych, którym młode swe czoło okryła.

IV.

WYIĄTKI DO UKSZTAŁCENIA SERCA I STYLU SŁUZYĆ MOGĄCE.

WIĄZANIE POLKI.

Niektóre myśli i wyiątki z rozlicznych dzieł.
Stanisława Orzechowskiego (1).

Nic na wieki wiedney mierze nie trwa, a kostka losów rozmaicie się tocząc, nie zawsze na tož samo lice wypada.

(1) Stanisław Orzechowski urodził się 1515, za panowania Zygmunta I, na Rusi, w Przemyślskiey Ziemi; był to ieden z naywiększych gieniuszów piszących w Posce; śmiały, wymowny, wyobraźni buyney, bogaty w myśli, uczony, pracowity, łacinnik doskonały, w mowie oyczystéy, lubo wtedy krzesać się dopiero zaczynaiącey, dosyć biegły, zasłużył na przydomek Demostenesa Ruskiego; szkoda

Gmachy pozbawione przyciesi upadaią, tém zaś ieszcze nietrwalsza niesprawiedliwa przemoc.

Szczęście i mądrość stanowią o losie iak Państw tak i Rządców; owém Nieba podług swoiego upodobania szafuią, téy użycie każdego zostawiaią przewadze.

Gdzie ludzie, tam i występki.

Póki w tych więzach ciała dyszemy, podlegamy przywarom, z któremi pewnie nie rychléy się rozbratamy, iak dusza oswobodzi się

nieodżałowana, iż zmiennym sposobem myślenia, gwałtownością namiętności, niespokoynością umysłu, imie swoie skaził, życie goryczą napełnił. Będąc Xiędzem Katolickim poiął żonę, a żyjąc za czasów Reformy tak był zmienny, niezręczny i burzliwy, że i Wyznawców Kościoła Rzymskiego, i Uczniów Lutra iednakowo przeciwko sobie oburzył i ze wszystkiemi, z samym sobą, żył w wiecznych kłótniach i niezgodzie. Dzieł zostawił bez liku — wiele bardzo publicznych; przywykł był bowiem na każdy Seym iakąś od siebie posyłać naukę, o każdym ważnieyszym w Rzeczypospolitéy rozprawiać wypadku, ale rzadko kiedy uwagi iego i rady były trafne. Celnieysze z dzieł iego są Turcyki czyli Mowy, któremi iak niegdyś Demostenes Greków na Filipa Macedońskiego, tak on Polaków na Turka zagrzewa; Mowa pogrzebowa Zygmuntowi I, wzór Krasomowskiéy sztuki, któréy dotąd uczniowie Polscy uczą się na pamięć; Kronika czasów w których żył; Życie i pogrzeb Jana Tarnowskiego; O bezżeństwie Xięży, dzieło które wiele narobiło wrzawy; że inne pominę. — Dokładnéy wiadomości o tym znakomitym Mężu nabyć można w 3m Tomie wiadomości o Pisarzach Polskich Hr. Maxymiliana Ossolińskiego; stamtąd czerpane są wyiątki i myśli tu umieszczone, które ten uczony Autor z łaciny w tak iedrną przestroił polszczyznę.

z swoiéy lichéy i nikczemnéy powłoki ... Koniec końcom wszyscyśmy chromi.

Gdybyś się koniecznie uparł nie patrzyć na występki, pozbyć się z oczu występnych, musiałbyś się wynieść w iaką bezludną puszczę. Więc w wiązawszy się w społeczność ludzką, i trwaiąc w niéy, powinniśmy krewkości, niedoskonałości towarzyszów znosić; wreszcie nikt z nas bez *ale*... Jeżeli wychylisz głowę za drzwi lub za okno domku twego, a w siebie zaś nigdy nie weyrzysz, będziesz wyciągał od innych strychu, a sam niżéy miarki zostaniesz ... Pamiętay, że się nie w wyborze Mędrców ani pomiędzy treścią doskonałości żyie, a wtedy będziesz cierpliwie znosił niedołężności, i dotrwasz do godziny, kiedy każdemu iego miarkę odmierzą...

Ubolewamy rzewnie, że w folwarku naszego Pana ladaiacy namiestnicy rey wodzą, zalewamy się łzami, że maiątek iego idzie pod wiechę, iednak dla tego straży na nas zdanéy nie porzucamy.

Pracuymy nad naszą udziałką, nie przenośmy się w upłynione wieki, żyimy w tym któ-

ry nam przypadł, staraymy się tylko, ażeby nas nie osądzono za próżniaków.

Towarzystwo Kościelne nie może iak i żadne inne stać bez kogoś na swoiém czele, i kierować się bez sternika. Pewnieby się był rozsypał oddawna sam niezmierny świata ogrom, gdyby było opatrzne przyrodzenie rozlicznych iego przęseł w głównym łańcuchu wzaiemnym nie stężyło węzłem, w którym skoroby iedno z milionowych ogniwo pękło, natychmiast całaby się zgruchotała machina. Wszakże i w roiu pszczelnym, żywym społeczności ludzkiéy obrazie, skrzydlata gromadka utraciwszy Króla, w oka mgnieniu mięsza się i obumiéra.

Nie godzi się złego zbroić, żeby dobre z niego wynikło.

Poczciwy Polak po prostu i szczérze iak myśli tak i mówi.

Los to ledwo nie powszechny naszych uczonych Polaków, iednym brak ochoty, drugim są na wstręcie okoliczności. Owi leniwi, gorących hamuią przeszkody, wszakże na dowcipie żadnemu nie schodzi. Zwiedziłem nie ieden kray, żyło się i przestawało nie z iednym, nie natrafiłem na takiego, któremuby nasz Po-

Jak nie mógł wyrównać. Tkwi w umyśle rodaków buyne ziarno, lecz u wielu tłumi ie ubóstwo, u wielu gnuśność w kłos mu się wywić i doyrzeć nie dopuszcza.

Gotuię pobudkę na zagrzanie moich spółziomków, do ćwiczenia się w Filozofii; przez zaniedbanie téy Nauk Królowéy, wzięły u nas górę ślepota, płochość, nierostropność, zuchwalstwo. —

Jakie nasienie na piérwiastkową padnie ziemię, taka z niego wyrasta krzewina, i życie człowieka, bądź prywatne, bądź publiczne, zależy od początkowych w miękki umysł wpoionych zasad; ten, który poznaniem i miłością obowiązków swoich z młodu nie nasiąknie, martwy członek towarzystwa, próżno cięźyć będzie dźwigaiącéy go ziemi. Dobry Oyciec ledwie uyrzy dzieci swe z powicia i pieluch rozpasane, wnet krępuie ie na nowo więzami wstydu, skromności, pobożności, nie myląc się w tém, że na iakiéy drodze staną, taką daléy póydą. Wszystko co ma bydź z dziecięcia, iści się w piérwiastkowém ćwiczeniu; ta pora ieżeli płonnie minie, inna do tegoż celu dogodna iuż się nie zdarzy... Nie powierza wychowa-

nia Syna cudzoziemcowi, nie używa wędrownego nikomu w kraiu nieznanego Nauczyciela, ale powierza Polaków poczciwemu, dobre u swoich imie maiącemu rodowitemu Sarmacie. Nie chce bowiem, żeby dla Polski przeznaczonych, iak obcy Mistrz, wypaczał na postronny model; żeby w nich wpaiaiąc zagraniczne obyczaie, obmierzał im narodowe; chce owszem *Kraiowém* ćwiczeniem dla *Kraiu* ich usposobić.

Nie włada, wierzcie mi, tym światem traf ślepy, ani mus nieodpartéy konieczności. Rozum nad wszystkiém panuie; gdzie rzeczy na wstecz idą, czyli niesfornem mieszaią się nieładem, nie żadne to przeznaczenie sprawuie ani przypadek zdarza, brak tam prawdziwego rozumu. Zazwyczay głupstwem potomków niszczeie owoc głębokiéy przodków mądrości.

Tych, którzy nie lubią słuchać mówiących prawdę, — Bóg pochlebcami karze.

Zacność urodzenia bez własnéy cnoty nic nie warta.

Cnota nie spada puścizną po Rodzicach iak imie i maiątek.

Biada temu kraiowi, gdzie własna zasługa, gdzie osobista cnota nie popłaca.

Moc twórcza rzuca w nas drobną iskierkę rozumu: nam zaś zostawuie podniecać ią nauką, pracą, doświadczeniem. Do nas samych należy zażegać to światło, żebyśmy w okropnym mroku bez usterku postępowali. Zaniedbamy li go pilném ćwiczeniem podsycić, snadno go wicher naszych namiętności zgasi, lub gruba ıngła to zepsutych obyczaiów, to gminnych przesądów stłumi.

Obierz sobie za głównego przewodnika Filozofią, iuż nie ową, którą hardzieli dawni Mędrcowie, raczéy tę niezmiernie zacniéyszą od niéy, płód wiecznego Bóstwa, co ią sam nasz Zbawiciel z łona nayczystszéy prawdy przyniósł na ziemię; która do cnotliwego, świętobliwego, wstrzemięźliwego życia ieszcze i rękoymią nieśmiertelnych nagród pobudza, naydoskonaléy obłudną chwałę od prawdziwéy odróżnia, drogę naypewniéyszą do celu niezawodnego wskazuie.

Nikt nic wielkiego nie wykonał, nie opatrzony zapasem naukowym w zdolne narzędzia, bo przyrodzona sposobność potrzebuie przetarcia od nauki, aby przeyrzała; potrzebuie iéy pielęgnowania, ażeby się z pąka doskonale wywiła,

Stronę muzyczną gdy pofolguie, łacno do miary innych naciągnąć; nawet niech i kilka puści, można ieszcze ie nastroić, albo przynaymniéy iak tak brząkać, ale kiedy wszystka lutnia rozprzężona, i naylepszy Mistrz na niéy nie zagra.

V.

WIADOMOŚCI

MOGĄCE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE.

LIST MATKI O WYCHOWANIU CÓREK SWOICH.

LIST DWUDZIESTY.

Teraz moie listy w prawdziwy Dziennik zamienićby się mogły; zważaiąc pilnie na dziewczynki moie, maiąc ie prawie zawsze koło siebie, byle czas był po temu, codzieńbym z pół arkusza niémi napełnić potrafiła; oto i w tych

dniach taką miałam z Marynią rozprawę. Wiész, że ona od urodzenia wielką czuie do uporu skłonność, wytępiam ią iak mogę i iuż od iakiegoś czasu nie odzywała się wcale. Ale to z dziećmi, a podobno i z ludźmi, nigdy zupełném zwycięztwem szczycić się nie trzeba, niewiedziéć zkąd i dla czego przyidzie im co dziwnego do głowy. I moiéy Maryni przywidziało się od kilku czasów, że się nie brała dobrowolnie do roboty, dopiero za wielokrotném naleganiem. Mamy to wszystkie, kochana Siostro, iest to ieszcze dawnego trybu wychowania dziewcząt zabytek, iż lubiemy ręczną pracę; ia nie tylko ią lubię ale i wysoko cenię, i usilnie się staram wpoić ten gust w córki moie; robota iest u nich iedną z naypiérwszych lekcyi, i iéy dopełnienia naytroskliwiéy pilnuię, mniéy mnie deleko obchodzi, kiedy która z córek moich bez uwagi czyta albo pisze, iak i kiedy bez starania i ochoty szyie lub pończochę robi. Nie przepuściłam więc Maryni ani dnia iednego, doglądałam żeby zrobiła zadaną sobie robotę, na zły humor nie zważaiąc. Lecz dąsanie wzmagało się codzień, i nareszcie wczora wcale szyć nie chciała. Kazałam, nic nie po-

mogło; uparła się zupełnie, gdym cokolwiek głosu podniesła, wzięła robotę do ręki; ale trzymaiąc ią zpół godziny, uszyła dwa ściegi. Nie dostała owoców iak zwykle przed obiadem, i musiała wśród łez wziąść się ieszcze do pracy, lubo to iuż była godzina odpoczynku. Kazałam iéy usiąść przy sobie, prowadziłam iéy prawie rękę, każdy ścieg łzą był skropiony, a przecież szycie nie szło dobrze. Dali obiad, przy obiedzie Ludwisia mi się spytała: «Czy prędko «póydziemy do saskiego ogrodu? «Skoro Ma-«rynia uszyie zadany kawałek,» odpowiedziałam. — Wstaliśmy od stołu, widząc że się nie bierze do szycia, przypomniałam iéy warunki przechadzki, wzięła robotę, lecz gdy czas wyznaczony minął, nic prawie zrobionego nie było. Wynalazłam Ludwisi inną rozrywkę, a Maryni oświadczyłam, że wyiść z domu nie możemy. Rozpłakała się rzewnie, iak gdyby nad niepodziewaném nieszczęściem. «Wszak wam obiecałam, powiedziałam iéy; że wtedy dopiero póydziemy do ogrodu kiedy dopełnisz zadanéy sobie pracy? czyż ia kiedy nie dotrzymałam danego słowa?» — «A w wieczór, Mamo? spytała się Ludwisia ściskaiąc siostrę. W wie-

czór, póydziemy, odpowiedziałam, ieżeli Marynia przed siódmą godziną tyle zrobi.» — I naznaczyłam iéy nie bardzo duży kawałek. W półgodziny pokazała mi ukończoną robotę, wprawdzie dosyć źle; i dąsaiąc się ieszcze wzięła moię rękę, chcąc mnie niby to przeprosić. Przyięłam za dobrą monetę ten iéy krok niepewny ku poprawie i ku zgodzie: nie zważaiąc iuż na ten raz na złe szycie, przyciągnęłam ią do siebie, dałam się uściskać, a rozczuliwszy do łez, przedstawiałam iéy w krótkich słowach niedorzeczność i dziecińſtwo iéy postępowania. Przyznała się do wszystkiego. Nayczulsza zgoda nastąpiła między nami. Poszliśmy na przechadzkę, i ta cała przygoda zupełnie zapomnianą została. — Są zdarzenia, w których dzieciom pobłażać cokolwiek należy, chwytać chciwie naymnieyszą chęć poprawy, naylżéyszą żalu oznakę, i nie zważać choć wszystkiego nie dopełnią. Broń Boże! wtedy surową lub oziębłą się okazać! owszém słodyczą i czułością trzeba wytępić ostatki uporu i złych chęci. Tych zdarzeń wymienić trudno, są to odcienia, które tylko Matki oko doyrzeć umie. Wiem, że

gdybym w tym razie nie była uwierzyła, że Marynia szczérze przeprosić mnie przyszła, gdybym ią była za złe szycie połaiała, byłby ieszcze upór kilka dni potrwał. A tak wszystko się skończyło; dziś, iakby niechcący dałam iéy nową robotę, i wzięła się do niéy z wielką ochotą. — Kochana siostro, my bardzo często za wiele od naszych dzieci wymagamy, i nie raz więcéy pobłażamy doyrzałym osobom, niśli tym słabym istotom, które ieszcze i wielkiéy mocy nad sobą miéć nie mogą. Pamiętam, żem dawniéy tak czyniła; nadto od córek moich żądałam, przypominam sobie że raz Ludwisia, ze trzy lata wówczas maiąca, nauczyła się iakiegoś Krakowiaka i śpiéwała go nieustannie z wielkim krzykiem. A właśnie Marynia słabą była. Mowię iéy raz: «Nie śpieway, Ludwisiu, to przykro siostrze!» ona ucichła na moment; i znowu śpiéwać zaczęła. Mówię iéy drugi raz: «Bądź cicho!» ona umilkła, lecz wkrótce na nowo swoię piosneczkę zaczęła. Jużem ią chciała uderzyć po palcach, kiedy Oyciec pokazał iéy xiążkę z obrazkami; pobiegła do niego, a oglądaiąc ią, zapomniała o piosneczce.

Od tego czasu bardzo często podobném postępowaniem uprzedzałam w córkach moich upór i pokutę, i przekonałam się: że dziécię często mimowolnie zaprzestać nie może od razu czynności, którą się przez czas długi zaymowało. Samém iéy zakazywaniem odnawia się iéy pamięć.

MOTYL.

Przypowieść.

Na łączce, w pięknym ogrodzie biegaiąc tu i owdzie zadyszany chłopczyna, uyrzał pięknego motyla i chciał go złapać koniecznie. Naymnieysze stworzenie ceni wolność swoię; motyl lubo zaiętym się zdawał kwiatkami na których spoczywał, przecież za każdém zbliżeniem się chcącego go uwięzić, coraz daléy uciekał. — Lecz czegóż chęć stała i szczéra dokazać nie może? Chłopczyna tak długo za motylem gonił aż nareszcie ten się zmęczył, i schwytanym został. Zaiaśniało szczęście w oczach dziécięcia, krzyknął radośnie, usiadł na trawie, patrzył z uśmiechem na spełnienie życzeń swoich. To zaięcie się trwało pół minuty. W téy krótkiéy chwili posycił się zupełnie owocem długich zabiegów, otworzył rączkę, i tak gorliwie żądaną zdobycz dobrowolnie wypuścił. — O! iakże często podobnie i nam się przytrafia, kiedy za marném dobrem gonimy.

SPIS RZECZY

W TYM NUMERZE ZAWARTYCH.

Stronnica

ROZRYWKI DLA DZIECI.

Ner XXII. 1 Października 1825.

I.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

DZIENNIK

Franciszki Krasinskiey.

W ostatnich latach panowania Augusta III pisany.

Dnia 15 Marca 1759 w Piątek.

Wczora zdarzyła mi się też nowa i zupełnie niespodziewana przygoda, która w tym Dzienniku mieysce zaiąć powinna. Gdym iak za zwyczay w południe z *Madame* i z siostrami przyszła na pokoie Państwa na obiad, zastałam Kasztelanica Kochanowskiego; stoiąc w framudze okna z JMC. Dobrodzieiem, rozmawiał tak żywo, że nie spostrzegł kiedyśmy weszły; nie mogłam dosłyszeć tego co mówili, iednak obiły

się o moie uszy te ostatnie JMC. Dobrodzieia słowa, które z nieiakim wyrzekł przyciskiem: »O finalnéy rezolucyi wnet się WMość dowiész.“ I to powiedziawszy szepnął coś do ucha JMC. Dobrodziéyce; ta kiwnęła na Marszałka, dała mu iakiś potaiemny rozkaz, i nie długo obiad dano. Pan Kasztelanic náprzeciwko mnie usiadł, i dopiérom się dokładnie przypatrzyła, iak był wystroiony. Frak axamitny haftowany, kamizelka atłasowa biała, żaboty i mankiety koronkowe, fryzura iak z pudełka; a szastał się, kręcił, rozmawiał, francuzczyzną i dowcipem sadził, dwa razy więcéy niż kiedy, bardzo był piękny i zabawny. Obiad trwał dłużéy niż zwykle, na pieczyste czekaliśmy chwilę, i zważałam, że wtedy Pan Kasztelanic, lubo prawie nieustannie gadał i śmiał się, przecież mienił się iak cudowny obraz; nareszcie drzwi od sieni się otworzyły, weszli pacholiki z pieczystem, a móy Kasztelanic zbladł iak chusta; spoyrzałam na półmiski, obaczyłam gęś z czarnym sosem; i domyśliłam się wszystkiego. Nie śmiałam podnieść oczów, dziwne myśli cisnęły mi się razem do głowy, przypomniały mi się owe piękne krakowiaki, zręczne mazury i menuety, wy-

borne siedzenie na koniu, gładka mowa francuzka, śliczne komplementa, i iakiś żal serce mi ścisnął; nie miałam odwagi wziąść z półmiska, Państwo nawet go się nie tchnęli, i gdyby nie szary koniec, byłyby oba zeszły całe; ale *Macieńko* piérwszy napoczął, a za iego przykładem poszli inni; taki nic dobrego, że wziąwszy udko gęsi na głos powiedział: »Twardyć to wprawdzie »kawałek, ale i to się strawi.“ Wieki całe siedzieliśmy u stołu, mnie się przynaymniéy tak zdawało, bo mnie i ciekawość dręczyła nie pomału. Nareszcie JMC. Dobrodziéy dał znak wstania; powstaliśmy, i gdy każdy był zaięty dziękowaniem Panu Bogu, widziałam iak Kasztelanic chyłkiem wymknął się z sali; iuż więcéy nie wrócił, a gdy się dworzanie i dworscy rozeszli, Państwo mnie odwołali od moiéy roboty, i JMC. Dobrodziéy tak do mnie mówił: »Mościa Panno! Pan Kochanow»ski Kasztelanic Radomski, oświadczył się dziś o »twoię rękę; lubo ród iego iest dawny i znako»mity, maiątek uczciwy i dosyć stosowny, nie »zdała się ta partya ani mnie, ani JMC. Dobro»dzieyce; naprzód Pan Kasztelanic bardzo młody, »sam z siebie nic nie znaczy, ś. p. Oyca swego »tylko tytułem się szczyci i nie odebrał ieszcze

»żadnéy gruntownéy łaski z szafunku Dworu; po»wtóre, nie wziął się iak przynależy do rzeczy, »nie użył ani swatów, ani dziewosłębów, sam »dziś oświadczył się iakby z kopyta, żądał natych»miast rezolucyi finalnéy, otrzymał też przyzwo»itą. Ani wątpimy, że i WCPanna, Franulku, te»goż zdania iesteś.“ To powiedziawszy, nie czekaiąc odpowiedzi moiéy, kazał mi wrócić do roboty. — Zapewne, zastanowiwszy się, i z obowiązku i z przekonania sposób myślenia Państwa dzielę; ale ponieważ tu wszystko szczérze pisać się obowiązałam, wyznam, że wcale nie dla tego, że młody, ani też, że się wziąść do rzeczy nie umiał, ale naywięcéy dla tego, iż nie ma sam z siebie znaczenia, iak *Macieńko* powiada to *nic* na którém kończy się *Kasztelanic*, nie wiele blasku przynosi; mnieby się przynaymniéy zupełnego Kasztelana chciało.—Wreszcie Bóg widzi, że ieszcze naymniéyszéy ochoty nie mam iśdź za mąż; tak mi dobrze w rodzicielskim domu; kilka dni po powrocie z Sulgostowa smutno mi było, ale teraz iuż wracam do dawnéy wesołości, gram nierównie większą rolę iak dawniéy; kiedy gości nie ma, mnie czwartéy u stołu półmiski podaią, ia teraz z Państwem wszędzie ieździć będę; szkodaby

tego wszystkiego porzucić; a potém zamężcie kończy zupełnie zawód białogłowy; skoro póydzie za mąż, iużci klamka zapada, i po wszystkiém; wié czém będzie, gdzie będzie do śmierci; ia zaś w myśli moiéy buiać lubię; i na wołowéy skórze by nie spisał tego, co mi czasem przy krośnach lub przy siatce po głowie się uwiia. JMC. Dobrodziéyka wprawdzie bardzo często powtarza: »Pannie do»brze edukowanéy i urodzonéy nie przystoi zaba»wiać myśli mężem.“ Ja téż doprawdy, że nie o mężu myślę, tylko tak o różnych andronach, a cokolwiek mi się zdarzy czytać, wszystko to mimowolnie zaraz do siebie stosuię. Dzielę los wszystkich Xiężniczek, heroin z dzieł Pani *de Beaumont*, Panny *de Scuderi*, Pani *de la Fayette*, i często mi się wydaie, żem na takie same przeznaczona awantury. Teraz kiedy iuż Basia za mąż poszła, większą mam ku temu łatwość, ona te buiania zawsze we mnie ganiła, i nie wiele romansów czytać dawała; lecz dla odwetowania straty czasu w ciągu iéy wyprawy, sama *Madame* wiele mi czytać każe, a im więcéy czytam, tém więcéy myśli moie rozkołysane. Basia zawsze zupełnie odmienne od mego miała ułożenie; ona mi się nieraz przysięgała, iż nigdy o przyszło-

ści, o mężu nie myśli, chyba przy pacierzu; bo trzeba wiedzieć, że z rozkazu JMC. Dobrodzieyki, każda z nas gdy szesnasty rok zaczyna, do prośby o *rozum dobry*, *zdrowie dobre*, *przyiaźń ludzką*, dokłada i *męża dobrego*. — Basia zwała rzeczą bardzo słuszną prośbę do Boga o to, żeby był dobry ten, który nam kiedyś Oyca i Matkę ma zastąpić, z kim żyć trzeba do śmierćci, kogo słuchać i kochać należy; ale nigdy w życiu nie postało iéy w głowie, gdzie go pozna, iak i kiedy? czy iéy się zdarzą iakie szczególne przygody, czy nie? mówiła zawsze: iak się trafi dosyć będzie czasu; bardzo dobrze na tém wyszła; takiego słusznego dostała człowieka, pisała do Państwa, że skoro się odtęschni od ich domu, nie będzie nad nią szczęśliwszéy białogłowy; widać że coraz bardziéy kocha Pana Starostę, i że zupełnie z losu swoiego kontenta. Kto wié?. możebym ia takim losem zaspokoioną nie była?... co bądź to bądź, bardzo dobrze Państwo zrobili, że odmówili Kasztelanicowi; żal mi trochę nieboraka, iż taki wstyd poniósł; ale nadzieia w Bogu, sprawdzą się słowa *Macieńka*, i on strawi ten przykry kawałek.

D. 17 Marca w Niedzielę.

Jużeśmy wczora do wieczerzy siadać mieli, kiedy nas zaiechali arcy przyiemni, i zupełnie niespodziewani goście, Xiężna Wna Lubelska z mężem, Ciotka moia. Dla ważnych spraw i obowiązków, a naywięcéy dla obecności Królewica, nie mogąc bydź na weselu P. Starościny, gdy on do Kurlandyi wyiechał, zjechali tu umyślnie, chcąc sobie to nagrodzić, i Państwu powinszować wydania córki za mąż szczęśliwie. Przyiazdem tych znakomitych gości, znowu się nasz zamek ożywił; JMC. Dobrodziéy nie posiada się z radości, i prawdziwie miéysca Xiężnie znaleśdź nie umié, radby iéy Nieba przychylił, tak ią uwielbia i poważa. XięztwoWoiewodowie iuż pięć lat w Maleszowéy nie byli, ia przez ten czas z dziecka na Pannę wyrosłam, dosyć się téż nademną wydziwić nie mogli; wstyd mi wyznać, ale mnie tak z urody chwalili, żem nie wiedziała gdzie się podzieć?... Bardzoć są przyiemne te pochwały, ale kiedy ie człowiek iakby przypadkiem słyszy, wręcz powiedziane, niemal przykre; i miléy mi teraz wspominać ie sobie, iak było wczora ich słuchać. Xiąże Wda powiedział bez żartu, że gdybym się pokazała w Warszawie, zgasłaby i Starościanka We-

słowna, i Krayczyna Potocka, i X. Sapieżyna żona Kanclerza, które za pierwsze piękności uchodzą; Xiężna zaś uznała, że mi tylko niedostaie lepszego trzymania się, ułożenia, poloru. Jak żyię, tylem pochlebnych nie słyszała rzeczy, i wcalem sobie nie wystawiała, żebym tak dalece piękną była. Widziałam iak na te pochwały rosło z radości serce JMC. Dobrodzieia, ale co JMC. Dobrodzieyka, to mnie kazała przywołać dziś rano do siebie, i mocno napominała, żebym tym słówkom zupełney nie dawała wiary, zowiąc ie dworszczyzną. Coś mi się wszystko wydaie, że są na mnie iakieś proiekta o! iakbym ie też wiedzieć rada? Niespokoyności mnie aż biorą, i prawdziwie, że tey nocy dobrze spać nie mogłam, takie mi się dziwy snuły. Ale, bo co też Xięztwo napowiadali rzeczy ciekawych, zabawnych; Państwo chcieli żebym iak zwykle o dziesiątey z *Madame* i z siostrami na górę spać poszła, ale Xiąże Wda uprosił, żem do końca wieczora siedziała. Jakie to były w Warszawie uczty, bale, z powodu Inwestytury Królewica; nie pamiętaią od dawna tak świetnych zapust; w Ostatki we wszystkich kolegiach grano Traiedye i Komedye, i taki iest powszechny do Królewi-

ca zapał, że wszędzie były do niego przystosowania; tak w ostatni Poniedziałek (właśnie w dzień wesela Basi) u Xieży Jezuitów grano traiedyę Antygonę, w któréy Demetryusz Rycerz wielki, Oyca swego od nieprzyiaciół obrania, i Państwo mu przywraca; na końcu więc takie do Królewica powiedziano wiérsze:

Nie u samych synowie wierni byli Greków,
Są Demetryuszowie i u nas tych wieków.
Ty, nam Wielki Karolu, ten przykład wskrzesiłeś;
Gdy lepszego niż Greczyn Oyca krzywd broniłeś.
Bądźże Oycem Oyczyzny téy, króloy nad nami,
Wszyscy za Ciebie będziem Demetryuszami.

Już więc Królewic głośnych ma stronników, mnie coś do ucha szepce, że on Królem Polskim będzie; słuchałam z wielkiém upodobaniem pochwał, które mu dawał Xiąże Wda; to móy bohatér, i on wyidzie na wielkiego człowieka. Ale cóż? kiedy to u nas o zgodę tak trudno; po kilku drobnych rzeczach dostrzegłam, że Xiężna Wna nie iest tego zdania, innego Króla życzy Rzeczypospolicie, nie Królewica ani Poniatowskiego, zdaie mi się, że iakiegoś trzeciego ma na oku. Czyie też widoki i życzenia Bóg spełni? prawdziwie rzecz ciekawa.

D. 19 Marca we Wtorek.

Wyiechali Xięztwo przed pół godziny; ieszcze

wczora wyieżdzać chcieli, ale JMC. Dobrodziéy koła z ich powozów pozdéymować kazał i przekonał, że w Poniedziałek puszczać się w podróż niebespieczno, bo to iest dzień feralny. Do końca bardzo na mnie byli łaskawi, szczególniéy Xiąże Wda. Tyle Państwu głowę kłócili, że kto wié czy dla dokończenia edukacyi, nie oddadzą mnie na pensyą do Warszawy. Od niedawnego czasu nieiaka Panna *Strumle* cudzoziemka, którą, lubo pannę, wszyscy *Madame* zowią, założyła Pensyą Panien, bo dotąd po klasztorach tylko się chowały; ta iéy pensya w wielkiéy iest renomie. Z naypiérwszych domów córki nabywaią tam talentów i poloru; niepospolite subiekta z tamtąd wychodzą, i dla młodéy Panny bydź czas iakiś u *Madame Strumle* taka zaleta, iak dla kawalera bydź w Lunewilu. Do niéy Xiąże Wda choć na rok oddać mnie radzi, tam mam nabrać tego wszystkiego co mi nie dostaie. Państwo woleliby do Sakramentek, w Klasztorze zawsze przyzwoiciéy; niewiem zatém na czém się skończy, wiem tylko żem iakaś niespokoyna; nie tyle uważam tego co czytam, robota nie tak dobrze mi idzie iak dawniéy; więcéy myślę o tém co będzie, iak o tém co iest; tak

iestem iak gdyby mi się co dziwnego stać miało. Nie trzymałam tak dobrze o sobie przed pobytem Xięstwa, a daleko z swoiéy osoby kontentnieysza byłam. Doprawdy, że sama siebie nie rozumiem.

D. 24 Marca w Niedzielę.

A! Bogu dzięki! po iutrze iedziemy do Warszawy, koniecznie musiałam potrzebować tego wyiazdu, bo od czasu iak postanowiony, zupełnie iestem spokoyna. Nie wiem ieszcze gdzie oddaną będę, ale rzecz pewna, że do Maleszowéy nie tak prędko wrócę, bo JMC. Dobrodziéyka całą moię garderobę zabrać kazała, i z iéy sukien dwie dla mnie przerobiono. Państwo niespodzianie powołani zostali do Warszawy dla interessów sukcessyi po ś. p. Błażeiu Krasińskim, stryiecznym naszym, który zszedł bezdzietnie, i znaczny maiątek zostawił. Takam szczęśliwa że iadę, może téż dla tego, że zboczemy do Sulgostowa. P. Starościna właśnie wróciła z bardzo miłéy podróży; obwoził ią Pan Starosta po krewnych, sąsiadach, przyiaciołach swoich, wszędzie iéy radzi byli; teraz iuż ciągle w domu siedzieć będzie, i bardzo się z tego cieszy; na wyborną gospodynię się zanosi Pan Wda Swidziński z takiém o niéy uniesieniem pisał, z taką wdzięcznością, że się aż Państwo

rozpłakali nad iego listem, a to iedynie z radości. Miło kiedy rodzice nad dzieckiem łzy radości leią. Basia do innych łez, nigdy Państwu powodem nie była, chyba wtedy iak ztąd wyieżdżała.— Bardzo się cieszę, że ią zobaczę.

D. 7 Kwietnia w Niedzielę.
z Warszawy.

Sama temu wierzyć nie śmiem, już od wczora bawię na owéy sławnéy pensyi u *Madame Strumle*, Xięztwo Wwie tak dobrze wszystko ułatwili, żem od razu wstęp znalazła, a na słowo Xiężnéy, JMC. Dobrodziéy Sakramentek odstąpił. Radość moia niewypowiedziana, bom sobie tego gorąco potaiemnie życzyła. Jadąc do Warszawy, byliśmy w Sulgostowie; Pani Starościna wesoła, szczęśliwa; iak téż była Państwu rada! powiedziała mi, że kto tego nie doznał, wystawić sobie nie może, co to iest za szczęście Rodziców w własnym domu przyimować? wszystkie potrawy, wszystkie trunki i przysmaki, które Państwo lubią, wszystkie były na stole przez te trzy dni; nie zapomniała o niczém, coby im przyiemność zrobić mogło, a na wyścigi z Panem Starostą usługiwała im i dogadzała. Słyszałam iak JMC. Dobrodziéyka mówiła do niego, że Basia ieszcze lepsza od tego

czasu iak za mąż poszła. »Nie lepsza, odpowiedział, iuż ią taką z rąk Państwa Dstwa dostałem, ale ma teraz większe pole okazania przymiotów swoich, a iaką iest przez te parę dni dla Rodziców, taką dla mnie codzień.“ Widać téż, że ią serdecznie kocha, a ona iak Oyca szanuie go, słucha, poważa. Już się zupełnie rozgospodarowała, i bardzo dobrze umié domem zarządzać, gości przyimować. Panny i dziewczęta, które z Maleszowéy pobrała, mówią, że im wybornie w Sulgostowie. Państwu niechciało się wyieżdzać; ia wyznam szczérze, że mi było bardzo do Warszawy pilno, i bardzo byłam temu rada, gdy ich listy do wyiazdu przymusiły. Miałam się do czego śpieszyć, tu prawdziwie ukształcę się, wydoskonalę, a ia dosyć mam ochotę zostać niepospolitą białogłową. Chcąc się do tego przysposabiać, wzięłam się szczérze do nauki, i zawieszaiąc na czas wszystkie myśli, buiania, całą przyszłość, chcę zaiąć się iedynie tém co iest, nie tracić na próżno ani chwili. Wczora, iako w dzień w który tu oddaną zostałam, JMC. Dobrodziéyka zawiezła mnie do Kościoła, spowiadałam się i kommunikowałam z iéy rozkazu na tę intencyą, żeby nauki i światło których

mam tu nabrać, na dobre nie na złe mi wyszły. Usłuchałam, lubo tego nie poymuię iakby inaczéy stać się mogło? Skoro się rozpatrzę na tych nowosiedlinach opiszę wszystko—dotąd iestem odurzona.—Przywykła widziéć zawsze znaiome twarze, wydziwić się nie mogę, iż tu nie znam nikogo.

D. 12 Kwietnia w Piątek.

Już zupełnie się rozpatrzyłam i niecó oswoiłam z nową siedzibą moią. *Madame Strumle* bardzo mi się podoba, do rzeczy białogłowa, i dziwnie na mnie łaskawa. Nie tak tu dworno, wspaniale, huczno iak w Maleszowskim zamku, ale uczciwie i dosyć wesoło; mnie sama nowość bawi; naprzykład: nie ma ani pacholików, ani hayduków, tylko i do stołu i wszędzie same usługuią kobiéty. — Jest nas Panien kilkanaście, wszystkie z naypiérwszych domów i młodziuteńkie. Bardzo tu często wspominaią Siostrę Pana Starosty, Pannę Maryannę, dzisiéyszą Kasztelanową Połaniecką; była na téy pensyi przez parę lat, i w sercu *Madame* i towarzyszek swoich słodką i niewytartą pamięć zostawiła. Ma to bydź dobra, rozsądna, wesoła, ze wszech miar przyiemna i nieoszacowana osoba; bardzo dobrze nauki przyięła. Państwo przypatrzywszy

się téy pensyi, zupełnie zaspokoieni zostali; iuż w Klasztorze nie może bydź Panna lepiéy strzeżona. *Madame* nosi w kieszeni klucz od drzwi wchodowych, nikt bez iéy wiedzy, ani wyiść ani wniyść nie może; gdyby nie kilku starych Metrów, możnaby zapomnieć iak mężczyzni wyglądaią; krewnym żadnym płci mezkiéy bywać nie wolno. Metr od tańca chciał iuż przy mnie, żeby Panowie Potoccy, w Kollegium Jezuitów będący, mogli tu bywać i z siostrami swemi razem kontradansów się uczyć, *Madame Strumle* ani słyszéć o tém chciała. — »Ci Panicze nie są braćmi wszystkich »pensyonarek moich, tylko dwóch, powiedziała, »a zatém przystępu do mego domu pozwolić im »nie mogę.“ — Mam Metra od francuzkiego, i od niemieckiego ięzyka, od tańca, od rysunku, od haftu i od muzyki; śliczny tu iest klawicymbał, nie taki szpinet iak w Maleszowéy, ma aż pół szóstéy oktawy, a tony 23 razy odmieniać można. Kilka iest Panien, które już polskiego tańca wcale nie źle zagrać potrafią, i to nie z palców ale z nót. Metr mi obiecuie, że naydaléy za pół roku, doydę i ia do téy doskonałości, miałam też i z domu iakie takie początki. Rysuię dotąd same wzorki, i dosyć zręcznie

mi to idzie; ale nim dokończę edukacyi, muszę koniecznie tyle się nauczyć, żeby zrobić farbami suche drzewo, na gałęzi zawieszony wieniec z kwiatów, a w środku cyfra Państwa, i ofiarować im to dzieło w nagrodę poniesionych kosztów, bo zapewne dosyć znaczne będą. Xiężniczka Sapieżanka tu od roku będąca, robi właśnie takąż malaturę dla Rodziców, i mnie aż zazdrość bierze, ile razy spoyrzę na tę iéy robotę. Jakby dobrze się wydawała w bawialnéy sali w naszym zamku, pod tym wielkim mego ukochanego Biskupa obrazem. Metr od tańca prócz menuetów i kontradansa, uczy nas chodzenia, kłaniania się; ia dotąd na ieden tylko manier się kłaniam, a to ich iest kilka, inaczéy Królowi, inaczéy Królewicom i innym Panom i Paniom; o ukłon Królewicowski naypiérwéy prosiłam i naylepiéy go umiem; może też choć raz X. Kurlandzkiemu się ukłonię.—Nieustannie zaięta, chciwa nauki, czas mi prędko i dosyć mile schodzi; JMC. Dobrodzieyka iuż raz mnie odwiedziła, bardzo zakłopotana sprawami; wyznam szczérze, że piérwszych dni dziwno mi tu było; te ciągłe przestrzegania, pokuty, ten krzyż żelazny w który mnie ubrano, żebym się prosto trzymała, ta machina, w któréy po godzi-

nie stać potrzeba, żeby się nogi prostowały (choć moie zdaie mi się, że dosyć są proste) wszystko to nie szło mi w smak. Na weselu Basi i po iéy odieździe, zupełnie na słuszną Pannę wyszłam; oświadczenie Kasztelanica Kochanowskiego, pochwały i szeptania Xięcia Wdy, wszystko gdzieś daleko myśl zawiodły; iużem sądziła, że iestem czémsiś; aż tu nagle zdzieciniałam; *Madame Strumle* nawet z pacierza prośbę *o dobrego męża* wyrzucić kazała, a na to miéysce *naukę dobrą* włożyła. I tu prawdziwie o czém innéम iak o nauce myśléć nie podobna.

D. 28 Kwietnia w Niedzielę.

Już trzeci tydzień pobytu mego na pensyi się kończy, a ia ani słowa w tym Dzienniku nie napisałam; bo dni zupełnie iednakowe prędko schodzą, ale mało rzeczy do opisu podaią, oto i w wtéy chwili dumam nad tém co piszę? Państwo nie długo wyiadą. Xiężna Woiewodzina raczyła mnie odwiédzić, i uważała, że się lepiéy trzymam; Metrowie ze mnie kontenci, *Madame* bardzo łaskawa, Panny przychylne i grzeczne, zresztą nic a nic nie wiem. Zdaie mi się niepodobną rzeczą, żebym ia w Warszawie była, bo z publicznych rzeczy nierównie mniéy wiém,

i znakomitych ludzi nierównie mniéy widzę iak w Maleszowéy. Królestwa oko moie nie uyrzało. — Xięcia Kurlandzkiego wcale niéma, i nie tak prędko powróci.

D. 9 Czerwca w Niedzielę.

Gdybym zawsze na Pensyi zostać miała, wnetby ustał móy Dziennik, a szkoda że nie mam co w nim pisać, bo może zupełnie po polsku zapomnę; prócz listów do Państwa, którzy iuż wyiechali, gdyż urządzenie téy sukcessyi nie tak prędko się ułatwi; prócz rozmowy z garderobianką moią, i tego Dziennika, nigdzie oyczystéy mowy nie używam, wszędzie i zawsze po francuzku. W naukach znaczne postępy czynię, a co mnie mocno cieszy, Xiężna Wwdzina, która mnie przez miesiąc cały nie widziała, zapewnia, żem znacznie urosła, i że iuż bardzo dobrze się trzymam; prawda, żem teraz ze wszystkich Panien tu będących naywyższa, a moia przepaska łokcia nie trzyma. Teraz kiedy tak pięknie i zielono na świecie, czasem nie wiedzieć zkąd iakaś tęsknota mnie napada, chciałabym bydź ptaszkiem, wylecić daleko i znowu do moiéy klatki powrócić; ale nic z tego, trzeba siedzieć, a ieszcze na iakiéy ulicy? na Bednarskiéy, podobno z całéy Warszawy naybrzydszéy. Na przyszły rok da Bóg doczekać, będzie inaczéy.

D. 26 Lipca w Piątek.

Przy zatrudnieniu, choć bez zabaw i nowin, dnie iak widzę bardzo prędko miiaią, dziś za głowę się wzięłam, kiedy po tak długiém milczeniu, chcąc coś napisać w tym Dzienniku, szukałam w Kalendarzu iaki dzień mamy? i dowiedziałam się, że iuż siedm niedziel iak się go ani tchnęłam; dzisiéyszy dzień iednak pamiętnym mi będzie, dziś, iak żyię na tym świecie, piérwszy list do siebie pisany odebrałam. Nieoszacowana Pani Starościna zrobiła mi tę przyiemność, i na kopercie napisała móy adres. Już więc na Poczcie wiedzą, że iest w Warszawie *Mademoiselle la Comtesse Françoise Krasińska*; skakałam z radości ten list odebrawszy, schowam go wraz z kopertą na wieczną pamiątkę. Pani Starościna zdrowa, szczęśliwa i taka łaskawa, że z intrat ogrodowych, które iéy Pan Starosta do rozrządzenia oddał, przysłała mi cztéry dukaty w złocie, żebym z niemi zrobiła co mi się podoba. Piérwsze to pieniądze których Panią iestem, i te nie mało mnie ucieszyły. Co też na nich miałam proiektów? zdawało mi się że całą Warszawę zakupię. Dla siebie nic nie potrzebuię, bo z łaski Państwa mam wszystko, ale chciałam każdéy Pannie zostawić upominek, i dać każdéy

po pierścionku złotym; *Madame* mnie zmartwiła mówiąc: iżby ledwie dla czterech wystarczyło; chciałam potém kupić dla *Madame Strumle* salopkę blondynową, alem się dowiedziała że taka kilkadziesiąt dukatów kosztuie; nareszcie po długich wahaniach tak się namyśliłam: Dukata poślę do Fary do Pana Jezusa na Mszą, żeby Państwa interesa dobry obrót wzięły, i Pani Starościna zawsze tak szczęśliwą była iak teraz; dukata zmienię na Tynfy, i rozdam między służebne tego domu, a za dwa dukaty w Niedzielę małą ucztę wyprawię; będzie kawa, któréy tu nigdy nie piiamy, będą ciasta, owoce; iuż *Madame Strumle* zezwoliła na ten użytek pieniędzy. Niech Bóg da zdrowie kochanéy Pani Starościnie, że mi taką przyiemność sprawiła, bo iak mnie się zdaie, większéy nie ma nad częstowanie i obdarzanie drugich; ieśli sobie życzę dostać Męża ieszcze bogatszego od siebie, naywięcéy dla tego, żebym pieniądze i podarki suto rozdawać mogła. — Moia edukacya znacznym postępuie krokiem, iuż kilka Kontradansów i Menuetów gram z nót, a wkrótce zacznę się uczyć naymodniéyszego teraz polskiego tańca, nie pięknie bo *Stu dyabłów* zwanego; naydaléy za miesiąc suche drzewo z wieńcem będzie w robocie; haftu-

ię też na kanwie strzelca z fuzyą, i z hartem na smyczy; czytam wiele, piszę pod dyktacyą, przepisuię, po francuzku gładziéy mówię niśli po polsku, i w tém dowodzę: że niedługo do dobrego tonu należéć będę mogła. O taniec ani się pytać, nie wiem czy mi Metr nie pochlebia, ale mówi zawsze iż w całéy Warszawie niema takiéy iak ia tancerki. U Xięztwa bywam czasem, ale rano kiedy nikogo niema, zawsze tam wiele miłych nasłucham się rzeczy, osobliwie od Xięcia, który iużby miał ochotę żeby mnie odebrano z Pensyi, ale Xiężna i Państwo zimy chcą czekać. Dopiero koniec Lipca, — to bardzo daleko. Czy też ta zima przyidzie kiedy?

D. 26 Grudnia, we Wtorek.

Przyszła nie tylko zima, ale i chwila opuszczenia Pensyi, przyszedł ten moment pożądany w którym inne zupełnie rozpocznę życie. Dziennik móy nawet zrobi się obfitszym, zabawniéyszym, i także na to niezmiernie się cieszę. Nie wrócę do Maleszowskiego Zamku aż Bóg wie kiedy; Xięztwo tak łaskawi, iż żądali koniecznie i otrzymali od Państwa pozwolenie zatrzymania mnie przez tę zimę u siebie, i wprowadzenia w wielki świat. Poiutrze iuż kończę pensyą, i osiądę na dobre u Xięztwa. Żal mi

trochę porzucać *Madame Strumle* i Panny z któremi się zaprzyiaźniłam, ale wyznam szczérze że radość wydobycia się z téy klatki, poznania tego świata o którym iuż tak dawno słyszę i myślę, zupełnie żal przemaga. Wnet zobaczę Króla, Królewiczów, będę u dworu; Xięcia Kurlandzkiego codzień się spodziewaią, i iego poznam; ach! iakże od tych dni kilku, co wiem że iuż rzucę Pensyą, czas pomału idzie.

D. 28 Grudnia w Sobotę.

Dzisiéyszy dzień na zawsze dla mnie pamiętny; z rana przyiechała sama Xiężna Woiewodzina i wzięła mnie; przy niéy żegnałam się z Pannami, z Madame *Strumle*, i pomimo tego, żem téy chwili od tak dawna żądała, od łez wstrzymać się nie mogłam. Po drodze wstąpiliśmy do Kościoła, ale nie byłam zdolną modlić się dobrze, bo myśli dziwnie były rozbuiane. Jużem usadowiona; Xięztwo mieszkaią w swoim Pałacu na Krakowskiém Przedmieściu (*) prawie naprzeciwko pałacu X. Wdy Ruskiego, nie zbyt wielki ale wcale piękny; z drugiéy strony ma widok na Wisłę i maleńki ogród; ia mieszkam w ładnym pokoiu, który w lecie osobliwie dziwnie musi bydź przyiemny, bo

(*) Dzisiéyszy pałac Tarnowskich.

z gankiem i z wyiściem do ogródka; z iednéy strony mam komunikacyą z Xiężną, z drugiéy z służebną moią; iuż był Krawiec, brał mi miarę i dziwił się nad szczupłością i giętkością stanu mego; zrobi mi sukien par kilka, nie wiem iakie będą, bo Xiężna sama wszystko dysponuie, a takie uszanowanie (boday czy nie strach) we mnie wzbudza, że i spytać iéy się o nic nie śmiem. Xiąże choć mężczyzna, daleko mi mniéy imponuie, bo téż bardzo łagodnego charakteru, i wielce przyiemny, żal mi że go teraz w Warszawie niema; poiechał do Białego Stoku, naprzeciw Xięcia Kurlandzkiego; w tych dniach oba wrócić maią; w wysokich iest łaskach u Królewica. Jutro mamy iechać na wizyty, Xiężna mnie obwiezie po znacznieyszych domach, gdyż tak się zawsze czyni, kiedy kto chce bydź znanym, i na kompanie proszonym. Trochę się lękam tych wizyt, a oraz i cieszę się na nie: będą mi się przypatrywać, ale i ia téż wiele rzeczy i osób zobaczę; początek każdéy rzeczy iest przykry.

D. 29 Grudnia w Niedzielę.

Trzy dobre nowiny mam do zapisania; Królowic Karól wczora o godzinie piérwszéy z południa przyiechał; z nim Xiąże Woiewoda, któ-

ry mnie iak rodzoną córkę w domu swoim witał, i iuż po wizytach; oddaliśmy ich kilkanaście; niewiem czy potrafię wszystkie domy wyliczyć, zwłaszcza że były takie, gdzie nas nie przyięto; iak to u Posła Francuzkiego i Hiszpańskiego, którzy tu są z żonami, u Prymasa, i u wielu innych; tam Xiężna zostawiać kazała karteczki ze swoim tytułem i nazwiskiem. Naprzód byliśmy u Pani Humieckiéy Miecznikowéy Koronnéy iako u Wuienki moiéy, potém u Xiężnéy Strażnikowéy Lubomirskiéy, bratowéy Xięztwa; ta iako młoda, przystoyna, i Xiężniczka Czartoryska z domu, réy między młodemi Paniami wodzi, i niezmiernie francuzczyznę lubi. Bardzo mi się przydaie moia umieiętność w francuzkiéy mowie, któréy iuż dobre początki wywiezłam z Maleszowéy, a wydoskonaliłam na pensyi. Tu im dom znakomitszy, im gospodyni młodsza, tém więcéy po francuzku mówią, a jak mężczyzni poważni łaciną strzępią mowę swoię, tak młodzież francuzczyzną. Wolę ten zwyczay, bo rozumiem co mówią. — Byliśmy u Hetmanowéy Branickiéy; iéy mąż Hetman W. Koronny, iest iednym z naybogatszych Panów w Polsce, ale dwór źle go widzi. Byliśmy i u Xiężnéy Wo-

iewodziny Ruskiéy, u téy rozmowa była co do słowa po polsku; bo też to iuż stateczna Pani, podobała mi się niezmiernie. Poznałam u niéy iedynaka iéy syna, dziwnie przystoynego i grzecznego kawalera, wiele mi pięknych rzeczy powiedział, i podobnom na téy wizycie naylepiéy się zabawiła. Ale źle mówię, zabawiłam się równie dobrze u Kasztelanowéy Krakowskiéy, Poniatowskiéy. To białogłowa niepospolita, wiele i z zapałem mówiąca; zastaliśmy ią w wielkiéy radości, gdyż w gronie familii witała ukochanego Syna, który nie zbyt dawno z Petersburga powrócił, owego Syna o którym to mówią cichaczem że Królem może będzie. Przypatrywałam mu się pilnie; nie mogę powiedzieć żeby mi się podobał, ale przyznać muszę że piękny i grzeczny. Niewiem czy to tak z natury, czyli też udanie, ale zdawało mi się iakby iuż coś Królewskiego miał, czy chciał mieć w sobie; wspaniała i układna nad wiek postawa, chód i ukłon inny iak u wszystkich... Zabawiłam się także wybornie u Woiewodziny Podolskiéy Rzewuskiéy, bośmy zastali i męża iéy Hetmana Polnego (*). O przygodach dziecinnych lat ie-

(*) Obacz Nro 3. Rozrywek *Wychowanie Wacława Rzewuskiego i t. d.*

go, iak w dobrach Oyca między wieyskiemi dziećmi ukryty, boso chodził; o męztwie, zahartowaniu, tyle słyszałam od JMC. Dobrodzieia, iż dziwnie mi było miło go widzieć. Ma lat przeszło 50, zdrów i silny; obyczaiem dawnych Polaków brodę nosi, co mu powagi dodaie; ma bydź i niepospolicie uczony; Xiąże Woiewoda mi powiadał, że wcale piękne traiedye pisze. Byliśmy i u Pani Brühlowéy, żony ulubionego Ministra Króla JMCi; chociaż iego nikt nie szacuie, u niéy wszyscy bywaią i z powinności i chętnie, bo bardzo grzeczna osoba. Byliśmy także u Pani Sołtykowéy Kasztelanowéy Sandomierskiéy. Już wdowa, ale ieszcze młoda i przystoyna; prezentowała nam swego syna Stasia; Stryy iego Biskup Krakowski chce koniecznie wziąść go do siebie na edukacyą, a Matce żal niezmierny z nim się rozłączyć. Chłopczyna mieć może lat dziewięć, a iuż grzeczny i rozmowny; ieszcze nie siedziały poważne Panie, kiedy on iuż dla mnie krzesło przysunął; powiedział mi gładki komplement, i Pani Kasztelanowa mówiła: że niezmiernie piękne twarze i czarne oczy lubi. Byliśmy i u Podskarbini Wielkiéy Koronnéy Moszyńskiéy, także wdowy, ona nayczęściéy w Dreznie

gości; łaskawie, czule nawet mnie przyięła; iakiś nadzwyczayny affekt ciągnie mnie do niéy; zdaie mi się iakbym ią oddawna iuż znała. I ona uspokoić się nad moią urodą nie mogła; iuż to prawdę powiedziawszy wszędzie o niéy mówiono, lubo nie wszędzie głośno; alem ia się zawsze tego domyślała; wyznać téż trzeba, że nigdy w życiu, nawet na weselu Basi, nie byłam tak pięknie ubrana, nie było mi tak do twarzy. Miałam suknią grodeturową białą z szerokiemi gazowemi falbanami, niebieską turkiezę z ogonem, a na głowie perły. Zupełnie byłabym kontenta z tych wizyt, gdybym była gdzie Xięcia Kurlandzkiego spotkała; a z tą nadzieią wyieżdżałam, ale omyloną została. Po długiém niewidzeniu się z Oycem, z Królem JMCią cieszy się teraz, i nie wyieżdża z Królewskiego pałacu. Łatwo to poiąć, i mnie iuż nie raz (osobliwie na Pensyi) bardzo było do Państwa tęskno. Ale wkrótce karnawał się zacznie, balów, asamblów będzie bez końca, Królewic Karol na wszystkich prawie bywa, gdyż iak Xiąże Woiewoda mówi, bardzo bawić się lubi; poznam go więc bez wątpienia.

D. 1 Stycznia 1760 we Srodę.

Otóż spełnione życzenia moie, i iak! Nie

tylko poznałam Królewica, ale mówiłam z nim; nie tylko mówiłam z nim ale i..... Lecz nie będzież to zbyteczna śmiałość napisać to, do czegobym się może nikomu nie przyznała, czemu zaledwie śmiem wierzyć, co mi się może iako niedoświadczonéy dziewczynie przyśniło?.. Oy! nie przyśniło się! co nie to nie! Ja zawsze wiem dobrze kiedy się komu podobam; ieszczem się nigdy w téy mierze nie omyliła; miałżeby to bydź raz piérwszy? i proszę, cóżby w tém było tak dziwnego, że kiedy mnie Pan Bóg piękną stworzył, i wszyscy mnie za taką uznaią, Królewic patrzył na mnie takiemi oczyma iak wszyscy! Jak wszyscy? Oy! podobno w oczach iego cóś więcéy iak we wszystkich było. Może też to oczy takie; piérwszyć on Królewic, któregom w życiu widziała i słyszała; na tym balu maskowym nie było innego; zapewne każdy z nich taki uprzéymy i grzeczny... Takażby wielka między nimi i innemi ludźmi miała bydź różnica?... Ale rzecz każdą zawsze porządnie opisywać należy, trzeba więc wszystko powiedziéć koleią. Wczora rano, Xiężna kazała mnie zawołać do siebie i tak mi powiedziała: »Dziś, iako w ostatni dzień roku, bywa zwyczaynie reduta czyli bal maskowy, wszy-

»scy Panowie, Król nawet i Królewice bywaią na »nim, i WCPanna będziesz z nami ubrana za »Dziewicę słońca." Ucieszyłam się niesłychanie i pocałowałam Xiężnę w rękę. Niedługo po obiedzie zabrano się do ubioru mego; zupełnie on był od zwyczaynego odmienny, bo bez pudru, bez rogówki.... Xiężna mi powiedziała bardzo poważnie: że lubo stróy móy wcale nie iest przyzwoity, i zgubioną byłaby białogłowa którаby w innéy okoliczności podobnież się ubrała, ona się spodziewa, że ia naymniéyszéy nieprzyzwoitości nie popełnię, i układnością twarzy i postawy nagrodzę co stroiowi na powadze zbywa. Usłuchałam iéy wiernie; chociaż wesołą i żywą iestem, umiem przybrać wspaniałą minę, i tak mi się to udało tego wieczora, że wiele osób słyszałam pytaiących się: »Cóż to za przebrana Królowa?" Nie przyszło mi to dotąd do głowy, a teraz mnie ta myśl zmartwiła... nie sposób, tak codzień chodzić; a może w tym ubiorze ładniéyszą byłam iak codzień?... Ładniéyszą iak ładniéyszą, ale zupełnie inną. Włosy z pudru wyczesane iak kruk czarne, spadały wiiąc się na czoło, szyię i ramiona; suknia gazowa biała bez ogona, w stanie bogatą przepaską ciśniona; na piér

siach słońce złote, a na głowie wielki welum przezroczysty i biały, który owiiał mnie całą iakby obłokiem. Niepoznałam się, gdy po skończonym ubiorze pozwolono mi się przéyrzéć w zwierciedle; możeby mnie dziś nie poznano?.. Gdyśmy weszli do sali, iuż była prawie pełna; odurzałam na to mnóstwo osób pięknie i rozmaicie ubranych, w maskach, bez masek, w stroiach, zwyczaynych i nadzwyczaynych, niewiedziałam gdzie wzrok obrócić, komu się przypatrywać naypiérwéy? W tém szmer się zrobił, *Xiąże Kurlandzki!* powiedziało głosów kilka, i w gronie dorodnéy i bogato przystroionéy młodzieży uyrzałam go. Lubo w mało co odmiennym od otaczaiących go ubiorze, od razu go poznałam, bo wzrostem, kształtną i okazałą postacią, łagodnością dużych oczów niebieskich, słodyczą uśmiechu, różnił się od wszystkich. Pótym na niego patrzyła, póki on mnie nie zobaczył, ale skoro się oczy nasze raz spotkały, iuż przypatrywać mu się nie mogłam, bom zawsze iego wéyrzenie spotykała; widziałam iak się o mnie pytał, i kogóż? Xięcia Woiewody; widziałam wyraz radości na twarzy iego, gdy się dowiedział kto iestem, i ieszcze ten wyraz nie znikł, kiedy przystąpił do Xiężnéy,

przywitał ią uprzéymemi słowy i głosem nad wyraz miłym. Zaraz po piérwszych komplementach, wzięła mnie Xiężna za rękę i prezentowała iako siostrzenicę swoię; ani wiem iak się ukłoniłam, podobno nie tak iak mnie Metr uczył, bom bardzo była zmięszana, niewiem także co Królewic do mnie mówił, tylko że otworzył bal z Xiężną, a drugiego Polskiego tańca iuż ze mną tańcował; i czegobym się nigdy nie była spodziała, on mówił do mnie, a ia mu dosyć śmiało i gładko odpowiadałam. Pytał się o Państwo, o Panią Starościnę, o iéy wesele? dziwno mi było skąd to wszystko mógł wiedziéć, ażem sobie przypomniała że Kasztelanic Kochanowski zausznikiem iest iego. Taki poczciwy, że nie tylko strawił gęś z czarnym sosem, ale ieszcze iak naylepiéy Królewica o wszystkich nas uprzedził, mnie bardzo zachwalił, lecz iak mówił Królewic, ani przez połowę iak należało. O! iak téż wiele podobnych powiedział mi rzeczy, i w czasie tego tańca i innych, bo prawie z nikim tylko ze mną i menuety i kontradanse tańcował, a usta mu się nie zamknęły.— Kiedy o północy uderzono z Armat na znak, że Rok nowy starego pokonał, powiedział mi: „O! na zawsze tę noc pamiętać będę, nie tylko

Nowy Rok, ale nowe życie rozpoczęła dla mnie;" a iak wiele do ubioru mego zręcznych przystosowań; ani podobna wyrazić tego po polsku, bo on ciągle po francuzku mówił: nie to złoto na piersiach, ale oczy moie były słońcem; ich spoyrzenie ogień wieczny w sercach wznieca, i tysiąc podobnych rzeczy; piękniéyszych komplementów ani w romansach Pani *Scuderi*, ani w Pani *de la Fayette* nie czytałam. Miałażby to wszystko bydź dworszczyzna? udanie? miałżeby te przyiemne słówka móy ubior iedynie sprowadzić? Bieda mi wielka, że niemam się kogo o to zapytać; Państwo w Maleszowéy; Xiężnéy się boię; Xięciu iako mężczyznie takich rzeczy mówić nie śmiem; sama sobie zostawiona, tydzień temu ieszcze na pensyi, wśród nauk, metrów, dziś iuż graiąca iakąś rolę na świecie, zupełniem omamiona. Za dziesięć dni naydaléy Basia ma tu zjechać; ona rozsądna, ona mnie pewno oświeci; cieszę się niezmiernie na iéy przyiazd; iuż trzy kwartały iakem nie widziała téy ukochanéy Siostry, wiém tylko, że coraz szczęśliwsza, coraz więcéy od Męża kochana... Móy Boże! czy ia też ieszcze kiedy Królewicza obaczę? czy on mnie też pozna w zwyczaynym stroiu moim?

(Dalszy ciąg nastąpi).

II.

POWIEŚCI.

GARBATY.

Hrabia S. po kilkoletniém mieszkaniu w Warszawie, przeciąg czasu który niemal cały w ręku Lekarzy był strawił, z ich rozkazu wyieżdżał wraz z żoną z końcem wiosny w Poznańskie do dóbr swoich. Oddawna skryta i niebespieczna słabość niszczyła go nieznacznie, ale on przed rodziną swoią taił smutny stan zdrowia, i karmił ią nadzieią, którą sam iuż utracił. Dwoie więc dzieci iego, Antoś i Julisia, ani się domyślaiąc iakie nad niemi wisiało nieszczęście, z radością wiekowi ich właściwą patrzyli na przygotowania podróży, która iuż ich oyca ostatnią podróżą bydź miała. Niecierpliwie wyglądali końca pakowania, iuż bowiem ich graciki dawno ułożone były, i niewymowną mieli ochotę ruszenia w drogę. Doczekali się nareszcie upragnionéy chwili wyiazdu, i śpiewaiąc wskoczyli do obszernego powozu, nim ieszcze oyciec i matka zéyść ze schodów i pożegnać się z licznemi przyiaciołmi zdążyli. Sama podróż nie mniéy dla nich przyiemności miała. Co się cierpiącemu oy-

cu i troskliwéy matce niedogodném zdawało, im bynaymniéy nieszkodziło. Owe obiady i wieczerze na prędce, zimne pieczyste, mleko, iaja, zwyczayne podróżuiących w naszym kraiu iadło, smakowały im lepiéy od naywykwintniéyszych potraw; a trafiwszy na iednym noclegu na chłopskie wesele, serdecznie się z tancerzy naśmieli, i spali wybornie pomimo rzempolenia grayków i krzyku biesiaduiących. W kilka dni stanęli na mieyscu. Wieś Hrabiego S. w śliczném była położeniu: po iednéy stronie domu płynęła rzeka Warta, po drugiéy piękny był ogród; w nim przepyszne drzewa, bardzo wiele owoców i kwiatów. Nie mogły się dzieci dosyć wsią nacieszyć; wisien, pożyczek, truskawek mnóstwo było w ogrodzie, ile więc czasu od nauki i roboty zeszło, trawiły go na przechadzce i bieganiu; a umysły ich tém były weselsze, że w zdrowiu oyca, iak zwykle bywa u podobnie chorych, odmiana mieysca i powietrza widoczne sprawiała polepszenie, acz to nie długo trwać miało.

Jednego poranku, właśnie kiedy skończywszy lekcye, grały sobie na dziedzińcu w piłkę, zaiechała przed dom porządna bryczka, i wysiadł z niey mężczyzna pięćdziesiąt letni i niezu ier-

nie od natury upośledzony. Miał garb z tyłu i z przodu, głowę ogromną, ręce długie i cienkie, a nogi krótkie i krzywe. Ten nieszczęśliwy, który we wszystkich sercach litość obudzać był powinien, przeciwny na Julisi i Antosiu sprawił skutek. Przypatruiąc mu się od stóp do głowy, zaczęli oboie śmiać się tak głośno, że obéyrzał się przykrym wzrokiem; nie wymówiwszy iednak ani słowa, wszedł do domu. Wtenczas następuiąca rozmowa zawiązała się między dziećmi:

A n t o ś.

A to pewno iakiś potomek Ezopa!

J u l i s i a.

Niezawodnie; ale on ma iednak z tym garbem pewną wygodę, w naywiększy mróz nie musi mu bydź zimno, tak zawsze dobrze okryty.

A n t o ś.

Zupełnie taki schylony, iak gdyby świat cały dźwigał na swoich barkach.

J u l i s i a.

Z bardzo daleka musiał przyiechać, kiedy tak obładowany.

Zdobywszy się na te niby dowcipne żarciki, pobiegli oboie za gościem do bawialnego pokoiu, zastali go samego; Hrabina się ubiérała, Hrabia, któremu świéże powietrze iedyną ulgę w cier-

pieniach przynosiło, nie wrócił był ieszcze z codzienney przechadzki; usiedli więc sobie w kąciku pod oknem, a zamiast zastąpić rodziców, i iako prawdziwe polskie dzieci, bawić ile możności gościa, grzeczność mu okazać, szeptali sobie o nim do ucha, i śmieli się serdecznie. Garbaty domyślił się łatwo, że z niego wzorki wybierali; ale zamiast gniewu i łaiania, zbliżył się do nich i rzekł ze słodyczą: »Paniczu i Panienko! pozwólcie że»bym wam maleńką przypowieść powiedział?“— »Bardzo dobrze!“ odpowiedziały cichym głosem zdziwione dzieci. Odezwał się więc w tych słowach: »Jeden człowiek posadził w swoim ogrodzie »cztéry płonki; trzy wyrosły prosto, a czwarta »zupełnie krzywo, sąsiedzi mu mówili: wytniy to »drzewko, na cóż się zda, kiedy takie krzywe. »On przecież nie chciał go wyciąć, i czekał cier»pliwie co daléy z niego będzie? Nakoniec ie»dnego roku wszystkie cztéry drzewka rodzić »zaczęły. Z pięknych drzew wiśnie tak były »cierpkie, że ie wyrzucić kazał, a krzywe drze»wo tak słodkie, soczyste i wybornego smaku »wydało owoce, iż tych samych sąsiadów czę»stował niemi, i przekonał ich, że nigdy z po»wierzchowności sądzić nie trzeba. Bo często

»niepozorne drzewo dobry owoc wyda, równie iak »niekształtny człowiek piękną duszę mieć może.“

Dzięci zawstydzone spuściły naprzód oczy, a potém iakby ukradkiem spoyrzały na siebie, gdyż się domyśliły, do czego ta przypowieść zmierzała. W téy chwili nadszedł Hrabia; skoro spostrzegł Garbatego, pomimo osłabienia pobiegł ku niemu z wyrazem radości dawno na twarzy iego nie widzianéy: »Witam cię! kochany przyiacielu! zawołał ściskaiąc go serdecznie, iakiż to gość miły i niespodziewany! Wieki cię nie widziałem, myślałem, że już może nigdy nie zobaczę, a nigdyś bardziéy żądanym nie był.... Jakże mi się miéwasz? dodał z troskliwością; spodziéwam się żeś zdrowszy odemnie? Jam zawsze zdrów, odpowiedział Garbaty z westchnieniem, którego przytłumić nie mógł spoglądaiąc na zmienioną postać Hrabiego; *siła złego dwa na iednego*, przy takiém kalectwie dał przynaymniéy Bóg zdrowie. — Co tam zawsze o tém kalectwie wspominasz? iakże iest małém złem w porównaniu ciągłéy słabości nieszczęściem!.... ale póydź do mego pokoiu, nim się moia żona ubierze, nim obiad dadzą, napiiesz się dobréy wódeczki, i otworzę ci to serce, które oddawna ta-

kiego iak ty przyiaciela żąda!...“ To powiedziawszy, spostrzegł dopiéro że Antoś i Julisia byli w pokoiu, tak się dobrze w swóy kącik wcisnęli: »A! iuż zrobiłeś zapewne znaiomość z memi dziećmi? dodał. Prawda! iak wyrosły przez te lat kilka? Julisię w kolebce widziałeś? Uściskaycież go serdecznie, to Dobrucki; ten naylepszy, naydawnieyszy Oyca waszego przyiaciel.“ Na te słowa dzieci osłupiałe ruszyć się z mieysca swego nie śmiały, ale Dobrucki zbliżył się do nich, pogłaskał i pocałował uprzeymie. Spostrzegł Oyciec pomięszanie syna i córki, obaczył łzy w ich oczach, zgadł od razu przyczynę, i wychodząc, spoyrzał na nich surowo. Strach łzy iuż płynąć maiące osuszył, ale serce im się ścisnęło, i Antoś po chwili milczenia powiedział: »Oy! Julisiu! źle, bardzo źle. Tata pomiarkował żeśmy się naśmiewali z tego garbatego Pana, i rozgniewał się na nas bardzo. Ale bo któż téż mógł zgadnąć że to iest ów Dobrucki, o którym on tak często z Mamą wspomina, kiedy nigdy ani słóweczka o tym strasznym garbie nie mówili.

J u l i s i a.

A co myślisz o iego przypowieści?

A n t o ś.

Wyraźnie dał nam uczuć, że choć on krzywy, a my prości, on daleko lepszy od nas.

J u l i s i a.

Oy! prawda! Z iaką łagodnością nas uściskał przy Tacie, iakby nigdy nic; o włos com się strasznie nie rozpłakała.

A n t o ś.

Moia Julisiu, nie śmiéymyż się z niego przy obiedzie; Tataby się gorzéy ieszcze rozgniéwał.

J u l i s i a.

Nie patrzmy się na siebie, myślmy o iego dobroci, a pewno wstrzymamy się od śmiechu.

W rzeczy saméy, podczas całego obiadu dzieci nic zdrożnego nie zrobiły; i lubo czasem spoyrzawszy na Dobruckiego, którego głowa równo była ze stołem, i zdawała się leżéć na talerzu, miały nieiaką ochotę do śmiechu, wstrzymały się, i nawet bardzo były grzeczne i uprzéyme dla przybyłego gościa. Wieczorem po długiéy z Hrabią rozmowie, z któréy oba wyszli rozczuleni, Dobrucki wyiechał. Przyiaciel iego lubo bladszéy ieszcze niśli zwykle twarzy, zdawał się zdrowszy i swobodniéyszy. Zjadł wieczerzę smaczno, oddychał wolniéy i długo

przy stole siedział. Żona i dzieci ożywieni tém polepszeniem zdrowia iego, rozmawiali wesoło, aż nareszcie przyszło Hrabiemu zapytać się Antosia i Julisi o przyczynę rannego ich pomięszania. Przyznały się z pokorą do winy. Rodzice widząc ich żal i wstyd, iuż bardzo łaiać nie mieli serca, iednak Matka tak im powiedziała: »Już dawno, moie dzie-
»ci, widzę w was brzydką skłonność do wyśmie-
»wania się, i dawno was przestrzegam; wiem, że
»ten wasz zwyczay nie iest skutkiem złego serca,
»tylko zbytniéy wesołości i nieuwagi. Bądźcie
»wesołe, dzieci moie, ale nigdy kosztem drugich;
»bo łatwo posądzą was o złość, która nie postała
»w duszach waszych!“—»Ale bo, kochana Mamo,
»rzekła Julisia, ia doprawdy nie poymuię, iak mo-
»żna wstrzymać się od śmiechu, zobaczywszy piér-
»wszy raz straszydło? A Pan Dobrucki bardzo
»dobry ale straszny.“ — »Gdyby on sobie umyślnie takie garby porobił, odpowiedziała Matka, iak owe karykatury, któreście na Warszawskim Teatrze widywały, toby się z niego śmiać można; ale cóż on temu winien, że się takim urodził? kiedy widzę iak gnie się pod ciężarem swego garbu, i ledwie oddychać może, wzbudza we mnie nayczulsze politowanie; a kiedy wiem że lu-

bo kości iego wyszły z miéysc swoich, serce iego dobrze położone, i że pod tak niekształtną powierzchownością piękną ukrywa duszę, szacunek przewyższa litość, i nie poymuię, iakby się z niego naśmiéwać można." — »Prawda! przerwał tu żonie Hrabia, Dobrucki potwierdza to przysłowie: *Nie sądź z pozorów!* On iest dowodem oczywistym troskliwéy Opatrzności, która zawsze, co iedną ręką uymie, drugą sowicie nagrodzi. Brzydki prawda, ale naylepszy, naypoczciwszy w świecie człowiek. Znam go od dzieciństwa, razem byliśmy w szkołach. Z ubogich rodziców urodzony, uczciwą pracą zebrał sobie dość znaczny maiątek; pomimo szpetności swoiéy, od wszystkich iest kochany i szacowany. Choćby był naykształtniéyszym, nie mógłbym kochać go lepiéy; kiedy z nim rozmawiam, ani pomyślę, że on garbaty. I wy, dzieci moie, przyzwyczaicie się wnet do niego; ani się domyślacie, iak wam kiedyś drogim i potrzebnym bydź może... Oznaymił mi, że chce resztę swego wieku niedaleko nas strawić. Targuie piękną wieś w tych okolicach; ieśli ią kupi, będziecie go widywać często, a ręczę, że wkrótce żadne z was nie dozna ochoty śmiania się z niego!" — O! nie tylko z Pana

Dobruckiego, ale z nikogo nie będziemy się śmieli, zawołały dzieci, bo zapewne każdy człowiek szpetny, każdy kaleka, prędzéy politowania iak śmiechu iest godzien!“ Uściskali rodzice Antosia i Julisię za tę obietnicę z serca uczynioną, a widząc żal ich szczéry, przebaczyli popełnioną winę. — Właśnie było to niedługo po Stym Janie, epoka zawierania wszelakich układów dzierżawy, pożyczek, przedaży; doszły więc w tym czasie do skutku Dobruckiego zamysły; tém łatwiéy, że widząc smutny stan zdrowia przyiaciela, i iaką ulgą mu była możność rozmawiania z nim otwarcie, dopłacił, żeby bydź blisko niego, i kupił ową piękną wieś w sąsiedztwie. Dzieci widuiąc go często, przyglądaiąc się iego dobroci, zaczęły wnet oswaiać się z iego garbem, a nawet kochać go serdecznie. Hrabia zaś nieznacznie, ale codzień siły tracący, potaiemne i częste miewał z nim rozmowy, z każdéy wychodził nieco spokoynieyszy. Ale nareszcie słabość długo się wlekąca, szybkim krokiem postępować zaczęła, zwalczyła opieraiącą się od lat kilku naturę, i po ośmio-dniowém gwałtownem cierpieniu, wydarty został żonie, dzieciom i przyiacielowi.—Darmoby się silić na opis ich boleści; tem

mocniéyszą była, że dla troyga piérwszych wcale niespodziana. Ach! ileż ich kosztowało poddanie się woli Boga w tak okropnym losie; ileż dni żałobnych spłynęło, nim się z nią zgadzać zaczęli! iakże to wiele Dobrucki pracować musiał, używać nawet prawa opiekuna, którém go Hrabia przy zgonie swoim obdarzył, nim rozpacz nieszczęsnéy wdowy w spokoyny smutek zamienił. Niedługo ieszcze do tak wielkiego strapienia nowy dołączył się kłopot; Hrabia miał znaczne długi, wierzyciele dowiedziawszy się iż umarł, i żonie na całym swym maiątku dożywocie zapisał, zapozwali ią o oddanie należytości. Nigdzie tak znacznego kredytu znaleśdź nie mogła, bliskich krewnych nie miała, Dobrucki na kupno wsi cały swóy kapitał wyłożył; idąc za radą iego, pożyczki od Rządu zaciągnąć nie chciała, zatradowali iéy więc wszystkie dobra, i wraz z dziatwą prawie bez żadnego sposobu do życia zostawszy, wyniéść się nawet musiała z pięknéy wioski swoiéy. — W tym razie, iak we wszystkich, poczciwy Dobrucki prawdziwym iéy się okazał przyiacielem i opiekunem; postępowaniem swoiém sprawdził w oczach Antosia i Julisi te słowa Mędrca: »*Nie gardź człowiekiem dla postaci iego; ma-*

ła iest pszczoła między lataiącemi, a owoc iéy pracy nad inne słodyczą celuie.“—Nie dosyć że staraniem swoiém oszczędzał ile mógł Hrabinie wszelkich nieprzyiemności iéy położenia, ale ieszcze tak umiał rzecz tę całą wystawić, że ubarwił przed wdową przyiaciela stan iéy krytyczny, a ofiaruiąc iéy i dzieciom dom własny na mieszkanie, pobyt ich u siebie iako łaskę iemu wyświadczoną uważać kazał. Antoś i Julisia żyiąc z nim pod iednym dachem, doznaiąc codzień rzadkiéy serca iego dobroci, lubo nie wiedzieli części iednéy tego co dla nich czynił, pokochali go iak drugiego Oyca, i równie iak wszyscy którzy go bliżéy znali, zapominali zupełnie szpetności iego. Pamięć uchybienia, którego się niegdyś dopuściły względem tak zacnego człowieka, niezmiernie im była bolesną, tém bardziéy, że nie zdarzyła się ieszcze pora przeproszenia go wyraźnie za tę winę. Nareszcie iednego razu wśród poufałéy rozmowy, kiedy Dobrucki cieszył Hrabinę nadzieią rychłego interessów polepszenia, dzieci niewiedzieć zkąd przypominać zaczęły szczegóły pierwszego z nim poznania, i Antoś rzekł z uczuciem: »Ach! kochany Panie Dobrucki, iakże często żałuię, żem poważył się wten-

czas szydzić z ciebie. Nigdy sobie tego nie daruię, i nigdy z nikogo naśmiewać się nie będę, bo widzę, iak ta pustota gorzką stać się może. Całe życie poświęcę na wynagrodzenie ci tego uchybienia.“ Potwierdziła te słowa Julisia, i oboie płacząc, rzucili się na szyię Dobruckiego. Przyiął mile ten ich żal i to wyznanie, uściskał ich nawzaiem, i powiedział: »Nayinnieyszego gniewu nie miałem do was i nie mam. Przyzwyczaiony iestem do podobnych zdarzeń. Nie tylko mali ale i dorośli szydzą często z moiéy postaci. Nie mogę tego zataić, w piérwszym momencie zawsze przykrego doznam uczucia; ale po chwili zastanowienia, nie siebie lecz ich żałuię, że na tak błahe uważaią rzeczy....“ — »A kiedy ci się zdarzy pora, przerwała mu Hrabina, zawstydzasz ich, przyiacielu, dowodząc im, iak piękną duszę pod tą powłoką ukrywasz!—To mówiąc, ścisnęła go za rękę, i słodkie łzy wdzięczności napełniły iéy oczy.

Wkrótce po téy rozmowie, za staraniem i taiemnym Dobruckiego nakładem, Antoś do szkół oddanym został; wychowaniem Julisi Hrabina zupełnia się zaięła. To ciągłe i użyteczne zatrudnienie, złączone z chęcią uprzyiemnienia życia

Dobruckiemu, naywięcéy iéy dopomogło do odzyskania w przeciągu lat kilku, ieśli nie wesołości, to przynaymniéy swobody umysłu. Zabiegi przyiaciela zaradzały zupełnie nieprzyiemnościom niedostatku, a delikatność iego tak była wielka, że lekkiém czyniła iarżmo wdzięczności. Niedługo i w dzieciach naymilszéy zaczęła doznawać pociechy. Już od dawna hamuiąc zbyteczną wesołość, zaniechali zupełnie szpetnego zwyczaiu wyśmiewania się z drugich. Julisia zaś widząc, ile Matka cierpiała zawsze nad stratą Męża, starała się żal iéy łagodzić, ucząc się iak naylepiéy, ćwicząc się w cnotach i w pracy. Antoś ze swoiéy strony tąż samą chęcią powodowany, pragnąc wywdzięczyć się Dobruckiemu, wszystkich towarzyszów szkolnych przeszedł w pilności i w dobrém postępowaniu. Kilka lat tak minęło. Wierzyciele trafiwszy na czasy obfitości dotąd w kraiu naszym pamiętnéy, doglądani od Dobruckiego, wybrali wkrótce z intrat należące im się pieniądze. Hrabina mogła wrócić do owéy pięknéy nad Wartą wioski, tém iéy milszéy, iż tam z ukochanym mężem ostatnie dni szczęścia spędziła. W niéy dotąd mieszka; wspomnieniem, dziećmi i przyiaźną szczęśliwa.

Antoś iuż się ożenił, Julisia poszła za mąż, oboie maią po kilkoro dziatek; w nie, wraz z miłością ku Matce, wpaiaią nayczulsze dla Dobruckiego przywiązanie; uczą ie także zawczasu, aby nigdy z pozorów o nikim nie sądziły; starsze iuż wiedzą Rodziców przygody, i przypowieść o cztérech drzewkach na pamięć umieią.

III.

ANEKDOTY PRAWDZIWE O DZIECIACH.

SPOKOYNOŚĆ SUMIENIA W DOBREM DZIECKU.

Niepodobna się ustrzedz, ażeby piastunki lub służące w swoim sposobie tłómacząc wszystko, nie wpaiały baiek w umysł dziecinny, mylnych wyobrażeń mu nie nasuwały; tak małemu Józiowi powiedziano: że kiedy grzmi, to znak iż się Bozia na niego gniewa. Józio przeczytał dobrze co mu zadano, kréślił właśnie kółka i laseczki, i nie źle mu się udawało, bo uważał; gdy grzmot dał się słyszéć. Józio zdziwiony zwrócił piękne

swe oczy ku Nauczycielowi i te słowa powiedział: »Piszę z uwagą, czytałem z ochotą, ni»cem złego nie zrobił; nie wiem za coby się »miał Bóg gniewać? to chyba nie na mnie.“

WYRAZ ŻALU DZIECIĘCIA.

Małemu Franusiowi Bóg zesłał iedno z największych nieszczęść, które człowiek ponieść może, umarła mu dobra Matka. W kilka czasów po iéy śmierci ktoś go namawiał, żeby Ciotkę swoię, która się nim opiekowała, nazywał *Mamą.* »O nie! odpowiedział chłopczyna, tak »nie można, bo zawsze tylko *iedna Mama.*“

IV.
WYIĄTKI DO UKSZTAŁCENIA SERCA I STYLU SŁUŻYĆ MOGĄCE.

WIĄZANIE POLKI.

STANISŁAWA LUBOMIRSKIEGO (*)
XIĘGI MORALNE, POLITYCZNE I POBOŻNE.

Przysłowia Moralne
czyli
O CNOCIE I O FORTUNIE.

Treść pierwszego przysłowia.
CZŁOWIEK.

Do Was mówię Śmiertelni! którzy do poznania stanu człowieka umysłem przystępuiecie.... Oto pierwszy wstęp do żywota iest doskonałym do śmierci stopniem, wprzód do płaczu niż do światła rodzimy się!.. Nędzni! bo na wszystkie

(*) Stanisław Lubomirski, Xiąże, Marszałek W. Koronny, rodził się koło r. 1640, umarł 1701. Dla cnot swoich i męzkiego umysłu Katonem Polskim, dla mądrości Salomonem przezwany. Mamy po nim pisma w łacińskim i w polskim ięzyku, niektóre z nich po sześć edycyi miały. Łacińskie przełożył na ięzyk oyczysty Xiądz Bohomolec, i wydał 1771 roku.

przypadki urodzeni; nędznieysi! bo do występków skłonni; naynędznieysi! bo ustawiczne do śmierci pielgrzymy. A przecie, iakże wielka w nas iest do nędzy i próżności skłonność; wszystkie rzeczy za któremi się ubiegamy, do których obracamy nadzieie, są omylne, przypadkowe, niepewne. Niepewne życie, niepewne zdrowie, niepewne dostatki, niepewna sława, niepewny przyiaciel, niepewne potomstwo, niepewna śmierci godzina, nadto — niepewny i pogrzeb. Słowem, na wyrażenie składu wszelkiéy nędzy, próżności i udręczeń, dosyć iest wymówić: *Człowiek.* — Do czegóżeśmy się więc porodzili? Zapewne nie do występków, nie do biesiad i roskoszy, nie do uciech i do igrzysk, nie do zbierania dostatków, nie do próżnego zwycięztwa, ani do doczesnéy chwały. Do czegóż więc? Do życia dobrze.

Treść drugiego przysłowia.

SZLACHETNOŚĆ CZŁOWIEKA.

Próżnemi ktokolwiek bawi się rzeczami, od istotnych się oddala; a kto niegodne ciało pieści, umysłem pogardza. W umyśle iest szlachetność człowieka, w umyśle panowanie swoie *Myśl wieczna* założyła, ciało zaś za niewolnika obrała;

w umyśle promień się iakiś Bóztwa zamyka. Jeżeli więc chcesz żyć dobrze, strzeż się ciała, w umyśle cały przestaway, w umyśle prawdziwa iest wolność, niezmyślone szczęście; przez umysł iesteś nieśmiertelnym i bliskim Boga. Umysł zaś udoskonala się czynieniem sprawiedliwości, zachowaniem pobożności, deptaniem pychy, strzeżeniem skromności, darowaniem uraz, bronieniem prawdy, wspomaganiem potrzebnych, lekko-ważeniem niebezpieczeństw, życiem na śmierć zawsze gotowém. Cwiczże się w tych rzeczach, a żyć dobrze będziesz. Więcéy rzekę: Błogosławionym zostaniesz.

Treść trzeciego przysłowia.

POBOŻNOŚĆ.

Ktokolwiek umysłem rządzony bydź pragnie, niech się podda Bogu. Bo umysł od Boga iest, i Bóg sam iest *umysłem nieśmiertelnym*; od Niego cnota, rozum, światło, iako od źrzódła wiecznego pochodzi. Niechże więc piérwszą ci będzie cnotą Boga uznać, czcić i całym szanować umysłem. Cokolwiek iest, od Boga iest. Że żyiesz, masz, raduiesz się, boleiesz, pocieszonym bywasz, wszystko to od Boga. Uważay tedy, iak wieleś temu powinien, od którego wszystek ie-

steś, wszystko masz, wszystkiego czekasz....Tak cię wielce ukochał ten nieśmiertelny Oyciec, że stworzywszy cię i poświęciwszy, podobieństwo Swoie w ciebie, twoie w Siebie przeniósł. Poddayże się Mu całym umysłem, czciy Go czystém i uniżoném sercem; cokolwiek czynić będziesz, czyń i zaczynay od Niego, a dobrze czynić będziesz.

Treść czwartego przysłowia.
SPRAWIEDLIWOŚĆ.

Żeby dom nie upadł, potrzeba fundamentu, żeby świat moralny nie zginął — sprawiedliwości: ażeby więc wiekowała cnota w tobie, sprawiedliwość ci naypiérwéy utwierdzić potrzeba, ona wszystkich innych iest świątynią i twierdzą. Żeby uczcić Boga — sprawiedliwość radzi; żeby prawo Jego światu służyło — sprawiedliwość wymaga; żeby żywot każdego był bezpieczny — sprawiedliwość sprawuie; żeby prawdziwy honor nie został obrażony — sprawiedliwość broni; żeby niewinność i prawda iaśnie były widziane — sprawiedliwość oświeca; żeby cnota za lepszą od występku była uznana — sprawiedliwość wmawia; żeby życie daleko od zbrodni prowadzone było — sprawiedliwość zaleca i dokazuie. I tak

do wszystkiego dobrego sprawiedliwość iest drogą, światłem, pobudką, powodem i towarzyszką. Promień Boskiego światła, przez nią *Myśl wieczna* ciemności człowieka bada, rządzi i karze; im ią kto doskonaléy sprawuie, tém bliższym iest Boga. Jako słońce dniowi, tak Bóg sprawiedliwość cnotom przełożył; a człowiek sprawiedliwy słońcem iest między ludźmi. On nic nie postanawia, nie obiéra, nie rozkazuie, coby Bogu i cnocie przeciwnego było; a piérwszym iest do wykonania tego co na drugich postanawia, bo niesłuszną byłoby rzeczą, własném prawem bydź pokonanym. — Sprawiedliwość iest cnot Mistrzynią, przez nią do czynienia inszych cnot nayłatwieysza droga; przez sprawiedliwość będziesz dobrym, bo nikogo nie urazisz i nie uciśniesz; będziesz pobożnym, bo oddasz Bogu co iest Bozkiego; będziesz mężnym, bo cię nic od cnoty nie odbiie, będziesz pomiarkowanym bo nic nieprzystoynego nie zapragniesz; będziesz skromnym, bo takim się osądzisz iakim iesteś, słowem, żebyś był cnot wzorem, bądź sprawiedliwym.

Treść piątego przysłowia.

MĘZTWO.

Nie chcesz upadać, wzmocniy się cnotą, nie chcesz zginąć, uzbróy się mężnym umysłem; niech będzie niezwyciężony, żelazem nieukrócony, złotem niepokonany, ustami niesklłoniony, strachem niezłamany. Choćby pioruny w cię mierzyły, choćby wzburzone powstały przeciwko tobie morza, choćby ziemia przeciwko tobie biła, choćby płomienie srogą groziły ci śmiercią; ty umysłem mężnym, iako niewzruszona skała, trway w czynieniu cnoty i wbronieniu prawdy. Nacierać na cię ludzie będą — nie ustępuy; szukać cię będą podarunki — niedbay; przyciśnie cię zazdrość — nie bóy się; zasmucać cię wszystko złe będzie — nie upaday; prześladować cię będą — nie wzruszay się; dręczyć cię będą męki — nie chwiéy się. Albowiem cnota i prawda w ręku iest Bozkiém, nikt zginąć nie może, kto ich wiernie pilnuie, gdyż ręka Boga z nim iest; a nikt upaśdź nie może, kim Bóg rządzi. Mężnemu umysłowi nic też i zaszkodzić niepotrafi, bo on nieśmiertelny iest, żadném cielesném złem nieskazitelny; nikt ci go wziąść nie może, bo on wieczny. Nie masz nic chwalebnieyszego nad umysł mężny, cnoty i sławy zbroią oto-

czony, którego ponęty nie dobędą, trwogi nie oba-lą, nie przenikną przeciwności; przybytkiem on iest Bozkiéy cnoty i łaski, naywyższego dobra podporą i twierdzą.

(Dalszy ciąg nastąpi).

V.

WIADOMOŚCI
MOGĄCE BYDŻ MATKOM PRZYDATNE.

LISTY MATKI O WYCHOWANIU CÓREK SWOICH.

LIST DWUDZIESTY PIERWSZY.

Odebrałam wczora twóy list kochana Siostro! zaięła mnie ta słuszna uwaga, iż tyle iuż listów napisawszy do ciebie o wychowaniu dziewcząt, niedotknęłam ieszcze owych dwóch stron, które kiedy o płci naszéy mowa, prawie zawsze naypiérwsze odzywać się zwykły — *czułości* i *próżności*. Żądasz abym o nich wspomniała; pytasz się iakim sposobem piérwszą rozwiiam i kształcę w córkach moich? pytasz mi się także iak drugą głuszę, i w kluby rozsądku biorę zawcza-

su? Wybaczysz, i dziś na piérwsze tylko zapytanie odpowiem iak potrafię, w następnym liście starać się będę rozwiązać drugie. — Nie wiem czy wszystkie dziewczęta tego ułożenia iak moie? ale w nich nie miałam żadnéy potrzeby rozwiiania czułości; zdaie się, że czułemi się urodziły; lecz z obiedwiema potrzebowałam i potrzebuię tę ich przyrodzoną czułość kształcić, a raczéy kierować nią; to iest, zwracać to uczucie ku drugim, nie zaś ku sobie samym, iakby skłonność miały. Bo wyznaymy szczérze, kochana Siostro; czy owa czułość, którą płeć nasza się szczyci, nie iest bardzo często wyszukaném i skrytém samolubstwem? czy owa mniemana delikatność uczuć, nie pochodzi nayczęściéy z zbytecznego do nas samych przywiązania. Wymagamy wiele od drugich; czuiemy żywo każde uchybienie; nie możemy znieść widoku cierpienia, śmierci, nieszczęścia, osób nam drogich; za naymnieyszém zmartwieniem z oczów łzy się leią, z ust skargi się sypią i zdaie nam się, żeśmy delikatne i czułe. Ach! nie taką iest prawdziwa czułość, nie taką w sercach dziewcząt moich ukształcić bym rada; ia chcę, żeby one mało dla siebie wymagaiąc, wiele dla drugich czyniły; chcę,

żeby pomiiaiąc uchybienie im wyrządzone, żywo czuły to, którego się względem kogokolwiek dopuszczą; chcę, żeby nietylko patrzeć mogły na cierpienia, śmierć, nieszczęścia osób ukochanych, ale żeby pociechy, odwagi, rady, udzielać im potrafiły; chcę, żeby łzy ich płynęły skrycie, skargi nie nudziły nikogo; słowem: chcę, żeby ich czułość lubo w niewieściém sercu i w słabém ciele, mężną, czynną, na pół utaioną była; wtedy dopiéro samolubną nie będzie. — Ale prócz samolubnéy czułości iest ieszcze inna; szlachetniéysza bo niezmyślona, bohaterki tworzy, do wielkich ofiar staie się pobudką i na samych uniesieniach zawisła. Wiele osób wysoko ią ceni, u wielu uwielbienie zyskuie, i może nie iedna nazwie gminnym móy sposób myślenia, gdy powiem że i od niéy chronię córki moie. Marynia miałaby do niéy wielką skłonność; kilka pochwał, z tuzin zapalonych romansów, wnetby ią na heroinę wykierowały; ale ia ile możności ten zapęd tkliwości przykrócam. Przekonana iestem, że podobnego ułożenia niewiasty powabne niekiedy, same są nieszczęśliwe, i nikogo uszczęśliwić nie umieią. Zdolne iedynie do żywych i gwałtownych poruszeń, nie są bynaymniéy do zwyczaynego

życia sposobne. W trudnych i znakomitych razach okazuią czułość, wysokie przymioty, zupełne o sobie zapomnienie, ale niedostaie im tych cnot codziennych, tych cnot cichych, na których stoi domowe szczęście, które są polem prawdziwéy czułości. Skoczyłyby w ogień, rzuciłyby się w wodę dla wyratowania bliźniego, lecz nie umieią zadosyć uczynić gustom osób z któremi żyią, uledz małéy wadzie, podiąć chwilę przymusu, nie dostrzegaią alboli téż gardzą tém mnóstwem drobnostek, które tkankę życia składaią. Dla nich zawsze wielkich wypadków potrzeba, a tych szczęściem bardzo mało; rzadko więc kiedy popisać się ze swemi cnotami mogą, i zawsze ich czułość daleko mniéy ma wartości od téy, którą ia prawdziwą zowię; bo moiém zdaniem trzeba więcéy mocy duszy żeby codzień małe ofiary czynić, iak żeby raz w życiu na wielką się odważyć. Wreszcie, o tamtéy nikt nie wié, ta zwykła głośną bywać. — Jeśli więc spełnią się życzenia, i prace moie owoc przyniosą, nie spodziewaу się kochana Siostro, aby kto kiedy mówił o czułości córek moich; domyślać iéy się tylko będzie można po szczęściu żyiących z niemi osób.

ŚLEPY.

PRZYPOWIEŚĆ.

W ciemnym przechodzie sadzano ślepego z pochodnią zapaloną w ręku; trzymał ią, oświecał wszystkich, a sam był w ciemnościach. Dzieci moie! gdy które z was dorośnie, naukę posiędzie, i drugim udzielać iéy zechce, niechże się strzeże od dobrowolnego z tym ślepym podobieństwa.

SPIS RZECZY

W TYM NUMERZE ZAWARTYCH.

ROZRYWKI DLA DZIECI.

Ner XXIII. 1 Listopada 1825.

I.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

DZIENNIK
Franciszki Krasinskiey.
W ostatnich latach panowania Augusta III pisany.

D. 3 Stycznia 1760 w Piątek. — w Warszawie.

Ciekawość moia nie długo natężoną była, widziałam Królewica, iuż nawet dwa razy, i poznał mnie. Ani poymuię skąd mi takie dziecinne obawy przyiść mogły do głowy? gdyby się on niewiem iak przebrał, wszakbym go poznała; dla czegóż on miał bydź mniey uważnym?—Ledwiem w dzień Nowego Roku Dziennik pisać skończyła, kiedy przyszedł do mego

pokoiu Xiąże Woiewoda. »Franusiu! powiedział, »przeszłaś wszelkie spodziewanie; ułożenie two»ie na wczorayszym balu było wyborne, podo»bałaś się powszechnie, a nawet znakomitym o»sobom. Wracam w téy chwili z pokoiów, gdziem »wraz z Senatorami i Ministrami, Królowi JMci »powinszowania składał; Jego Królewicowska »Mość Xiąże Kurlandzki przyszedł sam do mnie, »i wyznał, iż nie widział nigdy nic podobnego to»bie; i gdyby nie etykieta dworska, która go przy»musza cały dzień dzisiéyszy z Królem JMcią stra»wić, złożyłby ci osobiście powinszowanie swo»ie.“ Myślałam, że mi krew wytryśnie z twarzy, takim rumieńcem spłonęłam na te przyiemne słowa; Xiąże zaś iakby tego nie widząc odszedł, a mnie zostawił z radością i z myślami memi.... Nie omyliłam się więc w niczém.... Nie tylko na balach, ale w domu widywać będę Królewica! nie widział nigdy nic mnie podobnego! te ostatnie wyrazy nieustannie dotąd słyszę; iakby mi ie kto ciągle powtarzał; a pochlebne słówka tak mile w ucho wpadaią. — Dano wnet znać do stołu, nadzwyczay byłam wesoła, Xiężna aż strofowała mnie kilka razy; zaraz po obiedzie poiechaliśmy znowu na wizyty, aleśmy tylko

dwa razy wysiedli; bo wszystkie osoby, którym Xięztwo powinszowania złożyć chcieli, wyiechały w tymże samym celu; spotykaliśmy się na ulicach; zatrzymywały się karety, często kilka się ich zjechało, oddawano sobie nawzaiem bilety; wielki był krzyk, śmiech, wrzawa. Powiększyła się ieszcze uciecha gdy się ściemniło; bo wtenczas hayduki i laufry pozapalali pochodnie, i pięknie było patrzéć na to mnóstwo migaiących się świateł, wśród tego natłoku powozów, iezdnych, liberyi i koni. Było nawet przypadków kilka, ale nam Bogu dzięki, nic się nie stało. Już o późnéy porze wróciliśmy do domu; zmęczona, usnęłam prędko, lecz dziwne marzenia uwiiały mi się we śnie... Nazaiutrz o samém południu, kiedy już na cały dzień ubrana, siedziałam z Xiężną w dużym bawialnym pokoiu, którego okna na ogród wychodzą, i nową w krośnach rozpoczynałam robotę, wpada z pośpiechem pokoiowiec i woła: »Jego Królewicowska Mość Xiąże Kurlandzki!“ Xiężna zerwała się i pobiegła przyiąć go u drzwi przedpokoiu; ia w piérwszém poruszeniu schronić się chciałam, ale ciekawość przemogła boiaźń, i zostałam. Wszedł; natychmiast przystąpił do krosien, pytał się o moie zdrowie? lubo zmięszana, odpo-

wiedziałam wyraźnie; a gdy usiadł przy krośnach, zaymuiąc się moią robotą, tylem na sobie przemogła, że pomimo rąk drżenia, kilka cieniuchnych igieł dosyć grubym iedwabiem nawlekłam od razu; Królewic chwalił moię zręczność, bawił z pół godziny, i chociaż naywięcéy z Xiężną rozmawiał, znalazł przecięż sposobność umieszczenia wiełu grzecznych dla mnie słówek; mogłam się przekonać, że mnie stróy nie odmienił w iego oczach; żegnaiąc się oświadczył, iż spodziewa się widzieć nas dziś ieszcze na balu? Dowiedziałam się wtedy, że Poseł Francuzki Margrabia *d' Argenson* daie bal, i że ia mam bydź na nim; iakoż byłam. Niech się schowa wesele Basi; nie co do parady, ale co do grzeczności i zabawy. Jakże to wszyscy w téy Warszawie wysoko edukowani! co kto usta otworzy to komplement; naypięknieysze iednak Królewica komplementa; ale nie mógł tyle ze mną rozmawiać iak na balu maskowym, ia mu też nie odpowiedziałam tak śmiało; naprzód iuż nie byłam *Dziewicą Słońca*, tylko sobą samą, bo teraz inaczéy; a powtóre zawsze się tak zdarzało, iż która z Dam obecnych stała tuż koło nas, iakby posłuchiwać chciała. To mi się nie podobało; brzydko tak bydź ciekawą, zwłaszcza osobom wysokiéy eduka-

cyi. — Xiężna w bardzo dobrym humorze, Królewic z nią tylko iedną z poważnych Pań na wczorayszym balu tańcował. Xiąże ieszcze łaskawszy na mnie iak zwykle, ale i zapytań wszelkich unika, i żadnych mi rad nie daie; coraz z większą niecierpliwością kochaney Siostry wyglądam. Cóżbym na iey też rzeczy powiedzieć miała!... Dopiero dziś tydzień iakem Pensyą opuściła, zdaie mi się, że iuż miesiąc; tyle przez ten czas myśli się przesunęło, tyle uczuć doznało, tak zupełnie inną iestem... tak rzeczywistość przechodzi nawet marzenia...

Dnia 5 Stycznia w Niedzielę.

Ktoby to zgadł? przez cały dzień wczorayszy, Królewic, bale, zabawy i wszelkie marzenia, zniknęły mi zupełnie z myśli; zaięta byłam siostrą iedynie, lubom iey wcale dotąd nie widziała. Przyiechała wczora zrana wcześniey niż przyiechać miała, bo niespodzianie zasłabła; ledwie stanęła w mieszkaniu swoiém, cierpienia iey się wzmogły; przybiegli tu dać znać; Xiężna natychmiast poiechała do niey na cały dzień; iam koniecznie także iechać chciała, ale mi nie pozwolono; w okropnych niespokoynościach byłam do północy, do trzech Kościołów posyłałam na Msze, nareszcie o piérwszey wróciła Xiężna

z pomyślną wiadomością, że Basia zdrowa, i córkę powiła. Dziś prawie na klęczkach prosiłam, żeby mnie do niéy puszczono, ale odpowiedziano mi, że ią nie tak prędko zobaczę; gdyż nie przystoi Pannie dobrze wychowanéy odwiedzać Położnicę. Pan Starosta był tu na chwilę, uszczęśliwiony że Oycem został; dziewczynka ma bydź śliczna, tłusta, rumiana, będzie się zwała Aniela, dla kochanéy Matki naszéy; żeby mi przynaymniéy ią widzieć dano; cóż mi z tego żem Ciotką, kiedy nie znam moiéy Siostrzenicy. Królewic dziś rano przysyłał tu winszuiąc Wnuczki, i dowiaduiąc się o nasze zdrowie? Jak mi przykro, że Siostry widzieć nie mogę, wyrazić nie potrafię; takem iéy wyglądała niecierpliwie, i na cóż mi się zda iéy przyiazd?..

D. 8 Stycznia we Srodę.

Kochana Siostra codzień zdrowsza, ale iescze w łóżku leży; Królewica raz tylko przez te dni widziałam; wyieżdżał onegday na polowanie z Królem; ale za to wczora był znowu niespodzianie z wizytą i więcéy niż godzinę bawił. Jaki on też dobry bydź musi, iak Oyca kocha! o ś. p. Królowéy ze łzami wspominał; widać równie że wielką skłonność do Po-

laków czuie, że mężną ma duszę. Ach! wszystko com kiedykolwiek o nim słyszała, com tu sama zapisała w tym Dzienniku, wszystko to szczérą iest prawdą; owszem za mało go ieszcze chwalono; bo któżby opisać potrafił wdzięk iego głosu, uśmiechu, i słodycz spoyrzenia; ani się dziwię, że się Imperatorowéy podobał, że serce Kurlandczyków skłonił, ani się dziwić będę, gdy po śmierci Oyca Polacy Królem go swoim wykrzykną... I iam mu się podobała! czasem mi się zdaie, że to bydź nie może.... iednak mi to wczora ieszcze oczy, mowa iego, i słowa Xięcia Woiewody stwierdziły. Xiężna mnie nieco zasmuciła, bo iakby niechcący powiedziała u stołu, że Królewicowi bardzo wiele białogłów się iuż podobało, i zawsze ta, którą ostatnią pozna, naypiękniéyszą mu się wydaie... Ale iaka ia też dziecinna! czegóż się tém smucić? czyż na całym świecie mnie iedną tylko ładną Pan Bóg stworzył; w moich oczach wszystkie trzy Warszawskie piękności, Starościanka Weslowna, Krayczyna Potocka, Xiężna Sapieżyna daleko odemnie piękniéysze; i co ieszcze? umieią wszystkie dodać sobie wdzięków, a ia téy sztuki bynaymniéy nie znam; Królewic mówi, że w tém móy wdzięk

naywiększy; iednak mnie się wydaie, że móy rumieniec gaśnie przy ich licach. Osobliwie na balu Posła Francuzkiego, Kraycżyna była zachwycaiąca, i Królewic tańcował z nią dwa razy. Niepodobna żeby oczu nie miał; a wreszcie czegóż ia to pragnę? dawniey, iedynem życzeniem było widzieć go; potém życzyłam sobie od niego bydź widzianą i ukłonić mu się; nareszcie zaczęło mi się zachciewać żeby mnie pochwalił; wszystko to się stało a ia nie przestaię na tém, i zdaie się iakbym czegoś więcey oczekiwać śmiała. Dobrze to ktoś powiedział: życzenia człowieka granic nie maią.

D. 19 Stycznia, w Niedzielę.

Już też spodziewam się, że teraz powinnam bydź kontentą; we Czwartek na balu u Xięcia Wdy Ruskiego, Królewic zemną tylko tańcował, w Piątek był znowu z wizytą, wczora przysłał nam przez swego Adjutanta inwitacyą na nową Operę Włoską Semiramidę, którą wystawiono na teatrze Dworskim. — Tam Królewic mną iedynie był zaięty, tam prezentowaną byłam Królowi, który bardzo dla mnie był łaskaw; pytał się o oboyga Państwa, szczególniey o JMC. Dobrodzieykę, a przed godziną przyiechał tu Pan Starosta z oświadczeniem, iż Kró-

lewic chce koniecznie trzymać sam do Chrztu maleńką Anielkę, i to ze mną. Ze mną, broń Boże z kim innym, taka wyraźna iego wola.—Ja z Królewicem w iedney parze?.. a trzeba wiedzieć że Chrzest będzie paradny, w Kościele Kollegiaty Królewskiey. Miało bydź więcey par w kumy wezwanych, ale przez uszanowanie dla Królewica, iemu tylko zostawiony ten zaszczyt, inni będą świadkami; i w tym celu zaproszą wiele znakomitych osób; cała Warszawa o tych Chrzcinach mówić będzie, zapewne i Kurjer Polski tak wielką nowinę umieści. Co też tam *Madame Strumle* i Panny z pensyi na to powiedzą? co Państwo? co wszyscy w Maleszowskim zamku? co *Macieńko* poczciwy? on gotów utrzymywać, że to skutek wróżb iego. Oy! ten *Macieńko!* iak on mi często ze swemi słówkami na myśli staie; on tych wszystkich niespokoyności moich iest przyczyną; bo gdyby nie on, nigdyby mi żadne niedorzeczne myśli nie postały w głowie; kiedy ia też ledwie parę minut z tych Chrzcin nawet uradowaną byłam; Xiężna powiedziała: niewiem skąd i dla czego, że kumostwo do małżeństwa iest przeszkodą, i ia na te słowa zadrżałam... rzecz niepoięta! co się to

w téy głowie roi! co się w tém sercu dzieie! ta nieustanna wątpliwość, to nieustanne przechodzenie z radości do iakieyś obawy, nieznośne. Czasem wysokich nadziei, wesołych myśli natłok, i w iednéy chwili iakby kto uciął, smutek i niesmak umysł zaymuie.—Ale co mnie cieszy, obaczę przecież kochaną Siostrę, choć na chwilę; po Chrzcinach poiedziemy do niéy, iuż wstała, zdrowiuteńka, ale ieszcze nie tak prędko wyieżdżać będzie.

Dnia 15 Stycznia we Srodę.

Wczora odprawiły się zapowiedziane Chrzciny; widziałam Basię; iaka téż śliczna! wybielała, zeszczuplała; a zawsze dobra iak Anioł, i szczęśliwa iak gdyby Królowa iaka. Chociaż Królewic prosił bardzo, żeby iéy córeczce moie imie dano, Basia oparła się temu, bo komuż ieśli nie Matce piérwszeństwo się należy; skłonił ią przynaymniéy do obietnicy, że gdy drugą córkę mieć będzie, Franciszką ią nazwie, przyrzekła; a tymczasem tę ochrzcił Xiądz Szembek *Anielą*; ładna dziewczynka, ale niezmiernie czerwona, podczas całéy ceremonii bardzo krzyczała, znać że się wychowa; day Boże! bo iuż ią kocham serdecznie. Nie wiedziałam iak sobie dać z nią radę, piérwszy raz w życiu dziecko

trzymałam, aż mi Królewic pomagać musiał, tak mi ręce mdlały. Jaki on téż dobry! Jak mi dziwno było stać wraz z nim przed ołtarzem, w przytomności tylu osób; w wielkiéy Xiędze obok iego imienia swoie położyć; otóż to zapewne do téy osobliwości ściągały się wróżby *Maciéńka!* wszyscy mi tego honoru bardzo winszuią; Królewic od tego czasu nierównie grzeczniéyszy, nieco poufalszy; nie nazywa mnie inaczéy tylko *piękną kumą swoią*, a maleńka, to *nasza Anielka.* I Pani Starościnie i mnie piękne podawał podarunki, kobiécie podaiącéy dziecko, otaczaiącym ią dworzanom i ubogim sypnął po Królewsku, a Panu Staroście obiecał wyrobić u Króla Kasztelanią Radomską. Ja tyle świadczyć nie mogę, choćbym z duszy rada, ale i moie krzyżmo dla Anielki, biała sukieneczka haftowana, nie iednę mnie godzinę kosztowała; w tak krótkim czasie trzeba ią było wykończyć; i Królewic pochwalił tę robotę; późniéy i czapeczkę iéy zrobię w same robótki; czasem iak pomyślę o tylu zaszczytach i honorach, zdaie mi się, że to wszystko snem tylko... Ale zapominam o bardzo ważnéy okoliczności: Od kilka czasów przedmiotem rozmów wszystkich w wysokim towarzystwie Warsza-

wy są łowy, które Xiąże Hieronim Radziwiłł, Chorąży Woyska Litewskiego, gotuie, dla ucieszenia Króla i Królewica. Tysiące, krocie łoży, żeby z czémsiś paradném wystąpić, zwierza dzikiego zgłębi Litwy niemal o sto mil sprowadza, i to polowanie ma iuż bydź iutro. Czas piękny, mroźno, sanna wyborna, Królewic koniecznie radby swoię Kumę powiózł, i tak się stanie. Cztéry piękności Warszawskie (bo do trzech dawnych iuż mnie iako czwartą liczą) w iednych saniach poiadą, a Królewic końmi kierować będzie. Wszystkie cztéry będziemy miały iednego kroiu ubior, ale każda innego koloru, iam sobie obrała amarantowy, Krayczyna niebieski, Xiężna zielony, Starościanka bronzowy. Będziemy miały szuby axamitne, do stanu zrobione, z sobolami, i takież same kołpaczki. Szkoda że Basia tego wszystkiego widzieć nie będzie, ale ona taka ze swoiéy Anielki szczęśliwa, że iuż niczego więcéy nie żąda.

D. 17 Stycznia w Piątek.

Jak żyię na tym świecie, nic podobnego nie widziałam, i iuż podobno nie zobaczę; iakże te łowy były wspaniałe! Wyiechaliśmy o godzinie dziewiątéy zrana; aniby nikt zliczył mnóstwa sań i koni, nasze iednak były naypiękniéy-

sze, i zaraz za Królewskiemi iechały. Królewic w myśliwskim stroiu, zielonym axamitnym, nad zwyczay pięknie wyglądał; poiechaliśmy daleko daleko za Kościół Sto Krzyski; tam między Szulcem i Uiazdowem, sunąwszy się z góry, na którey leży cała Warszawa, iest równe pole (*) zwykle zbożem zasiewane; to pole Xiąże Radziwił ogrodzić kazał, i to ogrodzeniem prześlicznem z herbami i napisami; w pośród tego pola, wystawiono zieloną Altanę (**) żelazną, na wszystkie strony otwartą, rogatkami żelaznemi przeciw dzikiemu zwierzowi obronioną, wewnątrz iak na dole tak w górze zielonym axamitem była wybita, a dno przedniemi krzyżakami wysłane; tam wszedł Król z Królewicem; dla przednieyszych Panów było mieysce wyniesione koło altany, niedźwiedziami zasłane, a dla Dam i reszty Panów Amfiteatr z obu stron ogrodzony; cały był pełny, przyległe góry zupełnie okryte ciekawym ludem. Tem pięknieyszy był widok, iż zostawiwszy plac wolny koło Altany, daley wysadzano drzewami ulic kilkanaście; wysokie sosny wizerunek pra-

(*) Dziś Łazienki.

(**) Tę altanę przed dwiema laty widzieć było można w Łazienkowskim lasku.

wdziwego lasu przedstawiały... Ledwieśmy przyjechali i zasiedli mieysca swoie, kiedy za danym znakiem z rogów i trąb myśliwskich, z mieysc gdzie zwierza trzymali strzelcy Xięcia Radziwiłła, puszczono ośmiu Łosiów, trzech Niedźwiedzi, Wilków dwudziestu pięciu, Dzików dwudziestu trzech; psy wyuczone przez knieie napędzały zwierza przed altanę; ani podobieństwo opisać tego ryku, téy psów i dzikiego zwierza zaiadłości, krzyku niewiast, téy całéy wrzawy; Król strzelaiąc z altany sam ubił trzech dzików; pod wystrzałami Królewica padło kilkanaście zwierza, a niedźwiedzia iednego wziął na oszczep, co iest rzadkiéy siły i zręczności dowodem; skórę iego będę miała pod nogi. Przeciągnęła się ta zabawa aż do czwartéy po południu; rozdawano mięsiwa, ciasta, i różne rozgrzewaiące napoie; strzelców i strażników Xięcia Radziwiłła było 84, w barwę iego suto przybranych, ze strzelbą i z dzidami. Prawdziwie każdy z łatwością mógł poznać, że bogaty i wspaniały Xiąże, Królowi swemu ucztę i zabawę wyprawia. Bardzo wiele wierszy łacińskich i polskich napisano na to polowanie, te mi się naylepsze zdawały:

Tu gdzie klęski licznego zwierza i zawody,
Nie dawno się pierzchliwe śmiele pasły trzody,

Tu gdzie gay zielonemi cień podaie drzewy,
Niedawno się w kształt fali buyne chwiały siewy.
Sławo! któraś Rzymianów widoki wielbiła
Te nam widzieć przewaga daie Radziwiłła,
Czy spoyrzysz na Patrzące, na zwierze, na lasy,
Nic wspanialszego dawne nie widziały czasy.
Czém sławne były gmachy i gonitwy w Rzymie,
Toś zniósł wszystko na ten plac, wielki Hieronimie!

Wilią Rocznicy Koronacyi Królewskiéy tak suto obchodził Xiąże Radziwiłł, z téy okazyi będzie i dziś bal u Marszałka Bielińskiego, proszonam na niego.

D. 19 Stycznia w Niedzielę.

Bal był wspaniały. Królewic wesoły, szczęśliwy, bo Król go w tym dniu udarował kosztowną gwiazdą orderową z samych brylantów. Wieczerza była suta, tém szczególniéysza, że iako w Piątek ani kawałka mięsiwa nie dano.—Ja bardzo wiele tańcowałam, serdecznie też nogi mnie bolą, żal mi iednak, żem się z tém wymówiła, bo iuż mam zapowiedziane dziesięć dni siedzenia w domu i odpoczynku. Xiężna się boi, żeby mi nie zaszkodziły te nieustanne tańce i niewczasy; iakoż w samey rzeczy zbladły cokolwiek moie rumieńce. Mieliśmy listy z Maleszowéy; JMC Dobrodziéyka sama pisać do mnie raczyła, bardzo mi zaleca ażebym zdrowia ochraniała, a nadewszystko żebym troskli-

wą była o moią sławę i szczęście, żadnéy się nie dopuściła płochości, i wiary zupełnéy nie dawała pochlebnym słowom, które się o moie uszy obiią. JMC. Dobrodzieyka mówi, iż często nie piękność prawdziwa, ale iakieś uprzedzenie sprawia, że Pannę za piękną okrzyczą; że bardzo czę to ztąd wypływa iéy nieszczęście, bo zawróci iéy się głowa, gdzieś wysoko swoie widoki zamierzy, i nayczęściey osiada na koszu. Mam w Panu Bogu nadzieię, iż ze mną tak nie będzie; choćbym nawet zbyt wysoko moie widoki zwróciła, i nie udały się, niktby tego po mnie nie poznał. Jednak do łez mnie rozrzewnił list JMC. Dobrodzieyki, noszę go zawsze w kieszeni i często odczytuię; dobrze to Pan Bóg zrobił, że słowa Matki albo Oyca tak prosto do serca trafiaią; szczęśliwa młoda Panna, która rodzicielskiego nie opuszcza domu; pomimo wszystkich sukcesów moich, bardzo często Maleszowskiego zamku żałuię.

D. 29 Stycznia we Srodę.

Skończyło się przecie dziesięć dni rekolekcyi moich; przez ten czas cztéry były bale; ieden z nich maskowy, gdzie w kadrylu Szkockim ia z trzema pięknościami figurować miałam; zastąpiła mnie Woiewodzina Małacho-

wska, a ia przez te dnie nogą nie ruszyłam, bo pomimo próśb usilnych Królewica i Bóg wie nie czyich, Xiężna przebłagać się nie dała; iak raz co powie, nie zwykła odmieniać zdania. Żal mi było trochę tych balów, szczególniey maskowego, ale nikt tego po mnie się nie domyślił, bo to wstyd, słuszną Panną będąc, dziecinne okazywać żale; wreszcie Królewic tak często bywał, i tę moię stałość i męztwo tak wysoko cenił, iż nie mogłam bydź smutną. Od czasu chrzcin znika codzień bardziey ten wielki przedział, który syna Króla, Xięcia udzielnego, przyszłego może następcę Tronu, od Starościanki Krasińskiey dzielił; coraz mniey między nami etykiety; Królewic chce bydź za równego miany; iaka to niepoięta dobroć! Nad wyraz też mile godziny w iego towarzystwie schodzą; mówi nam o Petersburgu, o Wiedniu gdzie także czas iakiś gościł, opisuie poczciwych Kurlandczyków, a zawsze choćby dwadzieścia było osób, umie wsunąć słówko iakie pochlebne, którego znaczenia podobno nikt nie zgaduie, tylko ia iedna. Jak on zna dobrze, co się w nieszczęsney Rzeczypospolitey dzieie; iedynie przez uszanowanie dla Oyca nie śmie mówić wyraźnie. O Boże! wielki Boże! żeby on też

został Królem! Xiężna powiada, że ztąd pochodzą wszystkie iego nadzwyczayne grzeczności, iż sobie zawczasu partyą chce robić, i że gdyby kiedy był Królem, możeby na nas i nie spoyrzał; o! co temu wcale nie wierzę. Już to ia dobrze widzę, iż Xiężna mu nie sprzyia; wszystko mi się zdaie, że ona Lubomirskiego chciałaby widzieć Królem. Wątpię, żeby się spełniły iéy życzenia. — Dziś iest wieczorna zabawa u Panien Kanoniczek, tam będę; bardzo dom przyiemny i uczęszczany; Xieni Panna Komorowska, prawdziwie godna i szanowna białogłowa. Właśnie wczora przy stole mówiono wiele o Kanoniczkach. Z Zachorowskich Ordynatowa Zamoyska, bardzo dobroczynna i światła dama, ufundowała to Zgromadzenie, i przepisała mu prawa na podobieństwo takiéyże dam świeckich Kapituły, w mieście *Remiremont* w Lotaryngii będącéy. Mówią, że iéy powodem do téy fundacyi była litość nad młodą Panną, która ze wstrętem, z rozpaczą prawie szła za mąż, iedynie dla tego, iż sierotą zostawszy, nie czuiąc w sobie żadnego do życia klasztornego powołania, a dla wysokiego rodu iśdź w służbę nie mogąc, nie miała gdzie się umieścić. Chcąc dla podobnie opuszczonych i równie zacnie urodzonych dam

z narodu polskiego przytułek otworzyć, gdzieby z chwałą Boga, z honorem swoim i domów swoich, chrześciańskie życie prowadzić mogły, nie obowiązuiąc się do Klauzury zakonnéy, ani do przystoynego małżeństwa drogi sobie nie zawieraiąc, Ordynatowa Zamoyska ten zakład uczyniła. Kupiła Marywil, wielką budowlę na ulicy Senatorskiéy będącą, założoną przez Maryą Kazimirę Sobieską; Kaplicę, którą na pamiątkę zwycięztwa pod Wiedniem stawiać zaczęto, dokończyła, część pałacu przerobiwszy na mieszkania dla Kanoniczek, dochód z wynaięcia reszty im oddała. Składa się to Zgromadzenie z dwunastu dam; iedna Xieni, iedenaście Kanoniczek. Ażeby panna była tam przyiętą, powinna mieć lat 15, bydź nietylko z urodzenia szlacheckiego, ale dowieśdź 3 pokolenia z Oyców i z Matek. Jest ieszcze w tym Zgromadzeniu 8 panien, które *chór niższy* składaią, i te powinny bydź szlachcianki; one czynią posługi domowe i doglądaią służebnych. Dziadek nawet kościelny powinien bydź szlachcicem ubogim. Już prawdziwie szlachecki zakład.

D. 19 Lutego, w Wstępną Srodę.

A Boguż dzięki! iuż po Zapustach! widzę że i zabawy naprzykrzyć się mogą, nie wiem

czybym zrachować potrafiła, na wielu byłam balach przez te trzy tygodnie? a tak mnie zmęczyły, że iuż nic robić mi się nie chciało, a raczéy na nic czasu znaleśdź nie mogłam, bo mnie zaymowały stroie, wizyty, asamble i inne gale. Życie takie zrazu przyiemném się zdaie, ale iakiś niesmak wewnętrzny zostawia; nie pamiętam, żebym kiedy tyle chwil smutnych, tyle godzin nudnych spędziła, a tymczasem tyle osób mnie ma za nayszczęśliwszą, tyle mi zazdrości. Podobno to Basia tego mi narobiła, iuż od dwóch tygodni bywam u niéy dosyć często, ona się lęka o mnie; sama tak szczęśliwa, iżby koniecznie rada żeby móy los podobnym był do iéy losu; a to boday iuż rzecz niepodobna; trwogę i niespokoyność swoię w moie serce przelała, i ia cóś przemyśliwać zaczynam... Jak téż Krayczyna Potocka piękną była na wczorayszym balu maskowym... ubra... za Sułtankę, zdawało się, że panuie nad innemi białogłowami. Wszyscy byli w zachwyceniu. Jak wiele tańcowała! Ja prócz iednego poloneza nie tańcowałam wcale, noga mnie nagle zabolała, wielu mnie prosiło i Królewic zapraszał w końcu, ałem iuż nie chciała. A Boguż dzięki! iuż po Zapustach.

D. 29 Lutego w Sobotę.

Choć słów kilka na prędce—niespodzianie iadę na parę tygodni do Sulgostowa; wczora ieszcze o tém wzmianki nie było, chociaż Państwo Starostwo iuż tu byli z pożegnaniem; ale dziś rano przyszedł do mego pokoiu Xiąże Wyda i powiedział, że niezmiernie o tę łaskę Siostra i Szwagier proszą, że tam może i Państwo przyiadą, a zatém zobaczę się z niemi. Nawykła powodować się wolą Xięcia, który wiem iż tylko dobra moiego pragnie, usłuchałam i iadę. Xiężna także wyiazd móy pochwala; korci mnie tylko że Królewic o niczém nie wie, a nie śmiałam zlecić nikomu, ażeby nieznacznie o tém wspomniał... Xiężnaby to naylepiéy potrafiła, ale cóż? kiedy tak iéy się boię!... Może on téż nie bardzo moim odjazdem się zmartwi, może i uważać go nie będzie.... tyle pięknych białychgłów w Warszawie... Kray-czyna nigdzie nie iedzie... Ale iuż na mnie wołaią, trzeba się pakować.

D. 15 Marca w Niedzielę.

Od dwóch dni iestem napowrót w Warszawie; nie wiem iakim cudem Dziennik móy, który zdaie mi się żem włożyła do sepecika, został tu w kantorku, i w Sulgostowie nic pisać nie mogłam. Blisko trzy tygodnie tam bawiłam,

zdało mi się że dłużéy; Państwa nie widziałam, dopiéro za cztéry dni zjadą do Starostwa, a Xiąże Wda sam po mnie przyiechał, i pół dnia czekać nie chciał; rozstawionemi końmi w dniu iednym przylecieliśmy tutay; Królewic był zaraz nazaiutrz, uważałam że zmieniony, zdaie się że słaby; dał mi do zrozumienia: iż wyiazd móy nagły bez pożegnania tak go zmartwił; powiedział mi z gorycżą, iż więcéy względów mieć należy dla kuma, dla przyiaciela... Przyiaciela? Królewic przyiacielem moim! O! teraz żal mi żem odieżdżała... chociażem tego nie raz iuż i w Sulgostowie serdecznie żałowała... Xiąze Wda mówi iednak, że bardzo dobrze się stało; przyznaię się, że często go nie rozumiem, ale słucham ślepo, bom sobie wystawiła oddawna, iż on w układzie losu moiego wielką grać będzie rolę. Xiężna łaskawie mnie przyięła. W Sulgostowie naywięcéy mi czasu zeszło na pieszczeniu się z Anielką, która przedziwna dziewczynka, i na robocie; iuż dawno iak obiecałam na pewną intencyą wyhaftować poduszkę do Pana Jezusa do Fary; u Basi (bo tak się zwać pozwala), znalazłam wszystko co mi było do tego potrzeba, i tak pracowałam pilnie, żem skończyła. To były naymilsze moie momenta;

zdawało mi się że każdy ścieg przyśpiesza spełnienie taiemnych życzeń, których tu i wypisać nie śmiem.... W Sulgostowie obchodzono suto rocznicę wesela Basi, dużo się gości zjechało; co to odmian w tym roku? naywięcéy ich w sobie saméy spostrzegłam; i co dziwnego? rok temu nierównie byłam weselsza, a przecież nie chciałabym może bydź taką iak wtenczas, nie chciałabym do téy nic nie znaczącéy swobody powracać. Jednak wtedy daleko byłam szczęśliwszą, bo byłam nią ciągle i zawsze, a teraz tak krótkie szczęścia, takie długie niespokoyności, obawy, i niesmaku chwile.

D. 19 Marca we Czwartek.

Królewic wczora tyle był wesół i przyiemny, iak w początkach poznania się naszego, a ia oddawna równie miłego dnia nie pamiętam. Był naprzód zrana, ale tylko na godzinę, bo z Królem wybiérał się na polowanie do puszczy Kapinowskiéy; w wieczór zaś gdyśmy się go ani spodziéwali przybiegł, ia myślę że piechotą, bo sam, bez żadnego hałasu. Polowanie bardzo się udało, i przedziwne było zdarzenie. Kapinowska puszcza graniczy z lasami iakiegoś Zaborowa, dziedzic iego ma bydź Szlachcic wcale do rzeczy; ten maiąc już

kilka razy Króla na gruncie swoim, i zawsze częstuiąc go suto, w altanie umyślnie na to wystawioney przy drodze, (1) przymawiał się iuż kilka razy o iakąś nagrodę; Król mu Starostwo obiecał, ale pod warunkiem żeby niedźwiedzia zabił w iego lesie; iuż kilku ubito, a Król obietnicy zapomniał; nareszcie dziś w oczach Króla, Szlachcic zabił sam ogromnego niedźwiedzia; nie tracąc i chwili, przyciągnął zwierza pod iego nogi, i powiedział: Nayiaśnieyszy Panie! *Ursus est, privilegium non est.* Niedźwiedź iest, a przywileiu nie ma. Król się rozśmiał serdecznie, i święcie Starostwo przyrzekł. Przeszło dwie godzin bawił Królewic; teraz nieco iest wolnieyszy, może niekiedy wymknąć się z pokoiów królewskich, bo dway iego bracia Albrycht i Klemens są teraz w Warszawie. Królewic Klemens dziwnie ma bydź dobry i nabożny; do stanu duchownego ma powołanie, i zapewne Xiędzem będzie. Słuszna rzecz ze strony Króla, iż kilku maiąc synów, iednego na służbę Boską poświęci. Dobrze iednak, że ta koley nie na Królewica Karola padła.

D. 24 Marca we Wtorek.

Chociaż to w post, bardzo mi wesoło dnie

(1) Mieysce gdzie była ta altana, ieszcze iest widoczne.

od mego powrotu ze wsi schodzą. Królewic, iak tylko może wyrywa się z Królewskiego pałacu, i do nas przybiega, mówi zawsze, iż mu ciężży bardzo ta dworska etykieta, ale iuż od dnia iutrzéyszego ustaną nasze zabawy. Xiężna ma parę pokoików ciągle dla siebie gotowych u PP. Sakramentęk, i tam co rok przed Wielkanocą na ośm dni się zamyka, dla przygotowania się dostatecznego do spowiedzi; wszystkie pobożniéysze Panie tak robią, i ia naturalnie że Xiężnie towarzyszyć będę. Przez ośm dni będziemy tylko widzieć Xięży, czytać xiążki nabożne, robić sprzęty do kościoła, albo co dla ubogich.

D. 2 Kwietnia w Wielki Czwartek.

Już nasze rekolekcye odbyte, spowiedź Wielkanocna odprawiona, i nie pamiętam dawno, ażebym tak spokoyną, tak swobodnéy myśli była. — Wielkieć to i nieocenione dobro w zgodzie bydź z sobą i z Bogiem! O! iak miłe, iak słodkie, iak poważne obrzędy wiary naszéy, iakie szczęście wychowanym bydź w ich pełnieniu! Wybornego miałam Spowiednika, Xiędza Bodue; on iest w modzie bo Francuz, ale i bez mody zawsze byłby przewodnikiem duchownym z mego wyboru, gdyż prawdziwie święty człowiek; a w takim z łatwo-

ścią uznać Namiestnika Boga; takiego rad skwapliwie się słucha! Nie mało godzin mi zeszło na osobnych z nim rozmowach. Jak też trafić umiał do serca moiego, iaką skruchą go przeiął, iak wchodził w moie położenie, iak zbiiał próżność, miłość własną! Jak mnie przeświadczyć potrafił o marnościach rzeczy ludzkich, o niebespieczeństwach świata, o słodyczy życia poświęconego Bogu!.. Doprawdy, było kilka momentów w których miałam ochotę szarą Siostrą w iego szpitalu zostać. Już nad tém nie żartem dumałam, przechadzaiąc się żywym krokiem po izdebce moiéy; czemuż w ten moment weszła pokoiowa, i o strzelcu Królewica coś mówić zaczęła; rozerwała świątobliwe myśli moie, i iużem ich potém uchwycić nie mogła... Jednak sam Xiądz Bodue mówił mi nie raz, że i żyiąc w świecie zbawionym bydź można, byle w niczém cnocie nie uchybić; i że taka świętość ieszcze więcéy ma zasługi, bo trudniéysza, dla czegóż nie mam się odważyć na trudniéyszy zawód, kiedy czuię w sobie dostateczne siły; iuż ia nic podłego, nic niegodnego Krasińskich imienia nie zrobię; ieśli grzeszę, to nie tém że nizko, ale prędzéy tém, że wysoko patrzę. Xiądz Bodue i tego nie gani; on powiada, że nie szkodzi dążyć

do wysokiego szczytu, byle iśdź do niego drogą cnoty, byle nad nim widzieć zawsze Boga, i bydź gotową bez szemrania wrócić na dół, gdyby taka była wolą Jego. W takim ia też zupełnie stanie zostaię, i doprawdy, tak iestem dziś lekka, swobodna, tak mi oddychać łatwo, iż mi żal że ten tydzień iuż minął, lubośmy nikogo a nikogo przez ten czas nie widziały; dziś za to wszystkich zobaczę. Będziemy w Zamku na zwykłych Wielko-Czwartkowych ceremoniach, bardzom ich ciekawa.

D. 10 Kwietnia w Piątek.

I Wielki Tydzień i Wielkanocne święta minęły. Nie mogę mówić, żeby te dnie były bez przyiemności, owszem miałam wiele chwil szczęśliwych, ale co ta spokoyność umysłu i serca, to iuż gdzieś uleciała... iuż się też i nagrzeszyło nie mało; ten biédny człowiek taki słaby i ułomny! pomimo naystalszych przedsięwzięć i zamiarów, za naymnieyszą okazyą do dawnego się wraca. Naprzykład, czy to rzecz słychana, w Wielki Czwartek nazaiutrz po Spowiedzi i Komunii, dałam się unieść próżności; doprawdy, że czasem gniéwa mnie ta uroda.— Gdym tego dnia ubiérać się miała w żałobę, iak zwykle w téy porze, weszła do

mego pokoju Xiężna, za nią iéy panny służebne, i przyniosły mi ubiór przepyszny zupełnie biały; suknia atłasowa z wielkim ogonem, wieniec z róż białych na głowę, takiż bukiet do boku, i długi blondynowy welum; zdziwienie moie Xiężna zaspokoiła, mówiąc: że iest taki zwyczay u dworu, iż w Wielki Czwartek po skończoném w kaplicy pałacowéy nabożeństwie, Król i wszyscy schodzą się do wielkiéy sali, w któréy iuż zastaią przy nakrytym stole dwunastu Starców; Król umywa im nogi naśladuiąc pokorę Zbawiciela naszego, usługuie gdy iedzą, a podczas téy ceremonii iedna z znakomitych piérwszego towarzystwa Panien, biało i pięknie ubrana, chodzi do przytomnych Panów z tacą, i prosi o dar iaki dla ubogich. Król sam zawsze tę pannę wymienia, i na ten raz mnie *kwestarką* mianować raczył; zebrane zaś pieniądze, zawczasu Xiędzu Bodue na szpital iego iuż na dokończeniu będący, przeznaczył. Ucieszyłam się niezmiernie tą powieścią; ale cóż? wcale nie w téy myśli, że przyłożę się do tak miłosiernego uczynku, lecz że się nie pokażę światu w żałobie, w któréy mi nie do twarzy, że w gronie tylu dam, ia iedna pięknie i biało ubrana będę, a zatém naypiękniéysza. Nie byłaż to niesłychana próżność,

zwłaszcza w dzień taki?... Lżéy mi na sercu, żem ten błąd tu wypisała.— *Kwesta* udała się iak naypomyślniéy, do cztérech tysięcy dukatów zebrałam; sam Xiąże Karol Radziwiłł mówiąc domnie: »Panie kochanku! trzebać co dadź tak piękněy damie!“ sypnął od razu pięćset sztuk złota, aż się taca ugięła. Z początku byłam nieśmiała, nogi mi drżały przy nizkim ukłonie, który przed każdym uczynić wypadało; ale potém ośmieliłam się, i dopiéroż w ten dzień przydały mi się prawdziwie Metra od tańcu nauki. Marszałek Dworu oprowadzał mnie, wymieniał każdego z Panów i prosił za mnie; bo iuż co mówić, tobym nie była potrafiła; a kiedy taca zdawała się zbyt ciężką, wypróżniał ią w osobny worek. Nasłuchałam się komplementów co nie miara; Królewic mi powiedział, że szczęście wielkie żem pieniądze nie serca zbiérała, bo każdy byłby musiał oddać mi swoie; ia mu na to: »Nie prosiłabym nigdy o rzecz takową, bo któżby dbał o uproszone serce?“ Podobała mu się ta moia otwartość; dziwię się iednak, iak mógł sądzić, żebym ia inaczéy myśléć mogła? Niewieście prosić kogo o serce? choćby Króla samego, miałabym za podłość! Przyiąć kiedy się dobrowolnie odda, i kiedy się przyiąć godzi, to

co innego... Ale gdzie się myśli moie zapędzaią, wcale o czém innéin pisać wypada. — Ceremonia umywania nóg dziwnie mi się podobała; ten Król schylony u nóg ubogich starców, stoiący potém za ich stołkami, ieszcze mi dotąd tkwi w pamięci; a do tego nasz August III, choć iuż nie młody, bardzo piękny, poważny, i wszystko mu przystoi; Królewic Karól zupełnie się wdał w Oyca. W wielki Piątek obchodziłyśmy groby, w grubéy żałobie; w siedmiu kościołach byłyśmy, w każdym odmawiaiąc po pięć pacierzy; u Fary klęczałam godzinę całą przy grobie Pańskim. Rezurekcya była paradna w wielką Sobotę w wieczór, muzyka dworska prześliczna. — Święcone u nas było okazałe, i do wczorayszego dnia ciągle zastawiano stoły ciastami i mięsiwem. Ktoby mi téż był powiedział rok temu, kiedy właśnie iako w trzeci dzień moiego na Pensyą przybycia, smutnie u *Madame Strumle* nad skromném święconém dumałam, że ia w ten Poniedziałek świąteczny z Królewicem dzielić się będę; a był u nas dnia tego, iedliśmy z iednego talerza. Jak mi téż smakuie mięso po tych cztérdziestu dniach postu; w wielki Tydzień tak tu iak w Maleszowéy z oleiem iedliśmy, a w wiel-

ki Piątek wcale z suchotami. I Królewic pościł; zdaie mi się też że dużo zmizerniał. — Właśnie wczora z niespokoynością wpatrywałam się w niego, myślałam, że tego nie zważał bo rozmawiał z Xięciem; a on mi potém za tę niespokoyność dziękował. Ażem się zawstydziła; iak też to młodéy Pannie baczną bydź trzeba; nie dosyć iéy w słowach bydź ostrożną, ieszcze i oczu pilnować musi. Proszę, na co się przydadź mogą w takim razie guwernantki? dobrze Xiężna mówi, że która Panna siebie nie strzeże, téy i dziesięć guwernantek upilnować nie potrafi.

D. 15 Kwietnia we Srodę.

Jutro wyieżdżamy z Warszawy, Xięztwo iadą do dóbr swoich do Opola, i ia z niemi; był list od JMC. Dobrodzieia do Xiężnéy, w którym zezwala na to, abym bawiła przy niéy, póki się iéy nie naprzykrzę, i sama mnie nie wypędzi; spodziéwam się, że to nie nastąpi, bo staram się iéy przypodobać iak tylko mogę i umiem. Xiężna wzbudza we mnie szczególne iakieś uszanowanie i boiaźń; wolałabym niewiem co zrobić iak ią obrazić, a kiedy na mnie łaskawie spoyrzy, i widzę, że ze mnie kontenta, iakby mi się Niebo otwiérało. Jeśli kiedy sędziwych

lat doczekam, chciałabym mieć tę wspaniałość; sam Królewic iéy się boi.—Niewiem iak to wytłómaczyć, alem kontenta z tego, że nie do Maleszowéy iadę. Nabiła mi się głowa tą myślą, żem tam wracać nie powinna taką samą, iak wyiechałam; a gdybym teraz wróciła, żadnéyby odmiany nie było. Żadnéy? ach! iest i wielka.... ale cóż z niéy?.... Nie sposób iednak, żeby rzeczy w tym stanie długo zostały; musi koniecznie nastąpić iakaś stanowcza zmiana; pomyślna, mnie iuż nie zdziwi, przeciwną znieść potrafię, bom szlachetnie urodzona, bom Chrześcianka. Ale iakie ia tu kreślę zagadki; gdyby też komu dostał się ten Dziennik w rękę, myślałby żem nie spełna rozumu; a ia właśnie dla téy obawy, tak niewyraźnie piszę; ia kiedy myślę o *Nim*, to się boię, żeby kto myśli moiéy nie usłyszał, a pisaćbym zaś miała? I to iuż za nadto—lepiéy przestać, i pod cztéry zamki ten papiér schować!... chwilka dłużéy, a wydałaby się taiemnica.

D. 24 Kwietnia w Piątek, w Opolu.

Blisko od tygodnia tu iesteśmy, miéysce dosyć przyiemne, mnie iednak nie bardzo wesoło; ale bo mi się téż nic nie darzy. Drzewa powinnyby się iuż zielenić, a ieszcze zupełnie

czarne, powinnoby bydź ciepło, a zimno; chciałam zacząć haftować, brak mi naypotrzebnieyszych iedwabiów; chciałam grać, klawicymbał odstroiony, dopiero do Lublina poślą po organistę.—Jest tu biblioteka dosyć znaczna, ale klucz od niey u samey Xiężney i boię się prosić o niego. Xiąże ma różne nowe xiążki francuzkie, dzieła Woltera naysławnieyszego Autora we Francyi; za kilkanaście tomików w moich oczach, dał sześć dukatów w złocie; Xiężna czytać mi ich nie pozwala. Co gorsza, przyszedł świeżo z Paryża romans, za którym wszyscy przepadaią, *Nowa Heloiza*, przez iakiegoś Russa napisana; iużem go miała czytać, ale cóż? sam Autor umieścił w przedmowie te słowa: żadna Matka nie da tey xiążki córce swoiey; i Xiężna zakazała mi ią surowo. Do tych wszystkich przeciwności, cóż ieszcze zdarzyło mi się wczora? Xiężnie Doktorowie Warszawscy kazali, gdy będzie na wsi, konno ieździć dla zdrowia; ona śmiała się z nich, mówiąc: że tego nigdy nie uczyni, oni iednak obstawali przy swoiem, i Xiąże kupił dla niey śliczną powolną klaczkę z wygodnem siodłem, przyprowadzili ią tu, Xiężna iednak ieździć nie chciała, ledwie ią namówili, żeby się przeieżdżała na o-

śle po ogrodzie, co od kilku dni codziennie czyni; ale mnie, która się koni nie boię, przyszła niezmierna ochota ieździenia konno; odezwałam się z nią wczora; Xiężna mnie strofowała, zowiąc tę zabawę bardzo nieprzyzwoitą dla Panny, i pożegnać się z tym proiektem musiałam; a iak też zawrócił mi głowę, iak iuż w myśli dokazywałam na tym koniu, ieździłam na polowanie i z kim ieszcze?.... Bardzo tu dworno i wiele osób się zjeżdżało iako do Woiewody; nie wiem dla czego mnie to wszystko nie bawi; widziałam i Michała Chronowskiego, owego niegdyś pokoiowca naszego, zupełnie się odmienił; Xiąże za rekomendacyą JMC. Dobrodzieia, oddał go do Palestry Lubelskiéy, i on tam dobrze się ma kierować, ale wychudł, nachylił się, iakichciś rumieńców osobliwych dostał i kilka krys ma na twarzy; ani razu od ślubu Basi nie tańcował; iuż teraz nie mazury, nie krakowiaki, ale ex-dywizye, kondemnaty, kaduki ma w głowie; strasznie się nudny zrobił, bo nic nie można zrozumieć co mówi. — Kto bywa w Opolu bardzo przyiemny i zabawny, to Xiąże Marcin Lubomirski, brat stryieczny Xięcia, ale znacznie młodszy; znałam go iuż w Warszawie; Xiężna zawsze coś w nim do nagany znaydzie, mnie zaś

on się niesłychanie podoba; ma tu niedaleko Hrabstwo Janowieckie, i bardzo nas do siebie zaprasza, może poiedziemy. Z nim rozmawiać miło, bardzo lubi zabawy, niezmiernie wesoły; wielki przyiaciel Królewica; iak go téż chwali, to aż serce rośnie!

D. 1 Maja w Piątek. — w Janowcu.

Od dwóch dni bawiemy w Janowcu, i Xiąże Marcin zawczasu oświadcza, że nas nie tak prędko puści. Piękniéy tu nierównie iak w Opolu, a równie dworno. Niewiem czy iest w świecie kto hoyniéyszy, weselszy i gościnniéyszy od Xięcia Marcina. Pieniędzmi tak sypie i sieie, mówi Xiężna, iak gdyby się spodziewał, że mu wyrosną i że ie zbierze. Co on téż teraz robi? Przez śliczny las, który ma niedaleko zamku, każe wycinać wielką perspektywę; z gabinetu gdzie mieszkam i piszę, widzę właśnie w téy chwili, iak padaią wspaniałe drzewa pod siekierami przynaymniéy stu robotników; na iéy końcu stawiaią pałacyk; ale z takim pośpiechem; że się zdaie że w oczach rośnie; z Warszawy i Bóg wie nieskąd nasprowadzał Maystrów, przepłaca ich, ale założył się z Xięciem Wwdą że w przeciągu cztérech tygodni Pałacyk stanie, i ia pewna iestem, że wygra. Cały ten las ma kazać

ogrodzić, i *Zwierzyniec* w nim założy; okolica obfituie w dzikiego zwierza, ale on rozesłał ludzi swoich w dalekie strony, żeby mu i łosiów i niedźwiedzi sprowadzono. Wszystko mi się zdaie, że w stawianiu tego pałacyku, i w zakładaniu tego zwierzyńca iest iakaś taiemnica, i raczéy ią przeczuwam, niżeli zgaduię. Daleko mi weseléy w Janowcu, prześliczne miéysce, zamek wspaniały na górze nad Wisłą, starożytny bo ieszcze po Firleiach; widok ztąd na Każmierz, na Puławy XX. Czartoryskich bardzo przyiemny, sal i pokoiów bez końca, malowania i sprzęty przepyszne. Ale podobno w całym Zamku móy pokoik naymilszy, iest w wysokiéy wieży; zdaie mi się, żem iakąś romansową heroiną, od czasu iak w nim mieszkam; są w nim okna na trzy strony, z każdego czaruiący widok; w iednéｍ nayczęściéy siedzę, bo mnie nad wszelki wyraz ta perspektywa i ten wzrastaiący Pałacyk zaymuie. Na ścianach iest Olimp; *Wenery mu dotąd brakowało, teraz ią posiada*, powiedział grzecznie Xiąże Marcin, gdy mnie tu wprowadzał. Dziwnie mi było w tém oknie, w tym gabinecie; zdaie mi się iakby w Janowcu coś dobrego przytrafić mi się miało.

D. 3 Maja w Niedzielę.

Niewiem czym kiedy w życiu tak rano

wstała, dopiero trzecia bije na zamkowym zegarze, a ia iuż siedzę i piszę. Jeszcze nie było zupełnie widno, kiedym się snuła po długich tego Zamku korytarzach, iak widmo iakie. Bo trzeba wiedzieć, że iest tu sala prześliczna i wielce szacowna. Xiąże Marcin, idąc za miłym i nauczaiącym przodków naszych obyczaiem, którzy przechowywali starannie portrety znacznieyszych z familii osób, i pamięc znakomitszych ich czynów, umyślił wszystkie podobne zabytki Lubomirskich rodu w iedney zgromadzić Sali. Sprowadził sobie z Włoch biegłego Malarza, wezwał pomocy człowieka uczonego, który nie tylko był wyćwiczony w dzieiach rodu Lubomirskich, ale i w historyi Narodu naszego, i po długich naradach, ten zamiar wykonanym został, sześć lat temu 1756 roku, iak świadczy napis nad drzwiami. Szkoda tylko, iak mówi Xiężna, że nie oleyno, na płótnie, ale *al fresco* na ścianach, te wszystkie portrety i obrazy; iuż ich przenieść nie można, i przechować trudniey. Ale nie myśląc o przyszłości, teraz ta sala prześliczna; wczora po obiedzie Xiąże Marcin, wraz z Xiężną i z Xięciem Woiewodą tłómaczył i opowiadał mi wszystko, a iam sobie zaraz ułożyła, że to wszystko za-

pisać muszę. Wstałam więc przed słońcem, przyszłam na palcach do téy sali, i kiedy wszyscy śpią ieszcze, nakreślę w tym Dzienniku com słyszała i co widzę. Naprzód na wszystkich rogach iest herb Lubomirskich, *Srzeniawa bez krzyża*, herb prawdziwie Polski, nadany im podobno za zwycięztwo, które ich Naddziad odniósł nad brzegiem Srzeniawy, rzeki wpadaiącéy do Wisły o siedm mil od Krakowa. Naypiérwszy obraz, (bo Xiąże Marcin samey iuż tylko chciał prawdy) wystawia *trzech braci Lubomirskich*, młodych i dorodnych mężów, którzy w przytomności licznych świadków, w obliczu Sieciecha, Wdy Krakowskiego, siedzącego na ławicy sądowéy, dzielą się dziedzictwem po Oycu; i ten dział urzędownie uczyniony dwóch Pisarzów Woiewody na pargaminie kreśli. To ich pismo od roku 1088, od panowania Władysława I. syna Kazimierza Mnicha, przechowało się dotąd; i ponieważ iest naydawnieyszém pismem urzędowém znaném w naszym kraiu, którego powaga nie zaprzeczona, Xiążęta Lubomirscy bardzo się nim szczycą, i mnie Xiąże Marcin tłómaczenie iego z łaciny dał do przepisania. W tych iest słowach:

»My Sieciech Woiewoda Krakowski, Wódz »Woyska, wiadomo czyniemy i oświadczamy ko-

»mu o tém wiedzieć należy, wszem w obec i na »przyszłe czasy uznawać to potrzebuiącym: że »kiedyśmy na ławicy sądowéy zasiadali, przed na»sze i zasiadaiących z nami oblicze, przybyli zna»komici Rycerze herbu *Srzeniawa* Joachim, Ja»cek i Przecław, Adryana z Lubomira Pana, Cho»rążego Krakowskiego synowie, zdrowi na ciele i »na umyśle; i za poradą życzliwą swych przyia»ciół uznali: iako oni dobra niżéy wymienione »prawem Boskiém i przyrodzoném ze spadku Oy»cowskiego na siebie przypadaiące, między siebie »takim sposobem podzielili; to iest: Joachim wziął »miasto *Lubomir* z przyległościami, i dom w Kra»kowie, w którym Oyciec ich zwykł przemieszki»wać. Pan Jacek zaś *Lipie* z przyległościami, i 93 »grzywien pieniędzy, które Mikołay z Morawi»cy oycu ich winien; Pan Przecław *Wieruszy»ce* podobnież z przyległościami; i będą odtąd »w następne czasy każdemu z nich tak wydzie»lone ich dziedzictwa, i w nich każdy Panem »i dziedzicem wraz z potomstwem swoiém pozo»stanie, posiadać ie będzie spokoynie, iak są o»znaczone granicami swoiémi; ani z nich który »może mieć prawa iakie do maiątku drugiego,

»lecz na swéy części pozostawać ma on i następcy »iego. Do czego w naszéy obecności ciż Joachim, »Jacek i Przecław obowiązali się nawzaiem."

»Dań w Krakowie dniem przed Oczyszcze»niem N. Maryi Panny, Roku Pańskiego 1088. »W przytomności tych świadków: Jana z Wie»lopola Stolnika Krakowskiego, Spytka z Zakli»czyna, Szymona z Gaiów, Andrzeia z Żydowa »dziedziców; Eustachiego i Rudolfa, Pisarzów »naszych."

Po obrazie tego działu, następuie cały rząd portretów, Mężów z rodu Lubomirskich, iedni byli sławni w boiu, drudzy znakomici w radzie, przymioty Srzeniawczykom właściwe; dla tego też ich pominę. Ale któż iest ta białogłowa, którą piérwszą wystawioną w obrazie tu widzę? to *Zofia Zakonnica Norbertanka*; w szesnastym wieku żyiąca, wielką świątobliwością słynęła; leży iuż bez duszy na śmiertelném łożu, a twarz iéy nadobną iakaś iasność otacza; chorzy dotykaią się iéy ciała i są uzdrowieni. Obok niéy portret wielkości naturalnéy iéy brata *Mikołaia Kanonika;* trzyma w ręku xięgę otwartą, któréy tytuł: *Hymeneus na weselu Xiężnéy Ostrogskiéy* 1598 r. Miał bydź

uczony, i wiersze pisał gładko. — Piękny iest obraz pod nim będący; przed ołtarzem Matki Boskiéy klęczy małżeństwo; iuż 13 lat żyie *Joachim* z żoną swoią *Zofią Staszkowną*, a ieszcze potomstwa nie maią; modlą się więc razem, Swięta Dziewica uśmiecha się do nich, i są wysłuchani; w kilka czasów rodzi im się syn *Alexander*. Widzę tu na drugiéy ścianie wizerunek iego w ubiorze Rotmistrza Pancernéy Chorągwi. — Ale *Sebastyana*, który kupiwszy Wiśnicz, tytuł *Hrabiego na Wiśniczu* dla siebie i dla potomstwa otrzymał, aż w dwóch widzę obrazach; raz otaczaią go Xięża, sieroty, ubodzy, studenci, a on im wszystkim stósowne dary sypie; drugi raz w późnéy starości pięćset ludzi własnym kosztem uzbroionych, co więcéy dwóch synów swoich, wysyła pod chorągwie Zygmunta III. Jednego z tych synów, *Joachima* młodzieńca dwudziestoletniego spostrzegam nieco daléy; ale iakże zmieniony! ledwie siedzi o swéy mocy, na obozowém łożu pod uchylonym namiotem, gorączką śmiertelna go trawi, iuż prawie kona! bratu schylonemu nad nim, szablą którą z pracą unosi, wskazuie nieprzyiacioł zdaleka się snuiących; twarz iego i to ruszenie maluią boleść widoczną, że

nie wśród nich, nie od żelaza umiera. — Szczęśliwszy brat iego *Stanisław*; to on który może śmiercią *Joachima*, poznawszy iakie szczęście żyć dla Oyczyzny i chwały, oddał się im zupełnie; i tyle zasłużył, że gdy w czasie Chocimskiey wyprawy wielki Chodkiewicz przeniósł się do wieczności, on Hetmanem na iego mieyscu ogłoszonym został; wystawił malarz tę chwilę, kiedy mu Polacy z radością buławę oddaią; sam Królewic Władysław ściska mu rękę i okazuie swém wéyrzeniem, iaką ufność w nim pokłada; Litwini tylko niechętnie nań patrzą; a on wskazuiąc na czarnym kirem okryte zwłoki zeszłego Hetmana zdaie się mówić: *starać się będę Jemu wyrównać*, i wyrównał, iak świadczą dzieie. — Przy innéy zabawie wystawiony ieden z trzech synów iego *Alexander* Woiewoda Krakowski; stały i w nieszczęściu Jana Kazimierza przyiaciel; on długo nie maiąc dzieci, ślub uczynił, a gdy mu się potomek urodził, dopełnia go; w kaplicy Matki Boskiey w Częstochowie odważa tyle złota ile syn iego nowo narodzony waży. — Tego syna *Józefa*, Marszałka Koronnego, widzę tu gdy do ślubu młodą oblubienicę prowadzi; wdowa po Xięciu Wiśniowieckim, siotrzenica Króla Jana, Xiężni-

czka Ostrogska i Zasławska, wielki maiątek i znakomite pokrewieństwo w dom Lubomirskich wniesła; znayduie się osobny iéy portret, więcéy była bogatą niż piękną. Ale raz ieszcze wystawił malarz *Hetmana Lubomirskiego*; w wieku sędziwym, siedzi na łożu, na którém iuż od 10 lat ciężka choroba go trzyma, i ani radą, ani ręką Oyczyźnie służyć nie pozwala. Czuiąc się bliskim śmierci, cały swóy maiątek równo między trzech synów rozdzielił, trzy tylko rzeczy zostawił nad podział, *namiot* wzięty Turkom pod Chocimem, *laskę* Marszałkowską, i *Kamienicę* w rynku Krakowskim; dwie piérwsze, rysunek trzeciéy, leżą koło niego, on pokazuie ie otaczaiącym go synom i iakby mówi: *ten ie dostanie, kto się ich godnością dokupi.* Wszyscy na nie patrzą chciwie, ale w wydatnéy twarzy *Jerzego* cóś więcéy iak w innych się maluie; on też późniéy te wszystkie trzy rzeczy odziedziczył; *laskę* iako *Marszałek*, *namiot* iako *Hetman*, kamienicę iako *Starosta Krakowski*, a przez zasługi swoie w Oyczyźnię, nieustraszone męztwo, niezgiętą stałość odziedziczył i sławę. Potrafili go iednak zawiśni poróżnić z Janem Kazimierzem, pomimo iż on tyle razy w sprawię tego nieszczęśliwego

Króla życie i maiątek łożył, wyzuto go z honorów; rozgniewany, zebrał woysko swoie, uderzył na Królewskich, i rozsypał ich. Widzę go iednak po téy wygranéy składaiącego szablę zwycięzką u nóg Króla, który go z dobrocią przyimuie. Obok tego obrazu iest portret drugiéy żony Jerzego *Barbary Tarłowny*; ona wniesła w dom Lubomirskich ten Janowiec, w którym dziś piszę; na pamiątkę tego niemal w każdym pokoiu iest iéy wizerunek. — Ale więcéy chluby białogłowom tego domu, przyniesła córka Jerzego i piérwszéy żony iego Ligezianki, *Krystyna*; dwa razy ią téż Malarz wystawił; piérwszy obraz iest taki: W pośród panien i dziewcząt służebnych siedzących nad robotą, stoi dziecina nadobna; twarz iéy z przyrodzenia żywa i wesoła, przemiiaiącą powleczona iest posępnością; po nóżkach widać żeby chciały biegać, a tylko tupać mogą, bo dziecinę za iéy psoty przywiązała do nogi stołowéy, poważna i sędziwa osoba, Ciotka iéy, Xiężna Kanclerzyna Radziwiłłowa, i surowo na nią patrzy. — Na drugim iuż co innego. — Wyrosło żywe i niesforne dziewcze, a czytaniem xiąg nabożnych, napomnieniami starszych zniewolona, klęczy sama w pokoiu przed Matki Boskiéy obrazem; zapał maluie się w iéy

pięknych oczach, z palca iglicą złotą przekłutego, zbiera krew piórem, i takiém pismem poprawę i wieczną służbę przyrzeka. Dotrzymała słowa; wydana za Hetmana Felixa Potockiego, słynąca pięknością, wzorem była pobożności i cnot wszelkich; nie było nad nią zręcznieyszéy w robotach ręcznych, nie było bieglejszéy w muzyce, a Bogu wszystkie te poświęcaiąc zdolności, kościoły Jego zdobiła, o Nim i Świętych Jego wiersze składała i śpiewała; dobrych iéy uczynków ani wyliczyć można, klasztorów kilka założyła; a iéy własny spowiednik życie iéy szeroko napisał; mógł śmiało, bo same cnoty miał wyiawiać. — Tak zacna siostra, sławnego miała brata; iest obraz iego w naturalnéy wielkości, a pod spodem *Katona i Salomona Polskiego* przydomki. *Stanisław Lubomirski* zasłużył na nie, tak obywatelstwem, miłością oyczyzny, iako też rzadką mądrością; widzę przed nim stos xiąg wielki: na iednéy *Przysłowia moralne*, na drugiéy *Próżność i prawda*, na innych nabożne tytuły, a nad nim wznosząca się sława wieńczy go laurowym i dębowym liściem, wielbiąc w nim Pisarza i Obywatela. — I drugi brat Krystyny *Hieronim* także iéy godzien; towarzysz Jana trzeciego, z nim tu wystawiony, kiedy pod Wie-

dniem przyglądaią się oba wziętéy Turkom Mahometa chorągwi; chlubna radość iaśnieie w oczach Polaków; wstyd, boleść i iakby zdziwienie, że żyć ieszcze po takiéy stracie można, wyrażaią twarze kilku schylonych ieńców Tureckich opodal stoiących.—Ale szczególny obraz kończy ten zbiór szacowny, (bo żyiących ieszcze Xiążąt Lubomirskich późniéyszy dopiero pędzel wystawi) oto wśród ogołoconego przez zimę lasu, niedźwiedź rozjuszony, toczy walkę z dorodnym haydukiem, już zdaie się, że go ma pokonać, kiedy zastępuie z tyłu niedźwiedziowi młoda ieszcze Niewiasta w myśliwskim ubiorze, i dwie krucice przykłada mu do uszów. Z daleka widać konia przelęknionego, który z przewróconemi saneczkami pędem ucieka.—Prosiłam o dokładne tego obrazu wytłómaczenie, bo mnie wielce zaiął; taka cała historya. Jedna Xiężna Lubomirska miała upodobanie w myśliwstwie; wyiechawszy raz na polowanie na niedźwiedzia, gdy wracała do domu iednokonnemi saneczkami, z iednym tylko haydukiem, rozjuszony przez strzelców niedźwiedź wypadł na nią; koń przelękniony saneczki wywrócił, i uciekł z niémi; Xiężna i hayduk zostali wystastawieni na zapalczywość dzikiego zwierza; ale

wierny i odważny sługa, wymówiwszy tylko tę słowa: »Mościa Xiężno! pamiętay o żonie moiéy i »dzieciach!" rzuca się do Niedźwiedzia na dwóch łapach ku nim idącego, chce z nim walczyć, i pastwą nawet iego zostać, byle Pani czas do ucieczki miała. Odważna Polka, godna tego imienia i poświęcenia się sługi, opuszczać go nie chce, owszem zaymuie się iego obroną. Dobywa parę krucic z za pasa, zachodzi z tyłu, przykłada ie niedźwiedziowi do uszów, i na mieyscu zabiia.—Doprawdy że iéy tego czynu zazdroszczę... Niema zdaie się potrzeby dodać, że hayduk na całe życie z żoną i dziećmi dobrym bytem opatrzony został, mógł był nawet nie służyć, ale tak będąc przywiązanym, nie chciał Pani swoiéy odstąpić do śmierci. Ale iuż od chwil kilku słyszę hałas w zamku, iuż nawet słyszałam i głos Xięcia Marcina, iak z swemi psami rozmawiał; kocha ich i pielęgnuie iak dzieci, znany też iest w całéy okolicy iako naylepsze charty maiący; zagorzały myśliwy; prawdziwy Post dla niego czas teraźnieyszy, w którym się nayzapaleńsi od łowów wstrzymuią. O! iuż potrzeba kończyć, iuż i koło tey sali chodzenie słyszę... iuż też piąta godzina.

D. 14 Maia we Czwartek.

Jeździliśmy do Opola na dni kilka, i znowu

nas Xiąże Marcin do Janowca koniecznie sprowadził, żebyśmy świadkami byli ukończenia pałacyku; iuż z okien gabinetu mego zupełnie ukończonym się wydaie, bo wewnątrz tylko niedostaie mu niektórych rzeczy. Wygrał zakład Xiąże Marcin, i niewiem co się to ma znaczyć ale iuż kilka razy mówił do mnie, że iuż co ten wydatek to wcale nie był na próżno, iak mu wiele takowych wymawiaią, gdyż sowitéy się spodziewa nagrody za koszta w tym celu poniesione; a odbierze ią za moią przyczyną. Doprawdy, że i saméy siebie i tego co się koło mnie dzieie, poiąć często nie mogę.

D. 16 Maia, w Sobotę.

A! iuż téż prędzéy śmierci mogłam się spodziewać iak zdarzonego wczora szczęścia. Królewic przyiechał, Królewic iest tu; ten pałacyk, ten zwierzyniec wszystko to dla niego, a raczéy dla mnie; bo iuż trudno taić się, on mnie kocha, on nie mógł dłużéy znieść moiéy niebytności, i Xiążęta chcąc mu się przypodobać, wynaleźli ten sposób zbliżenia go pozornie do przedmiotu tak niepoiętego kochania. O Boże! do czegóż to mnie przeznaczasz?... Szczęście, wielkie szczęście, że iuż było ciemno iak przyiechał, byliby wszyscy obaczyli móy rumieniec,

moie pomięszanie, byłby i on zbyteczną radość w oczach moich obaczył. Jeszcze go nigdy tak dla siebie czułym nie widziałam; co to z tego będzie? na czém się ta miłość skończy?.. Dotąd udawałam zawsze, że nie rozumiem rzeczy dwuznacznych które mi mówił, starałam się pilnie ukrywać to co czuię; ale czyż tak dłużéy potrafię, osobliwie teraz kiedy codzień w każdéy chwili widywać go będę, i to przez czas nie mały, bo tu i Królewice bracia iego zjadą, wielkie będzie polowanie na zwiérza, umyślnie na to sprowadzonego, a którego ieszcze nie zwieźli... Jakże utrudza i męczy ta nieustanna praca nad sobą, to ukrywanie uczuć które gwałtem dobywaią się z serca, ta niepewność przyszłości, ten dalszy los, który raz tak świetnym się wydaie, że się go aż lękać trzeba, drugi raz tak ponurym, że aż dreszcz przechodzi; ta boiaźń skryta czy się nie błądzi, czy się źle nie czyni? wszystko to umysł w taki wprowadza odmęt, że rozpoznać myśli swoich nie zawsze można. Żebym przynaymniéy komu zwierzyć się miała? Ale prędzéy umrzeć iak słowo podobne Xiężnie powiedzieć; ona iuż dziś kilka razy napomykała, że szaloną byłaby ta, któraby miłości Królewica dała wiarę, i że iego żona będzie naynie-

szczęśliwsza; Xiąże zdaie się że zwierzenia mego unika; prawda, zawsze coś powie takiego, co mnie zachęci, w nadzieiach utwierdzi; ale ufności moiéy nie wzywa; zdaie się, że tyle polega na moim rozsądku i cnocie, iż mu się wydaie, że nie potrzebuie rady, i sama naylepiéy sobie poradzę; ani wypuszczę z rąk szczęścia, które mi Niebo podaie, ani téż naymnieyszéy nie popełnię płochości. Bóg więc iedyna ucieczka moia; dziś prawie noc całą na modlitwie spędziłam. On mnie oświecić, poprowadzić raczy. O! iaka szkoda, że tu Xiędza Bodue nie ma!

Dnia 18 Maia w wieczór.

Mamże wierzyć temu co się stało? temu co się stanie? ia Franciszka Krasińska, nie żadna nawet Xiężniczka, ia będę żoną Królewica, Xiężną Kurlandzką, a może kiedyś i czém więcéy?... ia, tak od niego kochana, że dla mnie zapomina o Oycu, o nierówności stanów naszych, o wszystkiém. O Boże! mocny Boże! czy tylko mi się to wszystko nie śniło? Prawdaż to, żeśmy poiechali dziś wszyscy po obiedzie do Zwierzyńca. Xiężna wchodząc na schody źle stąpiła, i zostać w Pałacyku musiała z Panną respektową, która zawsze i wszędzie z nami, a Xiążęta, on i ia poszliśmy chodzić po lesie; Xiąże Marcin za-

trzymał się, żeby pokazać Xięciu Wdzie przygotowania do łowów, Królewic powiedział że chodzić woli, i wziął mnie pod rękę. Długo milczał, iam dziwiła się temu, bo zawsze wiele zwykł mówić, szczególniey też ze mną; nareszcie zapytał się: »Czy nigdy zrozumieć nie zechcę, do kogo on tu przyiechał i po co?" Zwyczaiem moim odpowiedziałam: »Że zapewne do Xcia Marcina, dla zabawy polowania, którą tak lubi." A on iuż ani taiąc się, ani dwuznacznie tłómacząc, iak naywyraźniey oświadczył: że przyiechał iedynie dla mnie i po szczęście całego życia... Zdumiałam się na te słowa. »Gdzieżby to bydź mogło? wyrzekłam, Xiąże, czyż zapominasz czém iesteś, czém bydź możesz? Królewny dla Ciebie..."—»Ty królową moią, zawołał z zapałem, Tyś naprzód »wdziękami zaięła te oczy, a potém skromnością i »cnotą opanowałaś serce. Nawykłem do tego że »mnie szukały inne kobiéty, skorom przemówił do »nich. Ty iedna, luboś mnie może więcéy od tamtych kochała, unikałaś mnie zawsze, zgadywać »trzeba było co czuiesz; Tyś godna piérwszego tro»nu świata, i ieśli Królem Polskim bydź pragnę, to »tego naywięcéy, bym to piękne czoło koroną u»wieńczył..." Jakże ia nie mam myśléć że mi się to,

wszystko śniło?... Kiedym osłupiała, odpowiedzi znaleść nie mogłam, Xiążęta zbliżyli się do nas. »Was i Niebo biorę za świadków, wyrzekł Króle-»wic, iako innéy żony mieć nie chcę, tylko tę Fran-»ciszkę Krasińską stoiącą tu przed wami; dla oko-»liczności łatwych do zrozumienia, żądam sekretu »do pewnego czasu, wy tylko o miłości i szczęściu »moiém wiedzieć będziecie, a kto mnie wyda, za »nieprzyiaciela go poczytam". Xiążęta kłaniać mu się zaczęli, mówić o wielkim zaszczycie, zapewniać że ukryią taiemnicę; szepnęli mi oba do ucha: Godnaś tego! i nieznacznie odeszli. Jam ieszcze stała zdumiona, ale nareszcie trzeba było oczywistości uwierzyć, trzeba było odpowiedzieć czułym Królewica wyrazom; musiałam nawet wymówić że go kocham, i to oddawna; i zdaie mi się żeć można uczynić takie wyznanie przyszłemu Mężowi. Mężowi? znowu odchodzę od siebie; czy nie czary to iakie?... Ale co słyszę. Północ bić będzie na Zamkowym zegarze, ieśli to sen albo czary, mówią że moc ich o téy godzinie się kończy i znika... Słuchaymy... Już wybiła dwunasta, a nieskończyło się szczęście moie, nie znikła wielkość.. A ten pierścionek odmieniony cóżby znaczył? Miałam od Basi pierścionek z złotego węża, w Sulgostowie mi go

dała; uważał go Królewic, taki sam zrobić kazał, wyryto w środku *na wieki!* i wziął móy, a ten mi włożył. Tych skromnych Zaręczyn naszych, drzewa i słowiki iedynemi świadkami były... I ia tego wszystkiego nikomu, Xiężnie nawet powiedzieć nie mogę; ani Basia, co więcey ani Państwo o tém nie wiedzą. Nie poświęcił nikt tych pierścionków, nie Oyciec kochany przyszłemu Mężowi mnie oddał, nie pobłogosławiła mi Matka!... O! już teraz wierzę... nie sen to, ani czary; żal serce ścisnął, łzy obfite z oczów mi płyną... prawda... wszystko prawda.

(Dokończenie w przyszłym numerze nastąpi.)

II.
POWIEŚCI.

SZLACHETNOŚĆ.

Daleka iestem od zdania tych, którzy sądzą, że szlachetność na urodzeniu zawisła; polega ona podług mnie więcey w cnot niśli w naddziadów paśmie, raczéy w czynach niśli w herbach; iednak przyznać muszę, iż ród wysoki zwykł nadawać umysłowi i całéy postawie człowieka

pewne piętno szlachetności, którego nędza i upokorzenie zatrzéć nie umié, a los iakby poznaiąc po tym znaku wybranych swoich, po krótkiém prześladowaniu wraca im częstokroć dawne dary swoie. — Następuiący przykład, którego świadkiem byłam naocznym, sprawdza ten móy wniosek.

Baron S..... Prusak rodem, z bardzo znakomitéy i dawnéy familii, lecz nie maiętny, przybył do Warszawy z rodakami swemi roku 1795. Korzystny otrzymawszy tu urząd, ożenił się z dobrze urodzoną lecz ubogą Polką, i w lat kilka uyrzał się oycem pięciorga dzieci. Te dzieci stały się celem troskliwości i zabiegów iego; wpaiał w nie szlachetne uczucia, łożył znacznie na ich edukacyą. Ludwisia naystarsza z nich, naygodnieyszą się okazywała téy miłości i tych nakładów; iuż w dziesiątym roku mówiła dobrze trzema ięzykami, grała nie źle na klawikorcie, co więcéy dobrą była i uprzéymą, i nad zwyczay na wiek swóy układną. Doborem mowy, szlachetnością ułożenia, zastanawiała każdego, i każdy mówił: znać że Baronówna. — Lecz iakże zmienne to szczęście ludzkie, iakże ten los bez przerwy się toczy? iak często, gdy iednych raduie, drugich zasmuca; gdy iednych podnosi,

drugich uniża? Zaszły pamiętne w kraiu naszym odmiany, wszyscy Prusacy pozbawieni byli urzędów. Baron S..... tém mocniéy uczuł tę koléy, iż żadnego ani posiadał, ani uzbiérał maiątku. Nie widząc iuż w Polsce naymnieyszéy dla siebie nadziei, udał się do Oyczyzny, szukaiąc tam wsparcia i pomocy; żonę właśnie szóstego dziecka oczekuiącą, zostawił w Warszawie. Zdawało mu się, że i ią i dzieci opatrzył dostatecznie, ile że był pewny, iż nie długo otrzyma w kraiu swoim urząd, i przyszle tu po nich. Ale inaczéy się stało; przez dwa lata bezskuteczne podawał prośby, i chodził próżno za miéyscem, a tymczasem rodzina iego do naywiększéy przyszła nędzy. Żona słaba i tyle dzieci maiąca, nigdzie w służbę iść nie mogła; żadne téż z tych dzieci ani wiekiem, ani wychowaniem tak usposobione nie było, żeby zarabiać na życie; Ludwisia choć naystarsza dwunastu lat nie miała!.. Przedawszy więc co tylko mieli droższego, schronili się do iednéy izdebki w dworku na Grzybowie, i tam ledwie chlebem suchym i kartoflami z solą głód swóy zaspakaiać mogli. Nędza któréy łaty stroiem całym, uczciwe niegdyś ich ubiory w ubogą odzież zmieniła, dla mnieyszych dziatek nawet i łat iéy zabrakło. W takim sta-

nie, w środku ciężkiéy zimy, zgłodniałą, wybladłą, niemal nagą, okryły tę nieszczęsną rodzinę, więcéy ieszcze dobroczynne niśli zamożne osoby; rozczulone tym zmian losu żyiącym obrazem, litując się szczególnie nad młodą Ludwisią, na któréy czole piętna szlachetności sama nędza nie zatarła, czyniąc nad siły swoie, téy Matce i dzieciom dały w domu własnym przytułek; chłopców oddano do szkoły, dziewczęta uczono robót i potrzebniéyszych udzielano im nauk. Zamiarem tych dobroczynnych osób było przechować owych nieszczęśliwych do czasu, kiedy Baron S..... otrzymawszy nareszcie miéysce, przyszle po nich. Lecz w Prusiech taki był w ów czas natłok cisnących się do urzędów, iż ośm lat minęło, nim ten skutek pożądany nastąpił. W ich przeciągu Pani S..... troie iéy dzieci straciwszy zdrowie w tych dwóch latach nędzy, pomimo troskliwych starań opuściły tę ziemię; przyiął ich ciała Smętarz wiéyski w tém samém miéyscu, gdzie dała im przytułek dobroczynna ręka, leżą tam dotąd pospołu z szczęśliwszemi wieśniakami... Ludwisia zaś doszedłszy do lat ośmnastu, pomimo nieszczęścia i upokorzenia, zawsze prawdziwą szlachetnością przeięta, nie chciała bydź dłużéy ciężarem dobroczyńcom swo-

im, i poszła w służbę. Znaiąc ważność guwernantki powołania, a nie czuiąc się zdolną do spełnienia go, wolała łatwieyszych acz niższych podiąć się obowiązków. We dwóch domach była Panną służebną, a pełniąc dokładnie powinności takowéy posady, szlachetnością uczuć, i ułożenia, w obudwóch to sprawiła, że w krótkim czasie nie iako sługę, ale iak przyiaciołkę ią uważano; a każdy widząc w niéy dobrego urodzenia piętno, nie wątpił, że lada dzień wróci do dawnego stanu. Spełniły się nareszcie te oczekiwania; Baron S... otrzymawszy nakoniec znaczny urząd, przysłał po córkę i po synów. Poiechała Ludwisia, a gdy w rok potém doniosła dobroczyńcom swoim, (do których dotąd z wyrazami nayżywszéy wdzięczności pisuie) że otrzymał obietnicę iéy ręki, zacny, młody, maiętny, i wysokiego rodu człowiek, nikt, nawet z tych którzy ią w nędzy, na łasce i w służbie widzieli, nikt mówię, się nie zadziwił.

III.

ANEKDOTY PRAWDZIWE O DZIECIACH.

Czułość Ewuni.

Nie trudno o dowcip u dzieci; ta iskra umysłowa naypierwéy w ich głowie iaśnieie; wiele też mamy ich słówek dowcipnych, odpowiedzi trafnych, mniéy nierównie wyrazów czułości; lecz za to więcéyby ie cenić należało. Czyż naprzykład nie iest szacowniéyszym nad naydowcipniéysze słówko następuiący tkliwéy dziewczynki postępek i odpowiedź: — Ewuni S. w niebytności Oyca zrobił się wrzodek za uchem, zbierał się właśnie z wielkim bólem, kiedy Oyćiec wrócił do domu, a witaiąc się z dziećmi, gdy koléy na Ewunię przyszła, o cierpieniu iéy nie wiedząc, wziął ią, iak miał zwyczay, obiema rękami za głowę, podniósł w górę i ucałował serdecznie. Dziewczynka ani pisnęła, ale gdy ią Oyciec postawił na ziemi, pobiegła do drugiego pokoiu, skryła się w kącik, i płakała rzewnie, bo ią naciśniony wrzodek niezmiernie

bolał. Spostrzegła to Matka, lecz długo wypytywać się musiała nim iéy Ewunia wyiawiła prawdę. »Czemużeś nie krzyknęła, i nie powiedziała Tacie?“ spytała się rozczulona. »Kiedy mnie »całował.“ odpowiedziała dziewczynka.

Delikatność Stasia.

Stasiowi Ł. któremu Bóg nie wiele dał zdolności umysłu, lecz serce delikatną czułością uposażył, sprzeciwiał się brat młodszy; biédny Staś iak mógł się bronił, prosił go, błagał, nic nie pomagało. Nareszcie iuż nie wiedząc iak sobie radzić, uczynił mu groźbę, którą (po sobie sądząc) nayokropniéyszą bydź mniemał: »Poczekay, powiedział, będą niedługo moie Uro»dziny, nic od ciebie nie przyimę.

IV.
WYIĄTKI DO UKSZTAŁCENIA SERCA I STYLU SŁUŻYĆ MOGĄCE.

WIĄZANIE POLKI.

STANISŁAWA LUBOMIRSKIEGO
Przysłowia Moralne
czyli
O CNOCIE I O FORTUNIE.

Treść Przysłowia szóstego.
JEDNOSTAYNOŚĆ UMYSŁU.

Ale cóż rzec, kiedy wszystkie doczesne dobra i wszystkie życia pociechy odstąpią? kiedy nastaną na żywot nieprzyiaciele, fałszywi powstaną świadkowie, niesprawiedliwy Sędzia potępi, kiedy wydrą ci honor, kiedy stracisz maiętność, dostatki, kiedy ci Rodzice, żona, dzieci i przyiaciel umrze. Cóż wtedy począć?... Takim hurmem złego naciśniony, będzieszże ieszcze umysł dręczył? od innych obrażony, na nimże mścić się zechcesz, i iedynie lekarstwo twoie w truciznę zamienisz? O nie! niesłuszną byłoby rzeczą, ażebyś srożącemu się losowi, kiedy

ci wszystko iuż wydarł, umysł ieszcze rzucił. Nie odmieniayże więc nigdy umysłu twoiego, niech zawsze będzie iednaki; niech pamięta, że choćbyś naywiększe nieszczęścia i straty poniósł, zawsze iest pociecha. — Nastaią na żywot twóy, ale masz umysł nieśmiertelny, który umrzeć nie może: ćmią cię zarzutami fałszywi świadkowie, niesprawiedliwy sędzia potępia, ale iest prawda, która się późniey czy prędzey odkryie, iest Bóg który cię iuż niewinnym widzi; giną ci maiętności, ale masz większe bogactwa, cnotę, naukę, obyczaie; umieraią ci rodzice, mąż, żona, dzieci, przyiaciel? ale cóż? kiedy tam idą gdzie i ty póydziesz... Niechże więc to cię iedynie trapi, co iest cnocie przeciwnego; a tego gdy się nie dopuścisz, zawsze iednostaynego umysłu bydź możesz, bo ci wszyscy wszystko wziąść mogą, ale cnoty żaden.

Treść Przysłowia siódmego.

PRAWDZIWE ZWYCIĘZTWO.

Gdy innym rozkazywać pragniesz, bądźże sobie posłusznym, a gdy innym podlegać nie chcesz, ucz się żebyś sam sobie podlegał; gdy walczyć pragniesz, naprzód na siebie zażyi wędzidła, albowiem żadney niema mężnieyszey iako z samym sobą potyczki, żadnego chwalebnieyszego zwy-

ciężtwa, iako z siebie samego. Szukasz nieprzyiaciół, w polu się z niemi potykasz, a w domu masz nieprzyiaciela, przeciw któremu woiować nie śmięsz; namiętnościami rozerwany i iakoby rozdwoiony sam w sobie, ledwie zaczynasz z sobą woynę, iuż ustępuiesz; i sam od siebie zwyciężony, niesławnym poymańcem zostaiesz. O! iakaż to nieozdobna woyna! Starayże się samego siebie pokonać, staw cnoty naprzeciw namiętnościom, a sławnieyszym niż z tysiąca innych zwycięztw wyidziesz, bo człowiek niéma większego nieprzyiaciela nad samego siebie, on ieden cnoty pozbawić może.

Treść Przysłowia ósmego.

Mądrość.

W ślepéy i przepaścistéy życia ludzkiego drodze, któż ziemskiemu pielgrzymowi prawdziwy pokaże gościniec? kto mu światłem będzie? Oto Mądrość. Ona sama błogosławiona i czysta, ona cnot mistrzyni; bez niéy nie możemy ani poznać, ani obrać, ani rozeznać, ani strzedz się żadnéy rzeczy. Przez nią poznaiemy stan nasz, tayną i skrytą wadę, sposobność do czynienia cnoty, czas każdéy rzeczy; przez nią obieramy cnotę przed wszystkiém, pożytek we wszystkiém; przez nią rozeznaiemy przysługę bez interesu, przyiaźń

bez przysady, honor bez próżności, fortunę bez niebezpieczeństwa; przez nią strzeżemy się okazyi do występku, uczuciów niepomiarkowanych, człeka obłudnego, zmyślonego przyiaciela, chwały ust własnych, sprawy z przewrotnemi, dumy nikczemnego próżnowania, nieuważnego podeyrzenia, zbyteczney fortuny. — Gdy ona przewodnikiem ci będzie, cokolwiek uczynisz, roztropnością się nazwie.

Treść Przysłowia dziewiątego.

Łaskawość.

Kto się krzywdami nie wzrusza, kto się nie gniewa, ten i sam ma pokóy, i każdego nim obdarza. Gdzie gniew iest, tam spokoyność ustępuie, gdzie łaskawość i słodycz przystąpi, pokóy zakwita, zgoda się zgromadza; gdzie się zemsta knuie, tam obraza rośnie, nienawiść się zapala; gdzie łaskawość przewyższy, miłość się rozżarza, gniew gaśnie. Jeżeli się zgubienie gotuie, nieprzyiaciel się cieszy, bliźni umiera; ieżeli łaskawość odpuszcza i uwalnia, nieprzyiaciel ginie, przyiaciel się rodzi. — Ten który iadowitym gniewem zaostrzonych piersi, łaskawością i słodyczą nie łagodzi, ten gorszy od dzikich zwierząt, bo rozmyślniey szkodzi; ten który nie sądzi się bydź szczęśliwym, póki nad nieprzyiacielem się nie po-

mści, który nie rozumie się bydź potężnym, póki niższemu ciężkim nie iest, nie zna wcale co sławie iego przyzwoite. Wszak Boga przez dobrodzieystwa poznaiemy; a zatém ieśli naśladować chcesz Boga, daruy urazy, nieprzyiaciołom odpuszczay i owszem dobrodzieystwy ich zwyciężay. Nigdy wdzięcznieyszym nie iesteś Bogu, iak kiedy przepuszczasz.

Treść przysłowia dziesiątego.

Honor.

Honor iest każdemu skarbem drogim i szacownym; z nabytego chlubisz się, cieszysz się z popartego, nad obrażonym boleiesz; żadne dobro tyle ci frasunku nie przynosi, a chceszże wiedzieć żeś sam często zabóycą iego, a mógłbyś zawsze bydź panem? chcesz wiedzieć iaką śmiercią honor twóy kona, iakim mógłby wiekować żywotem? Oto pycha śmiercią iest honoru, skromność zachowaniem iego. Tamta wynosi żeby pogrążyła, ta uniża żeby wyniosła; tamta szczyci się i iest wzgardzona, ta się ukrywa i iest szukana. Pycha przymiot nadęty, córka głupstwa, matka niesławy; skromność, cnota ozdobna, córka roztropności, matka honoru; pycha iest cień niczego, przepaść zguby; skromność światłem doskona-

łości, bramą zachowania. Mylisz się więc, ieśli pychę obroną honoru twego rozumiész. Ona nieprzyiacielem, która cię z niego obiéra, ona złodzieiem, który ci dobre imie kradnie, ona grobem, gdzie grzebiesz sławę twoię; bo nikt kłamliwszym nie iest, iako pyszny o sobie. Honor zaś dwoiaki miéwa początek, z uczynków i z ust; niech piérwszy ma od ciebie, a drugi od ludzi. Ty czyń, a niech mówią drudzy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

V.

WIADOMOŚCI

MOGĄCE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE.

LISTY MATKI O WYCHOWANIU CÓREK SWOICH.

LIST DWUDZIESTY DRUGI.

Mam więc dzisiay rozwiązać zapytanie twoie, i powiedzieć ci kochana siostro, iakim sposobem głuszę próżność w córkach moich, i trzymam ią w klubach rozsądku. Trzeba mi się naprzód zastanowić co to iest *próżność?* Podo-

bno opisać ią można w krótkich słowach, zowiąc: źle zastósowaną miłością własną; bo czyż nie tego *próżnym* zowiemy, który wysoko ceni nie wiele warte przymioty?—Miłość własna iest iedném z naypiérwéy budzących się w nas uczuć; ieszcze dziécię w pieluchach, iuż lubi kiedy go chwalą, ieszcze mówić wyraźnie nie umié, iuż dla pochwały co dobrego uczyni. Możnażby tę zdolność umysłu, ten dar drogi głuszyć i wytępiać? Broń Boże! straconym byłby naylepszy sposób prowadzenia dziécięcia, ale należy strzedz pilnie tego, aby ta zdolność została miłością własną, nie zaś znikczemniała przeistaczaiąc się w próżność. Nie taymy się z tém, my Matki nayczęściéy do téy smutnéy dopomagamy zmiany; gdybyśmy dzieci nasze chwaliły iedynie z rzeczy prawdziwie szacownych, nigdyby próżnemi nie były. Ale cóż zyskuie pochwał naywięcéy? oto piękność, ubiór, błahe talenta; dziécię słysząc to nieustannie, w tych marnych rzeczach musi wartość człowieka założyć; przeistacza swoię miłość własną, zamieniaiąc ią w próżność. Chwalmy dzieci nasze z przymiotów, z przyzwoitego i grzecznego ułożenia, z pracowitości, z przykładania się do nauk, a wpoiemy w nie szlachetną miłość własną. Z tych na-

wet rzeczy, chwalmy ie wtedy, kiedy prawdziwie zasłużą, i to nie przed obcemi. Wielu Matkom mogłoby się przytrafić, co się iednéy zdarzyło: Miała zwyczay powtarzania przed wszystkiemi dowcipne słówka swego syna, i to w iego przytomności, on téż raz gdy wiele było gości, tak się odezwał: »Cóż to Mamo? nie opowiesz tym Pa»niom i Panom, co ia dziś rano tak dowcipnie po»wiedział!“ Ale rzecz iest nader prawdziwa, że trudno wszystkim zakazać chwalić; bądź nałóg, bądź zapomnienie, ia sama która nigdy z błahych rzeczy córek moich nie chwalę, nie raz spostrzegam: iż chwalę inne dzieci z urody, z ubioru, z dowcipu; toż samo od innych osób moie dziewczęta spotyka, i im starsze będą, tém się to częściéy zdarzać będzie. Złym skutkom podobnych pochwał tak zapobiegam; staram się przekonać ie, że nie warto do nich żadnéy przywiązywać ceny. Moia Marynia naprzykład, wiész iaka piękna! zdałoby mi się rzeczą bardzo naganną chcieć to ukryć przed nią; naprzód tę taiemnicę wydaie każde zwierciadło, każdy kto ią widzi, i żal nawet mogłaby mieć do mnie, gdybym ia iedna nie uznawała iéy urody; mówię téż o niéy owszem, ale iako o rzeczy zupełnie naturalnéy, mówię do-

syć często, chcąc ią z temi wyrazami oswoić, ale powtarzam iéy, że te wdzięki nie uwalniaią iéy od nabycia cnot i przymiotów, przestrzegam, żeby o urodzie swoiéy sama nie wspominała i nie chełpiła się z niéy. Romansowe to heroiny są piękne, a nie wiedzą tego, istotnie żyiące kobiéty znaią dobrze kiedy ładne, i więcéy maią od tamtych zasługi, ieśli się z tego daru nie wynoszą. Boć piękność tak iest darem Bożym iak inne; przyiemny ieśli nie ceniony, niebespieczny skoro go kto nad wszystkie przełoży. W takiém przekonaniu chowam moię Marynię; Ludwisię iéy siostrę, która prawie brzydka, ani mniéy kocham, ani mniéy pieszczę; mówię iéy wręcz o iéy szpetności, ale ią przyzwyczaiam do myśli, że to nie iest żadną przeszkodą do szczęścia; ieszcze im też nie przyszło ani razu do głowy, iednéy chełpić się z urody swoiéy, drugiéy trapić się szpetnością. — Od zbytecznego zaięcia się stroiem i upodobania w nim, tego zwykłego próżności owocu, mam nadzieię uchronienia ich, naprzód przykładem, powtóre wlaniem w nie smaku do ważniéyszych zatrudnień. Będą lubiły zaymować się gospodarstwem, porządkiem domowym, czytaniem; każda z nich będzie miała iakiś talent, gdzież znaydą czas na stroie? wre-

szcie gust ten naybardziéy obudza się w kobiétach kiedy dorastaią, a moie córki od lat dwunastu, choćbyśmy naybogatszemi byli, nic nie będą nosiły, tylko to co sobie same uszyią, wyhaftuią, zrobią. To naypewniéyszy stroynictwa hamulec; wielu osobom które iuż zasmakowały w użyteczném, w umysłowém zatrudnieniu, odpadłby wnet gust do stroiów, gdyby nietylko wymyśléć, ale zrobić sobie same wszystko musiały; praca ręczna kiedy potrzebna i użyteczna, naywyżéy edukowaną kobiétę bawi i zaymuie, ale nad błahą i nieprzydatną godzin kilku nie wysiedzi. — Co się zaś tycze talentów, które są iakby na pograniczu próżności i miłości własnéy, te wystawiam córkom moim, nie iako cel ich edukacyi, ale iak miły dodatek. — Jest to stróy, którym piękna osoba się zdobi, żeby ieszcze piękniéyszą się wydać, ale nie iest to piękność sama.— Tańcować tyle tylko uczyć się będą, żeby przyzwoitego nabrać ułożenia, i zwyczayne umiéć tańce; nigdy ie na żadne nie wystawię widowisko; a teraz i potém zawsze więcéy ich roboty, niśli ich talenta zwracać będą uwagę moię; koszula pięknie uszyta, zawsze większą uzyska pochwałę od głowy dobrze wy-

rysowanéy; i dziś i potém, więcéy daleko czasu poświęcaią i poświęcać będą robocie, iak talentom. Chociaż Ludwisia niepospolitą ma zdatność do muzyki, (i cieszy mnie tém mocno, bo temu talentowi nad wszystkie inne pierwszeństwo daię), nie myśląc z niéy robić Artystki, przed nikim popisywać iéy się nie każę; gdyż to sposób naypewniéyszy napoienia dzieci próżnością; obcy słuchacze przez grzeczność chwalić muszą, choć ieszcze nie ma z czego.— Ludwisia gra więc dotąd przed nami i domowemi, nie zmięszałaby się iednak, gdyby iéy i przed obcemi grać przyszło, bo nie ma próżności; wié, że ma do muzyki zdatność, że to iest miły, dobroczynny talent, i że obowiązkiem iéy iest rozwiiać go w sobie ile możności; a iak iéy siostra żadnéy w tém nie ma zasługi, że od niéy ładniéysza, tak ona, że gra lepiéy od niéy, kiedy tamta mniéy ma daleko wrodzonéy zdatności.

CIENIE.

PRZYPOWIEŚĆ.

W iasnym dniu iesiennym, lubiący się zastanawiać chłopczyk, uważał niemal ciągle cienie, które ciała rozmaite rzucały; widział iak ogromne w długich poranku godzinach, małe były i prawie żadne w południe; iak potém rosły znowu i ogromnemi się stawały. Tłómaczył mu światły Nauczyciel tych odmian przyczynę, a do tych nauk fizycznych, tę dodał moralną: »Jak cienie od ciał, tak przykro»ści od losu człowieka nieodstępne, raz ma»łe, drugi raz wielkie, wtedy tylko niemal »żadne, kiedy szczęście na wysokim szczycie »stanie; lecz to południe trwa krótko, wieczór »zaś i poranek długi!“

SPIS RZECZY

W TYM NUMERZE ZAWARTYCH.

Stronnica

ROZRYWKI DLA DZIECI.

Ner XXIV. 1 Grudnia 1825.

I.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

DZIENNIK

Franciszki Krasinskiey.

W ostatnich latach panowania Augusta III pisany.

(Dokończenie).

D. 25 Maja w Poniedziałek 1760, w Janowcu.

W tak ciągłém byłam omamieniu, tak przeznaczeniem moiém, tém co iest, tém co kiedyś będzie, odurzona, że niewiem czy to moia, czyby téż polskiego ięzyka wina? ale nie stawało mi wyrazów do opisania tego wszystkiego iakby należało. Tydzień minął, ani iednego słówka nie nakreśliłam w moim Dzienniku; a był to tydzień takiego szczęścia, tak godzien wspomnienia! I we Środę, i

przedonegday, i wczora brałam pióro w rękę; zawsze tyle się natłoczyło myśli i uczuć, iż nimem ładu z niemi doszła, nimem stósowne znalazła wyrazy, czas z trudnością na to upatrzony upłynął, i wstać trzeba było od stolika. Dziś piérwszy raz uderzyła mnie myśl okropna, że to szczęście moie podobno uleci, i dziś pisać mogę. Dziwna rzecz, boiaźń i smutek miałyżby mieć więcéy słów od szczęścia?.. Królewice Klemens i Albrycht przyiechali tu we Czwartek; w tenże sam dzień zwierza dzikiego ze wszech stron nazwożono; przez Piątek i Sobotę polowanie się odbywało; dziś dway Królewice wyieżdżaią, iak mi pokoiówka oznaymiła to przed chwilą, i mnie dziś piérwszy raz ta myśl uderzyła, że i on odiechać może... Przez ten tydzień cały, omamiona obecném i przyszłém szczęściem, zaięta staraniem ukrywania go przed obcémi, wreszcie po raz piérwszy w życiu, graiąca rolę Gospodyni domu, (bo Xiężnie od tego stąpienia tak noga spuchła, że aż w łóżku leży, i ia zastępować ią muszę), nie miałam bynaymniey czasu myśléć o tém co nastąpić może; i nie wiem doprawdy czym myślała, że to iuż rzeczy tak na zawsze zostaną? czy też podobno nie myślałam wcale; ale to wiem, iż boiaźń

i smutek zupełnie mi wyszły z pamięci; dziś, iakby ze snu temi słowami pokoiówki obudzona, czuię nieznośne udręczenie. Cóż to będzie iak Królewic poiedzie? z iakąż ia myślą się obudzę? po co wstanę? dla kogo się starownie ubiorę? kim, czém przez dzień cały zaiętą będę? Ani wiem, ani wystawiam sobie, ani poymuię... aż mi nie dobrze... okno otworzyć muszę. — A... oddycham, lepiéy mi teraz; choć dopiéro szósta godzina, już postrzegłam w oknie pałacyku, w tym pokoiu gdzie on od przybycia braci mieszka, powiewaiącą chustkę białą. Taki co rano znak na *dobry dzień* mi daie; nie przyznam mu się nigdy do tego, broń Boże! iż dopiéro raz ieden znak ten już zastałam wstawszy; nie chcę go zawstydzać, żem od niego ranniéysza.... Ale któż to tak pędem perspektywą przez las wyciętą na koniu iedzie? może on? nie, to strzelec ulubiony iego; zapewne z bukietem dla mnie, wiem, że po niego o mil kilka do iakiéyś oranżeryi posyłał. Czegóż ia się téż troszczyłam? po co te obawy? on tu iest ieszcze; od nikogo nie słyszałam żeby miał wyieżdżać; może wcale nie poiedzie, a przynaymniéy nie tak prędko; ani wątpić, będę ieszcze miała i drugi i trzeci i czwarty takiego szczęścia tydzień.

D. 27 Maja we Srodę.

O nie! skończyło się na tym iednym! a iuż widzę, że pamięć iego wszystkie następne w porównaniu z nim, czarne i posępne uczyni! Ale bo to naygorzéy, kiedy się od Poniedziałku źle darzyć zacznie. Te słowa pokoiówki były piérwszemi, które usłyszałam w ten tydzień, i odtąd same złe nowiny słyszę; zaraz tego dnia dowiedziałam się z pewnością i od strzelca, który mi bukiet przywiózł, i od samego Królewica, że wyiechać wkrótce musi; zaledwie pod różnemi pozorami trzy dni po braciach miał tu bawić, te iutro dopiéro się skończą, a on iuż dzisiay wyieżdża. Król przysłał w nocy sztafetę z rozkazem, zeby wracał iak nayprędzéy, poiechał raz ieszcze do pałacyku, bo tam ważnych papiérów zapomniał, za pół godziny wróci, a potém poiedzie. Sam nie wié kiedy się zobaczemy. Ach! czemuż to dni szczęścia krótsze są od innych?

D. 7 Czerwca w Niedzielę.

Już blisko dwa tygodnie iak Królewic poiechał, dwóch posłańców było od niego, dwa liściki wsunął do mnie pod kopertę Xięcia Wdy. Ale cóż to iest list? iakże to w nim słów i rzeczy mało dla tych, którzy rozmawiać, wszystko sobie zwierzać przywykli; i czytam ie i odczytuię, zawsze toż sa-

mo. — List tak mało zastąpi rozmowę, iak portret osobę; zostawił mi swoię miniaturę Królewic, dosyć podobna; ale cóż mi z niéy? ia mam twarz iego ieszcze podobniéyszą w pamięci wyrytą, a ten portret zawsze iednakowy, ani mówi, ani się uśmiécha. A nadto, iakże to czczą rzeczą iest list, na który odpowiedzi dać nie można, to istna z niemym rozmowa; bo co iuż tego, to przenieść na sobie żadném prawem nie mogłam, zdawałoby mi się, że mi ręka uschnie, gdybym bez wiedzy Ciotki, Rodziców, starszéy siostry, do kochanka iednę literę napisała; powiedziałam Królewicowi, że listu odemnie mieć nie będzie, dopóki żoną iego nie zostanę, i choć Bóg ieden wie ile mnie to kosztuie, dotrzymam słowa.... O! iakże po wyieździe iego dzień każdy był nieznośny... z początku iak błędna, iak osłupiała chodziłam; byłabym chciała iakim cudem przespać czas iego niebytności... Mamże powiedzieć, co mnie z tego letargu obudziło! Xiężna nagle zapadła, w skutku tego nieszczęsnego stąpienia; nie umiano się obchodzić z tą nogą od razu, spuchła i zaogniła się tak mocno, że Xiężna dostała gwałtownéy gorączki, i przez trzy dni była bardzo źle. Ani wyrazić potrafię, co się ze mną przez te trzy dni działo? Nie

sądziłam żebym o czyie zdrowie, prócz o zdrowie Państwa, siostr i kogoś ieszcze, tak niespokoyną bydź mogła. Przez te trzy dni nie tęschniłam do Królewica, co więcéy rada byłam temu że go tu nie ma; bo w iego przytomności nie byłabym mogła tak zupełnie zaiąć się Xiężną. Myśl, że ona umrzéć może, w rozpacz mnie wprowadzała; bo pomimo tego wszystkiego, co Xiążęta, co Królewic codzień mówili mi i mówią, ia znam dobrze, że ią milczeniem moiém obrażam, i ta myśl trucizną iest dla mnie, bo nie ma zgryzoty nad zgryzotę sumienia; od samego początku cieszyłam się iedynie nadzieią, że przyidzie dzień, w którym i Jéy i Państwu i kochanéy siostrze do nóg upadnę, i mimowolny błąd wyznam; przez te trzy dni kiedy w niebespieczeństwie była, ta nadzieia za każdą chwilą spełznąć mogła. Ach! cóżby się natenczas ze mną stało? Opanowała mnie także nie wiem zkąd ta myśl sroga, że i Państwo iuż nie młodzi, że i ich nagła choroba, śmierć zaskoczyć może. Piekielne męki przez te trzy dni wytrzymałam; Xiężna zdrowsza, z Maleszowéy były dobre wiadomości, ożyłam. Doprawdy, gdyby dziś powiedziano mi, że Król pozwala synowi publicznie żenić się ze mną, nie mogłabym serdeczniéy Bogu dziękować, iak kie-

dy Doktór zaręczył, że Xiężna zdrową będzie; chociaż tamta wiadomość celem iest życzeń moich; bo cóż się to w sercu Królewica dziać musi? on który pewny iest, że nietylko ukrywaniem swoiéy miłości, ale samą miłością srogo obraża Oyca!.. truchleię na tę myśl. O Boże! czemuż mi te uwagi dawniéy nie stawały w pamięci? czemuż mi nie postały w głowie przy Królewicu? po cóż on odiechał? póki tu był, los móy tak świetnym, tak szczęśliwym mieniłam; teraz zdaie mi się często, że nie ma nademnie nieszczęśliwszéy istoty. Bo téż tak iest. Obrażać naylepszych Rodziców, ukochaną siostrę, szanowną Ciotkę, bydź przyczyną tego, iż syn dobrego Oyca, poddany Króla swego obraża, to boleść dotkliwa, niepoięta; czemuż ia iéy nie przeczułam? czemu mnie kto nie ostrzegł?... A gdy sobie przeszłość przypomnę, iakże gorąco pragnęłam tego, co dziś dzieie się ze mną; od iak dawnego to iuż czasu ta myśl wyniosła, iak wróg iaki opanowała móy umysł. Nieszczęsny Macieńku! tyś ią podobno piérwszy moiéy próżności podsunął. Szczęśliwa Basiu! czemuż Królewic nie urodził się równym moim? Równym? czy szczérze chciałabym tego? — Ach! iak téż to dobrze, że nikt prócz Boga i nas samych w głębi serca czy-

tać nie może; Bóg przez nieskończoną dobroć, my przez słabość tak wiele sobie wybaczamy!... Ale iuż pół godziny, iakem od Xiężnéy odeszła; ona lubi mnie mieć koło siebie, nikt iéy tak iak ia dogodzić w niczém nie umié; i prawdziwie, mnie iuż teraz nigdzie tak nie iest dobrze, iak przy iéy łóżku; tam czuię się bydź potrzebną, tam widzę z radością, że serca mego nie opanowało wyłącznie iedno uczucie.

D. 18 Czerwca we Czwartek, w Opolu.

Xiężna tak iuż znacznie do sił i zdrowia przyszła, iż przedonegday przyiechaliśmy tutay; żal mi było wyieżdżać z Janowca. W ostatnim liście zastraszył mnie Królewic, że do Xięztwa swego na parę miesięcy iechać będzie musiał; głowę sobie łamie, iakimby sposobem widzieć mnie przed odiazdem; dopieróż to te miesiące żółwim krokiem iśdź będą; trapi mnie nadewszystko iego zmartwienie; iest tu kilka osób z Warszawy, iest nawet i Biskup Kamieniecki, tak godzien poważania i szacunku, uspokoić się nie mogą nad zmienieniem się Królewica; mizerny, smutny, od ludzi chroni; Króla nawet stan iego niespokoynym czyni; i to wszystko z moiéy przyczyny. Ach doprawdy, wielki kłopot, kochać kogo bardzo; wszystko w dwóynasób się czuie, a ponieważ więcéy złego niż do-

brego na tym świecie, trochę radości, wiele zmartwienia z każdém kochaniem przybywa. Co się téż i ze mną stało? wszyscy mnie mizerną i smutną znayduią; kochana Xiężna składa tę zmianę na niewczas i trudy przy niéy poniesione; każda podobna iéy mowa, każda pochwała przywiązania mego ku niéy, iakby sztyletem serce mi przeszywa. Kiedyż się te okoliczności odmienią? kiedyż szczęście wróci? kiedy na tém sumieniu tak niegdyś lekkiém, nic ciężyć nie będzie?

D. 11 Lipca w Sobotę.

Zabłysła chwila szczęścia i minęła; był tu, ale tylko dwie godziny; w tę Srodę wyiechał z Warszawy niby do Kurlandyi, a on tymczasem wysławszy tylko ekwipaże swoie, sam zamiast na północ, na południe się udał; przyiechał tu, a teraz dniem i nocą dąży, żeby razem z dworem swoim w Białymstoku stanął; widziałam go tak krótko, że mi to widzenie snem się wydaie; przebrany za swego strzelca przyiechał, nikt go nie poznał, nikt téż poznać nie był powinien, prócz mnie i Xięcia. Jak téż mnie błagał, żebym pisywała do niego, płakał; szczęście wielkie, że tak mało czasu byliśmy z sobą, bo kto wié, czybym się była dłużéy łzom iego oparła. Trzy miesiące, czas naykrót-

szy pobytu iego w Mitawie; ileż to dni w trzech miesiącach! ile godzin, ile minut! niczém ieszcze byłoby samėy cierpiéć, ale iego to oddalenie tyle martwi; prawda, że zmizerniał do niepoznania.

D. 3 Września we Czwartek.

Nie pisałam blisko dwa miesiące; minęły, bo widzę że wszystko miia na świecie i złe i dobre; czy smutno? mówić o tém nie trzeba; ale kiedy te minęły, możeć minie i ten ieszcze, który mnie od szczęścia dzieli; Królewic ile razy do mnie pisze, zawze upewnia, że w Październiku wróci; dziś tak się ucieszyłam, zobaczywszy w tuteyszym ogrodzie kilka liści suchych na ziemi; zdało mi się, że to iuż Październik; niedługo poiedziemy do Warszawy, Xiężna zapomniała że słabą była. Miałam przez ten czas wielką biédę; trafiała mi się znakomita partya; Xiężna, która od czasu słabości swoiéy dwa razy tyle mnie pokochała, zniosłszy się z Państwem, wraz z Biskupem Kamienieckim, wszystko ułożyła, i była pewną, że ia przystanę na te układy z radością. O Boże! iakże mi było bolesno zniszczyć te wszystkie iéy plany, znieść iéy gniew słuszny, słuchać uwag, napomnień, a nadewszystko przycinków dla Królewica, i milczyć. A do Pań-

stwa iakże mi trudno było list z przeproszeniem napisać? udałam się w pokorę; słusznie mówią, że ona Niebiosa przebiia; JMC. Dobrodziéyka odpisać mi raczyła łaskawie, z żalem, ale bez gniéwu; »Rodzice, którzy wypuszczą córkę z rąk swoich, dziwić się nie mogą (pisze na końcu), ieśli ich woli nie słucha.“ Zwyczayne błogosławieństwo, krzyżyk macierzyński przesyła mi, a na gorące prośby moie zapewnia i ręczy, że JMC. Dobrodziéy się nie gniéwa. Czym ia téż przewidziéć mogła, że to co szczytem szczęścia mieniłam, w taką otchłań utrapień mnie wrzuci; z owéy pomyślności usnuło się zupełnie iakieś pasmo zmartwień; dzień każdy nowe, niespodziane do dawnych dodaie, a końca nawet przewidziéć nie można.

D. 22 Września we Wtorek, w Warszawie.

Od kilku dni gościemy w Warszawie; z iakąż radością zbliżałam się do niéy, iak mi się piękną zdawała! tu Królewica obaczę; w ostatnim liście zaręczył mi, że na piérwszego Października przyiedzie; to za tydzień; gdyby téż nie ta nadzieia, uschnąćby iuż trzeba; a w Warszawie sto razy mi gorzéy iak na wsi; te wizyty, te asamble, te ubiory, które dawniéy tyle mnie bawiły, dziś nieznośne mi są; zdaie mi się,

że każdy taiemnicę moię z mych oczów czyta, ale w zły iakiś sposób, bo iakby sobie szydzili ze mnie; osobliwie téż białogłowy; iedna tak mi dopiekła wczora pytaniami, troskliwością swoią, że iuż łzy na doręczu były; a działo się to w obliczu pięciudziesiąt osób; nie wypiszę iéy nazwiska, radabym go i z pamięci wytrzéć, gdyż wielką mam skłonność do nienawidzenia iéy; a tego uczucia by mi téż ieszcze do zupełnéy niedoli potrzeba. Xiąże Wda ulitował się nademną, i w pomoc mi przyszedł; niech mu Bóg stokrotnie tę dobroć zapłaci; zginęłabym iuż oddawna, gdyby nie on; zawsze w naytrudniéyszym razie ratuie mnie; to tylko biéda, że wcale zmartwieniom moim nie daie wiary, i kiedy się przed nim użalać chcę, on mnie dzieckiem zowie; iuż mu nigdy nic nie powiem.

D. 1 Października we Czwartek.

Przyiechał, widziałam go, zdrów, ale cóż? widziałam go przy licznych świadkach, i kiedybym była chciała wybiedz naprzeciw niego na dziedziniec, trzeba było czekać spokoynie przy stole, aż weydzie do pokoiu, z Xięztwem się przywita, i ukłonić mu się niziuteńko. To przynaymniéy dobrze, że przyiechał, i że zdrów; wszystko weselszém mi się wydaie, wszystko dobrze będzie.

D, 20 Października we Wtorek.

O Boże! iakież ia to słowa wyrzekłam przed chwilą! iakąż obietnicę dałam! cóż to się stanie za dni kilkanaście? czwarty Listopada iakiż to dzień będzie? to imieniny Królewica, i iakiegoż on wiązania się domaga? Oto ręki moiéy; zaklął mnie na Boga, na Rodziców, powiedział, iż zwątpi o moiém przywiązaniu, ieśli tego nie uczynię; zmiękczona łzami iego, zachęcona naleganiami Xięcia Wdy, obiecałam, i iuż obietnicy moiéy żałuię; ale on, iakże szczęśliwy odszedł. Jednak i Królewic musiał coś uczynić dla mnie; chciał naprzód, żeby się to wszystko odbyło bez wiedzy Państwa, tylko z wiedzą Xiążąt Lubomirskich; iuż co temu oparłam się zupełnie; powiedziałam mu wyraźnie, że wolałabym daleko odrzucić miłość iego, zakonnicą zostać; pozwolił więc napisać do Państwa i obiecał przypisać się do mego listu. Przyznam szczérze, że obraził mnie tym nieco; wszak to zawsze kawaler pokornie prosi Ro dziców Panny o iéy rękę; prawda, kawaler ale nie Królewic; dziś piérwszy raz uczułam z przykrością różnicę, iaka iest między nami, i to że on łaskę mi robi, żeniąc się ze mną. Była chwila, w któréy cofnąć się chciałam, wszystko zerwać, ale iuż było za późno, iu-

żem dała słowo.—Teraz pisać do Państwa trzeba, wyznać im tak długo taioną miłość, taką ich obrazę, takie przestąpienie ufności i uszanowania, iakie dziecię każde Rodzicom winne. O Boże! wielki Boże! natchniy mnie! doday siły! nie wiem czy ten winowayca, którego przed sąd prowadzą, może więcéy drżeć odemnie? czy nieszczęśliwszym bydź może?

D. 22 Października we Czwartek.

Już poiechał zaufany pokoiowiec Xięcia Wdy do Maleszowéy; ia dosyć byłam kontenta z mego listu, ale Królewic go zganił; powiedział, że zbyt pokorny; i iabym też była miała ochotę zganić nawzaiem przypisek iego, i powiedzieć, że zbyt Królewski; ale mi Xiąże usta zamknął. Jaka też będzie ich odpowiedź! czasem mi się zdaie że nie pozwolą; bo dziwna rzecz, iż od iakiegoś czasu, wszelka duma, wszelka próżność znikła z serca mego; to mi zdaie się niczém, że on iest Królewicem, Xięciem Kurlandzkim, że Królem Polskim bydź może; to wszystkiém, że on zezwolenia Oyca, ia błogosławieństwa Rodziców nie mam. Jedna rzecz przynaymniéy nieco mnie pociesza; Bóg natchnął mnie myślą, żeby prosić czyby nasz Proboszcz Maleszowski nie mógł tu przyiechać, i dadź nam ślubu? Xiąże powiedział, że to uczyni, bę-

dzie przynaymniéy iakieś wyobrażenie Rodziców, iakiś cień przyzwoitości! iakże mi teraz często los Basi w pamięci staie! ia myślałam, że ona mi mało życzy, a ona mi wiele życzyła kiedy powtarzała: »Obyś tylko tak była iak ia szczęśliwa!“

D. 28 Października we Srodę.

Jest list od Państwa, zezwalaią, życzą nam szczęścia, ale w ich błogosławieństwie nie ma téy czułości, któréy Basia tyle doznała, i słusznie; iam na nią nie zasłużyła. Królewic spodziewał się osobnego do siebie listu, nie ma go; obraził się tém cokolwiek, i wiele mówił z Xięciem o dumie niektórych Panów polskich. Już przynaymniéy szczęśliwam z tego, że Państwo wiedzą o wszystkiém; kamień spadł mi z serca; obiecali dochować sekretu, póki ich sam Królewic nie uwolni; w ich wyrazach przebiia nieco radości i zdziwienia nad związkiem tak zaszczytnym, ale szczególniéy w słowach kochanéy Matki iest iakiś żal rozlany; te mnie naymocniéy dotknęły: »Jeśli będziesz nieszczęśliwa, mówi do mnie, nam »swego nieszczęścia przypisać nie będziesz mogła; »ieśli zaś, (o co Maiestat Boski błagać nie prze»stanę), szczęście w tém postanowieniu znaydziesz, »Rodzice cieszyć się nad tobą będą; ale nie tyle

»co nad innemi, boś im nie dozwoliła pociechy »przyłożenia się w czém do szczęścia twego.“ Już prawie tych słów w liście Państwa nie znać, tylem łez nad niemi wylała; w sercu zostaną na wieki.— Proboszcz przyiedzie, od dziś za tydzień iuż będzie po wszystkiém. Xiąże o Indult się wystara; sekret dochowuie się dotąd wybornie, mnie saméy wierzyć się nie chce, że ia Panną Młodą wnet będę; żadnych przygotowań do wesela; wszystko cicho, głucho, to téż wesela nie będzie! Móy Boże! na tydzień przed ślubem Basi, co się to działo w Maleszowskim Zamku! Żebym przynaymniéy Królewica codzień widywać mogła, ale czasem i dwa dni miną, bez widzenia go. Boi się niezmiernie obudzić troskliwość Króla, a bardziéy ieszcze Brühla, więc i w publicznych miéyscach mnie unika, i u Xięztwa rzadziéy bywa. Tak się téż to dobrze udaie, że wczora na wieczorze u Pani Moszyńskiéy, którą bardzo kocham, usłyszałam przypadkiem taką rozmowę. Jakiś Pan mnie nieznany, mówił do drugiego: »Ale Starościanka Krasińska »dużo spaszowała.“—»Nic dziwnego, odpowie»dział tamten, wszyscy mówią, że Pannie Xiąże »Kurlandzki zawrócił głowę, on zaś kogo wi-

»dzi pięknego, to kocha; oto i teraz udaie się do »Krayczyny, i schnie niebożątko.“ Chociaż wiem że Królewic tak umyślnie dla niepoznaki robi, zimny dreszcz przeszedł mnie na te słowa, wreszcie iakże przykro Pannie uczciwéy bydź żarcików celem!... I nikogo, przyiaciołki żadnéy, żeby iéy się zwierzyć, rady zasiągnąć. Pokoiówkę, którą dokąd miałam, głupiuteńką, (bo nie domyśla się niczego), Xiąże aż gdzieś do Litwy odsyła, a za dni kilka mam mieć iakąś dobrego urodzenia Pannę służącą, mężatkę iuż w wieku, bardzo do rzeczy, ale któréy nie znam wcale. Nie mam nawet zkim się naradzić, iak się ubrać do ślubu? Pytałam się Xięcia, on mi powiedział: Jak codzień. O! iakże dziwne przeznaczenie moie; robię nayświetnieyszą partyą w całéy Litwie i Koronie, a córka moiego szewca świetnieyszą mieć będzie wyprawę i wesele.

D. 4 Listopada we Srodę.

Już stało się, iużem żoną Królewica, on mnie, ia iemu przed Ołtarzem, przed Bogiem, nie ma temu iak godzina, wieczną poprzysięgliśmy wiarę i miłość. Okropny iednak był ten ślub! z takim strachem, tak nagle! ieszcze drżę cała i myśli moich rozpoznać nie mogę... Już dwa dni

nie widziałam była Królewica; udawał chorego na mocną fluxyą, krokiem nie wyieżdżał z domu i na dziś od obiadu u Xięcia Prymasa i u Posła hiszpańskiego, od balu u Pana Hetmana się wymówił... Pokoiówkę moię onegday odesłano, a wczoray przybyła owa Panna, która Xięciu przed Krucyfixem zataienie wszystkiego co widzieć będzie, przyrzekła... Dziś o piątéy rano, zastukał do drzwi moich Xiąże Wda, już byłam ubrana, i na nogach od dwóch godzin. Udało nam się wyiśdź cichuteńko, Królewic i Xiąże Marcin czekali u bramy; wiatr był niezmierny, ciemno zupełnie, szczęściem przynaymniéy, że deszcz nie padał; poszliśmy piechotą do Karmelitów, poiazd byłby narobił hałasu, to Kościół naybliższy; tam nas czekał poczciwy Proboszcz; choć tak blisko, gdyby nie Królewic, byłabym kilka razy upadła. A w kościele iakże okropnie! cichość i ciemność grobowa, na ubocznym Ołtarzu świéc tylko dwie, nikogo prócz Xiędza i Zakrystyana; rozlegał się odgłos naszych kroków, iak gdyby w odludnéy iaskini. Nie trwała ceremoniia i dziesięciu minut; ledwie się skończyła, iak gdyby nas kto gonił, uciekaliśmy z Kościoła, Królewic odprowadził nas do bramy; Xiąże Marcin gwałtem prawie go przymusił żeby odszedł, i

wrócił do swego pałacu, bo stał długo i odéyśdź nie chciał. Ubiór móy był codzienny, nawet nie biały; gałązkę tylko rozmarynu wetchnęłam na prędce we włosy; wczora przypomniawszy sobie ślub Basi, sama nagotowałam sobie ze łzami dukat, kawałek chleba, trochę soli i cukru, ale dziś z wielkiego pośpiechu wziąść zapomniałam. I teraz iestem znowu w moim pokoiu, nikt mi nie winszuie, nikt nie błogosławi; wszyscy śpią; dnieie, a świéca się pali iakby przy umarłym; i gdyby nie ten dreszcz zimny, którego się od wczora pozbydź nie mogę; gdyby nie ta złota obrączka, którą niedługo zdjąć i schować wypadnie, nie wierzyłabym, że iużem na wieki z Królewicem złączona, że wracam od ślubu, żem iest Panną Młodą.

D. 24 Grudnia w Poniedziałek, w Sulgostowie.

Już nie miałam pisać wcale Dziennika; pozyskawszy dozgonnego przyiaciela, któremu wszystkie myśli zwierzałam, nie widziałam nawet potrzeby pisania go, ile że Królewic (bo iuż podobno tak go całe życie zwać będę), nie umié tak dobrze po polsku, żeby go mógł czytać i rozumiéć; ale od dwóch dni los srogi, który mnie ciągle prześladuie, oderwał mnie od ukochanego Męża, Bóg wié, kiedy się znowu z nim złą-

czę, trzeba do dawnego wrócić powiernika. O! jakże te dni ostatnie były okropne! co wypadków! co ciosów! prawdziwa Opatrzność Boska, żem nie dostała zupełnego pomięszania zmysłów; iednak tu przyiechawszy, tak byłam dziwna, że gdym Basię i iey męża do osobnego pokoiu wezwała, gdym im zaczęła opowiadać, że mnie Xiężna Wna z domu swego wypędziła, żem ia niewinna, że iestem żoną Królewica; nieboga siostra niewiedząc o niczém, zdumiała; przestraszona, chciała biédz po ludzi, po ratunek, bo przekonaną była, że mam waryacyą. Teraz kiedym im wszystko opowiedziała, kiedy wszystkiemu uwierzyli, ich rozsądek mnie rozum przywrócił, i może potrafię tu zapisać tę straszną przygodę. Jak kiedy Bóg pozwoli, iż zupełnie szczęśliwą i spokoyną będę, (o czém wątpię żeby to kiedy nastąpiło), miło mi będzie odczytać te dawnych prześladowań losu opisy, chociaż naydoskonalsze szczęście nie potrafi wymazać ich z pamięci.—Już szósty tydzień od okropnego dnia ślubu naszego się skończył; Król, Dwór, Warszawa cała, nikt w domu nawet ani się domyślał tego co się stało, ia zawsze iak i dziś ieszcze Starościanką Krasińską od wszystkich zwana. Królewic nigdzie prawie nie uczęszczaiący, pod pozorem zdrowia; nasze schadz-

ki przez Xięcia Wdę ułatwiane, i iemu tylko wiadome;ale tydzień temu,Królewic wyieżdżać zaczął, i iak dawniéy i Xięztwu oddał wizytę. Byłam natenczas w pokoiu, piérwszy raz od dnia iak mężem moim został,widziałam go w przytomności obcych, nie mogłam ukryć pomięszania, nie mogłam nie spoyrzéć na niego mile, i Xiężna to postrzegła. Gdy odiechał, nie szczędziła łaiań, napomnień, słów przykrych, ia pewna niewinności moiéy, odpowiedziałam zbyt hardo; nieszczęsna! dałam nawet do zrozumienia, że nie płocha miłość z Królewicem mnie wiąże, i ta odpowiedź przyczyną się stała całego nieszczęścia. Xiężna przez dzień następuiący niezmiernie była pomięszana, nazaiutrz Królewic znowu przyiechał; miał mi iakąś dobrą nowinę donieść, pewny, że dnia tego nie będzie mógł mówić ze mną na osobności, bilet napisał, a bawiąc się z koszykiem moim od roboty, wsunął go zręcznie. Nie uszło to bacznego oka Xiężnéy, ledwie wyszedł, porwała koszyk, a przeczytawszy na bilecie podpis: *Pour ma bienaimée*, iuż nie mogła gniewu położyć granic; nie wiem iak mnie nie zabiły na miéyscu iéy słowa, bo mnie nazwała zakałem, hańbą, wstydem rodu Krasińskich; bo mi powiedziała, że Oyca i Matkę w grób

wpędzę. »Ale nie udadzą ci się te fortele, dodała ieszcze, (gdy ia wskroś przeięta tym obelgnawałem, mogąc usprawiedliwić się iednėm słowem, milczałam iednak, bom Mężowi milczenie przyrzekła), »nie udadzą ci się, zapobiegłam ich skutkom, oto »kopiia listu, który dziś rano Brühlowi posłałam; »w nim uwiadamiam go, że uczciwość i honor nad »wszystkie familiyne przekładaiąc związki, nad »wszystkie wielkości widoki, mam sobie za święty »obowiązek donieść mu,żeKrólewic w tobie się ko»cha; błagam go, by wyrwał Xięcia z tych sideł,czy»nił co mu się zdawać będzie, byle przerwać tę »miłość póki czas ieszcze, byle mnie usprawiedli»wić, żem do téy podłéy intrygi nie należała, »i chyba zbytecznėm zaufaniem w cnocie wła»snéy siostrzenicy zgrzeszyłam! Tak o wsty»dzie twoim i szalonéy dumie, może iuż teraz »i Król uwiadomiony!“—»Król! zawołałam odchodząc zupełnie od siebie na te słowa; niech»że mu przynaymniéy nikt nie powié, żem iuż »iego żoną!“ a klękaiąc przed Xiężną, z wielkim płaczem i łkaniem ściskałam iéy kolana. »Żo»ną, powtórzyła za mną, żoną! byłażebyś żo»ną Królewica?“ Na to zapytanie objęłam dopiéro myśl okropną, iż zdradziłam taiemnicę;

przelękniona, widząc iuż także przed sobą rozgniewanego Męża, zdało mi się, (znaiąc szczególnie z kim miałam do czynienia), że cały ratunek iest tylko w zupełném wyznaniu. Zawsze więc u nóg Xiężnéy, wyznałam iéy wszystko, błagaiąc o darowanie i o sekret przed światem całym. Bądź obrażona tak późném i wymuszoném zwierzeniem się, bądź maiąc żal do saméy siebie za porywczość swoię, a nie chcąc go przyznać, zdziwiła ią, lecz nie ułagodziła mowa moia. Prawda, wstać mi kazała mówiąc, że nie przystoi tak wielkiéy Pani czółgać się u nóg czyich; przepraszała mnie, iż nie wiedząc o godności moiéy, uchybiła mi nie raz, ale ręki swoiéy pocałować nie dała; a pod tym błahym pozorem, że dom iéy nie godzien bydź Królewicowéy, Xiężnéy udzielnéy, przyszłéy Królowéy Polskiéy przytułkiem, natychmiast wszystko do odjazdu moiego przygotować kazała.—Potrafiłam się wstrzymać od naymniéy przykrego słowa, za co Bogu dziękować wiecznie będę; bo iakżeby dla słów kilku tyle dowodów przywiązania zapomnieć! z uległością szesnastoletniéy Panienki przysposabiać się do podróży zaczęłam, lubom wcale nie wiedziała gdzie iechać? Nie wiem, czy ia, czy Xiężna wspomniała na szczęście *Sulgostów*;

Marszałek, który przyszedł po rozkazy Pani swoiéy, usłyszał to słowo, i w chwili iednéy w przedpokoiu i w garderobach ułożono, że ia do Sulgostowa na święta Bożego Narodzenia iadę.—Szczęśliwa z tego wniosku, potwierdziłam go; napisałam tylko długi list do Królewica na ręce Xiężnéy, okazałam mu potrzebę zwierzenia się Siostrze i Szwagrowi, i nie wyszło dwóch godzin, a zamknięta w karecie z Panną moią, iechałam śpiesznie, ledwie wiedząc, co się dzieie ze mną. Dopiéro zobaczywszy Sulgostów, przyszło mi na myśl, iak ia to wszystko Siostrze i Szwagrowi powiem? i nic nie wymyśliwszy, stanęłam przed ich pałacem; dla tego téż Basia za waryatkę mnie wzięła. Już teraz tak dalece przyszłam do siebie, żem się serdecznie z téy imaginacyi wraz z nią dziś śmiała; ale przez dwa dni śmiéchu nie było, i teraz ieszcze nie bardzom do niego skora, bo żadnéy od Królewica nie mam wiadomości, zapewne go strzegą. Kamienne prawdziwie mam zdrowie, że mi te wszystkie wzruszenia mało co szkodzą; druga delikatna osoba mogłaby i śmierć połknąć, nimby się owego szczęścia doczekała. Czy i ia doczekam go kiedy? to wielkie pytanie. Te nadzieie, swobody i wielkości, spełniąż się kiedy?

D. 30 Grudnia w Niedzielę.

Jadę do Maleszowéy, może tam lepiéy niż tu mi będzie; Basia miała także iechać, ale ponieważ spodziewa się słabości, Mąż iéy nie pozwala iechać; miałam list od Królewica, w rozpaczy żem wyiechała, w gniewach na Xiężnę, w obawie wielkiéy, czy Brühl wszystkiego nie odkryie? Ja koniecznie potrzebuię ztąd wyiechać; tak iestem nieszczęśliwa, że obraz powodzenia ukochanéy siostry trucizną iest dla mnie. Ten iéy dom tak dobrze urządzony, te starania, ta miłość familii Mężowskiéy, te dowody nieustanne przywiązania Państwa, troskliwości o iéy zdrowie, ta Anielka taka przedziwna, która ią tak kocha, z któréy Oyciec taki szczęśliwy, to wszystko rozdziéra mi serce; a iednak Bóg widzi iak serdecznie siostrę kocham, iak gorąco się modlę, żeby zawsze tak szczęśliwą była. Może gdy usłyszę z ust kochanych Rodziców słowa przebaczenia, może gdy ich nogi ucałuię, spokoyniéyszą będę; może też Rok z niemi zaczęty, równie szczęśliwy będzie iak owe lata, które niegdyś tak swobodnie w Maleszowie płynęły.

D. 5 Stycznia 1761, w Maleszowskim Zamku.

Już tu iestem od dni kilku, i podobno poiutrze wrócę do Sulgostowa, bo tu ieszcze gorzéy. Nie

dla tego, żeby mnie Państwo źle przyiąć, źle traktować mieli, owszem bardzo są na mnie łaskawi, ale tu czuię mocniey niż gdziekolwiek, iak świetny iest los móy w imaginacyi, iak nędzny w istocie. Mała naprzykład rzecz na pozór, ale niesłychanie dotkliwa; przyiechałam do rodzicielskiego domu prawie po dwóch latach niebytności, a żadnego gościńca nie przywiezłam młodszym siostrom, ani nikomu; pieniędzy wcale nie mam; Panną będąc nie potrzebowałam ich, Xiężna na wszystko łożyła, mnie tylko do ręki co miesiąc dwanaście tymfów dawała; na Styczeń iuż i tego nie dostałam; a wolałabym umrzéć, iak Królewica albo Państwa o pieniądze prosić; im téż to iakoś do głowy nie przychodzi, muszą wzaiemnie myśléć, żem w nie dostatecznie opatrzona. Basia prawda, iak od Sakramentek wróciła, chociaż mniéy ieszcze odemnie pieniędzy miała, niemal każdemu iakiś podarek przywiezła; ale z nią wcale było co innego, ona sobie była młodziuchną Panienką, niczém nie miała ani zaiętéy ani nabitéy głowy, i sama swemi rękami moc drobnostek narobiła. Ja choćbym była wiedziała że tu przyiadę, nie miałabym była do podobnéy pracy ani czasu, ani głowy, a kto wié może i ochoty. Wystawiałam sobie zawsze, że iak

do Maleszowskiego Zamku po ślubie zawitam, każdemu z Dworzan i z Dworskich sypnę po Królewsku; chłopki nawet miały dostać piękne czépki, dziéwki wstążki, gospodarze czapki, a parobcy pasy, a tu na to wszystko złamanego nie mam szeląga. O! co się też to w téy głowie uwiiało; iakże prawda mało do tych marzeń podobna!.. Od tego czasu iak tu iestem, ieszcze oczów z łez nie osuszyłam. Państwo tak szczególnie mnie witali; iam do ich nóg rzucić się chciała, i takby mi dobrze tam było, a oni nie pozwolili, i JMC. Dobrodziéy iakby obcéy, niziuteńko mi się kłaniał. I teraz ieszcze wstaie iak ia wchodzę, nie usiędzie blisko przy mnie, i ten piérwszy hołd uszanowania Królewicowskiéy godności moiéy oddany, srogą boleść mi sprawia. O! ieśli wszystkie hołdy i honory takie gorzkie będą; wolałabym prostą bydź Szlachcianką!.. Przy piérwszym obiedzie, który razem iedliśmy, (i który iak mi z przykrością uważać przyszło, niespokoyną czynił JMC. Dobrodziéykę, czy dosyć dobrym będzie), szepnął mi do ucha: »Mógł»bym kazać stoczyć niby na próbę, butelkę wina »z beczki Panny Franciszki; przykro mi go nie sko»sztować przy *piérwszym obiedzie*, ale zwyczay »iest, że piérwszy kieliszek piie Oyciec, a dru-

»gi Pan Młody; inny porządek za złą wróżbę mia-
»ny... Ale czy przyidzie kiedy podobna chwila?..“ dodał i westchnął tak głęboko, że mnie łzy puściły się z oczów; zupełnie ieść mi się odechciało, a przymuszałam się do iedzenia, bom widziała niespokoyność kochaney Matki, i bałam się ią obrazić; o! ten obiad i wszystkie inne, prawdziwą dla mnie męczarnią! Już mnie i *Macieńka* koncepta nie rozśmieszaią, bo i iemu się też nie klei. JMC. Dobrodziey coraz na niego mruga, żeby co dowcipnego powiedział, on się sili, ale mu się nie udaie. Wczora i on mnie rozczulił; szpak wielki, zatém domyśla się wszystkiego; przyszedł cichuteńko do mego pokoiu kiedy nikogo nie było, klęknął przedemną na obadwa kolana, a z miną na pół bufońską, na pół smutną, wyiął z zanadrza pęczek uschłych kwiatów i liści, białą wstążką związany, złotą iglicą spięty. Z razu nie wiedziałam co się to znaczy, aż przypomniałam sobie ów bukiet z wesela Basi; on wymówił tylko te słowa: *Ja czasem bywam Prorokiem!* oddał mi go, a zawsze na klęczkach posuwaiąc się w tył, doszedł do drzwi. Ileż mi rzeczy ten bukiet przypomniał, ile podał myśli! wstałam, a biegnąc za *Macieńkiem*, wyięłam kosztowną szpilkę bryliantową, którą mi dał

Królewic, i wpięłam ią w kontusz iego. Ani on, ani ia, nie wymówiliśmy i słowa, ale podobno każde z nas dumało nad tém, że ieśli dziwną było rzeczą, iż spełniła się płocha wróżba iego, dziwniéysza ieszcze, że lubo spełniona, żadnym oczekiwaniom zadosyć nie uczyniła.—To pisanie moie przerwała mi kochana Matka, o! iakże dobrocią swoią ubodła mnie w serce; przyszła tu ukradkiem tak obładowana, że ledwie iśdź mogła; naznosiła mi różnych kosztownych materyi, kleynotów, koronek, a złożywszy ie na stołkach, z nieśmiałością powiedziała: »Przyniesłam tu cząstkę »rzeczy każdéy z córek naszych należących się, »przyniosłabym i więcéy, ale cóż, kiedy to wszy»stko nie wydaie mi się dosyć pięknéra; a nic pię»knieyszego Bóg widzi w całym domu nie mam. »Iużem mówiła z JMC. Dobrodzieiem; przeda »wiosek parę, żeby iak pora szczęśliwa przyidzie, »i rzecz się wykryie przed światem, i druga córka »nasza stósowną do wysokiego zamęźcia dostała »wyprawę.“ Zalana łzami, całować chciałam iéy kolana, a ona mi nie pozwoliła, i ciągle mnie przepraszała za te nędzne (iak ich zwała) podarki... O! iuż poiutrze niezawodnie wyiadę, bo i oczu Dworzan, i wykrzykników *Madame*, siostr i starych

sług nad bladością moią, nad tém, żem ieszcze za mąż nie poszła, znieść nie mogę. Były też u mnie i owe trzy dziewczęta, którym przyrzekłam, że ie wezmę do siebie skoro za mąż póydę; stary Jacenty przyprowadził sam swoię córkę, o! iakże mi te ich odwiedziny przykre były; iakżeby się zdziwiły, dowiedziawszy się, że mam iuż Męża, a iednak ich nie biorę do siebie, bo ten Mąż — Królewic.

D. 9 Stycznia we Srodę w Sulgostowie.

Już wróciłam do siostry, i nie zastałam listu od Królewica, nie wiem czy nie chory, albo czy też Król o wszystkiém się nie dowiedział, i nie kazał strzedz go surowo. Wielka mi biéda, że Xięcia Wdy od połowy Grudnia aż dotąd w Warszawie nie ma, onby pewnie do mnie napisał; Xiąże Marcin roztrzepany, szczęśliwie zapomniał. — Z pożegnania się z Państwem niecom więcéy uradowana, niśli z powitania; ale naymilsze chwile spędziłam w Lisowie; chciałam odwiédzić Proboszcza w domku iego; zastałam go sadzącego świérki w swoim ogrodzie, pozwolił mi ieden naypiękniéyszy na cmentarzu koło Kościoła posadzić, i uczyniłam to własną ręką; smutną po sobie zostawiam pamiątkę, (1) ale bo też i ia smutna iestem. Wiele

(1) Ten świerk dotąd cieni tę starożytną budowę.

słów pocieszaiących usłyszałam z ust Proboszcza, i iakaś mężnieysza i szczęśliwsza z domku iego wyszłam. O! gdyby tylko wiedzieć, że Królewic zdrów!

D. 15 Stycznia we Wtorek.

A! iuż też zupełnie nową walkę przez te dni wytrzymałam! czyż iuż żaden rodzay udręczenia i boleści nie ma mi bydź obcym? Zupełnie niespodzianie, w chwili kiedyśmy do obiadu siedli, hałas się zrobił w sieniach, usłyszeliśmy trąbkę pocztarską, drzwi się otworzyły, i wszedł do sali Minister Królewski *Borch*; zgadłam od razu cel iego odwiedzin, i zadrżałam iak listek; on zaś ukrył go pozorem chęci oddania swoiey attencyi Państwu Starostwu, na których ślubie znaydować się miał zaszczyt. Taką grał rolę, póki się obiad nie skończył, pókiśmy nie zostali sami; ale wtedy zaprosiwszy mnie do gabinetu Pana Starosty, powiedział zaraz z góry, że i on i *Brühl* uwiadomieni o wszystkiém, ale się śmieią z tego; że to całe małżeństwo za dziecinną igraszkę uważane bydź powinno, że ślub taki bez wiedzy Rodziców, nie od mieyscowego Pasterza dany, nic nie znaczy, i z iak naywiększą łatwością zerwany bydź może.—Przyznaię, że w pierwszym momencie, uwierzywszy nieiako podobieństwu tych słów,

ledwiem nie padła nieżywa; ale nagle przypomniawszy sobie z czyim posłańcem mówię, objąwszy tę myśl, że od stałości obecnéy los całego życia mego zależy; stawiłam się mężnie, ośmieliłam się obwinić i iego i Brühla o podstęp, o chęć złudzenia nieświadoméy białogłowy. »Ale nie iestem tak dziecinną i nierozsądną iak świat sądzić może, dodałam w końcu, a on mnie słuchał zdziwiony; wiem, że ślub móy iuż ważny, bo był w Kościele, za pozwoleniem Rodziców moich i Biskupa, przez Pasterza moiéy Parafii, przy dwóch świadkach zawarty; wiem że są rozwody, ale wagi nie maią, póki obie strony Aktu nie podpiszą; a mego i Królewica na rzecz takową podpisu, ani gwałt, ani prośby żadne nie wymogą.“ — Dziwię się sama teraz moiéy śmiałości, Bóg mnie natchnąć musiał. *Borch*, który był przekonany, że od razu do podpisania rozwodowego Aktu mnie skłoni, zwłaszcza gdy mi znaczny zapis w nagrodę pokaże, zdumiał się i dalszych namów zapomniał; dwa dni tu siedział, i codzień podobne słowa słyszał odemnie; nareszcie téy przynaymniéy żądał obietnicy, że gdyby kiedy Królewic na rozwód przystał, ia się sprzeciwiać nie będę.— Na to zezwoliłam, i on poprzestał na podobném

oświadczeniu na piśmie. O tom się naywięcéy bała, żeby Basi ten przestrach nie zaszkodził; ona tak żywo dzieli wszystkie moie zmartwienia i kłopoty, to prawdziwie *druga ia*; ale zdaie się, Bogu dzięki, że iéy nic nie będzie. — Biedny P. Starosta tak iuż był o nią niespokoyny; nad życie ią kocha!.. O! smutne! smutne przeznaczenie moie! zamiast pociechy i swobody, trwoga i niepokóy zupełnie za mną chodzą!

Tu się kończy *Dziennik* Franciszki z Krasińskich Królewicowéy Polskiéy; smutek dalszych iéy przeznaczeń, odiął iéy ochotę i siłę zwierzania papiérowi nieustannych a coraz nowych udręczeń; naydotkliwszą z nich była zmiana uczuć tak gorąco kochanego Męża, i obawa rozwodu którą mimo tkliwego niedowierzania swego po kilka raży zagrożoną była. Pomimo tak świetnego na pozór losu, nie ieden przykry i uciążliwy rok minął, nim się przecież przewinąć zdołało to długie pasmo udręczeń, nim snuć zaczęła dni swobodniéysze, zawsze iednak bardzo dalekie od owéy świetności, którą żywa iéy wyobraźnia obiecywała niegdyś zbyt łatwowiernéy dumie. Oto są niektóre szczegóły iéy dalszego ży-

cia od czasu w którym *Dziennik* ten się kończy; możeby ich więcéy Czytelnicy żądali, ale niech wybaczyć raczą niemożności Wydawcy.

Po odieździe *Borcha*, Królewicowa czas długi w Sulgostowie gościła, tam Barbara Swidzińska, powiła naprzód syna, potém drugą córkę, a dotrzymuiąc obietnicy danéy, *Franciszką* ią nazwała; tam ciągle widok szczęścia domowego, którego używać nie miała ani rychłéy, ani pewnéy nadziei, przykry był iéy sercu, i tém przykrzéyszy, że sobie wymawiała to mimowolne uczucie. Gdy też postępowanie Królewica naydotkliwszą boleść utwierdziło w iéy duszy, sama sobie nie miła, przeieżdżała się z miéysca na miéysce. Ubyło iéy właśnie w tym czasie nayprzyzwoitsze schronienie, doświadczyła srogiego nieszczęścia, poniosła niepowetowaną stratę, umarli iéy zacni Rodzice, umarli, nie doznawszy radości uściskania znakomitego zięcia, nie odebrawszy od niego żadnego hołdu uszanowania. Osierocona córka, nie maiąc w domu Męża przytułku, prawdziwą tułaczką przez czas długi była. Klasztor Sakramentek w Warszawie, Klasztor Franciszkanek w Krakowie (dokąd kochaiąca ią Siostra małą Anielkę dla rozrywki iéy przywiezła), Częstochowa, Opole, gdyż zacna, lubo żywo czuiąca Ciotka, nie długo na ulubioną

Bratankę gniewać się mogła, koléyno były iéy mieszkaniem; lecz nigdzie szczęścia znaleść nie zdołała; a lubo wszędzie z wyższych rozkazów, kryła los swóy i znakomite imie, każdy się ich domyślił po smutku. Wprawdzie Królewic w saméy nawet niestałości niestały, wracał niekiedy do niéy z czułością. Wtedy znowu nad rzadką sposobnością widywania się z nim bolała, a gdy wzmagała się w niéy nadzieia dzielenia kiedyś przeznaczeń iego, wrodzona duma cierpiała, iż tym przeznaczeniom codzień i w obecnéy chwili i na przyszłość świetności ubywało. Bo według słów prorockich *Macieńka*, naprzód Mitra, potém Korona wysunęła się Królewicowi; Biron został powtórnie Xięciem Kurlandzkim, a gdy August III. umarł w Dreznie 5 Października 1763 roku, w następuiącym Stanisława Poniatowskiego ogłoszono Królem Polskim. Tak w przeciągu lat kilku obalił się cały gmach wielkości, którym przez tak długo młoda Królewicowa się łudziła; ale nowa obawa zmiany uczuć męża, spełznienie tych nadziei zapewne mniéy przykrém czyniła. Bo ta iest przynaymniéy wielkich nieszczęść korzyść, że nam uboczne przykrości obok nich nie tyle dolegać potrafią. — Dotąd Królewic składał na boiaźń skrócenia życia sędziwego Oyca taie-

mnicę, którą swoie małżeństwo okrywał, ale iuż lat kilka od śmierci Augusta minęło, iuż cała rodzina Królewska, cały dwór Saski, przeniósł się był do Drezna, i Królewic tam mieszkał, a żona iego tułała się ieszcze bez nazwiska. Zadrżeli o szczęście, o los dalszy ukochaney Bratanki Xięztwo Lubomirscy, natenczas Kasztelaństwo Krakowscy, tém bardziéy, że sierotą była, i nie miał się kto bliższy za nią upomnieć. Xiężna kochała ią na nowo iak córkę, Xiąże nie mniéy przywiązany, miał ieszcze powód większy do zaięcia się iéy losem, bo znał dobrze, że to małżeństwo, z którego on tyle obiecywał sobie, bez iego zachodów i pomocy nie byłoby nigdy doszło do skutku; widząc, że spełzły zaszczyty, które powinowatéy swoiéy niegdyś zapewnić pragnął, chciał przynaymniéy, żeby iéy szczęście domowe zostało. — Użył ku temu iak mówią wpływu Cesarzowéy Maryi Teressy, użył iak się zdaie i innych sposobów. Skutkiem ich, Królewic wzruszył się i po długim czasie oziębłości i milczenia, napisał nagle do żony list nayczulszy, przepraszaiąc ią za dawne uchybienia, błagaiąc ażeby przyiechać do niego do Drezna raczyła. Tam, mówił, nazwie ią żoną swoią, tam zupełnie się poświęci, by szczęściem reszty iéy życia, wynagrodzić owe lata naypiękniéyszéy mło-

dości, we łzach i poniżeniu spędzone.— Szczęśliwa z téy pomyślnéy zmiany, niczém w raz powziętém przywiązaniu niezmieniona Królewicowa, nie uległa iednak natychmiast żądaniom Męża; serce może inaczéy mówiło, ale szacunek saméy siebie uznał: że czekać należy powtórnego zaproszenia; może też tę radę winną była szlachetnie myślącéy Ciotce, gdyż właśnie natenczas w Opolu gościła. Nie czekała iednak długo; rozkochany iak w piérwszych dniach poznania się z nią Królewic, dręczony wyrzutami sumienia, naglił iéy przyiazd; każde słowo listów iego żywém tchnęło uczuciem; byłby chciał teraz wszystkie zaszczyty, wszystkie dostatki zsypać na przedmiot wznowionéy miłości; pensya, którą brał iako Xiąże Saski, nikczemną mu się zdawała, pragnął iéy powiększenia; a odmówienie Elektora Fryderyka, który Krasińskiéy ani żoną brata przyznać, ani tytułu dać nie chciał, taką zgryzotą go napawało, że aż niszczało zdrowie iego. Tylu dowodami wróconéy miłości zaspokoiona, pragnąca od tak dawna téy chwili, poiechała Królewicowa, otoczona licznym pocztem wysłanym przez Męża do towarzyszenia iéy; tkliwym *listem* (*)

(*) Przyłączony tu *wierny przerys* tego listu; styl iego i pisownia może się zdawać będą mniéy Polskie iak w *Dzienniku*;

pożegnała ukochaną Siostrę, tysiącznemi uściskami tych, którzy dla niey mieysce zmarłych Rodziców trzymali.

Odtąd Królewicowa mieszkała ciągle w Saxonii, w *Elsterwerdzie* albo w *Dreznie;* w lat kilkanaście dopiero po zamężciu została Matką. Powiła Mężowi gorąco tego szczęścia pragnącemu, córkę równie nadobną iak była sama. *Maryi* imie iey dali; to było iedyne ich dziecię; a miłość zobopólna, szczęście domowe, szczęściem i skarbem iedyném. Nie używała bowiem nigdy marzonych niegdyś honorów i przywileiów, wraz z córką żadnego tytułu nie miała; dochody iey także w miarę niegdyś spodziewanych dostatków i wrodzoney wspaniałości, bardzo szczupłe były; bo chociaż po Rodzicach i krewnych znaczny odziedziczyła spadek, chociaż od Cesarzowey Maryi Teressy, od którey bardzo kochaną była, piękne dobra *Landskoronę* dostała, mało ią do-

---

mieszanina w nim iest słów i wyrażeń francuzkich. Prócz innych przyczyn, przypisaćby można tę zmianę zupełnemu przez lat wiele zaniechaniu pisania oyczystym ięzykiem, i codzień wzmagaiącey się w owym czasie nieszczęsney modzie francuzczyzny.--Ubolewaiąc nad tym błędem dawnych Polek, niech mi wolno będzie cieszyć się lubą myślą, że młode Czytelniczki *Rozrywek* iuż dziś podobnie nie piszą, i że gdy którey z nich życie za lat kilkadziesiąt wyda się godném opisu, szczęśliwsza odemnie Autorka, *wierny przerys* iakiego ich listu, czystą polszczyzną napisanego, z rozkoszą umieści.

chodziło gotowych pieniędzy; ten niedostatek ciągle iéy się czuć dawał, a naywięcéy dla tego, że licznéy rodziny ukochanéy Siostry podporą bydź nie mogła.— Pełne są podobnych utyskiwań iéy *Listy;* pisywała bowiem bardzo często do różnych osób, zwłaszcza do Xiężnéy Kasztelanowéy Krakowskiéy, do Siostry, a późniéy do Chrzesnéy Córki swoiéy Anieli z Swidzińskich Szymanowskiéy, Starościny Wyszogrodzkiéy.—To do dnia dzisiéyszego pamięta przysmaczki, iakiemi Ciotka i Matka Chrzesna w Klasztorze ią karmiła, a więcéy ieszcze iéy przyiemne i miłe z nią i z każdym obéyście. W tych *Listach*, których kilkadziesiąt mam w téy chwili przed sobą, przebiia zawsze tenże sam charakter, toż samo serce. Żywość wyobraźni i czucia, trafność w sądzeniu, wyniosłość, szlachetność uczuć, wiadomość własnych interessów i rzeczy publicznych, przywiązanie do Męża, córki, rodziny, Oyczyzny, tkliwa pobożność, i zawsze widoki, nadzieie. Umieszczam tu niektóre z nich wyiątki, iedne z oryginału, drugie tłómaczone.

Do Barbary Swidzińskiéy.

D. 23 Sierpnia 1781.

...Dałby Bóg, abym była kiedy w stanie z iścić to, co moie przywiązanie dla ciebie mi dy-

ktuie; gdy długi spłacę, będę ci pomocnieyszą; wzdycham za tą chwilą... Moia córka, chwała Bogu! iuż ma trzy zęby; nic na nie nie chorowała, tylko za każdym ognie pióra dostaie... Czy prawda, że P. Pisarz Małachowski (*) Marszałkiem Séymowym bydź ma? takżeż on dobry iak dawniéy był? Za Twoiém mi opisaniem iego sposobu myślenia i dla krewnych przychylności, wyrażę ci pewne moie względem niego widoki...

D. 30 Września.

. . Łaska nieboszczki Cesarzowéy przyniosła nam więcéy ambarasu niż zbogacenia; kto pieniędzy niéma, dóbr nie kupuie, my przeciwnie; z czasem znaydziemy znaczny z tych nabytych dóbr awantaż, lecz teraz wiele zmartwienia.... Day Boże, nam raz z tych kłopotów i zatrudnień się wygrzebać, będziemy wam użytecznieysi; to tak rzetelnie, iak że Ciebie kocham, a kocham Cię serdecznie, Bóg téy prawdy iest świadkiem.

D. 12 Stycznia 1782.

Zawsze mi nader miłe Twoie odezwy, nie mniéy i ta ostatnia, iednak w krótkich słowach na nią odpisać muszę; dla dziesięciodniowéy i bardzo przykréy fluxyi oczu, piérwszy raz w téy

---

(*) Stanisław Małachowski urodził się d. 24 Sierpnia 1736 roku, umarł d. 29 Grudnia 1809 roku, znany iest pod nazwiskiem Arystydesa Polskiego.

słabości pióra używam, i gwałt sobie czynię... Już dłużéy pisać nie mogę; iak zdrowszą będę, będę więcéy pisać; day nam Boże szczęśliwszy i spokoyniéyszy zaczęty Rok, iak przeszły... A dieu, kochaycie mnie oboie.

D. 4 Marca 1789.

Zaczynam odpis na Twóy list od twego zdrowia, artykuł który mnie iak me życie interessuie. Kazałam tu zrobić konsultacyą o twoiéy chorobie, wszyscy Doktorowie i Chirurgi Drezdeńscy zgadzaią się w pochwaleniu twoich; zapewniaią mnie, że nie możesz bydź lepiéy leczoną; zaklinaią cię ażebyś w nich ufność miała, że tego tylko, czasu i cierpliwości, potrzeba. Rezolucya téy konsultacyi wielce mnię zaspokoiła; zmiłuy się kochana Siostro, staray się bydź spokoyną i nie kłopotay się.

D. 10 Sierpnia.

Choroba która (iak mi Xiężna Kasztelanowa piszę) od cztérech niedziel w łóżku cię trzyma, czułym iest ciosem dla serca mego.. dayże Boże, aby cię ten list zdrowszą zastał! niemam od ciebie wiadomości, Felczer nawet z Warszawy pisze mi, że od twego wyiazdu nic o tobie nie wié. Kochana Siostro, nie pisuy do mnie własnoręcznie, wiém i znam iak to męczy, ia sama dyktuię moie listy, nawet i do Xiężny; pol-

skie tylko sama pisać muszę, bo niémam nikogo coby język umiał; dyktuyże i Ty twoie listy do mnie, byłem tylko wiedziéć mogła o twoiém zdrowiu.

Do Anieli Szymanowskiéy.

D. 21 Września.

Sprawiedliwość oddaiesz sercu memu, kochanó Siostrzenico, udzielaiąc mi szczegółów nieszczęścia twego; nikt go szczérzéy nademnie czuć wraz z tobą nie może. Bóg zabrał ci Męża (*) nie mógł sroższym doświadczyć cię ciosem. Ulegniy z uszanowaniem i bez szemrania woli Wszechmocnego: zachowuy zdrowie dla dopełnienia obowiązków, które ci przeznacza. Są to obowiązki Matki, córki. Wychowanie dziatek twoich, pielęgnowanie Matki choréy, liczną rodziną obarczonéy, wymagaią całéy twéy czynności; oddaiąc się tym obowiązkom, wypełnisz miarkę poddania się woli Stwórcy, który doświadczenia i zgryzoty warunkiem życia ludzkiego uczynił, abyśmy za ich pomocą na wiecznie szczęśliwe zasłużyć mogli. O! kochana Anielo, iakżebym rada dzielić z tobą owe obowiązki, o których ci wspominam...

(*) Michał Szymanowski, Starosta Wyszogrodzki, Mąż pełen cnot domowych i obywatelskich, umarł 15 Sierpnia 1789 r.

D. 4 Października.

Czuię całe przygnębienie twoie, tak rychło po Mężu straciłaś naylepszą Matkę (*) Ach! i ia w niéy straciłam siostrę, która drugą mną była. Szanuymy rękę martwiącą nas! Pocieszaymy się szczęściem wieczném, którego zapewne iuż używa. Ten Bóg sprawiedliwy wspiérać zechce błogosławieństwy swemi osierociałe dziatki. Brat twóy Jan donosi mi o téy wspólnéy stracie naszéy, ale w żadne szczegóły nie wchodzi; nie lubię tego; raz na zawsze was proszę, zaniechaycie w listach waszych wszelkich komplementów i ceremonii, pisuycie do mnie otwarcie, z ufnością, iako do osoby która was serdecznie kocha. Donieś mi kogo nieboszczka opiekunem mianowała (**), wiele dzieci iest ieszcze w domu? iak się obrócą?.. nie zdaie mi się żeby wypadało siostrom twoim mieszkać przy bracie, on ieszcze na to za młody; trzeba im obmyśleć uczciwe schronienie; za klasztorem bym iednak nie była; tamby zapomniały co umieią i mogłyby nabrać ułożenia przeciwnego dla tych, które przeznaczone, żeby żonami i Matkami były, a nie

(*) Barbara z Krasińskich Swidzińska, naprzód Starościna, potém Kasztelanowa Radomska, umarła 8 Września 1789 roku, zostawiwszy sześć córek, Anielę, Franciszkę, Maryannę, Zofią, Bonę, Krystynę, i dwóch synów Jana i Kaietana.

(**) Michał Swidziński, umarł przed żoną 17 Sierpnia 1788 roku.

sądzę żeby która z nich ochotę miała bydź zakonnicą....

Do Jana Swidzińskiego.

tego samego dnia.

Odebrałam list w którym mi donosisz o stracie ukochaney Matki; niechcę rozdzierać serca twego opisem moiey boleści; straciłeś Matkę żyiącą iedynie dla szczęścia dzieci, ia Siostrę ukochaną. Tém się tylko pocieszam, że iéy cnoty i długie cierpienia otrzymały od Boga zasłużoną nagrodę... Przykład oboyga Rodziców twoich, ich uczciwość, otwartość i cnoty powinny bydź ci wzorem; miéy ich zawsze przytomnemi pamięci, a będziesz żył szczęśliwy i od wszystkich szacowany... Nie wątpię, iż będziesz chciał kierować iak naylepiéy interessami rodzeństwa twego, ale młody iesteś, i z naylepszą chęcią w twoim wieku nie można mieć tego doświadczenia, którego położenie twoie wymaga. Proszę cię więc i zaklinam, abyś się radził w trudniéyszych razach Xiężnéy Kasztelanowey i Hrabiego Moszyńskiego; ich zdanie będzie pewne i bezinteresowne. Proszę cię raz ieszcze, kochany Siostrzeńce, skoro czas pozwoli, iedź do Xiężnéy, obchodź się z nią otwarcie, szczérze, z ufnością, a pozyskasz iéy przyiaźń. Ta ci do szczęścia posłuży...

Do Anieli Szymanowskiéy.

D. 15 Października.

Odbiéram w téy chwili list twóy donoszący mi o niepowetowanéy stracie naszéy; nie mówmy już o tém, zbyt to tkliwa strona. Dziękuię ci za użyczone mi o pozostałych dzieciach szczegóły... wszystkie więc siostry twoie umieszczone... Pani Miecznikowa bierze iednę, Grzybowska drugą (*), Kuszlowa (**) trzecią, a czwarta u ciebie; znaydzie w tobie pewna iestem i siostrę i opiekunkę, nauczysz ią bydź tak dobrą żoną i matką iak sama iesteś. Zostawmy czasowi i okolicznościom dalsze ich postanowienie, ia sama upatrywać im będę stósowne partye.

D. 22 Listopada.

Piszesz mi, że Siostrze twoiéy Maryannie kilka partyi się trafia; życzę, aby wybrała stosowny związek i uczciwego człowieka, to szczęście małżeństwa stanowi.

Do Jana Swidzińskiego.

D. 12 Stycznia 1790.

Postępowanie twoie względem brata i siostr, czyni zaszczyt twemu sercu i sposobowi myślenia; czyń tak zawsze z tąż samą uczciwą rze-

(*) Zofia z Krasińskich Wodzicka, Starościna Grzybowska, siostra Królewicowéy.

(**) Franciszka z Swidzińskich Kuszlowa, druga córka Barbary Swidzińskiéy.

telnością, a będziesz powszechnie szacowany, Bóg ci błogosławić będzie!.. Skoro się dowiész, że Xiężna Kasztelanowa iest w Warszawie, iedź tam natychmiast; iéy przyiaźń iest nieoszacowana; ale ostrzegam cię, iż chcąc ią pozyskać, trzeba z nią postępować otwarcie i z ufnością.

Do Anieli Szymanowskiéy.

D. 30 Czerwca.

Odebrałam list twóy z doniesieniem o przyszłém zamęźciu siostry twoiéy Maryanny; wyznaię, że spełniły się w tém modły moie, bom dawno życzyła Hrabiego Jabłonowskiego dla iednéy z siostrzenic moich. Znałam bardzo dobrze Oyca iego, równie był szacowany dla przymiotów serca iak dla rozumu; iak mi piszesz, syn ie wszystkie odziedziczył.. Dziękuymy Bogu za Opatrzność, którą w postanowieniu siostr twoich pokazuie, to ci powinno bydź pociechą; i druga także, Zofia, idzie za Karczewskiego? tego Oyca nie tyle znałam.. W rozpaczy iestem, że nic dla obudwóch w ten moment uczynić nie mogę; ale interessa nasze w bardzo złym stanie, tak z powodu woyny iako i dla smutnych okoliczności, w których się Polska znayduie. Czuię bardzo coby uczynić należało, ale muszę ieszcze czekać owéy szczęśliwéy pory, kiedy mo-

im użyteczną bydź potrafię. Jeszcze ich więc dwie pozostanie... Ufność w Bogu! nikt iéy więcéy nademnie zalecać niéma prawa. Bóg kierował przeznaczeniem moiém. On mi dopomógł do przebycia wszystkich udręczeń i zawad losu moiego, nie sądź, kochana Anielo, ażebym i teraz bardzo silnych nie napotykała, ale ten Bóg, który mnie dotąd wspierał, i teraz nie opuści; On dopomoże do przebycia ich, On mi pozwoli zapewnić los córki, i bydź kiedyś użyteczną moim. Z Jego ręki iedynie spodziewam się tego szczęścia, i mam ie za nieochybne... I teraz w wielkich byłam niespokoynościach; córka bardzo mi chorowała ze skutków kataru; kaszle ieszcze, ale mi ręczą, że ani na teraz ani na potém niemam się czego obawiać. O! bodayby żadna z córek twoich nie dała ci nigdy do takiéy trwogi powodu.

D. 19 Lipca.

Do niczego iestem, tak mnie dręczy niespokoyność o zdrowie Xiężnéy Kasztelanowéy; przyiaźń twoia, kochana Siostrzenico, obudza mnie z tego odrętwienia, bo od ciebie wiadomości o Ciotce się spodziéwam. Były tu listy z Polski, donoszące, że iéy zdrowie w złym stanie; tyś ią widziała, napiszże mi iak nayprędzéy iak się miéwa? Ach! iakże to przykro daleko bydź od osób ukochanych! Byway zdrowa, kochana Anielo! sła-

be pióro moie, żeby ci moc przywiązania mego wyrazić mogło.

Do Xiężnéy Kasztelanowéy Krakowskiéy.

D. 15 Sierpnia.

Prawdziwą radość miałam w odebraniu listu kochanéy Cioci Dobrodziéyki 25 z. m. w wigilią dnia ślubu Zosi pisanego. Winna więc będzie szczęście swoie przywiązaniu i dobroci kochanéy Cioci, wdzięczność iéy dzielić nie przestanę; tak więc iednéy osobie i bratanki i wnuczki winne są szczęście swoie... Donosi mi Ciocia Dobrodziéyka, że iedzie do Krzeszowic; ach! gdyby skutek tych wód życzeniom moim odpowiedział, trwałeby Jéy zdrowie przyniesły. Mąż móy i córka zdrowsi, piérwszy iedzie na polowanie ielenia o cztéry mile ztąd... Nasz Xiąże Antoni wyieżdża dziś z żoną do Wiednia; ona sama przedziwna osoba, niezmiernie kocha mego męża, i mnie wiele okazuie przyiaźni; mówi, że odziedziczyła względem mnie Babki swoiéy Maryi Teressy uczucia.... Żegnam kochaną Ciocie Dobrodziéykę, ściskamy Ją wszystko troie serdecznie, racz nas też kochać cokolwiek...

Do Anieli Szymanowskiéy.

D. 19 Września.

Donoszą mi z Krakowa, że Xiężna Kasztela-

nowa bardzo chora, że się obawiaią, aby nie została gdzie w drodze z Krzeszowic do Opola; donoszą mi także, że nikogo przy sobie niéma; kochana Siostrzenico, nie mogłabyś poiechać do niéy, zaklinam cię, uczyń mi tę łaskę; sposobem myślenia i położeniem zdaiesz się bydź przeznaczoną na to, ażebyś przynosiła ulgę krewnym w potrzebie. Ach! czemuż tego o sobie powiedzieć nie mogę!...

Dnia 14 Listopada.

Jakżeż to wiele od dwóch lat ciosów! (*) znosisz ie wszystkie, kochana Anielo, z Chrześcianki cnotą, która przykładem naucza; radabym cię naśladować... Poddaymy się woli Wszechmocnego; ia iuż przemilczam boleść moię; żeby i twego i swego nie rozdzierać serca. — Zaymiymy się lepiéy uczczeniem pamiątki ukochanéy Ciotki, świętém dopełnieniem iéy woli.

D. 14 Stycznia 1791.

Przyznam ci się kochana Siostrzenico, że ów obraz zbrzydł mi, skoro iabłkiem niezgody między rodziną został, bo iabym chciała owszem do zgody między wami dopomagać. Xiąże Alexander Lubomirski, piérwszy napisał do mnie prosząc o niego; ponieważ ten obraz umyślnie do pałacu Opolskiego robiony, a Opole iego, przystałam chę-

(*) Xiężna Lubomirska naprzód Wna Lubelska, potém Kasztelanowa Krakowska, umarła w tym czasie.

tnie na tę proźbę. Teraz Grzybowska domaga się go koniecznie... Zagodź tę sprawę, kochana Anielo; powiedz moiéy Siostrze niech mi przyszle miarę, a ia iéy przez tego samego Malarza *Graaffa*, zrobić każę takiż sam. Będzie nas miała prawda, wszystko troie kilkoma laty starszych, ale ta sama ręka potrafi toż samo uchwycić podobieństwo. (*)

Do Jana Swidzińskiegò.

D. 2 Lutego.

Nie mogę, tylko pochwalać i błogosławić uczuciom twoim dla Hrabianki Dembińskiéy. (**) Piszę do iéy Matki i do Biskupa Kamienieckiego, którego proszę, żeby się wstawił za tobą... W ostatnim liście nie donosisz mi nic o interesach sukcessyi; iuż ci przebaczam to milczenie przez wzgląd na miłość tak dobrze umieszczoną... Ale zaklinam cię kochany Siostrzeńce, niechże twoią winą podział dóbr się nie spóźni; niechże wszystko na 10 Maia gotowém będzie, żebyśmy sobie wymawiać nie mogli nieszczęścia biednych chłopów, którzy iuż od trzech lat żyią bez Pana, bez podpory, na łasce piérwszego przychodnia...

(*) Te dwa obrazy są dotąd; piérwszy u JW. Hrabi Wincentego Krasińskiego, drugi u JW. Prezesa Wodzickiego: piérwszego przerys umieszczony iest na czele tego Numeru.

(**) Starsza to córka Urszuli z Morsztynow Dembińskiey Staróściny Wolbromskiey, która w 1792 żoną Tadeusza Czackiego została. Jan Swidziński ożenił się zaś w parę lat poźniey z Hrabianką Jabłonowską.

Do Anieli Szymanowskiéy.

D. 15 Sierpnia.

...List twóy ostatni oznaymia mi, że trafia się partya Siostrze twoiéy Bonie; drugi Karczewski; zachęca mnie do iéy przyięcia i razem mocno cieszy, obraz szczęścia którego starsza siostra za starszym bratem używa; szczęście domowe wszystkiém iest w tém życiu.

D. 11 Stycznia 1792.

Odebrałam list twóy pisany przez twego Szwagra, Józefa Szymanowskiego. (*) Dziękuię ci, żeś mu zaleciła, żeby do mnie się udał, bo prócz sposobności mówienia o tobie, podoba mi się nieskończenie. Wiele nam okazuie przyiaźni, a ponieważ Mazur, wierzyć mu trzeba... Nie maiąc żadnego prawa do iego przyiaźni, ieśli ią pozyskam, tobie to przypiszę... Prosił mnie, żebym ci przez niego nasze sylwetki przysłała; nie chciałabym ofiarować ci główek umarłych, bo tak sylwetki uważam; ale bądź trochę cierpliwa, a miniatury nasze ci poślę; te ci lepiéy twych przyiaciół przypominać będą, bo kolorami łatwiéy oddać podobieństwo.

D. 23 Marca.

Ten list przez Szwagra twego piszę; zleciłam mu wysłowienie ci przyiaźni moiéy. Byłabym chciała posłać ci i miniatury, ale nieskończone; ie-

(*) Ten wyborny Pisarz rodzonym był bratem Starosty Wyszogrodzkiego.

dnak nie długo miéć ie będziesz; tymczasem niech ci nasz wspólny przyiaciel mówi o nas, a obraz wnet przybędzie, i potwierdzi to, co on powie...

D. 8 Lipca.

..Czekam niecierpliwie na kogo iadącego do Polski, bo iuż móy portret gotów. Przypominać ci będzie starą i przywiązaną Ciotkę. Oby Bóg dał pokóy, i ułożył tak okoliczności, żebym ci i oryginał wkrótce przedstawić mogła. Jakżebym sobie tego życzyła!..

D. 15 Lutego 1793.

...Kochana Siotrzenico, iakże mało mogą ludzie na tym świecie! iakież okropności dzieią się wszędzie. Francya iakże nieszczęśliwa! I Polsce Bóg przez straszne próby przechodzić każe, możeć i do wyiścia z nich dopomoże!..

Przestać muszę na tych wyiątkach; są ieszcze niektóre listy, któreby całkiem umieścić należało, bo w nich widać iak rzeczy publiczne mocno ią zaymowały, i iak do końca niemal życia, karmiła się wyniesienia nadzieią. Dla uzyskania pewnych w téy mierze a nie mogących iéy szkodzić wiadomości, utworzyła sobie *klucz*, a niby wypytuiąc się o dobra swoie, badała innych doniesień. Jest dowcip w utworzeniu tego klucza; i tak n. p. Ministrowie byli *Kommissarzami*, Séym przezwała *Sądem Gminy*, Marszałka *Wóytem*, woynę *gradem*, pokóy *pomyślną porą* i t. p. Oyczyzna i iéy

dobro wielce ią także obchodziły. Prócz wspólnych wszystkim Polkom, miała do tego przywiązania szczególne powody. Na Séymie 1776 roku, Naród Polski szanuiący nie tylko Królów swoich, ale i tych nawet, którzy mu królować przestaną, wyznaczył pewne dochody dla synów Augusta III. a żonę Królewica Karola *Xiężną Polską* uznał. W Tomie osmym Praw i Konstytucyi Królestwa Polskiego i W. X. Litewskiego na karcie 897, taki względem tego czytać można Artykuł.

Upewnienie prawa dożywocia dla Nayiaśnieyszéy Franciszki z Krasińskich N. Karola Królewica Polskiego, Xięcia Saskiego Małżonki.

Gdyśmy dla NN. Królewiców Polskich, Xiążąt Saskich Summę roczną, ze Skarbu oboyga Narodów w Konstytucyi wyrażoną wyznaczyli, z któréy równa część dla NN. Królewiców Polskich Xiążąt Saskich przypada, zaczym na połowie tegoż N. Królewica Polskiego, Xięcia Saskiego, dla Nayiaśnieyszéy Franciszki, z domu starożytnego Krasińskich Małżonki Jego, dożywocie, aż do zgonu życia onéy rozciągamy, i że w przypadku zeyścia z tego świata N. Karola, Królewica Polskiego, Xięcia Saskiego, połowę Summy dla Małżonki Jego, Skarby oboyga Na-

rodów wypłacać będą powinny, waruiemy i postanawiamy.

Królewicowa nie doczekała późnego wieku, nie doczekała nawet iedynaczki swoiéy zamęźcia; po dwuletniém cierpieniu, umarła w roku 1796 na iednę z nayokropniéyszych chorób w świecie, na raka w piersi. Oto iest list przyiaciołki iéy od serca, Moszyńskiéy, do Anieli z Swidzińskich Szymanowskiéy, opisuiący zgon i chorobę iéy znakomitéy Ciotki.

D. 8 Czerwca 1796 w Dreznie.

»Wypełniam rozkazy JWWCPani Dobrodziéyki, ale nie z małym dla siebie żalem; gdyż Jéy strata iest także moią, i nigdy dosyć w życiu moiém nieodżałowaną. Choroba N. Królewicowéy od dwóch lat przeszło się zaczęła; w piersi iednéy okazały się guz i twardość; iedni to nazywali rakiem, drudzy twierdzili, że to tylko twardość. Operacyą czyniła w téy piersi lat temu dwa; po niéy dosyć była zdrową, ale to krótko trwało; znowu się guzy pokazały, i po téy stronie wielkie w całéy ręce boleści; cierpiała ta Pani cierpliwie ale niezmiernie; kuracyą zaczęła i przez dwanaście niedziel nikogo prócz domowych i mnie nie widziała. Doktorowie raz powiadali że lepiéy, drugi raz że gorzéy; nareszcie gorączka codzienna przyszła,

z nią zniszczenie... Dysponowała się na śmierć świątobliwie i z wszelką przytomnością; skonała 30 Kwietnia w nocy. Pierś się otworzyła kilku niedzielami przed śmiercią. Exenterowano ią i znaleziono tysiączne iak mówią przyczyny do śmierci; ia iuż tego i słuchać nie mogę, bom naylepiey widziała, że inney nad tę pierś nie było... Ale cóż czynić? ta szkoda nieodżałowana iuż się stała! Ja na to ledwo żyię, i wspomnieć sobie tey Pani bez wielkiego żalu nie mogę. Królewica dotąd nie widziałam; raz mówią że zdrowszy, drugi raz że i on nie długo pożyie. Czemu wierzyć? niewiem. — Xiężniczkę Maryą widuię, kocham ią iak moie życie, ale wszędzie na tym miłym świecie są przeszkody, a więc ia tylko co dzień raz bywam u niey. Jest nieoszacowana, charakter ma wielki. Królewicowa umieraiąc oddała ią szczególney protekcyi Królewney Elżbiety, siostry Królewica. Jakoż ta Królewna bardzo ią kocha; iest to Pani wielkich przymiotów, szczerze żałowała Królewicowey i niezmiernie przywiązana do Brata.... Dopraszaiąc się abyś mnie JWWCPani Dobrodzieyka przechowała w łasce swoiey, zostaię z prawdziwym szacunkiem

JW. WCPani Dobrodzieyki
nayniższą Sługą
L. Moszyńska.

Szczególném prawdziwie zdarzeniem i iakby w dowód oczywisty, ile się przywiązał do żony, Królewic od iéy śmierci mocno chory, umarł po niéy w kilka miesięcy. Została bez Matki i Oyca nieszczęśliwa Xiężniczka Marya! Bóg wziął ią w opiekę swoię, bo tak zwykł zawsze z sierotami czynić. Ledwie rok od śmierci Rodziców upłynął, kiedy goszczący w Dreznie Xiąże Sabaudzki, Karól *de Carignan*, upodobał ią sobie i poiął za żonę. Ta Pani żyie dotąd, z dwoyga dzieci, które mężowi powiła, córka Marya Elżbieta Franciszka zaślubiła sobie 1820 r. Brata Cesarza Austryackiego, Arcy-Xięcia Raynera, Wice-Króla Lombardzko-Weneckiego; syn zaś Karól Emanuel byłby panował kiedyś na tronie Sardyńskim, gdyby śmierć nie była niedawno życia iego przerwała... Barbara zaś Swidzińska, sześć córek, z których pięć dotąd żyie, i dwóch synów powiła; z tych iuż dziś do sześciudziesiąt wnuków i prawnuków powstało; z tych iako z prawdziwych dzieci swoich, Oyczyzna korzysta i korzystać będzie; iedni krew swoię za nią przelewali, drudzy światłem swoiém ią bogacą, młodzi rosną na iéy posługi i chwałę, a płeć żeńska cnot domowych wzory daie.

SPIS RZECZY

W TYM NUMERZE ZAWARTYCH.

Stronnica

SPIS RZECZY

W czwartym Tomie Rozrywek zawartych.

Stronnica

I.

II.

POWIEŚCI.

III.

ANEKDOTY PRAWDZIWE O DZIECIACH.

IV.

WYIĄTKI SŁUŻĄCE DO UKSZTAŁCENIA SERCA I STYLU.

Wiązanie Polki.

V.

WIADOMOŚCI MOGĄCE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE.

Pięć listów Matki o wychowaniu córek swoich.

VI.

ĄŻKI
IAT —